

V A S S U L A R Y D É N

AMERYKAŃSKI BESTSELLER
ZAWIERA NIGDY NIEOPUBLIKOWANE
ZDJĘCIA I RELACJE

NIEBO ISTNIEJE, ALE PIEKŁO TAKŻE

RELACJA NAOCZNEGO ŚWIADKA
O TYM CO MA NADEJŚĆ

Tytuł oryginału: „HEAVEN IS REAL BUT SO IS HELL”

© Copyright Vassula Rydén

Publikacja na podstawie licencji Fundacji Prawdziwego Życia w Bogu,
w Genewie, Szwajcaria

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

ISBN 978-1-64871-130-5

Klasyfikacja:

1. Biografia i Autobiografia / Mystycyzm Religijny
2. Religia / Życie Chrześcijan / Proroctwo Chrześcijańskie

Oświadczenie: Vassula nie ponosi odpowiedzialności za jakiegokolwiek błędy w tłumaczeniu lub zmiany w stosunku do oryginalnego tekstu w języku angielskim, które może zawierać ta publikacja. Odnośnie cytatów z Orędzi Prawdziwego Życia w Bogu, proszę odnieść się do oryginalnej odręcznej publikacji z dnia, miesiąca i roku wymienionej na początku każdego orędzia z oryginalnego tekstu w języku angielskim.

„Autorka pisze z pokorą, ale nie ma wątpliwości co do autentyczności swoich Orędzi... Sednem przesłania tego rodzaju jest zachęcenie wierzących, którzy przechodzą trudne doświadczenia, do wytrwania w wierze i odpowiedzi na Bożą miłość... Książkę czyta się łatwo, ponieważ napisana jest czytelnym, szczerym stylem...”

J.E. Kardynał Prosper Grech,
Inside the Vatican, styczeń 2014

VASSULA RYDÉN

NIEBO ISTNIEJE, ALE PIEKŁO TAKŻE

NAOCZNY ŚWIADEK OPOWIADA O TYM,
CO MA NASTĄPIĆ

SPIS TREŚCI

1 Przeczucia	9
2 Kontakt	31
3 Ciemna noc	43
4 Aniołowie czy demony	51
5 Świat duchowy	63
6 Konfrontacja	73
7 Misja	87
8 Gołębicą	97
9 To co nadprzyrodzone	113
10 Zasłona się unosi	149
11 Wizje i znaki	161
12 Dzień Pański	181
13 Walka duchowa	189
14 Proroctwa	203
15 Cuda	221
16 Wąska ścieżka	229
17 Koniec Czasów	249
Misja Vassuli	263
Grupy modlitewne	265
Pielgrzymki i rekolekcje	267
Miłość w praktyce	269
„Prawdziwe Życie w Bogu”	271

1

PRZECZUCIA

Przez całe moje życie dostrzegałam świat duchowy. Widzę Aniołów, Świętych oraz inne Istoty nadprzyrodzone. Widzę dusze zmarłych ludzi. Widzę ich tak samo wyraźnie, jak widzi się żyjących ludzi. Niektórzy ludzie słyszą muzykę w uszach i komponują symfonie, inni oczami umysłu widzą liczby i rozwiązują niezwykle matematyczne zadania.

Ja zaś zostałam powołana do tego, by widzieć to, co nadprzyrodzone...

Gdybyś spotkał mnie na ulicy, nigdy byś tego nie przypuszczał. Wyglądam i zachowuję się jak wszyscy inni. Nie jestem zakonnicą ani mniszką, ani cygańską wróżką. Jestem taka jak ty, lecz zostałam zaproszona do oglądania, w wizjach, wymiar świata daleko przekraczającego ciebie i mnie.

To niewidzialny świat, który nas otacza – świat Aniołów i demonów, potęgi oraz mocy, które mają wpływ na każdą chwilę naszego życia. Widzę ten świat, a oglądanie go zmienia sposób, w jaki postrzegam nasz materialny świat. Pomaga mi to zrozumieć ukryte znaczenie tylu pytań, które pozostają bez odpowiedzi w naszym życiu.

- Dokąd idą ludzie, kiedy umierają?
- Czy istnieje Niebo... Piekło lub jeszcze coś pomiędzy nimi?
- Czy demony lub złe duchy istnieją, albo są zwykłym mi-tem?
- Czy wszystko dzieje się z jakiegoś powodu?
- Jeżeli Bóg jest dobry, to dlaczego pozwala nam cierpieć?

- Czy sny lub przeczucia mówią nam o przyszłość?
- Czy żyjemy w czasach ostatecznych?
- Czy na końcu możemy liczyć na jakąkolwiek Boską sprawiedliwość?

Niekończące się pytania... o życiu i śmierci, o to po co tu wszyscy jesteśmy. Odpowiedzi na wiele z tych pytań można odkryć patrząc na nie z innej perspektywy – jak wtedy, gdy odwróci się haft na lewą stronę i ujrzy się, jak wszystkie splecione wątki tworzą wspólny obraz.

Od moich najmłodszych lat doświadczenia mistyczne zostały mi dane przez Boga nie tylko po to, by umożliwić mi patrzenie z tej perspektywy, lecz także dla Jego własnych powodów.

To jest historia niezwykłych, niewiarygodnych doświadczeń i spotkań z tym, co Boskie – z Bogiem – oraz ich znaczenia dla mnie, dla ciebie i dla całego świata.

POCZĄTKI

Cofnijmy się w czasie do pełnych wydarzeń dni, kiedy przyszedłam na świat. Urodziłam się w Kairze, w Egipcie, z rodziców Greków, 18 stycznia 1942. Ważna data, ponieważ było to Święto Katedry św. Piotra i pierwszy dzień Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, w którym różne Kościoły gromadzą się, by działać i szukać rozwiązań problemu ich podziału i sporów.

Przed moim narodzeniem moja babcia ze strony ojca należała, by mogła zostać moją matką chrzestną. Postanowiła dać mi na imię Vassiliki, po swojej mamie, ku przerażeniu mojej mamy, gdyż uważała ona to imię za bardzo staroświeckie. Jako że nasz zwyczaj pozwalał na nadanie kilku imion, moja mama dała mi imię, które bardzo lubiła, czyli Klaudia.

Moje oczy były szczelnie zamknięte, od chwili moich narodzin albo nie mogły, albo nie chciały się w ogóle otworzyć. Moja mama panikowała. Bardzo rzadko się zdarza, by dziecko urodziło się z całkowicie zablokowanymi oczami, a nawet gdy

to się dzieje, to tylko na kilka godzin lub najwyżej na dzień. Moje oczy wydawały się zablokowane na stałe. Wyglądało to tak, jakbym nie chciała oglądać świata. Przez trzy pełne dni moje oczy pozostawały szczelnie zamknięte. Lekarze nie umieli tego w żaden sposób wytłumaczyć, a mama, sądząc, że mogę być niewidoma, panikowała jeszcze bardziej, tracąc pokarm. Lekarze zasugerowali więc oddanie mnie innej matce, przebywającej na tym samym oddziale położniczym, by mnie karmiła. Pani Fortuné, moja włoska mamka, urodziła córeczkę tego samego dnia i nadała jej imię Lucia, co znaczy po włosku światło – coś czego mnie brakowało!

Moja mama mocno wierzyła w moc modlitwy. Zwróciła się więc do Boga z rozpaczliwą prośbą o pomoc. Nagle przypomniała sobie historię greckiej Świętej o imieniu Paraskevi, której przypisywano cuda związane z oczami. Wzywała Świętą, błagając ją o wstawiennictwo i ślubując Świętej, że jeśli moje oczy okażą się zdrowe, nazwie mnie jej imieniem. Słowo „Paraskevi” znaczy po grecku piątek, a zarazem „Przygotujcie drogę Panu”. Moja mama nie mogła wiedzieć o tym, że to imię wyrazi to, co czekało mnie w przyszłości. Dokładnie po trzech dniach moje oczy w końcu się otwarły, a moja mama dotrzymała ślubu i radowała się, wychwalając Pana. Tym sposobem noszę dziś trzy imiona.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam „zmarłych”, byłam już nastolatką i mieszkalam wówczas w Szwajcarii. Ukazali mi się pewnego dnia, siedząc po prostu wszędzie wokół mnie na podłodze w naszym domu rodzinnym. Wszyscy wyglądali podobnie. Mężczyźni i kobiety, nie do odróżnienia jedni od drugich, siedzieli tak blisko siebie, jak gdyby sklejeni razem. Wiedziałam, że byli prawdziwi, chociaż nie miałam żadnej wątpliwości, że byli zmarli. Wszyscy mieli ten sam kształt: łysi, o szarawej cerze, wychudzeni. Ich popielate ubrania były proste, niemal niezauważalne.

Nie miałam pojęcia, kim byli, ani dlaczego zdecydowali się zebrać wokół mnie, ale wiedziałam, że to były dusze zmarłych. Od czasu do czasu, bez żadnego ostrzeżenia, gdziekolwiek

byłam w domu, widziałam oczami duszy ten tłum zmarłych ludzi. Dziwiło mnie ich milczenie oraz szacunek, jakim mnie darzyli.

Zauważyłam, że jeden z nich, w środku grupy, wzniosł się nad innych, dając znak przypominający pozostałym, by zachowali ciszę, żeby mi nie przeszkadzano. Siedzieli tam tak godzinami, jak gdyby czekali, aż coś się wydarzy, lub może dlatego, że czuli się dobrze i spokojnie. Co dziwne, ich obecność nigdy mi nie przeszkadzała ani mnie nie przerażała. Nigdy nie zastanawiałam się, dlaczego właśnie mi się ukazują lub co to oznaczało. Miałam pełną świadomość tego, że nikt poza mną ich nie widział, więc nigdy nie poruszałam tego tematu i nigdy nikomu o tym nie powiedziałam, nawet rodzicom.

Początkowo: „zmarli” milczeli, ale z czasem zaczęli dawać o sobie znać na różne sposoby, mówiąc i wykonując gesty w moim kierunku tak, abym zrozumiała, czego oczekiwali. Dużo później – po dwudziestu latach – zrozumiałam znaczenie ich obecności. Nie siadali już razem w milczeniu, otaczając mnie, ale ukazywali mi się pojedynczo: albo dając mi poznać swoją obecność, albo prosząc o pomoc, zwłaszcza o modlitwy. Wielokrotnie, późno w nocy lub przed wschodem słońca, słyszałam wyraźnie pukanie do drzwi, a czasami dzwonił dzwonek przy drzwiach. Po ich otwarciu nie widziałam nikogo, ale wyczuwałam czyjąś obecność i wiedziałam, że jakaś dusza woła do mnie o pomoc.

Czasem to ja byłam unoszona do ich rzeczywistości i znajdowałam się pośród nich. Moje fizyczne ciało nie było realnie przenoszone, lecz w sposób mistyczny mój duch znajdował się pośród zmarłych, a oni mogli widzieć mnie wyraźnie. Wiedzieli, że nie byłam jedną z nich, że wciąż żyję i przebywam na ziemi. Niektórzy nawet wyrażali zdumienie, jakby chcieli powiedzieć: „Co ty tutaj robisz wśród nas?”

Było jasne, że cierpieli, a ich związek ze mną był sposobem na poproszenie o pomoc. Ale potrzebowałam lat, zanim dowiedziałam się, jak na to odpowiedzieć...

Widzenie zmarłych nie było moim pierwszym doświadczeniem z „tamtego świata”. Miałam nie więcej niż cztery lata, gdy zaczęłam miewać powracające koszmary, w których widziałam świat nadprzyrodzony.

Jeśli ktoś zapyta: „Czy demon może powodować senne koszmary?”, odpowiedź brzmi: „Tak może” ale nie możemy w ten sposób traktować wszystkich koszmarów. Są koszmary, mające naturalne czy psychologiczne przyczyny. Z czasem można nauczyć się odróżniania jednych od drugich.

W tym czasie mieszkalam w Egipcie, urodziłam się w greckiej rodzinie, która mieszkała tam od pokoleń. W moich snach wstawałam z łóżka, by iść ledwo oświetlonym korytarzem. Na końcu korytarza znajdował się ogromny czarny pies z przerażającymi czerwonymi oczami, szczerząc kły, gotowy do rzucenia się na mnie i rozdarcia mnie na strzępy. Wewnętrzne przekonanie mówiło mi, że ten pies nie był zwykłym psem, lecz demonem.

W wieku sześciu lat, te przerażające doświadczenia przeniosły się z moich snów na jawę. Pewnej nocy leżałam przebudzona w moim łóżku, gdy nagle, w słabym świetle nocnej lampki, wyraźnie zobaczyłam dwie brzydkie dłonie starego mężczyzny, pojawiające się przede mną, tuż nad moim gardłem. Zamarłam ze strachu. Gdy tak się w nie wpatrywałam, one zniżyły się i usiłowały chwycić moją szyję, by mnie dusić. Nie chciałam krzyczeć, by nie obudzić mojej rodziny, więc cały czas leżąc próbowałam uwolnić się od tych dłoni, odsuwając głowę, dopóki – wciąż sparaliżowana strachem – już ich nie widziałam. Ta wizja tak bardzo mnie przeraziła, że z samego rana powiedziałam mojej mamie: „Wczoraj w nocy ujrzałam dwie brzydkie dłonie, usiłujące chwycić mnie za szyję. Wiem, że były złe, bo chciały mnie udusić!”

Moja mama, widząc jaka byłam zdenerwowana, pomyślała, że lepiej będzie przekonać mnie, że to nie były ręce złej istoty, ale Maryi Panny. Ale ja zawsze wiedziałam, że te wstrętne stare dłonie nie mogły należeć do Maryi Panny, a po upływie lat dowiedziałam się, do kogo tak naprawdę należały.

W wieku dziesięciu lat doświadczyłam jednego z moich pierwszych „przeczuć”. Moi rodzice zdecydowali, że na wakacje pojedziemy z Egiptu do Libanu. Moja mama zaczęła organizować podróż, szyc nowe ubrania na wyjazd, ponieważ w tamtym czasie było w zwyczaju szycie ubrań, zamiast kupowania ich w galeriach handlowych. Wszyscy byliśmy bardzo podekscytowani perspektywą naszej pierwszej podróży zagranicznej.

Gdy przygotowania do urlopu były już daleko posunięte, udaliśmy się z wizytą do naszych krewnych. Podczas gdy dorośli rozmawiali z entuzjazmem o nadchodzących wakacjach w Libanie, my, dzieci, wszyscy poszliśmy się bawić.

Nagle ogarnął mnie niewytłumaczalny lęk, przepełniając całą moją istotę przerażeniem. Zaczęłam drżeć i wybuchłam płaczem. Czułam bez cienia wątpliwości, że w czasie podróży do Libanu czeka mnie śmierć. Wiedziałam, że jeśli pojadę na te wakacje, nie wrócę z nich żywa.

To dziwne przeczucie nie było wytworem mojej wyobraźni; czułam, że to była nadprzyrodzona interwencja, aby uratować moje życie. Pobiegłam do mamy płacząc, a ona nie przestawała pytać: „Co się stało? Upadłaś? Ktoś cię skrzywdził?”

Wszyscy zauważyli, że byłam przerażona, ale nie mogłam mówić. W końcu, pomiędzy szlochami, wyrzuciłam z siebie: „Jeśli mnie tam zabierzecie, nie wrócę żywa!” Powtarzałam to w kółko.

Wszyscy byli zaszokowani. Wtedy jeden z moich krewnych, dobrze wiedząc, jak moja mama zareaguje na przeczucie powiedział: „Cóż, domyślałam się, że to koniec podróży!”

Miał rację. Moja mama wiedziała, że mam jakąś łączność wykraczającą poza naturalny świat, i to przeczucie było dla niej wystarczającym powodem do odwołania podróży. Nikt się nie sprzeciwiał i przez pewien czas nie wspomniano ani o wakacjach, ani o Libanie.

Nigdy nie dowiedziałam się jakie niebezpieczeństwo groziło mi w Libanie, ale stało się dla mnie jasne, że Bóg mnie obronił. On miał plan dla mojego życia i zachował mnie dla tego celu.

Nieco później miałam sen – bardzo realistyczny. Następnego ranka opisałam go moim rodzicom: „Widziałam Jezusa i On uśmiechał się do mnie”.

W moim śnie stałam w korytarzu wypełnionym bardzo jasnym światłem, gdy nagle, na ścianie naprzeciwko mnie, zobaczyłam Twarz Jezusa. Byłam tylko kilka metrów od Niego. Uśmiechał się do mnie i powiedział: „*Przyjdź do mnie!*” Wtedy jakaś niepojęta siła, jak prąd w rzece, pociągnęła mnie ku Niemu. Nie mogłam się jej oprzeć i podążałam w Jego kierunku. On trzy razy powiedział: „*Przyjdź do mnie!*” Za każdym razem ta siła przyciągała mnie bliżej do Niego. Zaczęłam się bać, bo straciłam kontrolę nad moimi stopami. Lecz w końcu, moja twarz dotarła do Jego Twarzy, a wtedy na moment moja twarz *przenikała przez Jego Twarz*.

Kiedy opowiedziałam mój sen rodzicom, tata powiedział do mamy: „Oto kolejny z tych jej snów. Nie wiem, co wyrosnie z tego dziecka. Jezus odwiedza ją w snach!”

Moja mama była przekonana, że ten sen był znakiem wskazującym, że już możemy bezpiecznie podróżować, ale zmieniła cel naszych wakacji na Cypr. Podczas całej podróży nie spuszczała ze mnie oczu, zwłaszcza gdy na osiołkach przemierzaliśmy góry. Gdy mój osiołek biegł wzdłuż krawędzi urwiska, moja mama gorączkowo przeciągała go na „bezpieczną” stronę drogi. Chociaż uparty osiołek szedł własną drogą, to jakimś cudem obie przeżyłyśmy!

Jakieś dwa lat później, w wieku dwunastu lat, miałam kolejny mistyczny sen. Wychodziłam za mąż. Panem młodym był Chrystus. Szłam blisko Niego i było też wielu ludzi, radośnie machających palmami, rozstępujących się, by zrobić dla Niego przejście. Nie pozwolono mi na niego patrzeć, ale czułam Jego obecność u mego boku. Zaraz po tym weszłam do pokoju, w którym przywitała mnie z radością Jego Matka Maryja. Następnie, cały czas się uśmiechając, zajęła się moją fryzurą i suknią, upewniając się, że będę godnie prezentowała się przed Jej Synem.

Niesamowite było to, że w całym tym wczesnym okresie mistycznych snów i przeczuć nigdy nie byłam osobą „religijną”. Uczęszczałam wprawdzie do szkoły parafialnej, wraz z moim bratem i dwiema siostrami. Nasza dyrektorka była starsza i surowa. Gdy ktoś z nas, uczniów, odważył się podwinąć rękawy, rozluźnić krawat lub rozpiąć kołnierzyk koszuli, udzielała nagan. Nie liczyło się, że umieraliśmy od duszącego upału; zasady były zasadami.

A kiedy zasady zostaną złamane, nasza ukochana dyrektorka zapewni dobre lanie. Wielokrotnie byłam wzywana do jej biura, żeby poznać jej różgę. Mój wstyd i moje „ego” sprawiły jednak, że milczałam, więc moi rodzice nigdy nie dowiedzieli się o opuchniętych przegach znaczących moje uda.

Nauczyciele-misjonarze w szkole, byli zbyt religijni jak na mój gust. Każdy szkolny dzień zaczęliśmy od recytowania Psalmu i odmawiania Modlitwy Pańskiej w auli. Uznałam to za nudne, a kiedy niektórzy nauczyciele dodawali jeszcze więcej modlitw, uważałam ich za fanatyków. Porozmawialiśmy już z Bogiem, więc po co dodawać więcej? Nie miałam nic przeciwko rozmawianiu z Jezusem we śnie, ale te religijne praktyki szkolne nie odpowiadały mi.

Co więcej, byłam raczej słaba w nauce – z wyjątkiem literatury, dyktand i sztuki – i wolałam wykorzystywać swój dowcip, by zabawiać swoich kolegów. Miałam talent rozśmieszania ich, więc zostałam klasowym klaunem. Niektóre dziewczyny nawet chciały zostać moimi przyjaciółmi, aby urozmaicić swoje życie!

Tymczasem moi nauczyciele słusznie zaklasyfikowali mnie jako sprawcę kłopotów i utrapienie. Niektórzy nawet nie wpuszczali mnie na swoje zajęcia, wiedząc, że moja obecność może doprowadzić do chaosu. W tych wczesnych latach młodzieńczych stałam się liderem, ale czułam się odrzucona przez moich nauczycieli. Mimo to moje „ego” powstrzymywało mnie od pokazywania tego i udawałam, że to nie ma znaczenia. Wkrótce obwiniano mnie i karano, nawet jeśli wina nie była moja. Pewnego dnia nasza nauczycielka, znudzona tą rozrabiającą klasą,

postanowiła wyładować to na mnie. Uderzyła mnie w policzek i krzyknęła: „Szlaban!”

Rzuciłam jej wyzwanie i krzyknęłam: „Podwój to!”, Co oczywiście natychmiast zrobiła. Gdy klasa zamarła w milczeniu, wiedzieli, że wzięłam karę za nich wszystkich. Wiedzieli, że na to nie zasłużyłam, ale stałam się łatwym kozłem ofiarnym.

Potem stało się coś, czego nikt by nie przewidział. Z wyjątkiem Boga, który wyraźnie ma poczucie humoru.

Na początku każdego roku szkolnego każda klasa głosowała na „przewodniczącego klasy”, którego zadaniem było siedzenie na krześle nauczyciela i utrzymywanie porządku podczas nieobecności nauczyciela. Pod koniec roku wielki srebrny puchar został przyznany najlepszej i najbardziej zdyscyplinowanej klasie.

Nie mogłam w to uwierzyć, kiedy dziewczyny postanowiły mnie mianować przewodniczącą klasy. Oczywiście wyobrażały sobie, że ja, jedna z najgorszych pośród nich, będę zabawną przewodniczącą, która nigdy nie doniesie na nie nauczycielowi. I choć zdecydowanie sprzeciwiłam się przyjęciu tej roli, wszyscy nalegali i zostałam mianowana.

Gdy tylko nauczycielka opuściła salę, klasa przewidywalnie oszalała, goniąc się nawzajem, stając na biurkach, krzycząc, śmiejąc się i rzucając ołówkami. To było gorsze niż ZOO (ponieważ zwierzęta mają tam klatki); to była dżungla. Wołałam o ciszę, ale mój głos utonął w zgiełku. W końcu krzyknęłam na nich: „Jeśli ktoś wykona kolejny ruch lub inny dźwięk, podam wasze nazwiska nauczycielowi!”

Oczywiście założyli, że blefuję, więc kontynuowali zabawę. Nikt nawet tego nie zauważył, gdy zaczęłam zapisywać ich nazwiska, jedno po drugim. Kiedy nauczycielka wróciła, natychmiast podałam jej moją listę rozrabiaków.

Moje koleżanki były oszołomione. Niektóre zaczęły płakać, a inne patrzyły na mnie gniewnie za moją zdradę. Ale ja wiedziałam, że po prostu wykonałam swoją pracę – pracę, którą sami mi dali.

Otrzymałam odpowiedzialność i zamierzałam ją wypełnić, nawet jeśli oznaczałoby to utratę przychylności moich przyjaciół. Obowiązek był ważniejszy niż rozrywka. Od tego dnia nasza klasa się „nawróciła” i faktycznie stała się zdyscyplinowana. Na koniec zdobyliśmy nawet srebrny puchar za dobre zachowanie! W tamtym czasie moi nauczyciele nie mogli określić, kim będę później – klaunem klasowym czy przewodniczącą klasy!

Ale potem stało się coś, czego nigdy by nie podejrzewali i stało się to w najbardziej nieprawdopodobny sposób.

Pewnego dnia, gdy byłam na lekcji religii, słuchając historii ukrzyżowania Jezusa, nagle zostałam przeniesiona w wizji do czasu i miejsca, w którym to wszystko się wydarzyło. „Uciekłam” w myślach do Jerozolimy sprzed dwóch tysięcy lat, jakbym podróżowała maszyną czasu. Była noc i mogłam zobaczyć sylwetkę wielkich murów Jerozolimy, dobrze widocznych w szkarłatnym świetle i wirującym dymie z wielu ognisk rozpalanych przez ludzi, aby się ogrzać. Czułam chłodny powiew wiatru na policzku i zapach dymu drzewnego, który unosił się w górę w suchym powietrzu. W koło otaczał mnie szmer rozmów, panowała atmosfera wyczekiwania.

Wiedziałam, że była to ciemna i przerażająca godzina, groźna; godzina trwogi i godzina cierpienia, która pozostanie zapamiętana na wieki. Z dala od miasta dotarłam do gaju oliwnego Getsemani, gdzie Jezus modlił się w udręce. Było to po Ostatniej Wieczerzy, a Jego uczniowie przybyli z Nim, aby czuwać, ale wszyscy zasnęli. Wyczułam strach, zdradę Judasza i porzucenie, które odczuwał Jezus. Ale kiedy ponownie przyjął Swoją misję, misję umierania na Krzyżu, mogłam zobaczyć tysiące lękających się demonów, które uciekły, gdy Miłość zgodziła się pić z Kielicha, który został mu ofiarowany przez Ojca.

Potem moja wizja zmieniła się na następny ranek i znalazłam się na krętej ścieżce za Jerozolimą, wznoszącej się ku Golgocie. Chociaż był już dzień, to chmury były tak niskie i ciemne, że można by pomyśleć, że noc się nie skończyła. Moje stopy odziane w sandały stały na suchej roślinności. Dochodził mnie odgłos ciężkiego stąpania żołnierzy, którzy wspinali się

na wzgórzu. Te sceny były przerażająco realistyczne. Wszędzie wokół mnie był tłum ludzi, a ja w wizji byłam tylko małym dzieckiem. Nie widziałam, co dzieje się przede mną z powodu tłumy ludzi, ale udało mi się przecisnąć, między obecnymi tam osobami, grupami i rodzinami, i stanęłam dokładnie tuż przy drodze, którą podążał Jezus, dźwigając straszliwy Krzyż.

Czas prawie się zatrzymał i mogłam wyraźnie zobaczyć Jezusa, gdy zbliżał się teraz do mnie. Był młodzieńcem, oddychającym z trudem, wyczerpany i bliski śmierci. Jego Twarz i Ciało były posiniaczone i krwawiły, a On miał założoną koronę z cierni dla okrutnego pośmiewiska. Korona podrapała i przeszła Jego czoło, a krew płynęła po Jego Twarzy, krzepnąc w Jego brwiach i na policzkach. Pomimo tego, że tak bardzo cierpiał, Jego pełne uczucia spojrzenie wywarło na mnie głębokie wrażenie. Wiedziałam, że to, co się dzieje, było niesprawiedliwe.

Mogłam być nieposłusznym, psotnym dzieckiem, ale nie byłam nieczuła na cierpienie innych. W moim współczuciu ogarnęło mnie ogromne pragnienie złapania Jezusa i zabrania Go szybko w bezpieczne miejsce, z dala od Jego prześladowców i złowrogich tłumów, żądnych Jego Krwi.

Ale zanim mogłam Go uratować, znalazłam się znów w klasie, słuchając głosu mojej nauczycielki, który napominała mnie, że nie zwracam uwagi na lekcjach. Rozejrzałam się i zastanawiałam, czy inne dzieci zauważyły, że mnie nie było. Bez wątplenia musiałam wyglądać, na zupełnie nieobecna podczas takiej wizji.

Myślałam o tym, jak ironiczne to było. W tej samej chwili, kiedy wydawało mi się, że ignoruję wysiłki mojego nauczyciela, by uczyć mnie o Bogu, w rzeczywistości przeżywałam biblijne wydarzenia w mistyczny sposób, w żywych kolorach! Ale skąd oni mogli o tym wiedzieć?

Nie mogli, bo nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. Wiedziałam, że nigdy nie będę potrafiła opisać, co się wydarzyło. Wiedziałam, że i tak uznają, że zwariowałam. Ale wkrótce po mojej wizji w Jerozolimie pojawiły się inne wizje, które były

zbyt intensywne, by mogły być jedynie fantazjami. Niemniej jednak nie byłam w stanie wytłumaczyć ich nawet sobie.

W „prawdziwym” świecie nowy rząd przejął władzę w Egipcie w 1956 r. – i nie był przyjazny dla krajów zachodnich. W rezultacie nasze miasto Kair zostało zaatakowane. Codziennie byliśmy bombardowani, a wojna miała druzgocący wpływ na nasze społeczeństwo, szczególnie na dzieci. Życie w strachu przed bombowcami dzień i noc uniemożliwiało normalne życie.

W końcu stres dotknął moją matkę i postanowiła przenieść rodzinę w bezpieczne miejsce – gdzie bomby nigdy nie spadają. Odpowiedź stała się jasna: Szwajcaria, kraj neutralny od wieków.

Tak więc, w połowie moich nastoletnich lat, rozpoczęła się nowa przygoda. Po sprzedaniu praktycznie całego naszego majątku opuściliśmy Egipt i udaliśmy się na północ do Aleksandrii, gdzie wsiedliśmy na statek i popłynęliśmy do Włoch.

Kiedy się tam znaleźliśmy byłam oczarowana. Nigdy wcześniej nie widziałam zielonych pastwisk Europy i tętniących życiem, kolorowych ulic. Gdy podróżowaliśmy pociągiem na północ od Włoch, kolorowe pola i małe miasteczka ostatecznie ustąpiły miejsca górskim szczytom Szwajcarii, przykrytych białą pokrywą śnieżną. To było niesamowite!

Nasz pociąg jechał do Genewy, ale na około godzinę przed przyjazdem zatrzymaliśmy się na stacji w innym szwajcarskim mieście, Lozannie. Zdecydowaliśmy się wysiąść i rozejrzeć. Po krótkim spacerze przez piękne miasto wraz z rodzeństwem, błagaliśmy naszych rodziców, abyśmy zostali. Zgodzili się i to tam założyliśmy dom.

Początkowo było nam trudno się przestawić, ale w przeciągu następnych trzech lat dobrze przyswoiliśmy sobie szwajcarską kulturę. Ciężko pracowaliśmy w szkole i dobrze poznaliśmy naszych sąsiadów i nasz nowy kraj.

Kiedy miałam osiemnaście lat, przeprowadziliśmy się do pobliskiego Pully, do większego mieszkania, w spokojnej okolicy, z małym ogrodem i werandą z widokiem na Jezioro

Genewskie. To tam po raz pierwszy spotkałam „umarłych”, o którym wspominałam wcześniej.

Również w tym czasie zaczęłam doświadczać życia towarzyskiego, wychodząc z przyjaciółmi i spotykając się z chłopcami. Czasami zbieraliśmy się w małych grupach na kawę, przekąskę lub pizzę. Chodziliśmy też do kina i schodziliśmy się w czyimś domu, aby potańczyć przy popularnej muzyce rockowej. Te spotkania jakoś nigdy mi się nie podobały, ponieważ w głębi duszy wiedziałam, że większość chłopców ma na myśli tylko jedną rzecz: spędzić noc z dziewczyną, którą poznali. Dla mnie to, nie była prawdziwa miłość.

Doświadczałam również poczucia pustki we mnie, atakującego moją duszę. Ze względu na moją ostrożną postawę, moje randki nigdy nie trwały długo. A potem czułam się przygnębiona, wiedząc, że moje zachowanie było dziwne. Obwinałam się i coraz bardziej czułam się jak osoba nieprzystosowana do tego świata.

Pomimo moich mistycznych doświadczeń, „prawdziwy” świat randkowania, zalotów i miłości stopniowo zaczął przyćmiewać świat duchowy. Coraz bardziej starałam się być bez troska, jak inne dziewczyny. Przeszłam od uczucia „ryby wyciągniętej z wody” do stąpania po „suchym lądzie”, starając się dopasować do społeczeństwa. Dla osiemnastoletniej dziewczyny oznaczało to, że powinnam zacząć szukać męża.

Pewnego dnia byłam z przyjaciółmi w Lozannie, poznałam Johana, młodego Szweda, który miał pełnić tę rolę. Postanowiliśmy się pobrać, gdy on miał dwadzieścia kilka lat. Po ślubie, przeprowadziliśmy się do Szwecji.

Choć założenie rodziny w Szwecji wydawało się ekscytujące, to miałam problemy z dostosowaniem się do pozbawionego słońca zimnego klimatu, temperamentu skandynawskiego i bariery językowej. Co gorsza, nie miałam przyjaciół. Rodzina mojego męża nakłoniła mnie do nauki szwedzkiego. To zmusiło mnie do wychodzenia w mroźne zimowe wieczory na lekcje szwedzkiego.

Po dwóch latach mój mąż w końcu ukończył studia i podjął pracę w Programie ONZ-tu do spraw Rozwoju. W środku szwedzkiej zimy wysłano go na delegację do Sierra Leone, a ja ucieszyłam się z ucieczki do Afryki i ciepła!

Jego praca wymagała ciągłych podróży i życia w wielu afrykańskich krajach.

Po Sierra Leone przeprowadziliśmy się do Sudanu, gdzie urodził się mój syn Jan, nasze pierwsze dziecko.

To w tym pustynnym kraju Bóg po raz kolejny ocalił mi życie. Niosłam kilka butelek, gdy jedna z nich upadła i pękła, powodując, że ostry fragment szkła przeciął moją lewą kostkę. Po dniu lub dwóch rana została poważnie zainfekowana i nabrzmiała do wielkości piłki golfowej, sącząc ropę.

Poszłam do lekarza, który zdezynfekował ranę i założył, że się zagoi. Zamiast tego stało się gorzej. Nie mogłam postawić stopy na ziemi, aby chodzić, więc wróciłam do lekarza. Obawiając się, że to może być gangrena, umieścił mnie w szpitalu. Tam przebił ranę skalpelem i zeskrobał do czysta. Następnie zdezynfekował i wypełnił dziurę gazą – wszystko to bez pomocy środka znieczulającego. Powiedział, że rana musi pozostać otwarta, aby przyspieszyć gojenie. Jego tabletki przeciwbólowe nic mi nie pomogły, więc dał mi zastrzyk z morfiny. Byłam w łóżku, mój mąż siedział obok mnie. Mój wieczorny posiłek został podany.

Kiedy zaczęłam jeść, nagle przestałam oddychać bez wyraźnego powodu. Zaczęłam łapać powietrze i dosłownie się dusiłam. W moim umyśle widziałam te brzydkie satanistyczne ręce, które sięgały do mojej szyi, gdy byłam małym dzieckiem. W panice poderwałam się, przewracając tacę na posiłek, desperacko próbując złapać oddech. Czułam, że Śmierć zbliżyła się do mnie. Mój mąż wybiegł po pomoc, ale nikogo nie znalazł. Wszystko działo się tak szybko i wydawało się, że nikt z nas nic nie może zrobić. Potem, kiedy wszystko wydawało się stracone, nagle zaczęłam znów normalnie oddychać. To było tak, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę z mojego przełyku.

W końcu wpadła pielęgniarka. Gdy oceniła sytuację, wyjaśniła, że lekarz musiał przedawkować morfinę, z czym moje ciało nie mogło sobie poradzić.

Złe ręce Śmierci znów próbowały mnie złapać. Jednak Bóg miał inne plany, chociaż nie byłam jeszcze na nie gotowa. Pod koniec naszego pobytu w Sudanie przeprowadziliśmy się z naszym dziewięciomiesięcznym synem do Etiopii, gdzie mąż otrzymał nowe pięcioletnie zadanie. Tam urodził się mój drugi syn Fabian. Życie było wygodne dla obcokrajowców, mieliśmy liczne przywileje. Zatrudnianie służących było normalne, więc znalazłam gospodynię, dobrą kobietę. Uwolniona od prac domowych i gotowania zaczęłam malować. Malowałam płótna farbami olejnymi i ostatecznie po roku miałam wystawę w hotelu. Byłam dobra, szczególnie w portretach. Wciąż miałam dużo wolnego czasu, więc zaczęłam grać w tenisa. Początkowo grałam, aby wypełnić czas, ale później stało to się moją pasją – z klubami, turniejami i mistrzostwami.

Pewnego dnia mój bliski przyjaciel pokazał mi reklamę w lokalnej gazecie „Addis Abeby”, zapraszając artystów do udziału w konkursie portretowym. Tematem był cesarz Etiopii, Hajle Selasje. Zwycięski portret miał zostać przedstawiony na nowym obiegowym znaczku, wyprodukowanym w dziewiętnastu nominałach i kolorach. Pełny tytuł urzędowy Hajle Selasje brzmiał: „Jego Cesarska Mość Hajle Selasje I, Zwycięski Lew z Pokolenia Judy, Król Królów (Cesarz) Etiopii, Wybraniec Boży”. Tytuł ten odzwierciedla etiopskie etniczne tradycje dynastyczne, według których wszyscy monarchowie muszą wywodzić swoje pochodzenie z rodu Menelika I. Tradycją etiopską było to potomstwo króla Salomona i królowej Makedy, cesarzowej Axum, znanej w tradycji Abrahamowej jako Królowa Szeby.

Minister Łączności zaprosił uczestników do rejestracji w Biurze Ministerstwa. Mój przyjaciel chciał, żebym wzięła udział w konkursie, więc następnego dnia pojechałam do siedziby ministerstwa i poprosiłam portiera, by skierował mnie do Biura Ministra. Nie rozumiał, co mówię i patrzył na mnie tępo.

I tak nie miałam wyboru, musiałam pojechać windą, a wybierając siedem pięter, wybrałam losowo przycisk trzeciego piętra. Długi korytarz rozciągał się po lewej i prawej stronie, bez żywej duszy w zasięgu wzroku, gapiły się na mnie dziesiątki zamkniętych drzwi. Nie mając pojęcia, gdzie się udać, zawahałam się, a potem postanowiłam wejść do jakichkolwiek drzwi. Minęłam kilka, a potem zatrzymałam się przed jednymi i nacisnęłam i ku mojemu zdziwieniu wyświetlił się napis „Proszę wejść”, więc otworzyłam drzwi i wsunęłam głowę nie wchodząc. Zobaczyłam mężczyznę siedzącego za biurkiem i uśmiechającego się do mnie. Zapytałam:

„Gdzie jest Biuro Ministra?”

„Właśnie tutaj trafiła Pani we właściwe miejsce”. Prawie przewróciłam się z wrażenia. Pomiędzy siedmioma piętrami i niezliczonymi drzwiami podeszłam prosto do właściwych. Nadal z głową wsuniętą w drzwi powiedziałam: „Proszę mi powiedzieć, jeśli mój rysunek będzie najlepszy, a drugi najlepszy rysunek będzie Etiopczyka, wybiorą państwo Etiopczyka jako zwycięzcę, ponieważ ja jestem cudzoziemką?” Minister był zaskoczony moim bezpośrednim pytaniem:

„Oczywiście, że nie, moja żona jest Greczynką. Proszę wejść”. Odpowiedziałam mu: „Ja też...” Był tak samo zaskoczony jak ja. Zaniemówiłam. Z szuflady wyjął zdjęcie cesarza, najwyraźniej jego ulubione, chociaż było czarno-białe.

„Wszystkie prace zostaną przesłane do jury, którego jestem członkiem” – powiedział. Dał mi instrukcje dotyczące rozmiaru rysunku, jakiego oczekiwali. Po podziękowaniu mu pośpieszyłam do domu, kupując po drodze kredki i od razu zaczęłam pracować. W weekend skończyłam portret cesarza i wysłałam go pocztą, jak trzeba było zrobić. Minął prawie miesiąc i miałam dziwny sen. W moim śnie widziałam Ministra przebranego za czarnego mnicha, podobnie jak siedmiu innych podobnie ubranych. Szli gęsiego skrajem wzgórza. On szedł ostatni, a ja na nich patrzyłam. Odwrócił się i zobaczył mnie. Odszedł od pozostałych, podszedł do mnie zdyszany i powiedział: „Wygrała

Pani, ale miałem ogromne trudności z przekonaniem członków jury!”.

Następnego ranka zadzwonił telefon. To był Minister. Powiedział dokładnie te same słowa, które wypowiedział w moim śnie. Poprosił mnie, abym poszła do jego biura, gdzie wyjaśni mi sytuację, mówiąc: „Walczyłem z innymi członkami jury, ponieważ postanowiliśmy wcześniej, że każdy portret zawierający błąd zostanie odrzucony. Widzi Pani, portret wykonany przez Panią był zdecydowanie najlepszy, ale nie narysowała Pani chusteczki w jego kieszeni, a na chusteczce wyhaftowano jego cesarskie inicjały”. Westchnąłem. Tak jako artysta, pomyślałam o zmniejszeniu popiersia przez zacieniowanie, więc chusteczka nie była widoczna.

„Ale walczyłem o Panią, ponieważ to był najlepszy rysunek, a ponieważ jestem nieślubnym synem Hajle Selasje i często towarzyszę mu przy kolacji w pałacu, bardzo dobrze znam jego twarz”. Potem wyjaśnił: „Urodziłem się w Egipcie a moja matka jest Egipcjanką”.

Najwyraźniej powiedział do jury:

„Słuchajcie, nikt z was nigdy nie zbliżył się na tyle blisko mojego ojca, by zobaczyć jego twarz. Mówię wam, że ten portret jest najlepszy!”

Potem kazał mi wykonać portret Cesarza farbą olejną na płótnie, a następnie poprosić o audiencję, aby mój rysunek przedstawić.

„Zdaje Pani sobie sprawę, że będzie chciał Panią poznać – autorkę portretu na znaczek obiegowy?”

„Mnie? Miałabym spotkać się z cesarzem? Tak po prostu?” „Tak, proszę poprosić o audiencję, ale teraz proszę iść i narysować jego chusteczkę a następnie przynieść mi swój rysunek na znaczek”.

Kilka dni później zrobiłam dokładnie tak, jak kazał minister. Poprawiłam rysunek i wysłałam mu go. Potem zaczęłam malować portret cesarza olejami na płótnie. Po upływie tygodnia napisałam list do pałacu, przedstawiając się jako zwycięzca konkursowy, prosząc o audiencję u Jego Cesarskiej Mości.

O dziwo, zaledwie dwa dni później otrzymałam zaproszenie do natychmiastowego udania się do pałacu! Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam podekscytowana, mówiąc sobie: „Obudź się, Vassulo! Czy zdajesz sobie sprawę, kogo spotkasz? Spotkasz potomka rodu króla Salomona, Lwa Judy!” Wyruszyłam do pałacu w towarzystwie męża, aby zaprezentować portret Jego Królewskiej Mości. Minęliśmy cztery imponujące bramy, zanim zostaliśmy wprowadzeni do przedpokoju, gdzie prywatna sekretarka cesarza spojrzała na portret, a następnie zaprowadziła mnie do sali przyjęć. Była olbrzymia, zastawiona meblami, tak bardzo, że nie od razu zauważyłem cesarza, który stał tam w swoim wojskowym mundurze. W tej niekończącej się sali w końcu go dostrzegłam. Nagle Pismo Święte ożyło. Przede mną stała cudowna postać, w której żyłach płynęła krew króla Salomona. Patrząc na cesarza, zastanawiałam się, czy ma jakieś podobieństwo do cech króla Salomona. Skłoniłam się, witając go, a następnie pokazałam mu portret.

Uśmiechnął się, wyglądając na zadowolonego, gdy spojrzał na portret i zapytał po francusku: „Jak długo to pani zajęło? Jest piękny”.

„Ukończenie portretu zajęło mi trzy dni”.

„Tylko tyle?!”

W rzeczywistości pracowałam nad obrazem tylko przez półtora dnia, ale nie chciałam tego powiedzieć, bojąc się, że uzna to za zbyt krótki czas na stworzenie obrazu o jakiegokolwiek wartości. Bez względu na to, co czuł, wyglądał na zadowolonego i odwrócił się, by powiedzieć coś ochroniarzowi w hełmie, który odszedł i szybko wrócił z małym pudełkiem. Cesarz otworzył pudełko, aby pokazać mi złoty medal, który mi dał. Był to złoty medal zmarłego cesarza Menelika II. Czując się bardzo szczęśliwa, podziękowałam mu. Audiencja dobiegła końca. Zanim opuściłam komnatę, sekretarz poprosił mnie, bym zwróciła się do cesarza i ukłoniła się jeszcze raz, bo odwróciłem się do niego plecami, co było sprzeczne z protokołem.

Po trzech miesiącach w Etiopii nastąpiła rewolucja, a cesarz Hajle Selasje został pozbawiony tronu, uwięziony i krążył

pogłoski, że został zabity, nikt nie wiedział, gdzie jest jego miejsce pochówku. Jeśli chodzi o znaczek, zainwestowali tyle pieniędzy, aby wydrukować go w Szwajcarii, tak że był używany przez wiele lat, nawet po zniknięciu cesarza.

Kilka lat później mój drugi syn Fabian urodził się w Addis Abebie w Etiopii. Kiedy miał zaledwie dwa miesiące, wróciliśmy do Szwecji. Gdy tylko przyjechalśmy, mój mąż musiał ponownie wyjechać do Afryki, spędzając tam wiele tygodni. To było dla mnie długie tygodnie.

W Szwecji nie miałam przyjaciół i zaczęłam zmagać się z problemami z kręgosłupem, nie mówiąc już o samodzielnym wychowaniu dziecka. Nic dziwnego, że moje małżeństwo również zaczęło przechodzić ciężki okres, a ja i mój mąż oddalaliśmy się od siebie. Właśnie wtedy, gdy poczułam, że to dla mnie za dużo, mojemu mężowi zaproponowano długoterminowe stanowisko w Mozambiku. Brzmiało to dla mnie świetnie, więc znów się pakowaliśmy, gotowi do przeprowadzki.

Mogę sobie wyobrazić, że Bóg obserwował wszystkie te wydarzenia w moim życiu, z miłością obserwując moje próby bycia w „normalnym” życiu. Ale „normalne” życie jest pełne nieprawidłowości, a kiedy radzimy sobie z nimi bez pomocy Boga, nasze życie wkrótce się rozsypuje.

W Mozambiku sprawy nie poprawiły się – moje małżeństwo rozpadało się i czułam, że nie jestem w stanie go naprawić. W jakiś sposób on i ja nie moglibyśmy być dla siebie wszystkim i nie byliśmy gotowi tego naprawić. Po wielu zmaganiach w końcu podjęliśmy smutną i trudną decyzję o rozstaniu. Zgodziliśmy się, że ze względu na nasze dzieci pozostaniemy przyjaciółmi po rozwodzie, ale dla nas wszystkich było to traumatyczne przeżycie. To była moja pierwsza wielka porażka w życiu. Czułam, że się pogubiłam i straciłam godność. Wszystkie moje marzenia, przeczucia i związki z światem nadprzyrodzonym zdawały się nie mieć znaczenia – byłam tylko kolejną osobą zmagającą się z życiem. I robiłam to bez pomocy Boga.

W końcu nadszedł czas, aby mój były mąż wrócił do Szwecji, a ponieważ mój starszy syn Jan był w wieku szkolnym,

rozsądnie było, aby wyjechali razem. Tam mógł uczyć się przy boku ojca. Jestem pewna, że Jan cierpiał z powodu rozstania ze mną i młodszym bratem Fabianem. Dla mnie był to najtrudniejszy okres w moim życiu. Spotykaliśmy się tak często, jak to możliwe, ale bracia byli rozdzieleni i głęboko tęskniłam za moim pierworodnym synem. Rodzina ma być jednością, połączoną i wspierającą się. Rozbicie tej jedności rozrywa emocjonalnie wszystkich jej członków. Ale jakoś to przeżyliśmy i życie toczyło się dalej.

W końcu poznałam innego Szweda o imieniu Per Rydén. Był uprzejmym człowiekiem i pomimo ran, które wciąż miałam z pierwszego małżeństwa, czułam, że mogę mu zaufać. Wiedziałam także, że dla mojego młodszego syna Fabiana ważne jest, aby mieć w domu ojca, który pomógłby go wychować. Byłam teraz starsza i bardziej dojrzała i wierzyłam, że mogę sprawić, by moje drugie małżeństwo było udane. Więc Per i ja pobraliśmy się.

Praca Pera zaprowadziła nas również do krajów rozwijających się i wkrótce przeprowadziliśmy się do Mozambiku, gdzie kiedyś mieszkałam, a następnie po dwóch latach przeprowadziliśmy się do Lesotho. Oddelegowanie do tego kraju zostało zakwalifikowane jako „trudna placówka”, chociaż nasze codzienne życie nie było takie złe. Podczas naszego pobytu przeżyliśmy coś niezwykłego.

Apartheid w 1982 roku był u szczytu. Pewnej nocy obudził nas ogromny hałas toczących się czołgów, strzelających karabinów maszynowych i eksplodujących granatów. To było okropne. Per krzyknął do nas, byśmy leżeli płasko na naszych łóżkach i nie wstali, ponieważ kule na zewnątrz świstały wszędzie. Nasz blaszany bungalow, stałby się jak sito, gdyby kule trafiły w naszą stronę. Przemoc w końcu ucichła, ale to co po niej pozostało było przerażające.

Południowoafrykańskie wojska wszędzie masakrowały ludzi. Nawet niewinne kobiety i dzieci błagające o życie zostały bezlitośnie zastrzelone z zimną krwią. Napięcia rasowe w kraju nasilały się, a przestępczość wzrosła. Powszechna bieda

i nienawiść ogarnęły naród i wydawało się, że wszędzie, gdzie spojrzeliśmy, mnożyli się przestępcy. To była anarchia. Włamywacze przychodzili do domów ludzi w nocy uzbrojeni w kamienie i siekiery. Jeśli ludzie nie współpracowali i nie oddali swoich kosztowności, zostali zaatakowani. Wszyscy nasi przyjaciele uzbroili się. Nawet Per i ja postanowiliśmy trzymać żelazny pręt przy łóżku i kupiliśmy plastikowy pistolet, strzelający płynem, który chwilowo oślepiłby każdego intruza.

Jak na ironię, w ciągu dnia wszystko wyglądało całkowicie normalne. Wciąż chodziłam do klubu, aby pograć w tenisa, chodziłam na zakupy i spotykałam się z przyjaciółmi. Ale w nocy wszyscy bali się spać, oczekując najgorszego.

Pewnej nocy obudziłam się i nie mogłam zasnąć. Raz po raz, gdy już miałam zasnąć, niewidzialna ręka potrząsała mną, nie pozwalając mi zasnąć. Około 1:00 rano, kiedy zasnęłam, usłyszałam trzaski, w regularnych odstępach czasu. W mojej głowie widziałam wizję włamywacza trzymającego w ręku duży przecinak do drutu. Przecinał moskitierę w pobliżu drzwi wejściowych, aby dotrzeć do zamka i otworzyć drzwi. Natychmiast obudziłam się i już miałam wyskoczyć z łóżka, gdy usłyszałam gdzieś we mnie krystalicznie czysty Głos, nakazujący mi pozostanie w łóżku i czekanie. „Nie wstawaj jeszcze” – powiedział Głos. I znowu, kiedy się poruszyłam, powiedział: „Jeszcze nie. Czekaj”.

Posłuchałam tego Głosu. Był potężny w swoim nakazie, ale łagodny. Ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, być nieposłuszną. Wciąż mnie uspokajał, każąc czekać i wkrótce straciłam poczucie czasu.

Raptem, ponaglając mnie, Głos kazał mi wstać. Posłuchałam i szybko poszłam na tył domu, żeby zobaczyć drzwi kuchenne. Nic nie widziałam. Po cichu wróciłam do sypialni i powoli odsunęłam zasłonę, a tam na wprost mnie stał mężczyzna przed domem, a jego współnik próbował otworzyć drzwi, by się włamać.

Mój mąż i chłopcy nadal spali. (Więc tyle o rycerstwie). Nic nie słyszeli, podobnie jak nasz pies! Ale kiedy zobaczyłam

mężczyzn za oknem, krzyknęłam z całych moich płuc: „PER! KTOS TAM JEST!”

Moje krzyki obudziły Pera, ale co ważniejsze, przeraziły intruza prawie na śmierć. Omal nie wyskoczył ze skóry! Potem on i jego przyjaciel uciekli i wdrapali się przez płot jak króliki na podwórze naszego sąsiada.

W tym czasie nie miałam najmniejszego pojęcia, do kogo należał Głos, który doprowadził mnie do krzyku w odpowiednim momencie, gdy włamywacz był za moim oknem. Odkryłam go w odległej krainie...w Bangladeszu. Znowu Bóg mnie ochraniał, wkrótce miałam dowiedzieć się, dlaczego...

2

KONTAKT

Po wszystkim, czego doświadczyliśmy w Afryce, byliśmy szczęśliwi, gdy mój mąż otrzymał nowe zadanie w innym kraju. Tym razem pojechalśmy do Azji, do biednego, ale pięknego kraju Bangladeszu.

Tam całe moje życie miało wywrócić się do góry nogami.

Bangladesz jest jednym z najbardziej zubożałych krajów świata. Kiedy dotarliśmy do stolicy Dhaki, zalały mnie tłumy ludzi i gęsty, szalony ruch uliczny. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Wszędzie byli żebracy; nawet na skrzyżowaniach dzieci i osoby starsze pukały do naszego okna samochodu, żebrząc. Pamiętam, jak się denerwowałam i myślałam: „Och! Są jak muchy!”. Ale natychmiast usłyszałam we mnie Głos mówiący: „*Oni też są Moimi dziećmi*”. Nie zwracałam uwagi na ten Głos.

Wszyscy na ulicach wyglądali, jakby byli zajęci i spieszyli się. Niektórzy ciągnęli wózki naładowane wysoko ze wszystkim, co można sobie tylko wyobrazić. Ruch był szalony. Zewsząd najeżdżały na nas riksze, a olbrzymie, zniszczone autobusy mijały nas. Motocykle były używane jako transport rodzinny dla dwójki lub trójki dzieci przywiązanych do rodziców. Ludzie przechodzili swobodnie przez ulice, narażając życie, umykając przed pędzącymi pojazdami. Nawet kalecy, niektórzy pozbawieni kończyn, wlekli się w chmurze kurzu pośród tego chaosu. Zastanawiałam się, jak udaje się im tu przetrwać. Po-ciągi również miały swój urok, z ludźmi ściśniętymi wewnątrz

i zwisającymi z drzwi jak kiście winogron, nie wspominając już o tym, że pasażerowie jeżdżący na gapę siedzieli na dachu.

Przyszło mi do głowy, że Aniołowie Stróżowie w tym kraju muszą być najbardziej zapracowanymi aniołami na całym świecie, starającymi się utrzymać przy życiu swoich podopiecznych.

Jak na ironię było to miejsce, w którym miałam zostać wciągnięta do świata duchowego.

Kiedy zadomowiłam się już w Dhace, mój styl życia był podobny do tego, który prowadziłam w Afryce; stała runda przyjęć, meczów brydżowych i turniejów tenisowych. Popołudniami grałam w tenisa lub prezentowałam się jako modelka u przyjaciół, którzy organizowali pokazy mody. Poranki były poświęcone malarstwu, mojej drugiej pasji, ponieważ postanowiłam przygotować wystawę moich obrazów i zaczęłam malować płótna i szkicować węglem drzewnym.

28 listopada 1985 roku zaczął się jak każdy inny dzień, bez sygnałów o tym, co mnie czeka. Nie mogłam się doczekać spotkania z przyjaciółmi tego wieczoru i poszłam na górę do salonu, zamierzając przygotować listę rzeczy potrzebnych na nasze przyjęcie. Z ołówkiem i notatnikiem gotowym do napisania mojej listy, nagle poczułam obecność: obecność patrzącą na mnie. To nie było „umarłe”, które widziałam w przeszłości. To bardzo różniło się od wszystkiego, czego wcześniej doświadczyłam. Cała moja istota była przepełniona niewiarygodną radością. Nagle poczułam, że mój prawy nadgarstek został dotknięty – ujęty przez niewidoczną obecność. Wywołało to mrowienie w moim nadgarstku i dłoni, tak jakby przepływał przez nie mały prąd elektryczny. Nie miałam czasu myśleć o tym, co się dzieje, ponieważ w tej chwili delikatny, ale zdecydowany nacisk opuścił moją rękę na notes kładąc ją w pozycji do pisania. Byłam całkowicie zdeorientowana i zaskoczona. Zadałam sobie pytanie: „Co to jest?”. „Prąd elektryczny” stał się silniejszy i niewidzialna obecność zaczęła prowadzić moją rękę, kierując ją, aby narysować serce. Następnie pośrodku serca narysowała różę, jakby wyrastała z serca. A potem napisał te słowa, które na zawsze miały odmienić moje życie:

„Jestem twoim Aniołem Stróżem i nazywam się Daniel”.

Gdy te słowa były pisane, Głos przemówił we mnie i słyszałam każdą sylabę tak wyraźnie, jak każdy słyszalny głos. Byłam tak zszokowana, że prawie spadłam z krzesła, zwłaszcza, że pismo było tak odmienne od mojego. Było piękne i majestatyczne i przypominało mi napisy na ikonach. Dzięki tym słowom – formowanym bez wysiłku i w tak tajemniczy sposób przez mojego Anioła, a wydarzyło się to w czasie gdy zamierzałam zrobić listę zakupów, moje życie uległo diametralnej zmianie i to na stałe. Byłam oszołomiona i milcząca, wstrzymałam oddech. Siedziałam i czytałam te słowa w kółko, próbując je pojąć.

Minęło wiele lat od czasów, gdy jako nastolatka spotkałam „zmarłych” i miałam wizje. Wszystkie myśli o tym tajemniczym „innym świecie” mojego dzieciństwa dawno mnie opuściły. Tak więc ta manifestacja mojego Anioła Stróża zaskoczyła mnie i spowodowała, że czułam jakby cegła spadła mi na głowę.

Kiedy dotarło do mnie pełne znaczenie słów, ogarnęła mnie radość. Zachichotałam, zaskoczona, że mój Anioł Stróż skontaktował się ze mną. Ogarnięta wielką radością rzuciłam ołówek w powietrze i prawie fruwałam po domu, moje stopy ledwo dotykały podłogi, a ja głośno powtarzałam: „Jestem najszczęśliwszą osobą na ziemi!”

Przez cały dzień czułam się podniecona – lekka jak piórko – z niecierpliwością oczekując, aż Per wróci z pracy. Kiedy przyjechał, natychmiast zauważył moją radość i zapytał: „Co słyszać?”

„Ja... cóż... no... mój anioł do mnie przemówił!” Wyrzuciłam z siebie.

Per wpatrywał się we mnie, czekając, co jeszcze mam do powiedzenia.

„Pchnął moją rękę, abym pisała to, co mówił... Widziałam go... i poczułam jego obecność, no cóż... nawet napisał do mnie”.

„Jak? Co on powiedział?”.

„Po prostu podał swoje imię i narysował serce, z którego wychodziła róża”.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że Per może pomyśleć: „Moja żona kompletnie oszalała. Naprawdę zwariowała, potrzebuje kaftana bezpieczeństwa”.

Raz po raz opowiadałam swoją historię, podczas gdy Per, niewzruszony, słuchał spokojnie tylko od czasu do czasu wydawał z siebie „hmm”. Czy to była jego skandynawska natura, czy był zbyt oszołomiony, by zareagować? Potem powiedział mi, że sporo czytał na temat mistycznych przeżyć w czasach studenckich. Zapewnił mnie, że to, co się wydarzyło, nie było wyjątkowe – zdarzyło się także innym.

Kiedy to usłyszałam, powiedziałam: „Aha...” i zdałam sobie sprawę, że moje doświadczenie było z pewnością niezwykle, ale nie bezprecedensowe.

O dziwo, nie odkryłam żadnego związku między tym nowym doświadczeniem mistycznym a tymi, które miałam w przeszłości. Po prostu skupiałam się na wydarzeniach tego dnia i niesamowitym fenomenie spotkania z moim własnym Aniołem Stróżem. Ponieważ całe moje życie tak często kręciło się wokół zabawy, po prostu widziałam to jako niesamowity, jednorazowy prezent i nigdy nie spodziewałam się, że mój Anioł przyjdzie ponownie.

Tymczasem on wrócił następnego dnia. I tym razem, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, przyprowadził ze sobą mnóstwo aniołów różnych chórów. Poczułam, że bramy Nieba są szeroko otwarte, ponieważ mogłam łatwo wyczuć to wielkie poruszenie aniołów nade mną i wokół mnie. Wyglądali na podekscytowanych i zadowolonych z powodu szczególnego oczekiwania, które poprzedza wspaniałe wydarzenie. Z ich radości zrozumiałam, że Niebo ma ucztę i świętują. Następnie jednym głosem aniołowie zaśpiewali te słowa:

„Zbliża się radosne wydarzenie!”

Wiedziałam, że jestem w jakiś sposób bezpośrednio zaangażowana, niezależnie od tego, jakie może być to „wydarzenie”. Bardzo się starałam zgadnąć, co to mogłoby być, ale

bezskutecznie. Za każdym razem, gdy Niebo się otwierało, aniołowie śpiewali ten sam refren, powtarzając te same słowa z zaledwie kilkuminutową ciszą między poszczególnymi refrenami. Trwało to przez cały dzień.

Wtedy mój Anioł Stróż ponownie się objawił i powiedział mi swoje pierwsze słowa dotyczące Boga, mówiąc:

„Bóg jest blisko ciebie i kocha cię”.

Nie odpowiedziałam, a mój Anioł nic nie dodał. Uznałam, że to oczywiste, że anioły mówią o Bogu. W końcu żyją z Nim!

Nie miałam zamiaru dzielić się tym zadziwiającym doświadczeniem z kimkolwiek spoza najbliższej rodziny. Nie byłam przygotowana na ryzyko pewnego wyśmiania przez moich przyjaciół, którzy znali mnie jako „normalną” osobę. Podobnie jak inne moje mistyczne doświadczenia, ta mała przygoda miała być tajemnicą utrzymaną między mną a „innym światem”.

Następnego dnia mój Anioł przyszedł ponownie, ale tym razem jego postawa była inna. Był bardzo poważny i zdecydowanym głosem poprosił mnie, abym przeczytała „Słowo Boże”. Udałam, że nie wiem, co miał na myśli. Zapytałam go, co to znaczy, a do siebie mówiłam: „Oto zaczyna się...”. On wiedząc doskonale, że go zrozumiałam, powiedział mi surowym tonem, że mówiąc „Słowo Boże” miał na myśli Biblię. Nie podobał mi się przebieg tej rozmowy i całkiem szczerze powiedziałam mu, że nie mam Biblii. Powiedział, że bardzo dobrze wie, że nie mam Biblii, i poinstruował mnie, żebym poszła po nią. Wciąż się z nim sprzeczałam, powiedziałam, że wymaga czegoś niemożliwego, ponieważ mieszkam w muzułmańskim kraju i księgarnie nie sprzedają tutaj Biblii. Powiedział mi: *„Idź do szkoły amerykańskiej, do której uczęszcza twój syn. Tam znajdziesz Biblię w bibliotece”.*

Po tym spotkaniu zastanawiałam się, czy pójść, czy po prostu zostać w domu i odmówić. Nie byłam gotowa na takie zaangażowanie. Moje myśli koncentrowały się na tym, co mój mąż i przyjaciele mogliby o mnie pomyśleć, gdyby zobaczyli mnie z Biblią w ręku zamiast rakiety tenisowej. Byłam pewna, że albo

mnie wyśmieją, albo pomyślą, że oszalałam. Zastanawiałam się, gdzie w domu mogę ukryć Biblię, aby nikt inny jej nie widział.

Ale jedno było pewne: Daniel mówił bardzo poważnie. I chociaż było to ostatnią rzeczą na świecie jaką chciałam robić, czytać Biblię, pomyślałam, że lepiej będzie go posłuchać. W końcu Anioł był bez wątpienia bardzo potężny.

Wyruszyłam więc do szkoły amerykańskiej, gdzie znali mnie pracownicy. Tam, na półce w bibliotece, widziałam kilka Biblii i otrzymałam zgodę na wypożyczenie jednej.

W domu posłusznie otworzyłam Biblię, tak jak nakazał Daniel, zaczęłam wpatrywać się w Psalmy. Przeczytałam niektóre z nich, ale ku mojemu zdziwieniu słowa były dla mnie niezrozumiałe, jakby napisane w języku, którego nie znałam. Mimo przekonania, że potrafię zrozumieć te wersety, nie rozumiałam, ani słowa. To było przykre doświadczenie.

Anioł wyjaśnił mi, że pomimo faktu, że Bóg dał mi tak wiele przez całe życie, zupełnie nie okazałam Mu żadnej wdzięczności i dlatego żyję w ciemności, nie mogąc zobaczyć Słowa Bożego i zrozumieć go.

W tym momencie poczułam dziwne Światło wnikające do mojej duszy. Kiedy to Światło zaczęło świecić w ciemności mojej duszy, cała moja istota zadrżała, wiedziałam, że wnętrze mojej istoty zostało nagle odsłonięte przed Bogiem i Jego aniołami. Dano mi wgląd w stan mojej duszy, a to było dla mnie szokiem. Doświadczyłam duchowej nędzy, jak nigdy przedtem, jak gdyby niematerialny Ogień zerwał ze mnie ubranie.

Dopóki to nie przytrafi się tobie, nie możesz sobie wyobrazić, jak to jest, gdy Bóg staje przed tobą. Piękna i spokojna ścieżka, którą podróżowałam z Danielem, nagle zniknęła i zamieniła się w burzliwy Niebiański Ogień, który mnie pochłoniął, wrzucając mnie coraz głębiej w rzeczywistość czarnych głębin mojej duszy.

W tym stanie najgorsze było to, że stałam się w pełni świadoma każdego zła, które kiedykolwiek popełniłam. To, co się ze mną działo, było daleko poza moim zrozumieniem. Mój Anioł uświadomił mi moje niepowodzenia, moją grzeszność, podczas gdy

gorzkie wyrzuty sumienia i żal zalały mnie i zaczęłam się trząść i szlochać z wyrzutów sumienia, smutku i bólu. W skrócie, zobaczyłam wszystko, co zrobiłam, aby zaprzeczyć świętości Boga.

W tym samym czasie, gdy oskarżałam siebie i nienawidziłam za te grzechy, odczułam agonię w każdej części mego ducha, umysłu i ciała. Czułam się, jakbym zstępowała w głąb mej duszy, podczas gdy niebiańskie płomienie ryczały, otaczając mnie ze wszystkich stron, paląc moje namiętności do korzeni i spalając wszystko, co utrudniało przejście Boga do mojej duszy. Daniel w swoich słowach wyrażenie dał mi do zrozumienia, że są dwie najgorsze rzeczy takie jak to, że ignorowałam Boże błogosławieństwa i niewłaściwie wykorzystałam dary, które Bóg mi dał.

To odsłonięcie stanu mojej duszy doprowadziło mnie do kolejnego niepokojącego doświadczenia. Czułam się tak, jakbym była zupełnie naga, pokryta trądem i stałam samotnie w hańbie i wstydzie na oczach Boskich. Przyszło mi na myśl, jak Adam i Ewa musieli się czuć po tym, jak zgrzeszyli, kiedy Bóg zbliżył się do nich w Swoim czystym świetle skierowanym do nich.

Kiedy pokazano mi rozpaczliwy stan mojego prawdziwego ja, czułam się zredukowana do zera. Krótko mówiąc: mój Anioł pomógł mi widzieć moje grzechy oczami Boga, tak jak Bóg je widzi, a nie tak, jak my je widzimy. Zaczęłam odczuwać ciężar moich win, który mnie przygniatały. Myślałam: „Czy jestem oczyszczana? Czy jestem karana?”

Potem odkryłam, że weszłam w kolejny dziwny etap. Anioł uświadomił mi, jak przez te wszystkie lata chodziłam po zdradliwych bagnach i ciemnościach. Pokazał mi, że moją duszę ogarnia niebezpieczeństwo i że nigdy nie myślałam o modlitwie i chwaleniu Boga. Ten nieprzewidziany i niewyobrażalny proces oczyszczania trwał prawie trzy tygodnie.

Godzinę za godziną, dzień po dniu zmuszona byłam przypatrzeć się samej sobie, a to nie było przyjemne stawiać czoła częściom mnie samej, które nie były dobre. Musiałam zmierzyć się z rzeczywistością. Musiałam zmierzyć się z tym, kim

naprawdę byłąm, i przyznać, że nie było tak cudownie, jak mi się wydawało jeszcze tak niedawno. Działanie tego nadprzyrodzonego Ognia topiło moje zatwardziałe serce, a jednocześnie rozbijało skorupę, jakby uderzeniami młota.

Nie mogłam cofnąć przeszłości, ale dzięki temu objawieniu i po oczyszczeniu mogłam lepiej widzieć ukryte głębiny mego serca i rzeczywistość mojej natury. Ta pełna świadomość naszej duszy nazywa się „Dniem Pańskim” i jest to doświadczenie, które nikogo nie ominie. Każdy, mężczyzna i kobieta, przejdzie Boski Sąd, mini trybunał: otrzyma świadomość grzechów, które zostaną ukazane, gdy będziemy jeszcze na ziemi, lub jeszcze gorzej, po śmierci.

W końcu po dniach udręki, ból w końcu zaczął ustępować i znów poczułam się „normalnie”. Miałam wrażenie, że zostałam oczyszczona i „obmyta”. Zauważyłam, że po przejściu tego rodzaju ognia, stworzył on w moim sercu otwartość i nową wrażliwość na innych, której wcześniej tam nie było. Podczas tej próby – bo była to próba – mój anioł wielokrotnie mnie pocieszał. Chociaż był bardzo bezpośredni i bardzo celny w swoich naganach, był także wspierający i czuły w sposób, w jaki może być tylko prawdziwy przyjaciel. Na pewnym etapie usłyszałam nawet Głos, który, jak przypuszczałam, pochodził od samego Boga, mówiąc do mnie:

„Nie bierz tego za pokutę, córko; uczyniono to tobie z powodu miłości, jaką mam dla ciebie, czyniąc zadośćuczynienie za twoje grzechy”.

Po mojej ciężkiej próbie zaczęłam rozumieć misję Daniela, gdy usłyszałam, jak błaga Boga: *„Och Boże, niech ona podąży za Tobą!”*.

Zapytałam Daniela: „O kogo się modliłeś?”

Odpowiedział lamentującym tonem:

„Modliłem się za ciebie”.

Byłam zdumiona. Czy wciąż byłąm taka zła? I dlaczego Daniel kazał mi zawrzeć pokój z Bogiem? Zirytowana zapytałam go nawet: „Jak mogę zawrzeć pokój z Bogiem, wiedząc, że nie jestem w stanie wojny z Bogiem i wiem, że On istnieje?”

Po prostu powtórzył, mówiąc: „*Zawrzyj pokój z Bogiem*”.

Później dowiedziałam się, że nasi Aniołowie Stróże modlą się za nas cały czas, błagając Boga w naszym imieniu. Modlą się, abyśmy zmienili nasze serca i zwrócili się do Boga, zawierając z Nim „pokój” po naszych buntach.

Przez cały ten czas kontynuowałam swoje normalne życie, malując płótna na wystawę, utrzymując kontakty towarzyskie i grając w tenisa, ale ilekroć czułam, że woła mnie Anioł, śpieszyłam, by posłuchać, co miał do powiedzenia. Z czasem zaczęłam coraz bardziej polegać na moich relacjach z moim Aniołem, dając mu więcej czasu, ale z pewnością nie byłam w najmniejszym stopniu przygotowana na wezwanie od samego Boga. Nigdy nie słyszałam, że Bóg mówi do ludzi, a przynajmniej nie do zwykłych ludzi, w naszych współczesnych czasach. Mógł rozmawiać z prorokami w czasach Starego Testamentu, ale to należało już do historii.

Daniel próbował mnie przygotować, aby uświadomić mi, że moje nadprzyrodzone doświadczenia jeszcze się nie skończyły. Dano mi je z jakiegoś powodu i uosabiały coś głębszego i bardziej dramatycznego, co mnie czekało, którego znaczenie ledwie mogłam zrozumieć.

Ognista próba, przez którą przesłam, sprawiła, że stałam się „nieważka”. W tym stanie pustki, rzeczy tego świata nie miały już dla mnie znaczenia. Kiedy niespodzianki tracą swój smak, gdy materialny świat traci na wartości, kiedy strach i niepokoje są pochłonięte i znikają, gdy błyskotliwa barwność elementów ziemskich staje się nudna i zanika, kiedy umysł i dusza zostają doprowadzone do spokoju, osiągasz stan oderwania.

Świadomość moich grzechów i pokuta otworzyły szerokie drzwi do Boskiego porządku i do całkowitej wolności. Po tej ognistej próbie moja dusza była spokojna; odtąd nic już mnie nie było w stanie wzburzyć czy poruszyć. W mojej głowie i duszy było tylko poddanie się i akceptacja. Realistycznie patrząc właśnie przesłam przez „Piekło”, ale to dzięki temu zstąpieniu nadprzyrodzony Ogień stopił moje łańcuchy i kajdany. Wreszcie zostałam uwolniona! Wyzwolona!

Wtedy, w tym stanie umysłu, wciąż oszołomiona, nagle poczułam powiew słodkiego oddechu, który tchnął mi w twarz i usłyszałam Głos mówiący z czułością:

„Jestem twoim Ojcem i Ty pochodzisz ode Mnie... pochodzisz ode Mnie... należysz do Mnie... jesteś Moja... Jesteś Moim nasieniem...”

Słyszając te słowa, byłam zdumiona. W mgnieniu oka stałam na progu Niestworzonego Światła. Świetlista Obecność Boga wypełniła mnie, eksplodując w całej mojej istocie i podnosząc moją duszę. Jasna manifestacja Boga była znacznie potężniejsza niż cokolwiek, czego kiedykolwiek doświadczyłam od Daniela. Kiedy Daniel mnie odwiedzał, widziałam go oczami mojej duszy i wiedziałam, że to on i „tylko” on. Ale Obecność Boga była niewidoczna, nawet we mnie. Nie widziałam Go, czułam tylko Jego niezaprzeczną Obecność w moim sercu.

Daniel powiedział mi, że będę uczyła się „na Dziedzińcach Jahwe”, na tych Dziedzińcach, do których moce anielskie mają dostęp do wchodzenia i wychodzenia.

Doświadczyłam niewysłowionej miłości i ojcowskiego współczucia emanujące od Boga. Ale nie tylko tego; Jego Promień Światła ogarnął moje serce, umysł i duszę, był tak jasny i tak potężny, że przyniósł mi pokój, którego nikt inny nigdy by mi nie mógł dać, pokój, który tylko Bóg może dać nawet najbardziej wzburzonemu sercu. I pomimo potęgi i Wszechmocy Jego Obecności, przyszedł do mnie z taką prostotą, tak delikatnie i tak ojcowsko, że pochłonęła mnie Jego Miłość.

Czułam, że Go znam. Moja dusza rozpoznała Go jako kogoś znajomego. Zadałam sobie pytanie: „Czy to jest ten Sędzia, który powinien być tak odległy i surowy, a który łatwo potępia? Czy byłam tak źle poinformowana o Nim?”. Po prostu nie mogłam uwierzyć, że to ten sam Bóg, o jakim myślałam w przeszłości! A potem przypomniałam sobie: „Bóg jest nieskory do gniewu, przebaczący, kochający, łagodny i czuły”. To jest prawdziwy Bóg! Poczucie, że stałam przed Obliczem Absolutu, przewyższa moją zdolność do wyjaśniania tego zwykłymi słowami.

Jakoś wiedziałam w duszy, że On mrugnął do mnie i był rozbawiony, a jednocześnie zachwycony, być może dlatego, że ja byłam tak oszołomiona i zachwycona.

On przemówił ponownie w mojej istocie i kiedy usłyszałam Jego Głos, nie miałam wątpliwości, że był moim Stwórcą i Ojcem. Każda komórka we mnie rozpoznała Go, gdy powiedział: *„Oto Ja jestem twoim Ojcem”*.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że nasz prawdziwy dom jest u Boga. Wiedziałam tam i wtedy, bez cienia wątpliwości, że Niebo istnieje i jest naszym domem! Ziemia? Nie ma nic wspólnego z ziemią. Zakręciło mi się w głowie, gdy zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście jesteśmy dziećmi Najwyższego; że pochodzimy z Suwerenności i Wspaniałości i należymy do Boga, do Nieba... Poczułam się inaczej, kiedy zdałam sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy królewskiego pochodzenia i że nasz Ojciec jest Królem królów – jesteśmy kością z Jego Kości, ciałem z Jego Ciała!

To była najjaśniejsza i najbardziej przekonująca wizja jaką kiedykolwiek miałam w całym moim życiu.

Wciąż byłam w szoku, zdając sobie sprawę, że Stwórca, Jeden, niezaprzeczalna Istota i Iskra, która wprowadziła w ruch całe wszechświaty, może tak po prostu mówić do mnie, do zwyczajnego człowieka. Nawet teraz dziwię się, że to się mogło zdarzyć. Ale w moim umyśle, wtedy i teraz, ta sama siła doświadczenia pokazuje, że Bóg może mówić w każdej chwili i przez każdego, kogo wybierze. I to jest fakt.

Udało mi się złapać ołówek i papier, aby zapisać to, co powiedział. Kiedy był „ze mną”, czułam, że mogę prosić Go o pomoc. Podeszłam do okna, „prowadząc” Go tam. Wskazałam że-braków i biedę na zewnątrz i powiedziałam: „Spójrz! Spójrz na to, czym stał się ten świat”.

Bardzo spokojnie i bez zdziwienia powiedział:

„Czy naprawdę wierzysz, że mogę ci pomóc?”

„Tak, mozesz; Jesteś Bogiem!”

Następnie poprosił mnie, abym odmówiła „Ojcze nasz” – Modlitwę Pańską w Jego Obecności. Byłam taka zadowolona,

że poprosił mnie, abym powiedziała coś, co tak naprawdę potrafiłam, że bez zastanowienia powiedziałam: „Tak, Tato!”

Nie wiem, jak to słowo wymknęło mi z ust. Czy to dlatego, że był tak ojcowski, tak znajomy, że czułem, że go znam? Czy dlatego, że ja, Jego stworzenie, rozpoznałem Go w tajemniczy sposób jako Stwórcę i Twórcę, a zatem Ojca wszystkich? Cokolwiek to było, ja natychmiast zamarłam ze strachu, czekając na reakcję Boga na bycie nazwanym „Tatą”. Powiedział:

„Nie bój się, córko, bo odebrałem słowo „Tato” jak klejnot”.

Tak bardzo ulżyło mi po Jego odpowiedzi, że przepełniona radością zaczęłam spiesźnie odmawiać „Ojcze nasz”.

Kiedy skończyłam, Bóg z miłością powiedział mi, że nie był zadowolony ze sposobu, w jaki to powiedziałam, ponieważ modliłam się zbyt szybko. Powtórzyłam modlitwę, tym razem wolniej. Bóg powiedział mi wtedy, że to nadal nie tak, ponieważ się wierciłam. Raz po raz odmawiałam Modlitwę Pańską i za każdym razem Bóg mówił mi, że to nie jest dobre i że muszę zacząć od nowa. Trwało to godzinami.

Zaczęłam się zastanawiać, czy Bóg oczekuje ode mnie, abym odmawiała każdą Modlitwę Pańską, którą zaniedbałam przez całe życie? W końcu, po wielu próbach powiedzenia jej poprawnie, udawało mi się Go zadowolić i przy każdym wypowiedzianym przeze mnie zdaniu Bóg mówił: Dobrze! W końcu był zadowolony.

Na początku nie mogłam zrozumieć lekcji i dlaczego musiałam powtórzyć tę modlitwę w Jego Obecności, ale w końcu, z upływem dnia, ostatni kawałek skorupy, który pozostał w moim sercu, oderwał się i wystawił mnie na Jego Miłość. W końcu zdałam sobie sprawę, że mam świadomość każdego słowa, które wypowiedziałam i zrobiłam to z miłością.

Od tamtej chwili wiele błogosławieństw spłynęło na mnie dzięki harmonii i spokojowi, które moja dusza otrzymała w Obecności Boga Ojca. Wszystkie poprzednie niepokoje zostały teraz zapomniane w obfitości i pełni Boga, w której moja dusza otrzymała zażyły duchowy uścisk.

3

CIEMNA NOC

Cieszyłam się z powodu tego objawienia, a w ciągu najbliższych dni moje rozmowy z Bogiem przypominały te wcześnie dni zauroczenia, kiedy zakochani nie mają dość siebie nawzajem. Chciałam być z Nim stale i nic innego nie wydawało się mieć znaczenia. To było szczęście.

Potem, bez żadnego ostrzeżenia, wszelka komunikacja z Bogiem i moim Aniołem nagle ustała. To było tak, jakby ktoś po prostu zgasił światło i nagle znalazłam się w całkowitej ciemności.

Chociaż wciąż byłam otoczona rodziną i przyjaciółmi, nigdy nie czułam się tak samotna i nieszczęśliwa. Ani Obecności Boga, ani mojego Anioła nie było już przy mnie. Wołałam do nich, ale nie odpowiadali. Naprawdę czułam, że On celowo zamknął Niebo i wyprowadził mnie na pustynię, abym „spalała” się w swojej samotności. W strachu i nędzy nigdy nie przestałam wzywać mego Anioła, ale i on mnie porzucił.

Nasz klub tenisowy przygotowywał roczne turnieje, więc brałam w nich udział, ale mój zwykły zapal i szczęście podczas gry całkowicie zniknęły. Myślałam: „Czy to są metody Boga? Czy zbliża się do nas, by nas uwieść, a potem, gdy już to uczyni, to nas porzuca?”

Później zrozumiałam, dlaczego Bóg wyprowadza duszę na pustynię. Oto Jego słowa:

„Przychodzę, aby wyłamać drzwi waszych więzień i Moim Płomieniem stopić wasze łańcuchy grzechu; przychodzę, aby uwolnić was z waszej niewoli i waszej nieprawości, i zakończyć waszą

*rozwiążłość; chcę Cię ocalić, pokolenie; nawet jeśli muszę wypro-
wadzić cię na pustynię – aby porozmawiać z tobą, pokazując twoje
wyjałowienie i to jak całe twoje ciało wypełnione jest ciemnością –
uczynię to, aby cię zbawić; ach, stworzenie! czegoż nie zrobiłbym
dla ciebie...*¹

Staralam się uporządkować ostatnie wydarzenia w moim życiu, aby zrozumieć, co się dzieje: na początku, aby zwrócić moją uwagę i ciekawość, Bóg posłał mi mojego Anioła. Potem sprawił, że usłyszałam melodie Niebios, dając mi ujrzeć Jego Niebiański Zastęp Aniołów w Jego Siedzibie. Kiedy radowałam się tym, co zobaczyłam, wyciągnął mnie z błota i nie tracąc czasu, oczarował mnie. Potem bez wahania „palił” mnie w pierwszym duchowym Ogniu, aby następnie, wypędzić mnie – z moimi otwartymi pęcherzami – na pustynię. Znikając wraz z moim Aniołem i zamykając Niebo; porzucając mnie w przerażającej ciszy pustyni, abym cierpiała i jęczała samotnie; ignorując moją rozpacz, nie zważając na moją agonię i cierpienie.

Teraz ze Swojej „kryjówki” obserwował i czekał w milczeniu, na moje zawołanie.

„Co ja robiłam, że teraz ode mnie uciekasz? Gdy otworzyłam moje serce przed Tobą, mój Boże, uciekłeś i ukryłeś się”. Nie odpowiedział.

Chciałam się uwolnić, ale teraz na pustyni byłam otoczona tylko przez cienie i zjawy, martwe rzeczy, które nie zadowalają duszy. Rozglądałam się na wszystkie strony, szukając Go, a potem szukając mego Anioła, ale nie znalazłam żadnego z nich.

Przez trzy tygodnie włóczyłam się po pustyni między ciałem i duchem, czując się bardziej martwą niż żywą.

Potem wydarzyła się dziwna rzecz. Kiedy przeżywałam tę „śmierć”, nagle po raz pierwszy od wielu lat ponownie poczułam dusze „zmarłych”. Widziałam ich szare ciała, zbliżające się

¹ Vassula Rydén, *Prawdziwe życie w Bogu*, Cambridge University Press, Wielka Brytania, 2006, 12 września 1990 r. Wszystkie cytowane daty, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z *Prawdziwego życia w Bogu*.

do mnie cienie, powoli wyłaniające się z mgły. W krótkim czasie mnie otoczyły. Zrozumiałam, że mój duch został sprowadzony w miejsce „zmarłych” – do Czyśćca. Czyściec mojego oddzielenia od Boga przyprowadził mnie do tego Czyśćca zmarłych, gdzie oni również cierpią z powodu oddzielenia od Boga, gdy podróżują do Niego przez okres oczyszczenia.

Kiedy udałam się do Czyśćca, moja uwaga skupiła się nie na moim otoczeniu, ale na samych zmarłych duszach, mężczyznach i kobietach, nierozróżnialnych między sobą, wędrujących w tłumie. Wszyscy wyglądali podobnie z powodu cierpienia i smutku. Kiedy mnie zauważyli, podbiegli do mnie. Jak żebracy, przyłgnęli do mnie, niektórzy dobrowolnie podawali mi swoje imię. Poznałam jednego z nich, który desperacko poprosił mnie o pomoc. Był bardzo wybitną i znaną postacią na ziemi, bardzo podziwianą przez świat. Uświadomiłam sobie wtedy, że sława, prestiż, bogactwo i urok są tylko tymczasowymi rzeczami, którymi można cieszyć się przez chwilę na ziemi, ale nie prowadzą nas do Raju.

Inne dusze zbliżyły się do mnie, te które na ziemi sprawiły mi wiele problemów i smutków. Podawały mi swoje imiona, prosząc, żebym im wybaczyła i modliła się za nich. Później dowiedziałam się, jak ważne jest, aby nie mieć pretensji do zmarłych. W tajemniczy sposób „przytrzymujemy ich”, a oni cierpią, jeśli im nie wybaczymy. Powstrzymujemy ich przed pójściem wyżej. Pozostają jakby w łańcuchach nie mogąc uwolnić się do Nieba. Musimy im wybaczyć.

Gdy te dusze otoczyły mnie i błagały o modlitwę, pomimo mojej całkowitej bezradności, z bolesnym wysiłkiem zrobiłam to, o co mnie prosili. Nagle dusze, jak gdyby jednym głosem, wezwały mnie do pokropienia ich wodą święconą. Całkowicie zaskoczona, zapytałam:

„Woda święcona – po co?”

„Zrób to dla nas, prosimy”.

Westchnęłam, niezupełnie rozumiejąc. Gdy, zaczęłam myśleć, gdzie mogłabym znaleźć wodę święconą, wszystkie zawołały:

„Idź do kościoła, aby zdobyć ją dla nas”.

To było tak, jakby czytali w moich myślach.

Naprawdę nie miałam ochoty iść po wodę święconą do pobliskiego kościoła. „Dlaczego chcą wody święconej?” Byłam zakłopotana. Jednak błagały mnie jeszcze bardziej, a kiedy zdałam sobie sprawę, że nie zostawią mnie w spokoju, wyszłam na ulicę i poszłam do kościoła naprzeciwko naszego domu. Tam znalazłam księdza, podbiegłam i spytałam go: „Czy mogę prosić o wodę święconą do zabrania do domu? Są pewne dusze, wie ksiądz, „zmarli”, którzy chcą, żebym pokropiła ich wodą”.

Czekałam, aż mnie wyśmieję, ale na tym etapie mojego cierpienia tak naprawdę nie obchodziło mnie, co myśli. Byłam zaskoczona, gdy zamiast tego powiedział: „W porządku, dam ci trochę. W naszej katolickiej tradycji tak się robi”.

Dał mi małą buteleczkę z wodą święconą i szybko wróciłam do domu, by stawić czoła duszom. Oczywiście nie mogłam wiedzieć, jak to zrobić. Doświadczałam przecież dusz zmarłych, niematerialnych, duchów. Jak miałam spryskać je fizyczną wodą, która spadłaby na ziemię? Zapytałam więc: „Jak mam skropić was wodą, skoro już jesteście niematerialnymi duchami?”

„Pokrop nas wodą z intencją, że czynisz to dla nas!” Odpowiedziały. Więc właśnie tak to zrobiłam.

Gdyby fizycznie się zmaterializowały, zostałabym zmiażdżona z powodu ich pędu. Tłumy podbiegły do mnie, chcąc, by spadła na nich chodź jedna kropla wody święconej. Miałam jej dużo, więc dalej kroiłam i kroiłam. Przez chwilę wydawało mi się, że cały Czyściec zbliża się do mnie, aby otrzymać kroplę tej świętej wody! Ku mojemu zdziwieniu widziałam, jak wielu z nich leci w górę, jak gwiazdy, ale nie spadające, ale zasysane do nieba. Były takie szczęśliwe!

Jak na ironię, gdy te dusze zostały uwolnione od cierpień, ja wciąż przeżywałam ból odczucia opuszczenia przez Boga. Oczywiście, skorzystałam z ich obecności, by zapytać ich, czy widzieli mojego Anioła lub Tego, którego zaczęłam kochać

szaleńczo, ale nie dali mi odpowiedzi i rozproszyli się we mgle, tak jak się pojawili.

Być może Bóg pozwolił mi poczuć to, co odczuwają dusze przebywające w czyścicu, bo cierpią z powodu oddzielenia od Boga. Bez względu na przyczynę, moja duchowa pustynia trwała. Każdy dzień, który mijał, wydawał się rokiem. Pomimo otaczającego mnie zatłoczonego świata nadal desperacko czułam się samotna.

Wciąż krzyczałam, ale mój głos odbijał się echem.

Wreszcie nie mogłam już tego znieść. Płakałam żałośnie jak nowonarodzone dziecko. Podniosłam oczy w kierunku Nieba i z całych sił zawołałam, poddając się:

„Ojczy! Gdzie jesteś? Dlaczego mnie zostawiłeś? Zabierz mnie i rób ze mną, co chcesz! Oczyść mnie i posłuż się mną, jeśli takie jest Twoje życzenie!”

W końcu całkowicie oddałam się Jego Woli.

A potem, w mgnieniu oka, Niebo otworzyło się i Głos pełen emocji zawołał:

„Ja Bóg, kocham cię! Przyjdź, pozwól Mi zawsze się radować, słysząc te słowa całkowitego oddania się...”

Te słowa były jak balsam wylewający się na żywe rany, które moja dusza otrzymała na pustyni, uzdrawiając mnie natychmiast. Jak błyskawica wystrzelona z Nieba, Bóg zstąpił z radością, aby do mnie dotrzeć i wznieść mnie do Swego Serca; tak szybki jak strzała, po raz kolejny wyrzucił mnie ze swego uścisku w bałaganiarski świat, w którym się znajdujemy. Jednocześnie jednak Bóg zrekompensował mi to otwarciem Bram do Nieba, umożliwiając mi dostęp do Jego wewnętrznych Dziełniców, aby wchodzić i wychodzić, kiedy tylko zechcę.

Poddawszy się w ten sposób Bogu, moja dusza, świeżo napełniona Niebiańską Rosą, wychwalała Go. Wystawiłam Go takimi słowami:

„Jahwe mnie nawiedził, jak podmuch wiatru Jego Duch uniósł mnie i pokazał mi Swoje oblicze, objawił mi: Czułość, Miłość i Nieskończoną Dobroć, a następnie oblał mnie Błogosławieństwem i ofiarował mi Mannę w obfitości, abym podzieliła się nią

*z moimi braćmi; On przyszedł do mnie w krainie zapomnienia, wydobył mnie od zmarłych, zabrał mnie od tych, którzy Go zapomnieli i przywrócił mi pamięć mojej duszy; O Panie, Jahwe, jakże jestem wdzięczna! niech Twoja Słodycz, o Panie, będzie nad nami wszystkimi. Niech będzie błogosławiony Jahwe na wieki wieków*²;

Kiedy w końcu zgodziłam się żyć Bożym prawem miłości, stawiając Boga na pierwszym miejscu w moim życiu i prowadząc prawdziwe życie w Nim, Pan zbliżył się do mnie i objawił mi, a także całemu światu, głębię Jego zazdrosnej Miłości:

*„Kocham cię zazdrośnie, pragnę cię całej dla Siebie, pragnę, aby wszystko co robisz, było dla Mnie, nie toleruję rywali, chcę, abys Mnie wielbiła i żyła dla Mnie, oddychała dla Mnie, kochała dla Mnie, jadła dla Mnie, uśmiechała się dla Mnie, poświęć się dla Mnie, wszystko, co robisz, rób to dla Mnie, pragnę cię pochłonąć, chcę cię rozpaść pragnieniem wyłącznie Mnie; ozdabiaj mnie swoimi płatkami, Mój kwiecie; ukoronuj Mnie swoją miłością... rozlej na mnie woń twego zapachu*³,

„pozволь Mi wychowywać cię i umacniać. Chcę uformować cię w Mojego bosego sportowca, abys wyruszyła ze Mną dookoła świata, abys udała się do Mojego ludu i obudziła go z letargu, wyprowadziła umarłych z grobów i przemieniła ich w Katedry”.

„Ach!”. Wykrzyknęłam. To poważne, czy jesteśmy tacy źli? Martwi? Gnijący? Mam na myśli rozkładający się jak zgniły owoc? Czy to prawda? Czy to ostrzeżenie? Czy to, dlatego Bóg przemawia?

Wiedziałam, że kiedy On do mnie mówi, rozmawia z każdym z nas. Nawet ja, w mojej duchowej niedojrzałości, wiedziałam, że Bóg nie zadałby sobie trudu, aby przyjść i porozmawiać z nami, chyba że rzeczy byłyby naprawdę katastrofalne, a świat byłby naprawdę w złym stanie. Nie przychodzi tak po prostu, z rękami założonymi za plecami i pyta: „Cześć, stworzenia, jak się dzisiaj mają sprawy? Wszystko w porządku, co? Potrzebujecie czegoś? Dajcie mi znać tylko, jestem tutaj”.

² 16 stycznia 1992 r.

³ 5 maja 1987 r.

Bóg sprawił, że poczułam w samym środku mego serca, że daje nam ostatnią szansę na poprawienie się – jeśli tego nie zrobimy, odeśle nas wszystkich!

Potem, 15 grudnia 1986 roku, jak gdyby nic, Bóg zapytał mnie:

„*córko... chcesz Mądrości?*”

„Tak Panie”.

Po prostu nie zdając sobie sprawy z wartości tego, co było mi oferowane odpowiedziałam:

„Tak Panie”. Ale nagle oprzytomniałam. Mądrość? Czy to nie był dar Salomona? Kiedy Bóg zobaczył, że rozumiem, co oferuje, powiedział:

„*będziesz musiała zdobyć Mądrość... nauczę cię, jak na nią zasłużyć*”.

Zrozumiałam, że będę musiała na nią „zasłużyć”. Nie wiedziałam jak, ale Bóg powiedział, że mi pomoże. Znacznie później zrozumiałam, że Mądrość wymaga ofiary z siebie, poświęcenia, izolacji, przyjęcia krytyki, do tego stopnia, by przyjmować ciosy bez słowa skargi, oraz podążania za Wolą Bożą.

Hojność Boga nie poprzestała na tym, ponieważ powiedział:

„*Dam ci dar rozeznania, hart ducha i dar wiedzy. Dam ci te wszystkie prezenty, dopóki będziesz podążać za Mną i wypełniać Moją Wolę*”.

Maraton z Bogiem dopiero się zaczynał. Mój Anioł powiedział mi, że, będę nauczana przez samego Boga na Jego Niebiańskich Dziedzińcach, aby dawać świadectwo światu niewierzącemu, światu umierającemu. Powiedział, że będę biegła jak sportowiec, bez zatrzymywania się i odpoczynku. Wiedziałam wtedy, że będę musiała polegać na zbroi Bożej, bo nie będę walczyć z ludzkimi wrogami, ale przeciw Zwierzchnościom i Mocom wywodzącym się z ciemności tego świata, przeciw duchowej armii zła na wyżynach niebieskich⁴.

Wyścig się rozpoczął.

⁴ Ef 6,12-13.

4

ANIOŁY CZY DEMONY

Bardzo szybko zobaczyłam, że mam przeciwnika, który jest zdeterminowany, aby spowodować, że nigdy nie dotrę do mety.

Doświadczenia zła we wcześniejszych latach błędą w porównaniu z tym, co miało mnie spotkać. Zostałam poddana intensywnemu kursowi w sprawach nadprzyrodzonych, a teraz miałam odkryć ich ciemną stronę.

Dla wielu ludzi cała idea diabła jest średniowieczną konstrukcją – rogatym stworzeniem z kopytami, przedstawianymi w karykaturach lub na obrazach w kościołach lub galeriach sztuki – czymś, z czego można się śmiać, jak z głupiego przesądu. Musicie jednak zrozumieć, że otaczają nas dwie niewidzialne armie. Pocieszająca wiadomość jest taka, że armia dobrych aniołów jest znacznie silniejsza niż armia upadłych aniołów. Nasza walka nie jest skierowana przeciwko ciału i krwi, ale przeciwko Zwierzchnościom i Władzom. Nigdy jednak nie powinniśmy zapominać, że Bóg jest o wiele potężniejszy i silniejszy od Zła. On ostatecznie zwyciężył Szatana w naszym świecie poprzez cierpienia Swego Syna na Krzyżu, gdy Jezus nie chciał przestać kochać nas aż do śmierci – czemu usiłował przeciwstawić się Szatan pragnący naszej śmierci.

Bóg wziął najbardziej tragiczne wydarzenie w historii ludzkości i uczynił z niego Swój największy triumf. Zwycięża w całej historii ludzkości od jej początku do Końca Czasów. W końcu okaże się, że Szatan cały czas przegrywał. Wydarzenia, które

uważaliśmy za tak tragiczne, przekształca się w największe zwycięstwa Boga.

Nasi Aniołowie Stróżowie są jak wartownicy, którzy nigdy nie opuszczają nas; gdziekolwiek pójdziemy, oni pójdą z nami, ale jednocześnie są w Obecności Boga, ponieważ są zdolni do bilokacji, do przebywania w kilku miejscach na raz.

Diabeł czasami będzie przeprowadzał swoje złe działania z subtelnością, aby nie został odkryty. Innym razem okaże swoją nienawiść i zazdrość dość otwarcie i z przemocą, aż nadprzyrodzona siła go stłumi. Kiedy zostaje pokonany, zwykle postępuje nieroztropnie: ujawnia się i pokazuje. Wiadomo jednak, że Szatan osiąga najlepsze wyniki, gdy pracuje w ukryciu, nie dając żadnych otwartych sygnałów o swoich złych zamiarach lub swojej obecności. Jego sztuczki stają się bardziej skuteczne i mają lepsze wyniki, gdy pracuje pod osłoną i unika otwartej konfrontacji. Kiedy pracuje bez tworzenia „fal na powierzchni wody”, nie oznacza to, że nie ma zdradliwych prądów.

Tak często – w naszym nowoczesnym, cyfrowym, naukowym i technicznym świecie – kiedy deklarujemy, że diabeł istnieje i jest rzeczywiście złym duchem, mówi się nam, że mamy staroświeckie wierzenia. Że to tylko teorie ze średniowiecza. Dzięki temu Diabłu udało się przekonać wielu uczonych ludzi o jego nieistnieniu, a niektórzy chcieliby udowodnić, że diabeł nie istnieje. Już samo to pokazuje, jak można być naiwnym. Jak ci dobrzy ludzie mogą uwierzyć, że w naukowy sposób mogliby zbadać mrocznego ducha, który jest milion razy mądrzejszy od nich i żyje w wypaczonej, duchowej ciemności? Jak mogliby udowodnić, że on nie istnieje? Co zrobiłby wtedy diabeł? Oszukałby ich jeszcze bardziej udając, że go nie ma! Jego siła udawania jest jego najskuteczniejszą bronią. Można się uczyć tylko poprzez osobiste doświadczenia i to jest jeszcze jeden powód, dla którego piszę tę książkę.

Każda naturalna słabość, która może prowadzić do obszarów ciemności, jest jak magnes, który może przyciągać do nas demony. Szatan jest także strategiem zdolnym do użycia wielu różnych metod, aby nas zaskoczyć.

Bardzo często Szatan używa ludzi do swoich celów. Może wywołać bezpodstawny akt oskarżenia dla całkowitego zniszczenia kogoś, kogo chce zaatakować. Ale to nie wszystko. Jednym z jego najbardziej złośliwych czynów jest zasugerowanie duszy „śpiącej” wszelkiego rodzaju pomysłów, które wprowadzają duszę w stan wzburzenia i całkowitego niepokoju, pozabawiając ją wszelkiego spokoju. Dlatego musimy zachować czujność i nie pozwolić, by znalazł nas „śpiących”.

Nie próbuję was przestraszyć. Po prostu dzielę się swoim własnym doświadczeniem, abyście mogli nauczyć się, tak jak ja, jak chronić się przed złem, polegając na mocy Boga, która jest znacznie większa niż diabła, jak już powiedziałam wcześniej.

Od dzieciństwa zło objawiało mi się na różne sposoby. Nie tylko miałam powtarzające się wizje rąk, które próbowały mnie udusić, ale także wielokrotnie widziałam warczącego czarnego psa o czerwonych oczach, gotowego rzucić się na mnie i rozetrwać mnie na strzępy.

W jakiś sposób diabeł musiał wiedzieć, że Bóg miał dla mnie jakiś szczególny plan. Jednak przed tym okresem w moim życiu nigdy nie pojęłam do końca, jak potężny jest diabeł i jak on i jego demony nieustannie pracują wokół nas.

Odkąd oddałam swoje życie Bogu, stałam się zagrożeniem dla sił zła, jak każda osoba podążająca za Bogiem. To tak, jakby syrena alarmowa włączała się w piekle, gdy tylko ktoś zwróci się do Boga i ta osoba natychmiast jest na ekranie radaru diabła. Dlaczego? Ponieważ święta osoba może zmienić świat i udaremnić wiele planów diabła. Po moich spotkaniach z moim Aniołem i moim oddaniu się Bogu, rozpętało się piekło – dosłownie.

Szatan zaatakował mnie całą swoją furią.

Gdy się do mnie zbliżył, było to dokładnie odwrotne doświadczenie od pojawienia się Daniela. Kiedy Daniel przyszedł do mnie, poczułam radość i pokój, kiedy powiedział mi: „Bóg jest blisko ciebie i kocha cię”. Ale teraz, gdy szatan zbliżył się, natychmiast poczułam nienawiść i okrucieństwo. Usłyszałam jego ostry głos: „Idź!”

Domyśliłam się, że to znaczy „Wynoś się” i że mam przestać rozmawiać z moim Aniołem i Bogiem. Nie wiedziałam wiele o diable, ale nie można było nie odczuć nieprzychylności w jego szorstkim głosie. To było przerażające. Jego obecność mnie zaskoczyła. Doświadczyłam okropnych uczuć grozy, które spowodowały, że zamarłam ze strachu i ciężaru zła wokół mnie, któremu towarzyszył okropny smród siarki wypełniający powietrze.

Diabelskie warczenie brzmiało bardziej jak ryk dzikiego zwierzęcia niż człowieka i odbijało się echem. Po raz pierwszy w życiu poczułam chłód wystrzeliwujący z dolnej części pleców aż do mojej głowy. Szukałam w sobie Daniela i Boga jeszcze raz, ale wydawało się, że się wycofali.

Potem głos znów grzmiał: „Odejdź! Wycofaj się stąd, suko! Wycofaj się, bo inaczej ogień w Piekło dokona reszty!”

Krzycząc z wszystkich sił i wołając Boga w mojej duszy, odpowiedziałam jednym słowem: „Nie!”. Oznajmiając tym, że nie wycofam się ani od Daniela, ani od Boga. Diabeł krzyczał, że jestem przekłeta i że moja dusza będzie potępiona, nadal wykrzykiwał przekleństwa, przybierając postać szaleńca, ciągle mnie wyzywając i dręcząc.

Oskarżył mnie o wszelkiego rodzaju zło. (Dowiedziałam się później, że diabeł nosi inne imię, „oskarżyciel”, ponieważ w Dzień Sądu on nas oskarży o każdy grzech, który popełniliśmy, a Jezus nas usprawiedliwi). Jezus tak jak Bóg jest całą miłością, wszelkim współczuciem i wszelkim zrozumieniem, diabeł jest dokładnie Jego przeciwnością. Kiedy mnie zaatakował, jego obelgi były tak silne, że myślałam, że oszaleję.

Takie ataki zdarzały się w ciągu dnia, a jeszcze bardziej przerażające były w nocy. Prawie nie mogłam zasnąć. Czułam się tak, jakby diabeł próbował wycisnąć ostatni oddech z mojego ciała; jakby orzeł położył pazury na moim żołądku, złapał go i próbował wyrwać go z mojego ciała. To było bardzo prawdziwe, fizyczne doznanie.

Gdy ta udręka trwała, zaczęłam płakać i diabeł pogardliwie kpił ze mnie, mówiąc: „Przestań oblewać swoje rany!”

Podczas mojego strasznego horroru wyczułam, że oprócz mojej walki toczyła się kolejna wielka bitwa między diabłem a moim Aniołem Danielem, który ciężko walczył w moim imieniu. Wiedziałam, że bez nadprzyrodzonej pomocy nie przeżyję. Zaczęłam wzywać mojego Anioła, a on odpowiedział tylko jednym słowem: „Módl się”. Więc, modliłam się całą sobą, błagając Boga o pomoc.

W końcu po pewnym czasie bitwa się zakończyła. Diabeł przestał atakować i odzyskałam spokój na kilka dni. W tych wyciszonych i spokojnych chwilach zacząłem myśleć o tym, jak ważny jest mój Anioł Stróż. Wiedziałam, że walczył dla mnie, trzymając diabła z daleka; jak dobry przyjaciel, opiekując się mną i chroniąc mnie. Potrzebowałam jego ochrony, ponieważ diabeł nie poddaje się łatwo, przygotowywał różne nowe ataki.

Najpierw, diabeł zwrócił swoją uwagę na moją rodzinę. Moja siostrzenica, która jest moją chrześnicą, czekała piętnaście lat, zanim podzieliła się ze mną swoim koszmarem. Zobaczyła siebie siedzącą u szczytu długiego stołu w jadalni, a na szyi miała zawieszone kilka różańców. Przy stole siedziały inne osoby, ja też tam byłam na drugim końcu stołu. Nagle drzwi się otworzyły, wszedł Szatan i podszedł do niej. Opisała go jako pół kozę, od pasa w dół i pół człowieka, z brzydką twarzą i dużymi zakrzywionymi rogami na głowie. Opisuując swój koszmar, rozpłakała się, łkając bardzo mocno, na samo wspomnienie horroru tej wizji i jego groźnych słów:

„Nienawidzę twojej cioci, a także ciebie!”

Coś podobnego przydarzyło się mojemu synowi we śnie, gdy diabeł ukazał mu się jako bardzo stary człowiek z długą brodą. W tym śnie diabeł powiedział mu:

„Powiedz swojej mamie, żeby przestała pisać; inaczej zrobię ci to samo, co jej, gdy była bardzo młoda. Zarzucę ci ręce na szyję i uduszę cię!”

Nigdy nie powiedziałam mojemu synowi o tych moich koszmarach, więc było jasne, że zrobił to diabeł.

Te ataki naprawdę mnie martwiły. Aby upewnić się, że diabeł nie będzie mógł zaatakować mojej rodziny, poprosiłem

Pana o interwencję. Więc obiecał mi, że wyznaczy Świętego Michała Archanioła na naszego Strażnika; z tą gwarancją poczułam się lepiej.

Następnie diabeł próbował na mnie wpłynąć w inny sposób. Będąc bardzo przebiegłym i wiedząc, że wciąż nie mam dostatecznej wiedzy na temat świata duchów, diabeł przybrał postać mojego Anioła Daniela.

Ten fałszywy anioł próbował mnie oszukać, przedstawiając mi inny obraz kochającego Boga i opiekuńczego Ojca, którego poznałam w dniu, w którym odmawiałam do Niego Modlitwę Pańską. Ten fałszywy Anioł zaczął mi mówić, że Bóg jest straszną obecnością i że powinnam się Go bać. Celem szatana było odciągnięcie mnie od Boga i Jego planów wobec mnie. Przedstawił mi, Boga jako kogoś przerażającego, próbując wpędzić mnie w taki strach przed Bogiem, że gdyby On przyszedł i przemówił do mnie, bałabym się Jego wezwania. Czasami zdarzały się chwile, kiedy prawie niemożliwe było odróżnienie głosu Daniela od głosu diabła. Ten fałszywy Anioł doprowadził mnie do przekonania, że Bóg był porywczy, skory do gniewu i okropny jako sędzia, który ukarałby swój lud za najmniejszą winę. Przez chwilę zaczęłam mu wierzyć.

Nieco później diabeł przyjął postać mojego zmarłego ojca i miał dokładnie taki sam głos jako on. To „wrażenie” mojego ojca przemawiało do mnie po francusku, jak to często robił mój ojciec. Powiedział mi, że Bóg wysłał go, aby powiedział mi, że cała moja komunikacja z Bogiem była iluzją. Powiedział: „Bóg, mówi do ciebie! Gdzie kiedykolwiek słyszałaś o takich rzeczach?” Powiedział, że to może oznaczać tylko, że oszalałam.

Podejrzywałam, że coś jest dziwnego w tej wizji, więc powiedziałam: „A co z Danielem? Czy to możliwe, że Anioły mogą się nam ukazać?”

„Och, ten”, odpowiedział, a jego głos wypełnił się taką nienawiścią, że natychmiast zrozumiałam, że to diabeł próbuje mnie oszukać. Mój ojciec nigdy by tak do mnie nie przemówił.

W tym czasie zaczęłam czuć się bardzo samotna. Tam, w Bangladeszu, nie miałam do kogo się zwrócić o radę lub

pomoc duchową. Nie chciałam martwić męża, tłumacząc, co się dzieje. Zatrzymywałam wszystko dla siebie. Diabeł wiedział o tym wszystkim, więc wzmógł swoje ataki. Każdego dnia przyprowadzał ze sobą coraz więcej demonów. Dzień i noc czułam i słyszałam ich wokół siebie. Ci upadli aniołowie atakowali mnie, wyśmiewali i nazywali mnie wszelkimi nieprzyzwoitymi imionami. Zastanawiałam się, dlaczego Bóg pozwala na to wszystko.

Jednak udręka duchowa, przez którą przechodziłam, w końcu przestała odnosić skutek. Wiedziałam, że Bóg jest silniejszy niż diabeł. A im bardziej zbliżałam się do Boga, tym mniej obawiałam się Szatana, a on złościł się i pragnął mojej śmierci. Jego wściekłość wzrastała i odpowiednio zmieniał strategię.

Diabeł zaczął mnie teraz atakować fizycznie. Nie potrafię w pełni wyjaśnić jak to się stało, ponieważ było to częściowo fizyczne, a częściowo duchowe.

Najpierw diabeł wrzucą oliwę pochłapał moją rękę. Kiedy zapisałam wszystkie dyktowane mi Orędzia od Boga i mojego Anioła, oliwa poparzyła mi środkowy palec mojej prawej ręki, tworząc straszny pęcherz dokładnie tam, gdzie trzymałam ołówek. Musiałam codziennie zakładać opatrunek ochronny, aby trzymać ołówek i kontynuować rozmowy z Danielem i Bogiem.

Przy innej okazji, podczas rodzinnych wakacji w Tajlandii, postanowiliśmy wybrać się na wycieczkę łodzią na jedną z wysp. W drodze powrotnej, gdy zbliżaliśmy się do brzegu, łódź zaczęła się kołysać. Straciłam równowagę i aby się nie przewrócić, złapałam się tego, co było mi najbliższe. Okazało się, że była to rozgrzana do czerwoności rura wydechowa silnika łodzi. Cała dłoń mojej prawej ręki była mocno poparzona. Do wcześniejszej rany, doszła więc nowa. Ból był nie do zniesienia i w drodze do hotelu martwiłam się, że może to wymagać leczenia szpitalnego. Wydawało mi się oczywiste, że minie wiele dni – a nawet tygodni – zanim znów będę mogła trzymać ołówek w ręce.

Chociaż, poparzenie wydawało się okropne, zanim weszliśmy do naszego hotelu, nie odczuwałam absolutnie żadnego

bólu w dłoni. Co więcej, zaczerwienienie i wszelkie ślady po poparzeniu zniknęły.

Bóg pozwolił diabłu posunąć się tak daleko, ale w Swoim Miłosierdziu uzdrowił moją rękę!

Czasami diabeł używa tych rzeczy, których najbardziej nienawidzimy. Jednym z moich największych horrorów są karaluchy. Nawet opowiadanie tej historii jest dla mnie okropne, ale pokazuje, jak diabeł może być zły i nienawistny. Pewnego dnia w domu, wychodząc z pokoju, zamknąłem za sobą drzwi. Niemal natychmiast poczułam wilgoć na twarzy, jakby spryskał mnie jakiś płyn. Natychmiast usłyszałam głos diabła, który śmiał się, mówiąc:

„Tak Cię chrzczę”.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że zmiażdżyłam naprawdę dużego karalucha między drzwiami a ramą. Ciecz, którą poczułam na twarzy, była jego wnętrznościami. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo ten incydent mnie obrzydził, ale pokazuje, jak diabeł podejmie wszelkie starania, aby się zemścić i przestraszyć nas, abyśmy odwrócili się od naszej właściwej ścieżki i od Boga.

Obraz stał się dla mnie wyraźniejszy, Szatan chciał mnie absolutnie zniechęcić do rozmowy z Bogiem. To była wielka duchowa bitwa.

Bóg pokazał mi również, że to właśnie dlatego, że wróciłam do Niego, diabeł mnie teraz atakuje. Dopóki nie byłam w pełni z Bogiem, diabeł nie był niespokojny. Jednak diabeł wściekł się, gdy zobaczył, że Bóg uczy mnie i formuje, abym walczyła ze złem.

Pewnej nocy miałam wizję. Stałam w pokoju i widziałam pełzającego węża. Ten wąż reprezentował diabła. Wiedziałam, że ten wąż jest moim domowym zwierzakiem i że go zaniebduję i nie karmię. Głodny i zdumiony wyslizgnął się z dziury w poszukiwaniu jedzenia. Widziałam, jak ślizgał się w stronę naczynia, gdzie znalazł kilka winogron. Wąż połknął je, ale nie wydawał się zaspokojony, więc czołgał się w stronę kuchni w poszukiwaniu jedzenia.

W międzyczasie wyczuwałam, że zmieniło się moje nastawienie do niego i teraz stałam się jego wrogiem zamiast przyjacielem. Rozpoznałam to instynktownie i wiedziałam, że wkrótce on zwróci się przeciwko mnie i spróbuje mnie zabić. Byłam przerażona.

Właśnie wtedy pojawił się mój Anioł Stróż i zapytał, co mnie niepokoi. Powiedziałam mu o wężu i jak bardzo się martwiłam, że stałam się jego wrogiem. Mój anioł powiedział, że pomoże mi się go pozbyć. Wahałam się jednak, zastanawiając się, czy powinnam dołączyć do niego w tej bitwie, czy nie, ale zdecydowałam, że powinnam wraz z aniołem wspólne pracować.

Daniel wziął miotłę i otworzył drzwi prowadzące na zewnątrz. Potem podszedł do węża i miotłą przestraszył go kierując w stronę otwartych drzwi. Wąż ślizgał się dookoła, omijając miotłę, próbując wspiąć się na szafki i półki. W końcu, w obliczu potężnej obecności mojego Anioła, wyślizgnął się przez drzwi, a mój Anioł zatrzasnął za nim drzwi. Wspólnie obserwowaliśmy z okna, jak zareagował wąż. Spanikował. Widzieliśmy, jak znów wraca w stronę drzwi, ale drzwi były bezpiecznie zamknięte. Nie wiedząc, gdzie się udać, ześlizgnął się po schodach na ulicę. W chwili, gdy prześliznął się przez próg głównego wejścia, w chłodzie na zewnątrz, zamienił się w gigantyczną ropuchę (o wielkości większej niż człowiek) i znów przybrał kształt złego ducha. Alarm został uruchomiony, a ludzie, którzy właśnie tam byli, złapali złego ducha i związali go.

Ta wizja została mi dana po tym jak przyjęłam Boga i całkowicie Mu się poddałam.

Kilka dni później, kiedy schodziłam po schodach od strony kuchni, u stóp schodów, nagle zobaczyłam Jezusa. Uśmiechał się do mnie i zauważyłam, że ma dołeczki w policzkach. Wyglądał na całkiem zadowolonego, szczęśliwego i swoim spojrzeniem wyrażał swoją miłość do mnie. Stałam tam, wpatrując się w niego, a potem zniknął. Do tej pory przychodził do mnie mój Anioł i Bóg Ojciec, ale teraz widziałem samego Jezusa Chrystusa!

Nagle przypomniałam sobie sny, które miałam jako dziecko z Jezusem, a On teraz był tutaj, uśmiechając się do mnie. Później tego popołudnia pojawił się ponownie i przedstawił się:

„Jestem Najświętszym Sercem. Moja umiłowana, zajmij miejsce Pośrodku Mojego Serca. Tam będziesz żyć”.

Następnie zniknął, ale nie na długo. Później wrócił i powiedział:

*„Chcę, żebyś to wszystko zapisała... Chcę, aby Moje dzieci zrozumiały, że ich dusze żyją i że zło istnieje. że wszystko, co jest napisane w Moim Błogosławionym Słowie, nie jest mitem, Szatan istnieje i stara się zgubić wasze dusze...”*¹

Zaledwie wypowiedział te słowa, znalazłam się pod ziemią. Nie popadłam w trans, ta wizja została mi dana w umyśle.

Obszar, w którym się znalazłam, był podobny do podziemnej jaskini, z niskim „sufitem”, ciemnością i jedynym światłem rzucanym przez ogień. Czułam, że było wilgotno, a ciemnoszara ziemia była lepka jakby mokra, ale tekstura „gleby” była wyjątkowo delikatna, jak mąka.

Przedemną widziałam kilka dusz, związanych w rzędzie. Widziałem tylko ich głowy. Reszta ich ciał znajdowała się za „ścianą”. Ich twarze wyglądały jak zastygłe w agonii. Potem zdałam sobie sprawę, że wokół mnie jest hałas. Brzmiało to jak odgłos ciężkich żelaznych maszyn w trakcie pracy, zgiełk i bicie młotów, a wszędzie wokół mnie można było usłyszeć rozdzielające jęki i wrzaski. Miałam wrażenie, że to bardzo ruchliwe miejsce.

Widziałam, że Szatan stał około pięciu metrów przede mną odwrócony plecami do mnie, stojąc twarzą do przeklętych. Jego wyciągnięta ręka była pełna płonącej gorącej lawy i machał nią od prawej do lewej, rozchlapując lawę na twarze potępionych, przypalając je i powodując opuchliznę na ich twarzach. Wyczuł, że ktoś za nim stoi, i odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. Jego twarz przypominała twarz ludzką, ale przejawiała bezwzględny

¹ 7 marca 1987 r.

gniew i nienawiść, szczególnie było to widać w jego oczach. Wyglądał jak szaleniec.

Gdy tylko mnie zobaczył, splunął z obrzydzeniem na ziemię. Głosem surowym i szorstkim, który brzmiał bardziej jak warczenie, powiedział:

„Spójrzcie na nią! Nędzny robak, spójrzcie na nią! W dzisiejszych czasach mamy nawet robaki, które przychodzą wysysać nam krew. Spie...!”

Następnie ze złośliwą radością powiedział do mnie:

„Spójrz!”

Znów rzucił lawę na tamte twarze, które jęczały i krzyczały w agonii. Słyszałam, jak krzyczeli:

„Och, pozwól nam umrzeć...”

Następnie Szatan z wściekłością zawołał:

„Stworzenia ziemi, posłuchajcie mnie: Do mnie przyjdziecie!”

Mimo że wykrzykiwał swoje groźby, pomyślałam: „co za głupiec, wierzy, że na koniec zwycięży...” Musiał odgadnąć, o czym myślałam, bo powiedział groźnym tonem:

„Nie jestem głupcem!”

Następnie z ironią i złośliwym uśmiechem krzyknął do tych biednych dusz:

„Słyszeliście? Nazywała mnie głupcem. Umiłowane dusze, sprawię, że zapłacicie za jej słowa”.

Gdy miał zamiar rzucić nową lawę, zwróciłam się z rozpaczą do Jezusa i poprosiłam Go, aby zrobił coś, co go powstrzyma. Jezus powiedział: „*Zatrzymam go*”.

W chwili, gdy szatan uniośł rękę, by rzucić lawę, sprawiło mu to tyle bólu, że wrzasnął, przeklinając Jezusa, a potem krzyknął na mnie:

„Czarownico! Odejdź stąd! Tak odejdź! Zostaw nas!”

Nagle rozległ się głos dusz stojących tuż za bramami piekieł – najniższego Czyśćca – ale nie w piekle. Świadome naszej obecności, rozpaczliwie wołały do nas:

„Ratujcie nas, ratujcie nas!”

Potem nie wiadomo skąd ktoś podszedł do Szatana i zrozumiałam, że to jeden z jego demonów. Wydawało mi się, że Szatan już nas nie widzi, bo kontynuował tak, jakby nas tam nie było. Powiedział demonowi:

„Czy jesteś przy swojej pracy? Robisz to, co ci kazałem? Skrzywdź ją, zniszcz ją, zniechęć ją”.

Rozkazy Szatana dla tego demona dotyczyły mnie. On chciał, aby ten demon, deptał mi po piętach, aby mnie zniechęcić i zniszczyć moją misję.

Szatan zaczął wołać imiona innych demonów i słyszałam także imiona ludzkie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że potępione dusze w Piekłe mogą również zawładnąć ludźmi i wywoływać w nas demoniczne kłopoty, ponieważ są pod panowaniem Lucyfera, a każdy pod jego władzą żyje w nienawiści. Nie mają jednak tak ogromnej mocy jak upadli aniołowie. Zapytałam Jezusa, czy możemy opuścić to miejsce, a On odpowiedział:

„chodź, wyjdźmy stąd; chcę, żebyś to wszystko zapisała...”

Po tej wizji zdałam sobie sprawę, że Jezus całkowicie panuje nad Szatanem. Jezus nauczył mnie, że powinnam używać Jego Imienia, aby odrzucać demony. To dało mi spokój i pewność siebie.

Wkrótce po tej wizji piekła Szatan wysłał całą grupę demonów, aby mnie zaatakowały. Z nową ufnością, sarkastycznie powiedziałam: „O nie, nie znowu”, wiedząc, że tym razem będę w stanie sobie z nimi poradzić.

Te demony były małe i przypominały szympansy. Wskakiwały mi na plecy jak wściekłe koty. Ale czułam się bezpieczna, silniejsza od nich i już się ich nie bałam. Po prostu miałam ich dość. Czułam głęboko w duszy, że mogę je po prostu rozpedzić, używając Imienia Jezusa. Były bardziej uciążliwe niż niebezpieczne, jak muchy brzęczące wokół jedzenia. Mając ich dość, kazałam im wrócić do piekła, używając Imienia Jezusa. Demony natychmiast odeszły, biadoląc!

5 ŚWIAT DUCHOWY

W tym czasie zaczęłam dzielić się z moimi coraz większymi doświadczeniami z małym kręgiem przyjaciół. Ulżyło mi, że tak naprawdę uwierzyli w to, co im mówiłam. Opowiedziałam im o moim Aniele i przyjściu Boga, a większość z nich uważała, że to wszystko jest niesamowite. Zaczęłam więc wyjaśniać im wszystko co do tej pory się nauczyłam. A ponieważ ataki Szatana były tak świeże w moich myślach, mówiłam o nim.

„Ledwo zauważamy otaczającego nas diabła” – wyjaśniałam im. „Możemy o nim myśleć, gdy czytamy o jakiejś strasznej zbrodni, ale dla większości z nas diabeł wydaje się zostawiać nas w spokoju. Idziemy własną drogą i żyjemy tak, jak sobie życzymy, nieświadomi faktu, że tak jak w stworzeniu istnieje moc dobra, istnieje również moc zła”.

Jeden z moich przyjaciół powiedział, że myślał, że zło jest wynikiem działań ludzi, którzy czynią złe rzeczy i tworzą wokół siebie „piekło”.

Odpowiedziałam, że najnowszą sztuczką diabła w naszych czasach jest udawanie, że on – i piekło – nie istnieją. Właśnie z tego powodu nasz Pan pokazał mi wizję piekła, abym mogła poświadczyć o jego istnieniu. Kiedy mężczyzna powiedział kiedyś Ojcu Pio, że nie wierzy w piekło, święty odpowiedział sucho: „Uwierzysz, kiedy tam będziesz!”

Jeden z moich przyjaciół zapytał mnie: „A co z upadłymi aniołami?” Czy są takie same jak demony?”

„Tak i oni również zostaną surowo osądzeni w Dniu Sądu. Bóg dał mi wizję, żebym ich widziała, jak idą w kierunku Jego Tronu, aby wysłuchać swojego wyroku. Pamiętam, że w ten straszny Dzień, a był niesamowity, w powietrzu wisiała cisza i wszystko było nieruchome. Wszystkie dusze, które zostały ocalone i zasłużyły na Niebo, stały wokół ogromnej przestrzeni, pozostawiając szeroko otwartą przestrzeń w centrum. Następnie z drugiego końca tego szerokiego obszaru ujrzałam wielką rzeszę upadłych aniołów, którzy powoli poruszali się do przodu, wlekąc stopy z pochylonymi głowami. Ten widok był niesamowity i bardzo smutny. Wyglądali jak żołnierze, którzy przegrali wojnę i zostali wzięci do niewoli, aby zostać osądzeni, nie posiadając już żadnej władzy”.

Oto Orędzie, które Bóg przekazał, odślaniając tę wizję:

„kiedy moi aniołowie, którym została dana najwyższa władza, zbuntowali się przeciw Mnie i kiedy zepsucie zawładnęło najlepszymi z nich, Moja Sprawiedliwość nie oszczędziła ich, zostali strąceni do otchłani, aby oczekiwać tam na Dzień Sądu; oni również zostaną osądzeni na oczach wszystkich; i ach!... jakie to będą straszne sceny! Osądzę każdego według tego, co zrobił i czego nie zrobił; wszyscy będą stali w milczeniu i przerażeniu przed Moim Tronem, gdyż Dzień tego końcowego Sądu będzie tak przerażający, że wszyscy drżeć będą z trwogi przed Najwyższym Sędzią, którym Ja Jestem.

wszyscy ujrzycie ogromną liczbę upadłych aniołów, którzy zostali wypędzeni z nieba i którzy w goryczy i gniewie walczyli z archaniołem Michałem i jego aniołami; tak, wasze oczy ujrzą Moich Rywali, Rywali Najświętszego Pomazańca; zobaczycie tych wszystkich upadłych aniołów, zwolenników Lucyfera, węża pierwotnego, który próbował zwieść wszystkich Moich synów i wszystkie Moje córki; zobaczycie wielką liczbę tych, którzy znieważyli Moje Imię i przekroczyli Moje Prawo, tych, którzy odrzucili wychowywanie i odżywianie się Moją Świętością i woleli, aby ich czoła oznaczył

*Zwodziiciel; tak, Vassulo, otrzymałaś ode Mnie bardzo przykrą wizję:...*¹

Szatan, który nazywał się Lucyfer, gdy był jeszcze Aniołem, zbuntował się przeciwko Bogu; jego bunt dotknął jedną trzecią Aniołów w Niebie, a kiedy upadli, Piekło zostało stworzone jako ich siedziba. Piekło jest ich domeną i jest prawdziwe.

Ludzie w dzisiejszych czasach często ignorują istnienie Boga. Nie zdają sobie również sprawy z prawdziwej mocy diabła i jego demonów. Ta moc zła nienawidzi nas za bezpośrednią łączność z Bogiem i uczyni wszystko, aby Boża Wola nie wypełniła się na ziemi.

Jeden z moich przyjaciół przerwał mi i powiedział:

„Ale jak możemy poczuć, że on tu jest, że jest obecny w jakiejś sytuacji?”

„Musisz być czujny” – odpowiedziałam. „Potrafi brać wszystko, nawet małe rzeczy i przez nie działać. Jest świetnym strategiem i legalistą. Jeśli znajdzie w nas otwarcie, zarówno z powodu naszej grzeszności, jak i naszych słabości, jako legalista będzie twierdził, że ma wszelkie prawo robić swoje brudne interesy w nas i przez nas, ponieważ grzech jest jego domeną. Grzech daje przyczółek Szatanowi. Zepsucie naszych ciał i oddanie się aktom buntu przeciw Bogu jest otwarciem się na spotkanie zła”.

Inny przyjaciel wyraźnie nie rozumiejąc zapytał:

„Jaki przyczółek?” Powtórzyłam:

„Grzechy; codzienne grzechy, brak miłości, zatwardziałość serca, brak przebaczenia, pycha, wrogość, oszczerstwa, uprzedzenia, arogancja i tak dalej, nie mówiąc już o grzechach takich jak kradzież, kłamstwo, oszukiwanie, cudzołóstwo, zabijanie itp. W swojej przebiegłości Szatan jest, jak powiedziałam, legalistą i tam, gdzie znajdzie przyczółek, mówi: „Aha, to są moje ulubione grzechy, a teraz mam prawo legalnie przebywać w tych regionach, ponieważ są moje!”

¹ 20 lipca 1992 r.

„Na przykład, jeśli w rodzinie brakuje przebaczenia, miłości i modlitwy, mogą to być otwarcia dla złych duchów które wywołują kłótnie i powodują rozpad związków. Wiele konfliktów w rodzinach jest spowodowanych tym, że daliśmy diabłu przyczółek w naszych domach. Bez modlitwy nasze domy i rodziny mogą być łatwo zaatakowane, podobnie jak nasze ciała. Słyszałam, że tylu ludzi chwali się, że ich ciało jest ich własnością i mogą z nim robić, co tylko chcą. Ale zapominamy, że nie jesteśmy tylko ciałem, ale także duszą i duchem. Nasze ciało jest w rzeczywistości sanktuarium Ducha Świętego i Jego Siedzibą.

Przy tych słowach jedna z moich przyjaciółek odwróciła się i zobaczyłam, że zaczęła płakać. Zapytałam ją, co się stało, i wyjaśniła mi, że jakiś czas temu dokonała aborcji. Jestem pewna, że w tym pokoju nie tylko ona była dotknięta tym grzechem, ponieważ jest tak dzisiaj powszechny. Powiedziałam jej i wszystkim innym: „Słuchajcie, wasze grzechy mogą być wybaczone, jeśli prawdziwie ich żałujecie”. Skinęli głowami ze zrozumieniem.

W tym momencie otworzyłam książkę zawierającą Orędzie i przeczytałam im następujący fragment:

Zapytałam Jezusa: „Wybaczysz mi?”

Jezus odpowiedział: *„O Vassulo, jakże Cię kocham, wybaczam ci, napisz, co widziałas”*.

Napisałam: Jego Boska Twarz rozjaśniła się jasnym uśmiechem, pokazując mi dołeczki i szeroko otwierając Ramiona, bym w Nie wpadła.

„przebaczenie będzie zawsze udzielane bez najmniejszego wahania i sprawię, że w pełni Mnie rozpoznasz, abyś mogła powiedzieć Moim dzieciom, jak Ja przebaczam”².

„Szatan chce cię oskarżyć o twoje grzechy i doprowadzić do rozpacz. Użyje nawet innych ludzi, aby cię potępić. Stworzy przeciwko tobie oskarżenia, które nie będą prawdziwe. Wszystko to ma doprowadzić cię do rozpacz, niepokoju

² 6 grudnia 1987 r.

i zamętu – abyś pomyślała: „Cóż, jestem zła, jestem grzesznikiem, kogo to obchodzi?”

Bóg chce ofiarować ci swoje przebaczenie. Bóg robi wszystko, aby ofiarować nam Swoją Miłość i odkupienie. Serce Jezusa drży z miłości. Przykro jest patrzeć, jak wielu ludzi nie rozumie, że Królestwo Boże jest pośród nas, a nie tylko podczas objawienia Jezusa lub Dziewicy Maryi.

Wszyscy pragniemy Nieba i powinniśmy pracować ku temu, podejmując na ziemi działania z Bogiem w duchu odcierania. Faktem jest, że Bóg umieścił nas tutaj na ziemi z jednego powodu: jesteśmy tutaj, aby nasze dusze mogły zostać uformowane w Bogu, w wierze, a kiedy czujemy pustkę grobu tutaj na ziemi, to powinniśmy pełniej uwierzyć, że On rzeczywiście zmartwychwstał.

Dano nam zbyt wiele znaków nadprzyrodzonych, aby je zignorować i odwrócić się od nich – znaki dane „normalnym” ludziom, a nie szaleńcom. Teraz jest czas, aby uznać te znaki i oddać nasze życie Bogu.

W tym momencie w pokoju zapadła cisza, bo wszyscy zastanawiali się nad tym, co to znaczy. Mogę powiedzieć, że te słowa ich poruszyły.

Jakiś czas później miałam kolejne doświadczenie z przyjaciółką, która w końcu stanęła twarzą w twarz z rzeczywistością grzechu w jej życiu – w sposób najbardziej dziwny i niepokojący.

Zaprosiłam ją, by udzielić jej rad, ponieważ wiedziałam, że w życiu zaczęła podążać niebezpieczną ścieżką. Powiedziałam jej: „Musisz zdecydować, czy chcesz iść dalej tą drogą, czy chcesz się zmienić. Powinnaś trzymać się z dala od przyjaciół, którzy wpływają na ciebie i pod ich wpływem czynisz złe rzeczy. Oni odciągają cię od właściwej ścieżki. Nie widzisz tego?”

Początkowo opierała się. Wiedziałam, że to nie będzie dla niej łatwe. Podeszłam do lodówki, żebyśmy mogły napić się, i napełniłam obie szklanki napojem. Nadal nie zamierzała mówić o swoich grzechach i była gotowa zaprzeczyć im i mnie okłamywać. Ale w tej samej chwili Bóg objawił mi wszelkie zło,

które popełniła, abym mogła ją pouczyć i doradzić jej. Kiedy ujawniałam jej grzechy, była w szoku, a po jej policzkach płynęły łzy.

Po pewnym czasie opróżniłyśmy nasze szklanki. Kiedy je uzupełniałam, nagle obie zobaczyłyśmy robaki w jej szklance! Pojawiły się nagle – setki, wiły się w napoju. Widziałyśmy je wyraźnie, ponieważ napój był ciemnego koloru i ostro kontrastował z białymi robakami. To było obrzydliwe.

Ale wiedziałam dokładnie, co się stało. To był znak. Powiedziałam jej: „Czy wiesz co to jest? To jeden ze znaków Szatana. Kiedy go demaskujesz, on pozostawia swój podpis, swoją pieczęć i robaki są jedną z jego pieczęci. Odkryłam twoje grzechy, ale tak naprawdę to odkryłam diabła. On zastawiał pułapki na ciebie, a teraz w swoim gniewie i mściwości pokazuje to w ten sposób”. Wiedziałam, że ta kobieta nigdy nie zapomni tego dnia!

Później miałam inne doświadczenie, które pomogło mi zrozumieć, jak diabeł działa w naszym życiu i jak Bóg ratuje nas przed złem. Moja dobra przyjaciółka od dłuższego czasu miała problemy z rodzicami. Ciągłe swe dziecko odrzucali i od lat czuła ich wrogość. Ta nienawiść i gorycz między nimi pozwoliły diabłu wejść do ich domu. Moja przyjaciółka znalazła się bez pracy i bez domu, więc zaprosiłam ją, aby zamieszkała z nami, dopóki nie będzie mogła stanąć na własnych nogach.

Pewnego dnia zaprosiłam ją, aby towarzyszyła mi w podróży, która miała się odbyć w pobliżu domu jej matki. Zasugerowałam, żeby zaniósła matce jakiś prezent. Jak tylko dotarliśmy do miasta jej matki, zadzwoniła do niej, ale otrzymała zimną i niezyczliwą odpowiedź. Moja przyjaciółka musiała błagać matkę, aby pozwoliła jej się z nią spotkać i dać jej kupiony prezent. Na początku jej matka kategorycznie odmówiła, ale w końcu się zgodziła pod warunkiem, że prezent pozostanie na wyciągnięcie ręki, upierając się, że nie zaprosi córki do domu.

Pojechaliśmy więc do domu matki, zaparkowałyśmy po przeciwnej stronie drogi i zobaczyłyśmy, że czeka na nas na zewnątrz. Nie odważyłam się podejść, ponieważ wiedziałam, że

mnie nie lubi, ani swojej córki. Gdy nas jednak zauważyła, dała znaki, abyśmy przyszły i weszły do środka. Weszłam, a moja przyjaciółka poszła po prezent.

Podczas przygotowywania kawy, kobieta otworzyła się przede mną, mówiąc mi, jak jej syn dystansował się od niej i jej męża. Cierpliwie słuchałem jej problemów rodzinnych.

W końcu cała nasz trójka usiadła przy małym stoliku i wypiliśmy razem kawę. Stół znajdował się pod oknem wychodzącym na podwórko, a kiedy kobieta ta mówiła, wyraźnie widziałem kilka demonów wyskakujących z tego okna, uciekających z domu. Wszyscy wyglądali jak obrzydliwe szympansy i czuły, że czas odejść.

Po tym spotkaniu zapanował spokój w tym domu i rodzice nie tylko pogodzili się z córką, okazując jej na nowo miłość, ale również docenili mój akt miłosierdzia wobec ich córki, nazywając mnie drugą „matką”. Nienawiść, która dała diabłu przyczółek, została teraz zastąpiona miłością, która jest znakiem działania Ducha Świętego.

Innym razem widziałam pięć złych duchów u człowieka, który był alkoholikiem. Widziałam demona, który pomógł przekształcić tego człowieka w alkoholika, i widziałam, że pozostałe cztery były duchami gniewu, urazy, uporu i dumy. Wszystkie go dręczyły i nie chciały go opuścić. Widziałam, jak wspinały się na niego jak szympansy i chociaż gorączkowo próbował je odepchnąć, było ich zbyt wielu, by poradzić sobie samotnie. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że wizja ta została mi przekazana, mimo że ta osoba przebywa w innym kraju.

Wiedziałam, że ta osoba była w niebezpieczeństwie i chciałam go ostrzec, więc zadzwoniłam do jego biura. Ale jego sekretarka powiedziała, że go nie ma i zasugerowała, żebym zadzwoniła później. Potem dzwoniłam codziennie, ale nigdy nie udawało mi się do niego dotrzeć. Po kilku dniach dowiedziałam się, że on ciężko zachorował, głównie z powodu problemów związanych z alkoholem. Niestety, wkrótce zmarł.

Diabeł nienawidzi modlitwy i czuje się nieswojo podczas jej trwania. Oto kolejna historia egzorcyzmów.

Pewnego razu w Brazylii, gdzie tłum 26 000 ludzi zgromadził się w hali stadionu, aby usłyszeć moje świadectwo i wspólnie się modlić, obecny był tam opętany mężczyzna. Biskup, który był obecny na spotkaniu, nigdy nie zapomniał o tym zdarzeniu. Gdy tylko zaczęłam dzielić się doświadczeniami z Bogiem i czytać im Orędzia, opętany mężczyzna, który siedział dość wysoko na trybunie, zaczął krzyczeć z mocą stu głośników:

„Nie chcę już słyszeć słów Boga! Znam Cię, przychodzisz od Boga i cierpię, kiedy je słyszę!”

Usiłował rzucić się z tej wysokiej trybuny. Nagle cały tłum – w którym byli charyzmatyczni Chrześcijanie – jakby wszyscy byli zaprogramowani, zwrócili się spontanicznie, z uniesionymi rękami do niego i modlili się o jego wybawienie. Mężczyzna upadł na ziemię z głuchym hukiem na twardą podłogę i przez jakiś czas leżał bezwładnie. Po chwili, gdy wciąż się nad nim modliliśmy, wstał, lekko otumaniony i rozejrzał się wokół, oszołomiony, jakby wychodził ze snu, a po kilku minutach ponownie uniósł ręce i zaczął wychwalać Boga za Jego Miłosierdzie i za wybawienie go od demona. Modlitwy i uwielbienie trzymają demony z daleka. Pan pozwolił na to wydarzenie, aby przypomniało nam, że diabły istnieją i że zawsze istnieje sposób na uwolnienie się od nich, dzięki modlitwie.

Pewnego dnia, po udanych rekolekcjach w Kolumbii, tuż przed wyjazdem na lotnisko, poszłam pożegnać się z małą grupą ludzi siedzących przy stole, którzy właśnie skończyli posiłek. Gdy się zbliżyłam, młoda kobieta w grupie nagle wstała i cofnęła się, zasłaniając twarz dłońmi. Trzęsąc się jak liść, uciekła w kąt korytarza, ciągle zakrywając swą twarz. Podeszłam do niej, zbliżając się powoli, początkowo nie rozumiejąc dziwnej reakcji młodej kobiety i delikatnie dotknęłam jej ramienia. Jęknęła, jakby mój dotyk ją oparzył i drżąc ze strachu, przykucnęła tak nisko, jak to możliwe, chcąc jakby zniknąć. Wtedy zrozumiałam: demon będący w niej, bał się mnie. Głęboko żalowałam, że z powodu mojego odlotu samolotu nie mogłam zostać, aby się za nią pomodlić i wyrzucić demona. Dlatego zwróciłam

się do charyzmatycznego przyjaciela, który wszystko widział i wiedząc, że miał do czynienia z demonami, zapytałem go:

„Wiesz, co masz robić, prawda?”

„Tak, zajmę się tym”.

Będąc spokojna, wyjechałam na lotnisko. Po drodze jednak przyszła mi do głowy myśl: wiedziałam, że Szatan jest także kłamcą i komikiem. Wiedział też o moich słabościach i że byłam daleka od bycia świętą, więc jak to możliwe, że bał się mnie tak bardzo, jak pokazywał? Czy to możliwe, że wystawiał dla mnie to przedstawienie, żebym zaczęła myśleć, że jestem kimś ważnym i tak świętym, że nie potrzeba nic więcej, wystarczy sama moja obecność, aby doprowadzić demony do szału? Czy chciał sprawić, żebym wpadła w pokusę i dumę? Więc pogodziłam się z tą teorią: On tylko udawał, że się mnie boi...

A Bóg dał mi to Orędzie:

„dziś bardziej niż kiedykolwiek, szatan i demony krążą po każdym zakątku ziemi, pragną was zwieść, zastawiają zasadzki, aby was doprowadzić do upadku; to jest powód, dla którego proszę was, abyście modlili się nieustannie; nie pozwalajcie, aby Mój przeciwnik zastawał was śpiących; bądźcie czujni w tych dniach; nie pozwalajcie też, by znajdował w was pustą przestrzeń, napełniajcie się Moim Słowem, Moją Miłością, Moim Pokojem, Moimi Cnotami, przychodźcie często w czystości przyjmować Mnie³ w małej białej Hostii by nie ulec pokusie; módlcie się nieustannie; znam wasze potrzeby lepiej, niż wy sami je poznajecie i nawet – zanim Mnie prosicie; znam wasze serca; przy każdej możliwej okazji powracajcie do Mnie i módlcie się...”⁴

Bóg dał nam potężną broń, aby nas chronić przed diabłem, a tą bronią jest modlitwa.

Te doświadczenia były dla mnie wielkim przebudzeniem, gdy zaczęłam rozumieć znaczenie anielskich mocy dobra i zła oraz świata duchów.

³ W Eucharystii.

⁴ 5 kwietnia 1989 r.

W miarę postępu świętego kontaktu ze światem duchowym, dokonywał się we mnie odczuwalny wzrost poznawania i miłości do Boga.

6

KONFRONTACJA

W wyniku tego, co mi się przydarzyło, zaczęłam chodzić do pobliskiego kościoła. Był rzymsko-katolicki i chociaż byłam prawosławną obrzędu greckiego, kościół katolicki znajdował się najbliżej mojego domu – zaledwie kilka przecznic dalej. Po kilku dniach mój Anioł poprosił mnie, abym udała się do seminarium na terenie kościoła, aby odszukać amerykańskiego księdza, który tam mieszkał. Miałam mu opowiedzieć o moich nadprzyrodzonych doświadczeniach i pokazać Orędzia, które starannie zapisywałam w zeszytach.

Był zmierzch, kiedy szłam przez ogród w kierunku sanktuarium. Widziałam mężczyznę niosącego plastikowe wiadro z upranymi, wysuszonymi ubraniami. Wyglądał na zaskoczonego, że zobaczył mnie o takiej porze i zapytał, czy kogoś szukam. „Amerykańskiego księdza” – powiedziałam. Odpowiedział, że zaraz wróci i zapytał mnie, czy chcę zaczekać w jego celi.

Przedstawił się jako ks. Karl i kiedy weszliśmy do jego celi, zaczęłam opowiadać mu o swoich doświadczeniach i pokazałam mu Orędzia. Będąc naiwna w tych sprawach, spodziewałam się, że będzie się ze mną cieszył. Zamiast tego przechylił głowę i opuścił ją, a jego słowa do mnie wskazywały, że myślał, że przechodzę kryzys psychiczny lub cierpię na schizofrenię. Zapytał mnie, gdzie jest mój mąż, i powiedziałam mu, że od jakiegoś czasu jest w Europie. Musiał wydedukować, że byłam nieszczęśliwa i rozbita żyjąc samotnie w Azji i że oszalałam. Zapytał, czy może zobaczyć moje dłonie, a kiedy je badał, wiedziałam, że próbuje znaleźć ślady zaburzeń psychicznych,

ponieważ pojawia się ten znak w niektórych przypadkach chorób psychicznych. Współczuł mi i zaprosił, żebym w dowolnym momencie go odwiedzała.

Po tym pierwszym spotkaniu chodziłam do niego co kilka dni, zeterminowana, aby udowodnić mu, że jestem normalna. Pewnego dnia zapytał:

„Zastanawiam się, czy pozwoliłabyś mi zobaczyć to zjawisko, gdy komunikujesz się z Niebem?”

Modliłam się w ciszy i natychmiast poczułam, że Bóg zbliża się w Jego szczególny sposób. Potem Bóg przemówił do mnie i ustawiłam rękę tak, aby napisać to, co powiedział, ale w tym momencie kapłan chwycił mnie za nadgarstek, aby sprawdzić, czy może powstrzymać moją rękę przed pisanie. Natychmiast poczuł, jak coś mrowiącego przenika go przez ramię i bardzo szybko cofnął rękę z wyrazem szoku na twarzy. Nic nie powiedział i po prostu patrzył w milczeniu, kiedy otrzymywałam słowa Boga.

Później dowiedziałam się, że poszedł o wszystkim powiedzieć ojcu Jimowi, amerykańskiemu księdzu, opowiedział wszystko o tym, szczególnie o mrowieniu, elektryzowaniu, które towarzyszyło mu przez całe popołudnie. Ks. Jim często mnie widywał na terenie seminarium, a kiedy usłyszał o tym ostatnim doświadczeniu, był pewien, że to musi być diabelskie. Powiedział do ks. Karla: „Słuchaj, widzisz w niej jakiś ślad świętości? Zdecydowanie nie! Więc jej doświadczenie nie może pochodzić od Boga. Dlaczego nie poprosisz jej, żeby do mnie przyszła, a ja ją przetestuję”.

Ks. Karl powiedział mi, że ks. Jim chciał się ze mną zobaczyć. Od tego czasu był absolutnie przekonany, że ma do czynienia z demonem, a jak przygotowywał się do mojej wizyty, kroił swój pokój wodą święconą, a także kroił krzesło, na którym miałam usiąść, biurko, papier i ołówek przygotowany na mój użytek.

Szłam z poczuciem pewności siebie, ale kiedy przybyłam, zobaczyłam, że ks. Jim był wzburzony i zdenerwowany. Chciał, aby jego test został szybko zakończony, więc nie marnując czasu,

poprosił mnie, abym nazwała „cokolwiek”, z czym się komunikowałam, i poprosiła „to”, aby napisało: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”.

Modliłam się spokojnie i poprosiłam Boga, aby użył mojej ręki i napisał to w specjalnym piśmie, którego użył do Orędzi. I On to zrobił, ale z taką mocą, że ołówek pękł na pół i musiałam dokończyć długopisem. Gdy tylko ołówek pękł, kapłan podskoczył, wyszedł przez otwarte drzwi na korytarz i uciekł. Wrócił wstrząśnięty i zdenerwowany, i zaczął mi opowiadać wszystko o kulcie szatana, złych i głupich duchach, magii, wróżbiarstwie i zaklęciach. Upierał się, że komunikuję się z głupim duchem, z pewnością nie boskim.

Obwinił ks. Karola za to, że mi uwierzył, mówiąc, jaki był łatwowierny. Widziałam, że się boi, ale i tak udało mu się mnie zdezorientować i napełnić mnie wątpliwościami. Kiedy wstałam, aby wyjść, jego zachowanie było bardzo agresywne i zakazał mi przychodzić ponownie do pomieszczeń kościoła katolickiego lub uczestniczyć we Mszy, chyba że przestanę pisać. Dodał, że mam zostawić ks. Karla w spokoju. Zszokowana, udało mi się mu powiedzieć, że Chrystus nigdy by nie odrzucił nikogo, kto Go kocha, ani nie zamknąłby drzwi przed kimś, kto chciałby być z Nim.

Roztrzęsiona tym spotkaniem, w którym wyczułam okrucieństwo i zatwardziałość serca, ale także strach, pobiegłam zobaczyć się z ks. Karolem. Uważałam go za łagodniejszego. Powiedziałam mu, co się stało, mówiąc, że jego przyjaciel zabronił mi go odwiedzać i zakazał mi przychodzić do kościoła, chyba że przestanę pisać. Pochylił głowę i milczał. Było jasne, że ks. Karl nie zamierzał mnie bronić. Być może poczuł ulgę, że nie będzie już musiał się mną zajmować, ani moją skomplikowaną sprawą. Widziałam, że stałam się dla nich uciążliwa, poważnym problemem, który zakłócił ich regularne i spokojne życie. Zrozumiałam, że jestem persona non grata.

Przed wyjściem powiedziałam ks. Karłowi: „Tak, nawet ja wiem, że diabeł potrafi grać w sztuczki i musimy zachować ostrożność, ponieważ jest on tak zdradziecki. Jednak diabeł

nigdy nie dążyłby, aby doprowadzić mnie do Boga i skruchy oraz do powrotu do Sakramentów Kościoła. Jakże to mógłby być diabeł?”

Cóż za niebezpieczeństwo dla dusz – pomyślałem – być tak bardzo oszukanym przez ignorancję i taki strach przed diabłem, że raczej jemu oddaje się honor, a nie cześć Bogu! Przez wiele lat ten ksiądz miał stać się dla mnie wielkim cierniem, a potem i inni, a bez pociech Bożych nie byłabym w stanie kontynuować.

Zadawałam sobie pytanie: „Jak to możliwe, że nie widzą i nie oddają chwały Bogu za miłosierne łaski, które On udziela swemu ludowi? To tak, jakby Chrystus pozostał w grobie i nigdy nie zmartwychwstał! Dlaczego chcą, żeby On umarł? Dlaczego ten błąd jest powtarzany w kółko? Jak to możliwe, że można ich oszukać tak łatwo, że przypisują dzieła Boże Szatanowi?”

„Wielcy tego świata, czy wasze serca zawsze będą zatwardziałe, czy nigdy nie przestaniecie umieszczać swoje serca w cieniu kłamstwa?”¹

Zdenerwowałam się i krzyknęłam na ks. Karla: „Odejdę! I nigdy więcej nie zobaczysz mnie tutaj! Nigdy więcej!” I odeszłam, myśląc, że na dobre opuściłam kościół katolicki. Wróciłam do domu i poszłam na górę do łazienki. Usiadłam twarzą do ściany w kącie prysznic i zaczęłam rzewnie płakać. Mój anioł przyszedł mnie pocieszyć, ocierając łzy i pot z czoła. Płakałam przed Bogiem jak dziecko, które zostało pobite przez łobuza i biegnie do ojca, by płakać z bólu, więc też pobiegłem do Boga, naszego Ojca, i lamentowałem:

„Jestem zdezorientowana, a moja dusza zrozpaczona ponad wszelkie wyobrażenia... Już nie wiem... Ty mówisz, że to Ty. Wprowadzasz mnie w zamęt. Uwierzyłam Ci, ponieważ powiedziałeś to z Boską czułością. Wyczuwam Twoją Obecność wokół mnie i nikt nie może mi powiedzieć, że to obecność diabła. Wszędzie wokół mnie rozsiewasz woń swojej Obecności, więc jak to mógł być Szatan? Nie szukałam Cię, ale Ty mnie

¹ Psalm 4, 3.

znalazłeś i zawołałeś. Nikt, nawet cały świat, gdyby mnie próbował przyprowadzić do Ciebie, nie odniósłby sukcesu, tak daleko było moje serce od Ciebie. Ale teraz przybyłeś napełniając moją duszę radością. Moje serce nie mogło zostać oszukane, ponieważ czułam na sobie Twoją słodycz. Obląłeś mnie całym Swoim Imieniem jak oliwą, aby mnie namaścić. I namaściłeś mnie. Podniosłeś mnie, przywracając pamięć mojej duszy. Ale spójrz, Twoi teraz zaprzeczają Twojej łasce i widzą tylko diabła. Jeśli to naprawdę Ty, mój Panie, to pewnego dnia chcę, aby ten kapłan się do tego przyznał i zobaczył, że moje przekazy są Boskiego pochodzenia, a potem w pełni uwierzę i będę w pokoju!”

Zapadła chwila ciszy, a Bóg po prostu powiedział bardzo poważnym głosem:

„Ja go zegnę”.

Ks. Jim dał mi trzy modlitwy abym je odmawiała każdego dnia. Były to Modlitwa do św. Michała, Modlitwa św. Bernarda i Nowenna do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Z powodu tego, co się stało, byłam zdezorientowana i zaczęłam wątpić, ale coś we mnie kazało mi odmawiać te trzy modlitwy. Powtarzałam je codziennie i robiłam dokładnie to, o co kapłan mnie prosił: przestałam przyjmować Orędzia od Boga i przestałam je spisywać. Czułam, że zostałam osadzona w więzieniu i że ktoś związał mi ręce i nogi.

Jednak nie minęło dużo czasu i pewnego dnia, kiedy pisałam notatki, nagle poczułam moc i chwałę Bożą, która mną zawładnęła, i nagle moja ręka została uchwycona. Bóg zbliżył się do mnie, kiedy najmniej się tego spodziewałam. Orędzie, które usłyszałam, napełniło mnie najbardziej niesamowitymi uczuciami miłości i pokoju. Zapisałam to:

„Ja Bóg, kocham cię. Vassulo, pamiętaj o tym zawsze. Jahwe to moje Imię”.

Nie oczekiwałam Orędzia – stało się to tak po prostu, kiedy miałam ołówek i papier. Byłam tak wzruszona, że natychmiast rozplakałam się. Potem niemal natychmiast nadeszła kolejna wiadomość od Boga:

„Kocham cię, Vassulo, pamiętaj o tym zawsze. To Ja jestem twoim Przewodnikiem. Jahwe to Moje Imię”.

Pośród całej krytyki i cenzury Bóg przyszedł mnie odwiedzić w moim „więzieniu”. To było tak, jakby drzwi mojego więzienia zostały nagle otwarte, a promień niebieskiego światła wypełnił moją celę, otaczając mnie i napełniając moje serce nadzieją. Zajął Mu to dużo czasu i zadał Sobie wiele trudu – Ten, który trzyma cały wszechświat w dłoni – aby okazać mi swoją miłość i przywiązanie.

Nawet na odległość ks. Jim nie mógł tolerować nadprzyrodzonych wydarzeń, które mnie otaczały. Pisał do mnie listy, w których mówił mi, że wszystko, co mi się przydarzyło, było absurdami. Powiedział, że powinnam spojrzeć na siebie i zdać sobie sprawę, że taka łaska nigdy nie zostanie udzielona osobie takiej jak ja, ponieważ takie łaski były zarezerwowane dla „godnych” i zasługujących na to ludzi, takich jak Matka Teresa. W pewnym sensie wydawało mi się, że mówił o sobie. Po tylu studiach i tylu latach oddanego kapłaństwa Chrystusowi, dlaczego nie miałby doświadczyć takiej łaski? Dlaczego Bóg miałby ofiarować takie błogosławieństwo świeckiej i wcześniej niereligijnej osobie, takiej jak ja? Upierał się, że to, co się ze mną dzieje, było szatańskie. „Z pewnością jest to zjawisko nadprzyrodzone, ale jest spowodowane przez diabła, a na pewno nie przez Boga”.

Przez pewien czas diabeł musiał panować nade mną, tak jak sądził ks. Jim, ponieważ po mojej konfrontacji z nim, za każdym razem, gdy Bóg się do mnie zbliżał, dosłownie go przepędzałam. Gdy w mojej duszy usłyszałam, jak Bóg mówi: *„Ja, Jahwe, kocham cię”*, to udawałam, że Go nie słyszę, i niczego nie zapisywałam. Gdy Jezus zbliżył się do mnie i powiedział: *„Pokój, Moje dziecko,”* zignorowałam Go i próbowałam odrzucić Jego słowa z głowy, obawiając się, że to diabeł do mnie przemawia. Stałam się nawet dość agresywna. W kółko odmawiałam komunikowania się z Bogiem lub Jezusem i mogłoby to trwać jeszcze dłużej, gdyby nie mój Anioł Daniel.

„Jak mogłam uwierzyć, że Bóg, Wszechmogący, będzie rozmawiał ze mną w tak prosty i bezpośredni sposób?” – zadawałam sobie pytanie. W całym moim życiu nigdy o czymś takim nie słyszałam. Oczywiście, w Biblii, ludzie tacy jak Mojżesz, Abraham i prorocy rozmawiali z Bogiem, ale jak ja mogłam się z nimi porównywać? Jak mogłam uwierzyć, że to Bóg? To musiało być złudzenie. I tak nieustannie odmawiałam rozmowy z Bogiem Ojcem lub Jezusem.

Ale pomimo tych wątpliwości i tego, co powiedział mi ks. Jim, coś we mnie wciąż ufało mojemu Aniołowi Danielowi. Pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział, że ma dla mnie Orędzie od Jezusa. Zaproponował, że będzie pośrednikiem, i podzielił się ze mną słowami Jezusa. Stopniowo moje wątpliwości gasły, rany zaczęły się goić, a poczucie pokoju powróciło do mnie. Gdy mój Anioł nadal mnie odwiedzał, czasami rysował dla mnie, używając mojej dłoni, rysował siebie i mnie, czasami katedry i inne rysunki.

Potem 20 czerwca 1986 r. Mój Anioł powiedział mi, że ma dla mnie kolejne Orędzie od Jezusa. Zapisalam te słowa bez zastanowienia, a następnie, chciałam je wymazać, ponieważ słowa kapłana wciąż były w mojej głowie, ale mój Anioł poprosił mnie, abym nie wymazywała tych słów, ale je przeczytała. To była moja pierwsza komunikacja z Jezusem od początku kryzysu. Po prostu przeczytałam:

„Ja, Jezus, kocham cię”.

Powoli mój Anioł Daniel przekonał mnie, żebym otrzymała więcej Orędzi. 9 lipca 1986 r. otrzymałam od Boga Orędzie, które mówiło:

„Nakarmiłem cię [duchowo], przyszedłem dać ci pokarm. Pomóż innym, dając im również ten pokarm... Pomóż im i przyprowadź ich do Mnie. Dałem ci Miłość, więc naśladowaj Mnie. Sprzyjałem ci, dając ci to pożywienie. Daj go także innym, aby się nimi rozkoszowali”.

Pomimo mojego początkowego rozczarowania kapłanami w seminarium, nie straciłam z nimi kontaktu. Przestałam rozmawiać o Orędziach z ks. Jim'em, tym, który tak brutalnie mnie

potępił. Jednak w końcu powiedziałam mu, że Orędzia wciąż do mnie docierają. Od tego czasu przestałam zapisywać Orędzia na kawałkach papieru i zaczęłam je zapisywać w zeszytach, aby były uporządkowane i nie zostały zgubione. Postanowiłam zaprosić ks. Jim'a do mojego domu, aby powiedzieć mu, że wciąż komunikuję się z Bogiem. Nie podobało mu się to, co mu powiedziałam, ale dałam mu zeszyty, aby zabrał je z powrotem do seminarium i je przestudiował. Następnego dnia wysłał mi bardzo surowy list, w którym kazał mi natychmiast spalić zeszyty i powiedzieć znajomym, którzy czytali niektóre Orędzia, aby zapomnieli o wszystkim, co przeczytali. Nadal byłam raczej niedoświadczona w sprawach religijnych, ale nauczyłam się wystarczająco, by rozpoznać złego.

Kiedy powiedziałam moim przyjaciołom o jego nastroju, mówiąc im co powiedział, oboje byli zszokowani i oburzeni. Oczekiwał, że następnego dnia odwiedzę go w seminarium, aby poinformować go o reakcji moich przyjaciół. Był raczej niezadowolony, gdy usłyszał, co miałam do powiedzenia w ich imieniu. Poprosiłam go, żeby oddał mi moje zeszyty.

Stwierdził, że Bóg prawdopodobnie jest na mnie bardzo zły, ponieważ pozwoliłam się oszukać w ten sposób. Był pewien, że Bóg mnie teraz opuści i pozostawi na pastwę straszego losu. Dodał, że Bóg był cierpliwy wobec mnie, nie raz, ale dwa razy, ale teraz, ponieważ nie chciałam Go słuchać, nasz Ojciec Niebieski zostawi mnie diabłu. Podziękowałam Bogu, że dał mi dar rozpoznawania duchów – prezent bardzo przydatny w tym momencie. Byłam wielokrotnie oszukana przez diabła, ale tym razem tak się nie stało. Odpowiedziałam na surowy list ks. Jima, mówiąc mu, że jego Bóg nie jest moim Bogiem. Ks. Jim przedstawił mi okrutnego Boga, szybko gniewającego się, niecierpliwego, nietolerancyjnego, pozbawionego miłosierdzia i miłości. Jego Bóg przebaczył raz czy dwa, ale potem odwracał się od potrzebujących dusz i pchał je do piekła, jeśli nie słuchały; podczas gdy Bóg, którego ja znałam, Ten, który codziennie do mnie przemawiał, był całą miłością, nieskończenie cierpliwy, tolerancyjny i bardzo delikatny. Powiedziałam mu,

że mój Bóg jest nieskory do gniewu, cały litościwy i ogarnął moją duszę miłością. Mój Bóg, który odwiedza mnie każdego dnia w moim pokoju – Ten, którego traktował tak, jakby był diabłem lub głupim duchem – otacza moją duszę pokojem, pocieszeniem i nadzieją. Mój Bóg, kontynuowałam, karmi mnie duchowo, budując moją wiarę w Niego i nadal jest taki sam. Mój Bóg uczy mnie rzeczy duchowych i objawia mi bogactwa Jego Serca. On wszystko wybacza. On wybacza każdą zbrodnię, jeśli żałujemy; tak mówi:

„Nie potępię was z powodu waszych grzechów, przebaczam wam teraz, nie zamknę drzwi przed wami, zaprawdę powiadam wam, Ja mogę przebaczyć milion razy i z otwartymi Ramionami stoję przed wami, prosząc was o powrót do Mnie, abyście odczuli tę Miłość, jaką pragnę wam dać... pozwólcie Mi zapalić wasze serca, przyjdźcie Mnie poznać, przyjdźcie wy, którzy unikacie Mnie i lekacie się, wy wszyscy, którzy Mnie nie znacie, przyjdźcie, zbliźcie się do Mnie, a zrozumiecie, że jestem Bogiem pełnym miłości, pełnym litości i pełnym Miłosierdzia”².

Ks. Jim był nieugięty i błagał mnie, abym przestała pisać, choćby na kilka dni, aby zobaczyć, co się stanie. Zrobiłam to, ale w modlitwie poprosiłam o jasne, konkretne Orędzie od Boga. W odpowiedzi otrzymałam:

„Ja Jahwe cię prowadzę”.

Nic więcej.

Po trzech lub czterech miesiącach tych wizyt ks. Jim’a, mój mąż i ja zaprzyjaźniliśmy się z ks. Karlem, który zaczął przychodzić do nas na kolację. Stopniowo zdał sobie sprawę, że nie mam halucynacji, ani nie oszalałam i że nie jestem zainteresowana wymysleniem historyjek. Pewnego dnia mnie zaskoczył, mówiąc, że to, co otrzymałam, może być rzeczywiście darem od Boga. W tamtym czasie starał się podzielić się swoimi przemyśleniami z ks. Jim’em.

Po tym, jak dwóch księży ponownie przedyskutowało tę sprawę, doradzili mi, abym udała się do miejsca w Bangladeszu,

² 18 marca 1987 r.

zwanego Diang. Wyjaśnili mi, jak dotrzeć do tej odległej wioski i powiedzieli, żebym znalazła katolickiego pustelnika, ks. Dujarrier'a, który tam mieszkał. Był znany ze specjalnych charyzmatów, szczególnie z rozpoznawania duchów. To nie byłaby łatwa podróż, ponieważ najpierw musiałam polecieć do Chittagong, a następnie przepłynąć łódką rzekę, aby dotrzeć do Diang, a na koniec, zgodnie z ich instrukcjami, znaleźć pustelnika. Nie wyobrażałam sobie, że mogę tam pojechać sama, więc podzieliłam się tym wszystkim z moją przyjaciółką Béatrice, a ona zaproponowała mi swoje towarzystwo w tej podróży.

Po wylądowaniu w Chittagong znaleźliśmy kierowcę rikszy, który zgodził się zawieźć nas nad rzekę. Tam zauważyliśmy łódkę i poprosiliśmy o przeprowienie się na drugi brzeg. Na szczęście kierujący łódką znał rzekę dobrze i pokierował nią tak, aby uniknąć bardzo silnych prądów. To była dość dramatyczna przeprawa.

Kiedy dotarliśmy do lądu, musiałyśmy się spieszyć, gdyż zapadała noc i ryzykowałyśmy, że zostaniemy same w buszu. Zauważyłyśmy riksę i poprosiłyśmy mężczyznę, by zabrał nas do katolickiej kaplicy. Odmówił, mówiąc, że nie ma drogi, tylko ścieżka zniszczona przez deszcze. Błagałyśmy go, ostatecznie zgodził się zabrać nas tak daleko, jak to możliwe, a dalej musimy iść same. Wskoczyłyśmy do rikszy i pojechałyśmy, ale po chwili na tej wyboistej ścieżce zatrzymał ryksę i powiedział nam, że musimy przejść resztę drogi same. Szłyśmy energicznie, a niebo robiło się coraz ciemniejsze. Po około dwudziestu minutach zatrzymałyśmy się, ponieważ tuż przed nami ścieżka rozgałęziała się na dwie części. Nie mogłyśmy w to uwierzyć. „Co teraz? Dokąd idziemy teraz?”

Wybraliśmy ścieżkę po lewej, mając nadzieję, że jest właściwa. Tymczasem noc się zbliżała i wokół nas zaczęły gromadzić się komary. Powiedziałam do Béatrice: „Jeśli ta ścieżka nie jest właściwa, mamy poważne kłopoty”.

Bóg jednak był z nami i odetchnęłyśmy z ulgą, że w końcu znalazłyśmy się naprzeciw budynku otoczonego zaroślami, gdzie jak nam powiedziano miał przebywać ten ksiądz.

Podeszliśmy do drzwi i weszliśmy. Zastaaliśmy tam księdza, który sądząc po wyrazie jego twarzy, był bardzo zdumiony, widząc nas. Wyjaśniliśmy, że szukamy ks. Dujarrier'a.

Uprzejmie zaoferował nam napoje i powiedział, że ks. Dujarrier tu nie mieszka, ale kilka minut dalej stąd w mniejszym budynku. Poradził nam, żebyśmy wyszli be zwłoki zanim zapadnie całkowita ciemność.

Poszliśmy bardzo szybko i szliśmy energicznie ścieżką przez zarośla, prowadzącą do mieszkania ks. Dujarrier'a. To było biedne, zrujnowane miejsce i w pośpiechu zapukaliśmy do odrapanych drzwi.

Ks. Dujarrier otworzył drzwi, był wysokim, szczupłym mężczyzną. Wyjaśniliśmy, że chcemy z nim porozmawiać i potrzebujemy miejsca do spania. Zaprowadził nas do pokoju z dwoma drewnianymi, bardzo prostymi „łózkami”, które bardziej przypominały platformy niż łóżka. Na nich znajdowały się dwa zwinięte, cienkie materace o grubości około cala. To wszystko było nieważne, cieszyliśmy się, że go znaleźliśmy. Powiedział: „Zostawcie swoje torby i przyjdźcie do mojej jadalni zjeść coś ze mną”.

Poszliśmy za nim do czegoś, co nazwał jadalnią. Nie było stołu ani krzeseł: po prostu pusta przestrzeń z kilkoma słomianymi matami na cementowej podłodze. Miejskowa kobieta podeszła boso z blaszanym garnkiem i trzema aluminiowymi naczyniami, które położyła na matach ze słomy przed nami. Ks. Dujarrier przyjął zwyczaje biednych ludzi, którzy kładli jedzenie na podłodze i jedli je rękami.

Po kolacji Béatrice i ja spędziłyśmy niespokojną noc, ponieważ zauważyłam, że na zużytych zasłonach w naszym pokoju były ogromne pajaki. Miały dużo jedzenia, ponieważ chmary komarów brzęczały wokół nas. Nie odrywałyśmy od nich oczu, aż w końcu zasnęłyśmy. Gdy nadszedł dzień, zauważyłyśmy, że w małej łazience ciemnozielone ściany były dosłownie pokryte ogromnymi pajakami. Nie zauważyłyśmy ich w słabym świetle poprzedniej nocy! Tego było za dużo!

Tego ranka podzieliłam się z pustelnikiem wszystkimi moimi doświadczeniami i pokazałam mu Orędzia, które otrzymałam. Studiował je i po chwili spojrział na mnie i powiedział: „Są z Serca Jezusa. Otrzymałaś dar i nie możesz odrzucić powołania Bożego. On chce nam coś powiedzieć”.

„Czyli jest to nadprzyrodzone i Boskiego pochodzenia?” – Zapytałam.

„Tak to jest; bądź wierna temu wezwaniu”, odpowiedział.

Te słowa wystarczyły, by uleczyć moje rany. Spadły na mnie jak balsam leczniczy.

Nasze serca były lżejsze, gdy wyruszyliśmy nad rzekę, pierwszy etap naszej podróży do domu. Wkrótce poczułyśmy głód, ale nie było nic, co przypominałoby restaurację. Jednak po przekroczeniu rzeki poczułyśmy unoszący się zapach jedzenia w powietrzu. Podążyłyśmy za tym zapachem do mężczyzny smażącego samosy – indyjskie ciasto wypełnione przyprawionymi warzywami lub mięsem – nad dużym kotle ustawionym na jego wózku. Miejscowi siedzieli przy kilku stolikach na małej polanie, delektując się smacznym jedzeniem. Kiedy nas zobaczyli, dwie europejskie kobiety kupujące samosy, zwolnili swoje miejsca, abyśmy mogły usiąść. Miałyśmy teraz stół dla siebie, ale gdy tylko Béatrice wyciągnęła aparat, miejscowi zaczęli się tłoczyć wokół nas, aby cieszyć się z bycia na tych zdjęciach.

Jak tylko wróciłam do domu do Dhaki, pośpieszyłam spotkać się z ks. Jimem i ks. Karlem, aby powiedzieć im, co ks. Dujarrier powiedział. Słuchali uważnie i zobaczyłam, że cenią słowa pustelnika. Oboje wydawali się odczuwać ulgę i od tego czasu zmienili swoje nastawienie do mnie. Po pewnym czasie ks. Karl uwierzył mi całkowicie i powiedział: „Masz dar od Boga, ale współczuję ci!”

Zapytałam go, dlaczego mi współczuje, a on odpowiedział: „Bo jeśli to Bóg mówi do ciebie, poprosi o wiele ciężkich rzeczy; trudnych rzeczy. Poprosi cię, abyś porzuciła większość rzeczy, które lubisz, a które nie należą do Niego, i nie będzie ci łatwo. Będziesz dużo walczyła a ludzkie języki będą cię krzywdzić. On będzie się tobą posługiwał, a ty nie będziesz miała odpoczynku.

Będziesz prześladowana i odrzucana, jak wszyscy inni, którzy otrzymali dar prorocstwa i objawienia. Masz szczęście, że żyjesz w naszych czasach, a nie w przeszłości, gdzie Inkwizycja miała władzę palenia ludzi takich jak ty na stosie, nazywając ich heretykami i czarownicami. Ale to znak, że Bóg spoczywa na tobie. Nie zostaniesz oszczędzona; nie jesteś wyjątkiem. Bóg jednak zwycięży przez ciebie i będzie uwielbiony. Przynajmniej bądź szczęśliwa, bo tak traktuje Swoich przyjaciół. Może więc powinnaś spojrzeć na to z pozytywnej strony, że Bóg nigdy nie opuści twego boku. Bóg zawsze będzie z tobą”.

Jego słowa nie mogłyby być bardziej prorocze.

Pewnego dnia, kiedy byłam zajęty malowaniem, czułam, że Bóg wzywa mnie, wielokrotnie i pilnie. Rzuciłam pędzel i pobiegłam do pokoju, w którym miałam zeszyt z Orędziami. To był Jezus. Pojawił się jako Król, majestatyczny i potężny, Król królów właśnie taki. Uśmiechając się, zaprosił mnie do spisania Jego Orędzia. Ale to, co usłyszałam później, nie było tym, czego bym się spodziewała.

7

MISJA

Jezus zapytał mnie: „*Powiedz mi, który dom jest ważniejszy twój dom czy Mój Dom?*”

Bez wahania powiedziałam: „Twój Dom, Panie”.

Usłyszałam:

„*Ożyw Mój Dom, upiększ Mój Dom i zjednocz Mój Dom*”.

Nie miałam pojęcia, że Dom Pański – Kościół – był podzielony. Zawsze wierzyłam, że Kościół jest jeden i że jedynie narodowości są różne.

Byłam szokowana, kiedy to usłyszałam i prawie bezgłośnie, powiedziałam:

„Ale jak? Ja nic nie wiem!”

„*Pozostań niczym, bo w twojej nicości pokażę Moją moc, Mój autorytet oraz że to JA JESTEM. Umieraj dla samej siebie i dla swojego ego i pozwól, aby Mój Duch Święty oddychał w tobie; pozwól Mi ukształtować cię i uformować, abys się stała taką jaką Ja pragnę cię mieć*”.

W tym stanie wielkiego zdziwienia zapytałam Pana: „Co mogę zrobić? Dlaczego wybrałeś mnie, skoro nic nie wiem?” „Czy nie wiedziałaś, że nędza Mnie przyciąga?” Dodał:

„*Przez twoją nędzę Ja okażę światu Moje miłosierdzie. Przyjdź, rozkoszuj się Mną; dzieci są Moją słabością, ponieważ pozwalają Mi się formować!*”

Te codzienne pouczające spotkania wprowadziły mnie w okres łaski i szczęścia. To było nie tylko bycie prywatną uczennicą Jezusa, pod Jego nadzorem, ale także duchową podróż poślubną; stanu zauroczenia. To był tylko Stwórca i ja

w kompletnej prywatności. Każde słowo, które do mnie skierował, zawierało poezję, religię i cnotę. Moje serce było gotowe zrobić dla Niego wszystko.

Więc pewnego dnia w tym stanie błogości Jezus zadał mi zasadnicze pytanie – pytanie, które spowodowało trzęsienie ziemi pod moimi stopami. Nagle ogarnął mnie strach i nie pozwoliłam na pisanie Jego słów, choć słyszałam je tak, jak resztę tej rozmowy. Uniosłam ołówek w powietrze, odmawiając zapisania tego, o co prosił. Moja nagła nieufność rozczarowała Go i było to słysząc w Jego głosie, gdy powiedział: *„Mogę trwać w tobie nawet w twojej ogromnej słabości”*. Potem Jezus zapytał:

*„Czy chcesz Mi służyć? jeśli będziesz Mi służyć, Ja objawię w tobie tylko mękę;”*¹

Powtórzyłam: „mękę?”, nie rozumiejąc Go. Wtedy On powiedział:

„tak, mękę...”, ale w tym momencie podniosłam rękę znad zeszytu, nie chcąc zapisać reszty, chociaż wszystko słyszałam.

Uświadomiłam sobie, że rozczarowałam Pana, co mnie zmartwiło, ale bałam się nieznanego; przestraszona, że może powiedzieć abym się spakowała i opuściła dom, aby wstąpić do klasztoru karmelitów lub czegoś takiego i zostać zakonnicą.

Całą noc spędziłam zastanawiając się nad tym, o co prosił mnie Jezus. Przypomniałam sobie, jaką byłam wcześniej i jak objawił mi moje grzeszne życie, abym w przyszłości nie grzeszyła więcej. Zanim poznałam Pana, należałam do grona ludzi ciemności i zagubienia, ale teraz Jego Majestat wprowadził mnie do świata Światła i Prawdy, więc czego się bałam?

Postanowiłam więc iść naprzód ze ślepą wiarą i poddać się Woli Bożej, pogrążając się w świecie duchowym, który był mi zupełnie nieznanym. Jak się później dowiedziałam z Pisma Świętego: *„kto może być naszym przeciwnikiem, jeśli Bóg jest po naszej stronie?”*²

¹ 23 maja 1987 r.

² Rz 8, 31.

Po całonocnym rozmyślaniu, następnego dnia wróciłam do Jezusa i zwróciłam się do Niego z pytaniem:

„Czy chcesz, żebym ci służyła?”

Natychmiast poczułam Jego radość i drżącym z emocji głosem, powiedział:

„Tak, chcę tego bardzo, Vassulo, chodź pokażę ci, jak i gdzie możesz Mi służyć;... pracuj i służ Mi jak teraz, pozostań, jaka jesteś. Potrzebuję sług, mogących Mi służyć tam, gdzie najbardziej brakuje miłości; pracuj wiele, bo tam, gdzie jesteś, znajdujesz się wśród zła, niewierzących, jesteś w nikczemnych głębinach grzechu; będziesz służyć swojemu Bogu tam, gdzie panuje ciemność; nie zaznasz spoczynku; będziesz Mi służyć tam, gdzie każde dobro jest przekształcane w zło, tak; służ Mi wśród nędzy, pośród złośliwości i nieprawości świata, służ Mi pośród ludzi Bezbożnych, wśród tych, którzy kpią sobie ze Mnie, wśród tych, którzy przeszywają Moje Serce, służ Mi wśród tych, którzy Mnie biczą, wśród tych, którzy Mnie skazują, służ Mi wśród tych, którzy Mnie ponownie krzyżują i plują na Mnie, O, Vassulo, jakże Ja cierpię! przyjdź Mnie pocieszyć... walcz i cierp ze Mną... nieś Mój Krzyż...”³

Kiedy Chrystus mówił mi, gdzie i jak mam Mu służyć, Jego emocje wzrastały, a On z każdą sekundą stawał się coraz bardziej smutny. Jego smutek nie umknął mi. Potem przez cały miesiąc Chrystus przedstawiał mi wizję Swojego Krzyża. Gdziekolwiek spojrzałam w dowolnym kierunku, widziałam ogromny ciemnobrązowy krzyż. Został wykonany z ciemnobrązowego drewna o wielkości drzwi. Gdy podczas jedzenia oderwałam wzrok od talerza, widziałam ten Krzyż. Gdy patrzyłam przez moskitierę będąc w łóżku, widziałam go za siatką. Wizja, która prześladowała mnie miesiąc oznaczała, że moja misja będzie trudna.

Pewnego dnia Pan dał mi inną wizję⁴. Widziałam trzy duże żelazne pręty stojące obok siebie. Ta wizja mnie przeraziła. Kiedy Pan wysyła wizję dla rozumu, nie ma wątpliwości co do tego,

³ 24 maja 1987 r.

⁴ 2 czerwca 1987 r.

co ma na myśli. Dlatego zrozumiałam co Jezus wskazał mi. Te trzy żelazne pręty reprezentowały Kościół rzymskokatolicki, protestancki i prawosławny – trzy gałęzie chrześcijaństwa. Jednocześnie Pan dał mi do zrozumienia, że zamierza ze mną rozmawiać o ich indywidualnych problemach.

„Ach, nie!” Jęknęłam. Nie chciałam słyszeć o problemach Kościoła! „Jeśli nabałaganili, to ich problem, a nie mój”. Po raz kolejny powstrzymałam się od słuchania tego, co Bóg chciał mi powiedzieć.

Ale wizja trzech żelaznych prętów mnie nie opuściła. Prześladowało mnie to. W końcu bez słowa chwyciłam torebkę, pobiegłam do samochodu i odjechałam z pełną prędkością, jakbym była ścigana. Pojechałam jak szalona na duży targ na świeżym powietrzu w Dhace.

Tak! To było najlepsze miejsce do odwrócenia uwagi każdego. Niewiarygodnie ożywione i hałaśliwe, z setkami ludzi kupujących i negocjujących ceny; żebracy biegnący za tobą i szarpiący twoje ubranie; sprzedawcy wzywający do kupowania ich rzeczy; ogłuszający ruch rykszy, autobusów, samochodów, ciężarówek i ich ciągle pohukiwanie; kury biegające między stopami i stada kóz wędrujących swobodnie wśród ludzi; brud na ziemi, smród kurzu w powietrzu zmieszany z aromatem przypraw; upał i wilgoć. Wszystko to tworzyło doskonałą rozrywkę, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ale mimo wszystko wizja trzech żelaznych prętów mnie nie opuściła. Pozostała tuż przed moimi oczami.

Ponad zgiełkiem targu nagle usłyszałam wewnętrzny Głos wołający mnie głośno:

„Uczennico!”

I ponownie:

„*Wstań, upadłaś! Wróć i narysuj te trzy żelazne pręty dla Mnie*”.

Westchnęłam, zdając sobie sprawę, że nie ma sensu uciekać. Wpadłam w Ręce Boga. Wróciłam więc do domu i zrobiłam dokładnie to, o co prosił mnie nasz Pan. Wtedy powiedział:

„aby się zjednoczyć, wszyscy musicie się ugiąć; wszyscy musicie być skłonni się ugiąć przez zmiękczenie. Jak ich głowy [przywódców Kościołów] będą mogły się spotkać, jeśli wszystkie się nie ugną?”

Zrozumiałam i odpowiadałam: „Boję się tego dzieła”.
„porzuć swoje obawy i usłysz Mnie bądź uważna na twego Boga. Pragnę zjednoczyć Mój Kościół”. Rozkazał. Czułam się bezna-
dziejnie. „W jaki sposób?”

Nagle usłyszałam najdziksze wycie pochodzące od Szatana, który wrzasnął w bólu: „Nieeeee...!” To było tak, jakby mocniej rozpalił się ogień piekielny, paląc go jeszcze bardziej niż zwykle. Pan go zignorował i powiedział do mnie:

„Nauczę cię, ukształtuję cię i posłużę się tobą, więc umrzyj dla siebie i pozwól, aby Mój Duch Święty oddychał w tobie. Daj z siebie wszystko, a Ja dokonam reszty; zjednoczenie Mojego Kościoła będzie chwałą Mojego Ciała. Miej Mój pokój i zaufaj Mi. Naucz się ze mną kroczyć”.

Słyszałam te słowa i zapisywałam je, ale wciąż byłam oszołomiona. W końcu, jak mogłabym zacząć zajmować się sprawami Kościoła? Nie byłam przywódcą w Kościele i do niedawna nawet nie chodziłam do kościoła! A teraz zamierzałam mówić im, jak rozwiązać ich problemy? Bóg naprawdę ma poczucie humoru. Ale ja się nie śmiałam!

Kilka dni później mój Anioł zaskoczył mnie mówiąc:

„Pojedziesz do Szwajcarii, gdzie będziesz siać ziarna Boga”.

Zostałam zmuszona do napisania tego zdania wielkimi, wielkimi literami. Ale Szwajcaria była ostatnim krajem, w którym mój mąż dostałby pracę. Jego praca zawsze była w krajach rozwijających się. Postanowiłam więc poczekać i zobaczyć, nie mówiąc nic mężowi. Rzeczywiście, dwa tygodnie później mój mąż przyszedł do mnie i powiedział: „Czy chciałabyś pojechać do Szwajcarii? Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych proponuje mi pracę dla nich”.

„Nie uwierzysz, kiedy ci to pokażę”, powiedziałam mu. Czując radość, pobiegłam, aby pokazać Perowi Orędzie Anioła Stróża. Przeczytał i zobaczył datę Przesłania. Był oszołomiony, podobnie jak ja.

„Więc Bóg posyła nas do centrum Europy, aby rozpocząć to, do czego zostałam powołana” – pomyślałam spokojnie.

Podczas przygotowań do przeprowadzki pakujący zawsze pracowali z otwartymi bramami ogrodowymi. Gdy zbliżali się do końca pracy, zajmując się ostatnimi przedmiotami, włamywacz skorzystał z okazji i zakradł się przez otwartą bramę i wszedł do domu.

Musiałam pójść na górę do sypialni, aby przynieść trochę ubrań i tam zobaczyłam tego człowieka po prostu tam stojącego. Wyglądał na przerażonego, że mnie widzi.

„Kim jesteś i co tu robisz?”

Nie odpowiedział i zdając sobie sprawę, że nie jest jednym z pakowaczy, krzyknęłam do niego, żeby natychmiast wyszedł. Zbiegł po schodach, a ja krzyknęłam: „Złodziej! Tutaj jest złodziej!”

Zaalarmowani moimi okrzykami pakowacze złapali go i zaatakowali, jeden z nich pobił go pałką. W pewnym momencie pomyślałam, że go zabijają, więc krzyknęłam na nich, żeby przestali i pozwolili mu odejść.

Poczułam Obecność blisko mnie, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłem Jezusa, który na mnie patrzył. Powiedział:

„Widzisz? Nikt go nie oczekiwał. Tak właśnie przyjdę. Przyjdę do was jak złodziej. Bądźcie więc czujni”.

Po tych słowach zniknął.

Jednak następnego dnia Jezus pojawił się ponownie, gdy stało się coś innego. Bramy znów były szeroko otwarte, ponieważ wciąż trwała przeprowadzka i zobaczyłam mojego szczeniaka, pudelka, zmierzającego przez nie na ulicę. Spanikowałam i rzuciłam się tak szybko, jak tylko mogłam, aby zdążyć, zanim go ktoś potrąci, bo ruch był duży. W tym momencie usłyszałam, jak Jezus powiedział:

„Widzisz, jak obawiałaś się o swojego małego psa i rzuciłaś się, by go uratować? Moje obawy przed utratą dusz są znacznie większe. O ile większe są Moje troski abym uratował was od zagrożenia śmiercią?”

Oznaczało to niebezpieczeństwo utraty duszy.

Pakujący w końcu wyszli, dom został zamknięty i mieliśmy właśnie opuścić Dhaka. Zatrzymałam kilka rzeczy z naszego domu, myśląc, że mogą być przydatne dla kościoła, a przed wyjazdem chciałam je tam podrzucić i pożegnać kapłanów. Zauważyłam ks. Jim'iego w kościelnym ogrodzie i niosąc prezenty podeszłam do niego. Wśród przedmiotów była piękna lampa oliwna, którą impulsywnie mu osobiście podarowałam. Kiedy odjeżdżałam, widziałam go w lusterku wstecznym, chodzącego w kółko, patrząc na lampę, którą trzymał.

Być może moje ostatnie słowa zrobiły wrażenie na nim. Gdy dałam mu lampę, powiedziałam:

„Proszę weź i zachowaj tę lampę. Przyda się jej światło, gdy będziesz w ciemności”.

Miałam na myśli jedynie, że ona przyda się, kiedy, jak to czasami bywało, zabraknie prądu. Jakoś moje zdanie okazało się dla niego symboliczne, chociaż to był ostatni raz, kiedy go widziałam.

Niecały miesiąc później wyprowadziliśmy się z domu i udaliśmy się do Szwajcarii. To była wielka zmiana, przenieść się z Bangladeszu z powrotem do Europy. Przeprowadzka do Szwajcarii była jak zamknięcie kręgu, uczuciem powrotu do domu. To uczucie wzmocniło się, gdy znaleźliśmy mieszkanie przy tej samej drodze, gdzie mieszkałam z rodzicami, kiedy po raz pierwszy przyjechalśmy do Lozanny.

Po osiedleniu się w Europie byłam w centrum lokalizacji do rozpowszechniania Orędzi. Z biegiem czasu Orędzia coraz bardziej odnosiły się do Jedności Kościoła. Jezus nie objawił mi wszystkiego naraz. Moja duchowa podróż przebiegała etapami, a każdy etap stawał się coraz bardziej złożony i trudniejszy.

Pewnego dnia Jezus przyszedł z bólem w Swoim głosie, aby powiedzieć mi, że Włócznia, która została wbita w Jego Bok podczas ukrzyżowania, reprezentuje dziś podział Kościoła. Powiedział, że Jego przedstawiciele, którzy niechętnie godzą się i jednoczą, okaleczają Jego Ciało. Powiedział, że ostrze Włóczni wciąż głęboko Go rani.

„*Moje Ciało Mnie boli, w samym środku Mojego Serca tkwi ostrze włóczni...*”⁵

26 lipca 1988, Pan powiedział:

„*Mój Kościół został brutalnie zraniony... w niedługim czasie Fundamenty Kościoła zadrżą, po czym nastąpi wykorzenienie wszystkich, którzy spowodowali Jego rany i którzy zgromadzili się w Moim Ciele z zamiarem wyrządzenia Mu krzywdy*”.

Długo zajęło mi zrozumienie tej metafory Włóczni. Jezus powiedział, że pokaże mi ostrze Włóczni, co oznaczałoby, że pokaże mi, jak ludzie Kościoła są podzieleni i niechętnie odrzucają swoje ego i godzą się. Chrystus powiedział mi, że podczas ich rozmów niektórzy z nich udawali, że pracują na rzecz jedności, a tak naprawdę nie robili tego. Ci, którzy sprzeciwiali się Woli Chrystusa, byli ostrzem Włóczni, raniąc Serce Jezusa. Byli Cierniami w Jego Mistycznym Ciele, którym jest Kościół.

Odtąd Chrystus od czasu do czasu prosi mnie o wyciągnięcie Cierni i ostrza z Jego Ciała i prosi bym zgromadziła Jego Kościół. Chrystus dał mi do zrozumienia, że w końcu jedność Kościoła zostanie osiągnięta. Ale pytanie brzmi, czy przyjdzie to dzięki naszej dobrowolnej współpracy, czy poprzez karę:

„*Czy jesteście skłonni ugiąć się z pokorą i miłością, pogodzić się i zjednoczyć? Czy zrobicie te rzeczy na warunkach pokojowych, czy stanie się to przez ogień?*”

Chrystus mówi nam, że chce nas zjednoczyć pomimo naszych różnic: *jedność w różnorodności*. Dzięki tej jedności Ciało Chrystusa zostanie uzdrowione, umocnione i stanie się jednością, a modlitwa Jezusa do Ojca się spełni:

„*Ojcze, niech będą jednym w Nas, tak jak Ty jesteś we Mnie, a Ja jestem w Tobie, aby świat uwierzył, że to Ty posłałeś Mnie*”⁶.

Musiałabym dotrzeć aż do papieża i przywódców innych Kościołów, aby przekazać Orędzia Jezusa Chrystusa, które dają im klucz do jedności. Zastanawiałam się jednak: „Jakże ja, będę

⁵ 29 marca 1988 r.

⁶ Por. J 17, 21-23.

mogła do nich dotrzeć? Czy posłuchają mnie – „nikogo”, która twierdzi, że Bóg do niej przemawia?”

Wiedziałam, że z ich punktu widzenia będzie to po prostu zbyt wiele do uwierzenia bez dokładnego zbadania wszystkiego. I wiedziałam, że nie stanie się to bez bitwy. Jestem w sytuacji nieustannie napływających prób zniszczenia mojego imienia, misji i mojej wiarygodności poprzez fałszywe oskarżenia skierowane przeciwko mnie, oszczerstw tak wiele, by można je było policzyć, wrogich ataków werbalnych, gróźb śmierci, niekończących się wrogich konfrontacji ze strony duchowieństwa – niektórzy twierdzą, że jestem z UFO, nawet kosmitką!

Inni twierdzą, że zarabiam miliony dolarów; jeszcze inni, że jeżdżę limuzyną z szoferem i mam luksusowe samochody. I najgorsze: że jestem przywódczynią kultu, który zmusza ludzi do czytania Orędzi, które otrzymuję od Boga. Pan ostrzegł mnie 23 kwietnia 1987:

„...twoja dusza zostanie wystawiona na złośliwość, obojętność, na wielkie nieprawości i na ohydne przepaści grzechu świata; jak gołębica wzniesiesz się nad nimi, popatrzysz na świat i każde działanie zobaczysz z goryczą; staniesz się Moją ofiarą, staniesz się Moim celem; zapolują na ciebie jak myśliwi w pogoni za zwierzyną i – śledząc cię – wyciągną broń, wyznaczą za ciebie cenę, ażeby cię zniszczyć;”

Zadrżałam, szepcząc: „Co ze mną się stanie?” Majestatycznie Pan odpowiedział:

„Powiem ci to córko; nic nie stanie się na próżno; cienie na ziemi gasną i przemijają; glina zawsze zmyje się z pierwszymi kroplami deszczu, ale twoja dusza nigdy nie umrze;”

Teraz wszystko się zaczyna; zaczyna się praca dla Jedności – pomyślałam sobie. Miałam zacząć słuchać Pana, który wylewałby na mnie ich spory, podziały i wszystko, co poszło tak źle między Kościołami i sprawiło, że większość chrześcijan popadła w odstępstwo.

Zaczęłam podejrzewać, że to, co dotąd doświadczyłam było tylko czubkiem wierzchołka ogromnej góry lodowej.

Potem – jak rozwijający się zwój – Bóg objawił mi ścieżkę mojej misji, jej trudy i całe moje życie w najbardziej niesamowitej wizji.

8

GOŁĘBICA

Kiedy, Bóg rozwinął na moich oczach zwój mojego życia, były w nim tylko kody i symbole z enigmatycznymi znakami, których znaczenia nigdy bym nie zrozumiała, gdyby nie wyjaśnił mi ich w moim umyśle. Dlatego wołał ukazać mi to w wizji.

Wizję otrzymałam 29 stycznia 1989 r. Widziałam, jak wchodzę do dużego kościoła, w którym trwała jakaś uroczystość. Było pełno ludzi, którzy wydawali się bardzo podekscytowani. Stałam na wysokiej, małej platformie i patrzyłam na tłum. Powietrze było wypełnione zapachem kadzidła. Pośród tłumy zauważyłam księdza niosącego piękne pudełko. Wszyscy obecni wiedzieli, że w pudełku była specjalna Gołębica, a później zrozumiałam, że reprezentuje Ducha Świętego. Kapłan, który reprezentował Chrystusa, miał otworzyć pudełko i pozwolić Gołębicę wzbić się nad nami, dając nam wielką radość! Nie chciał, żebyśmy czekali, więc otworzył pudełko i uwolnił Gołębicę.

Kiedy ludzie zobaczyli Gołębicę lecącą nad nimi, poczuili radość, a kiedy Gołębica zniżyła lot, zbliżając się do nich, wszyscy wykrzyknęli wielkie „Ach!” Ich entuzjazm i wzruszenie wypełniły kościół.

Przez pewien czas Gołębica krążyła nad tłumem. Zauważyłam, że Gołębica do mnie nadlatuje. Wszyscy podnieśliśmy ręce wysoko w powietrze, mając nadzieję, że skłonią Gołębicę, by usiadła. Wiedzieliśmy, że Gołębica ostatecznie wybierze

jednego z nas, a także wiedzieliśmy, że wybrana osoba będzie bardzo uprzywilejowana.

Kiedy Gołębica tak krążyła nad nami, w sercu czułam przekonanie, że się znamy i że jesteśmy przyjaciółmi. Można by powiedzieć, że jesteśmy „połączeni”. Gołębica była niebieska a nie biała, później dowiedziałam się, że kolor niebieski reprezentuje „Boskość”. Widziałam, jak zmierza w moją stronę, a w moim sercu czułam, że usiądzie na mojej dłoni, bo wyczułam tą więź między nami. A kiedy Gołębica w końcu spoczęła na moich palcach, nie tylko poczułam wielką bliskość z Nią, ale także wyczułam, że istnieje między nami głęboka i wzajemna miłość.

Wszystkie oczy zwróciły się w moim kierunku. Niektórzy byli zaskoczeni Jej wyborem; inni mieli nadzieję, że Gołębica polecą do nich; inni byli zachwyceni, że w końcu dokonała wyboru. Po kilku chwilach Gołębica odleciała, a potem, krążąc po kościele, ponownie zatoczyła krąg i przyfrunęła ponownie do mnie, znowu siadając na moich palcach. Tym razem Gołębica pozwoliła, abym Ją wzięła w dłonie, a ja, roztopiając się z radości, bardzo ostrożnie i z czułością uniosłam Ją i przytuliłam z miłością do mojego lewego policzka tuż przy uchu. Słyszałam Jej szybkie uderzenia serca, gdyż Jej serce biło bardzo głośno.

Nagle znalazłam się sama – idąc ścieżką. Wzdłuż tej ścieżki znajdowały się nieznane małe zwierzęta, podobne do wiewiórek. Bezlitośnie pożerające się nawzajem. Przede mną na ścieżce widziałam dużego szczura trzymającego w pysku małe zwierzę, pędzącego groźnie w moją stronę, próbującego mnie przestraszyć. Nie bałam się i pokazałam szczurowi, że ja miałam „kontrolę i władzę”. Przyspieszyłam kroku w jego kierunku. Od razu wyczuł, że zamierzam się z nim zmierzyć, więc przestraszony odwrócił się i pobiegł, by zaatakować wiewiórkowate zwierzę, połykając je w całości z brzydkim odgłosem. Potem, w niewielkiej odległości, zobaczyłam węża rozciągającego się z jednej strony ścieżki na drugą, blokującego mi drogę. Podziękowałam Bogu, że pozwolił mi go zobaczyć, ponieważ był tak przeźroczysty jak celofan. Utrudniało to dostrzeżenie go, a gdybym nadepnęła na węża, ugryzłby mnie. Nie czułam

strachu. Podjęłam decyzję, by iść dalej i po prostu przejść nad nim.

Kiedy go minęłam, usłyszałam za sobą cichy hałas. Kolejny wąż, ślizgając się szybko, próbował, mnie dogonić. Był zupełnie inny od pierwszego i wiedziałam, że ten był agresywny i gotowy do ataku – bez względu na wszystko. Również był przezroczysty, z niewielkim, ciemnym, zygzakowatym wzorem na plecach. Musiał mieć dziewięć stóp długości i był cienki jak palec. Czułam się uwięziona, ale natychmiast stało się coś cudownego: Bóg przyszedł mi na ratunek i lewitował mnie wysoko nad ziemią. Wciąż jednak martwiłam się, ponieważ wyczułam złe zamiary węża i pomyślałam, że może się do mnie zbliżyć. W tym momencie mój Ojciec Niebieski szybko uniósł mnie do przodu, jakby dmuchnął wiatrem, przenosząc mnie bezpiecznie ponad węzami i stawiając na ziemi, obok mojej przyjaciółki.

Obie stałyśmy teraz na końcu ścieżki, twarzą do ściany. Nie bałyśmy się, ale coś usłyszałam i lekko odwróciłam głowę w prawo, gdzie zobaczyłam pierwszego węża, który zablokował ścieżkę. Zrozumiałam, że szuka jedzenia, i nadal nas nie widzi. Moja przyjaciółka nie widziała węża, więc wyszeptałam: „Nie ruszaj się; nie ruszaj się”. Nie powiedziałam jej o wężu, na wypadek, gdyby źle zareagowała i zwróciła jego uwagę. Potem zobaczyłam, jak długi, cienki wąż przybywa i ślizga się obok pierwszego. Szybko i z wielką zaciekłością pierwszy wąż zaatakował cienkiego, nie dając mu szansy na obronę, i połknął go z odrażającym mlaskaniem. Poczułam ulgę i bezpieczeństwo, wiedząc, że wąż jest teraz syty i chciałby tylko spać, pozostawiając nas w spokoju i będziemy bezpieczne. Potem wizja się skończyła.

Nie do końca zrozumiałam tę wizję, ale z czasem Bóg zaczął objawiać mi, co to wszystko znaczy. Gołębicą symbolicznie reprezentowała Ducha Świętego. Kiedy Ona wylądowała na moich rękach, oznaczało to, że Bóg wybrał mnie, abym przekazała Jego Orędzie naszemu pokoleniu: specjalna misja do spełnienia w życiu.

Szczur i węże reprezentowały to, że na ścieżce mojej misji napotkam trudności, przeciwności, przeszkody i ludzi, którzy będą próbować mnie uderzyć w subtelny sposób, nie ujawniając się. Ich czyny będą dokonywane obłudnie i pod przykrywką, aby uniknąć wykrycia, tak aby nikt nie odkrył, kim naprawdę są atakujący. To był powód, dlaczego pokazano mi węże tak przezroczyste jak celofan, „faryzeusze”¹ jak to ujął Chrystus.

Ta wizja została mi przekazana tuż przed moim pierwszym publicznym wystąpieniem ze świadectwem, kiedy miałam innym powiedzieć o Orędziach, które otrzymałam. To, jak zaczęłam dawać świadectwo, jest dość interesujące.

W tamtym okresie mieszkalam w Szwajcarii. Uczestniczyłam w spotkaniu i już miałam wrócić do domu, gdy podeszła do mnie starsza przygarbiona pani, która wcześniej była zakonnicą, i zapytała łagodnym i drżącym głosem: „Czy ty jesteś Vassulą z Pully, która otrzymuje Orędzia od Chrystusa i od Matki Bożej?” Słyszała o mnie od przyjaciół.

Zaskoczona odpowiedziałam: „Tak, to ja jestem...”

Mówiła dalej: „Och, czy pozwoliłabyś mi, żebym przyprowadziła moich przyjaciół do twojego domu, żebyśmy mogli usłyszeć twoją historię?” Powiedziałam, że nie mam nic przeciwko temu i ustaliliśmy datę.

Kiedy tego dnia zadzwonił dzwonek do drzwi, otworzyłam drzwi i ujrzałam tam około trzydziestu osób! Nasze mieszkanie było małe i wypełnili salon, rozlewając się do korytarza i do kuchni. Napełniła mnie wielka radość! Zaczęłam opowiadać swoją historię i wyjaśniałam, jak to się wszystko zaczęło, najpierw od mojego Anioła, potem o Bogu Ojcu, a potem o Jezusie i Dziewicy Maryi. Wszyscy słuchali uważnie w ciszy, od czasu do czasu kiwając głową, pokazując swoje zrozumienie i aprobatę.

Pani siedząca naprzeciw mnie przedstawiła się. Organizowała pielgrzymki do ważnych miejsc, w których miały miejsca święte Objawienia, szczególnie te ostatnie. Pod koniec mojej

¹ 1 września 1987 r.

rozmowy natychmiast z podekscytowaniem i błyskiem w oku powiedziała: „To piękne świadectwo, a Przesłanie wydaje się takie ważne...” Wszyscy przytaknęli. Razem rozmawialiśmy o znalezieniu miejsca, w którym mogłabym dzielić się Orędziami naszego Pana.

Później zdecydowaliśmy, że większe spotkanie odbędzie się w sali parafialnej lokalnego kościoła. Porozmawiali z księdzem i otrzymali jego zgodę i powiedzieli, że wykonają zadanie promowania tego wydarzenia.

Około miesiąc przed pierwszym publicznym spotkaniem widziałam naszego Pana stojącego w pobliżu, kiedy byłam w kuchni. Spojrzał na mnie, gdy przechodziłam blisko Niego do drzwi kuchennych i wyszeptał: „Wysyłam cię teraz jako owcę między wilki...” Potem zniknął. Przypomniałam sobie swoją wizję Gołębiczy i wzięłam słowa Jezusa za ostrzeżenie. To było potwierdzenie, że nie będzie mi łatwo...

Nie mogę powiedzieć, że Bóg nie ostrzegł mnie kilkakrotnie, że moje apostołstwo spotkają ciężkie próby.

Wraz ze zbliżającymi się dniami, podczas których po raz pierwszy publicznie miałam dać świadectwo, pojawiła się we mnie pokusa. Zaczęłam zadawać sobie pytanie: „Czy straciłam wolność?” Uświadomiłam sobie, że moje stare, bez troskie życie zanika. Porzucałam niektórych przyjaciół i rezygnowałam z moich ulubionych rozrywek, tenisa i malarstwa. Traciłam zainteresowanie chodzeniem na imprezy i graniem w brydża. Traciłam zainteresowanie wszystkim, co odrywało mnie od Boga. Kiedyś kpiłam sobie z takich ludzi, ale teraz zaczęłam ich sobie przypominać. Czy stałam się bigotką, osobą „bardziej świętą niż inni”, jak miałam zwyczaj o nich myśleć? Czy teraz tracę wolność i jestem nakłaniana do prowadzenia dobrego życia, zamiast robienia tego, co mi się podobało?

Ponieważ wiedziałam, że nikt nie może ukryć swoich myśli przed Bogiem, zapytałam o to Pana.

Powiedziałam mu, że wcześniej, zanim się do mnie zbliżył, moje życie było światowe, radosne i spokojne. Nie martwiłam się ani nie miałam kłopotów. Zaczęłam jednak odczuwać, że

Słowo Boże zaczęło na mnie ciążyć – ta odpowiedzialność ciążyła na mnie, szczególnie kiedy Bóg mówił mi od czasu do czasu: „*Powierzam ci Moje Orędzie*”.

„Twoje Słowo, mój Boże, jest takie ciężkie!! Gdzie jest teraz moja wolność?”

Nasz Pan odpowiedział jak cierpliwy Ojciec:

„Ja, Pan, nauczę cię, co to jest wolność; napisz: wolność pojawia się wtedy, gdy dusza odrywa się od trosk doczesnych i wzlatuje ku Mnie; Ja, Bóg, przyszedłem i uwolniłem cię, teraz jesteś wolna. kiedyś byłaś związana ze światem, Vassulo, byłaś więźniarką wszystkich pokus, teraz twoja dusza została uwolniona jak gołębica byłaś w klatce, umiłowana; w klatce; pozwól swej duszy wznieść się swobodnie, pozwól jej odczuć wolność dawaną przeze Mnie wszystkim Moim duszom, wolność, którą wiele z nich odrzuca, choć jest ona łaską ofiarowaną przeze Mnie”².

To wymagało czasu, ale uczyłam się. Uczyłam się, że tam, gdzie jest Duch Pana, jest prawdziwa wolność. Dowiedziałam się również, że kiedy Bóg mówi, nie mówi w ciemnych kątach, ale objawia całą prawdę w pełnym świetle i przejrzystości. Jest gotowym – niewysłowionym pragnieniem – by zapewnić wszystko, o co Go poprosimy. Daje o wiele więcej niż prosimy! Oto jak On jest hojny. Wiedziałam, że nie umiem kochać Boga tak, jak On tego pragnie, bezwarunkowe i bezgranicznie.

W końcu nadszedł dzień mojego pierwszego publicznego wystąpienia. Nigdy wcześniej nie przemawiałam z estrady, co mnie przerażało. Kiedy dotarłam do sali kościoła, było tam blisko trzysta osób! Kiedy zobaczyłam ich wszystkich, wpadłam w panikę. Zamiast wejść do sali weszłam do drzwi obok i uklękłam przed wielkim krucyfiksem, płacząc przed Jezusem: „Panie, co mam powiedzieć? Zobacz, w co mnie teraz wpakowałeś. Jak mam mówić? Co mam powiedzieć. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam ani nie dawałam świadectwa...” Westchnęłam: „Potrzebuję Twojej pomocy”. I znowu: „Panie, zobacz, w jakiej sytuacji mnie postawiłeś. Nie prosiłam o to, jak

² 23 kwietnia 1987 r.

wiesz... Jeśli mi nie pomożesz, nie tylko sama się ośmieszę, ale ośmieszę również Ciebie! Nie chcę, żeby tak się stało! Zabierz mi ten lęk i niepewność. Dotknij moich ust i daj mi to przemówienie. Potrzebuję Cię, abys mnie zachęcił i umieścił właściwe słowa w moich ustach. Potrzebuję Twojego Świętego Ducha Łaski, aby móc Cię uwielbić i nie ośmieszać Cię...”

Wtedy przypomniałam sobie, ile razy On mi mówił:

„Nie martw się, poprowadzę cię i nie zawiedziesz Mnie... tam, gdzie ty w czymś uchybiasz, Ja to wypełnię... włożę Moje Słowa w twoje usta, wzbogacę twoją mowę; twoja mowa będzie Moją mową...”

Potem Pan mi odpowiedział i powiedział to jako polecenie:

„Nadszedł czas, abys mnie wychwaliła, idź!”

Wstałam i poszłam prosto do sali parafialnej. Gdy wchodziłam, miałam tylko jedną myśl w głowie, a było to, aby uczynić wszystko, co mogłam, aby wychwalać Boga. Chrystus powiedział mi również, jak mówi nam wszystkim: *„Dajcie z siebie wszystko, a Ja zrobię resztę...”*

Nagle przestałam odczuwać, że idę. Czułam, że szybuję zbliżając się jak we śnie, w zwolnionym tempie. Potem poczułam niesamowity spokój wypełniający mnie, jakby ciepły płyn przelewał się od czubka głowy aż do moich stóp, wypełniając każdą część mojego ciała. Czułam, że Ktoś tchnął we mnie Jego ciepły oddech, dając mi całkowitą pewność; majestatyczny autorytet, który nie był mój, dał mi głęboki spokój w duszy. Wiedziałam, że Bóg wlewa we mnie Swego Świętego Ducha Łaski. Fizycznie czułam ten akt.

Otworzyłam usta i słowa popłynęły z nich. To było jak słuchanie siebie i zdawanie sobie sprawy, że to nie ja mówię. Kierowano mną, ponieważ nie byłabym w stanie sama tego zrobić. Wielu ludzi było podekscytowanych, a po moim świadectwie moja kuzynka powiedziała: „Vassulo, nigdy wcześniej cię taką nie widziałam! Byłaś jak ryba w wodzie. Mówiłaś tak, jakbyś przemawiała przez całe życie!” Wiedziała, że ja nigdy wcześniej nie studiowałam katechizmu ani teologii ani nie występowałam publicznie.

Od tej chwili poproszono mnie o regularne przedstawianie mojego świadectwa. Rozpoczęliśmy co miesięczny program w Szwajcarii, który obejmował także spotkanie modlitewne. Te spotkania modlitewne wkrótce stały się źródłem radości i nawrócenia dla wielu ludzi. Tłum stale się powiększał, zbliżając się do prawie dwóch tysięcy. Ludzie przybyli do Szwajcarii całymi autobusami z sąsiednich krajów: Niemiec, Włoch i Francji. Pan wzywał wszystkich! Przyprowadzali rodziny, przyjaciół; przyprowadzali chorych, opętanych. Dokonały się uzdrowienia. Jezus nie bał się rozdawać wszystkim swoich łask. Zwykły uśmiech do Niego, a On wybaczał i zapominał; westchnienie żalu i ponownego przemyślenia, a całe Niebo radowało się i świętowało! Oto Jego własne słowa:

„przyjdź! ty, który błędzisz ciągle na tej pustyni mówiąc: „Szukałem mojego Odkupiciela, ale Go nie znalazłem;” znajdź Mnie, Mój umiłowany, w czystości serca, kochając Mnie bez osobistej korzyści, znajdź Mnie w świętości, w oddaniu, jakiego od ciebie oczekuję; znajdź Mnie, zachowując Moje Przykazania; znajdź Mnie, zastępując zło miłością, znajdź Mnie w prostocie serca; nie grzesz więcej; przestań czynić zło; naucz się czynić dobro; szukaj sprawiedliwości; wspomóż prześladowanego, niech ta pustynia i nieurodzajna ziemia wybuchną radością; niech twoja oziębłość zapłonie gorejącym płomieniem; odrzuć apatię i zastąp ją gorliwością; czyn wszystkie te rzeczy, abys mógł powiedzieć: „Szukałem mojego Odkupiciela i znalazłem Go, On był przy mnie cały czas, ale pogrążony w ciemnościach nie mogłem Go zobaczyć; O, Chwała niech będzie Bogu! Błogosławiony niech będzie nasz Pan! jak mogłem być tak zaślepiony?” Przypomnę ci następnie, jak zachować i cenić Moje Zasady, abyś mógł żyć”³.

Kiedy moi przyjaciele – będąc zdumieni szybkością, z jaką Orędzia krążyły po całym świecie – zapytali mnie, jak się czuję, odpowiedziałam:

„Nikt nie ośmieliłby się zaryzykować i stawiać pytania: „Co Bóg dla nas czyni?” W oczach Boga cały świat jest jak ziarenko

³ 9 sierpnia 1989 r.

pyłu na szali wagi, jak kropla porannej rosy spadająca na ziemię. Jednak Bóg jest miłosierny dla wszystkich, ponieważ może robić wszystko i przymykać oczy na ludzkie grzechy, dopóki będą okazywać skruchę”.

Wyczułam poruszenie tam, w górze, w Niebie. Bóg hojnie obdarowywał nas, wylewając Swoje łaski. Powiedział, że nikt nie powinien się Go lękać, dopóki się nie zbuntuje przeciwko Niemu. Mówił do nas wszystkich, bez względu na religię i pochodzenie. Księża i zakonnice zaczęli dołączyć do nas, aby się modlić i słuchać Orędzi. Wszyscy czuliśmy Go w naszych sercach!

Przypominałam ludziom, że Bóg nie jest Bogiem przeszłości, ale terażniejszości. Bóg nie spakował walizek i wyjechał na wakacje opuszczając nas. On jest Żywym Bogiem, Ojcem troszczącym się o każdego z nas, łagodnym i czułym. Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał: to nie jest mit.

Po kilku miesiącach moje imię zaczęło być znane w Szwajcarii i stamtąd rozprzestrzeniło się na inne kraje. Orędzia naszego Pana – które były kopiowane i rozpowszechniane podczas moich spotkań i świadectw – zaczęły działać, tak jak przepowiedzieli Bóg i mój Anioł. Rozprzestrzeniały się jak pożar. Wiele osób o słabej wierze umocniło się w niej, a ci bez wiary przyjęli i odkryli Jezusa Chrystusa. Ludzie poszli do spowiedzi i ponownie przyjęli Komunię Świętą. Ci, którzy nigdy się nie modlili, zaczęli modlić się żarliwie. Ci, którzy nigdy nie czytali Pisma Świętego, zanurzyli się w Biblii, czytając ją od samego początku. Ci, którzy opuścili swoje Kościoły z tego czy innego powodu powrócili do Nich, odkrywając na nowo Sakramenty i odkrywając Boga Wszechmogącego.

Bóg otworzył szeroko podwoje Swoich Niebiańskich Spichlerzy, pozwalając ludziom głodującym duchowo skosztować i zjeść tę „niebiańską mannę”, aby ich odnowić i uzdrowić. Gdziekolwiek znalazł duchowo martwych, bez wahania wskrzeszał ich, o ile ich serca były otwarte na Jego łaskę. Był gotowy wybaczyć i zapomnieć.

„My wszyscy z odstönietą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską, jakby w zwierciadła, za sprawą Ducha Pańskiego coraz bardziej jaśniejąc upodabniamy się do Jego obrazu”⁴.

Ponieważ Orędzia wciąż się rozpowszechniały, w końcu dotarły do uszu Biskupa Fryburga. Otrzymywał listy mówiące o dużych spotkaniach modlitewnych; jak cudowne są i prosząc go, żeby się ze mną spotkał. Jednak przed przyjęciem zaproszenia Biskup uznał, że rozsądnie jest poprosić księdza, teologa, który był pochodzenia angielskiego, o zbadanie sprawy i zbadanie treści Orędzi. Teolog skontaktował się ze mną i wraz z innym księdzem spotkaliśmy się w moim domu. W pewnym momencie naszej rozmowy nagle zamilkł. Jego oczy były utkwione we mnie i mocno się mi przypatrywał. Jego towarzysz zapytał go: „Widzisz coś?” Odpowiedział: „Widzę Oblicze Chrystusa na jej twarzy. Nosi swoją koronę cierniową i uśmiecha się do mnie smutno”.

To zjawisko (które wyjaśniam w późniejszych rozdziałach) było znakiem, który dał Jezus, a ja osobiście nie miałam nad nim kontroli. Stało się to wiele razy. Kapłan zapytał mnie: „Dlaczego Chrystus mi się objawia? I dlaczego jest smutny?” Powiedziałam mu, że naprawdę nie wiem. Kiedy wyszedł, zabrał ze sobą kserokopie moich zeszytów, aby je studiować, tak jak obiecał biskupowi.

Po kilku dniach napisał do mnie, mówiąc, że nie znalazł niczego w żadnym Orędziu, co byłoby sprzeczne z wiarą katolicką i że wszystko, co przeczytał, było zgodne z Pismem Świętym i tradycją katolicką. Powiedział, że w pismach znajduje pokorę i miłość.

Następnie powiedział, że przypadkiem spotkał swojego Biskupa, który zapytał, jak przebiegają jego badania. Odpowiedział, że jego zdaniem treść pism wydaje się pochodzić od Boga. Biskup wydawał się zaskoczony, nie spodziewając się takiej odpowiedzi i najwyraźniej niezadowolony z tej wiadomości. Pomimo tego pozytywnego śledztwa i dobrego raportu

⁴ 2 Kor 3, 18.

biskup zwrócił się przeciwko mnie i prześladował naszą pracę w Szwajcarii.

Krążyły plotki, że brakuje mi pokory, że uważam się za teologa i że na swój sposób staram się stworzyć równoległy Kościół. Ta negatywna opinia dotarła aż do Watykanu i wyrządziła nam wiele szkody. Boże ostrzeżenie zabrzmiało znowu w moich uszach:

„będziesz Moją ofiarą, będziesz Moim celem; podobnie jak myśliwi na polowaniu będą cię ścigać i wyciągną broń; wyznaczą za ciebie cenę, żeby cię zniszczyć”⁵.

W tym czasie spotkałam metropolitę Greckiego Kościoła Prawosławnego z Genewy. To on szukał kontaktu, niecierpliwie pragnąc mnie poznać. Pewnego razu wizytował greko – prawosławny kościół w Lozannie, w którym mieszkałam. Odprawił liturgię. Gdy mnie zobaczył, z szerokim uśmiechem zaprosił do swojego biura. Inne osoby, które mnie spotkały, poprosiły go, żeby się ze mną zobaczył.

Poszłam się z nim spotkać, usiedliśmy i rozmawialiśmy, a ja mu w skrócie opowiedziałam moja historię. Wydawał się bardzo miły i uprzejmy. Chociaż wiedziałam, że ma problem z uwierzeniem mi, poprosiłam o pozwolenie na ekumeniczne spotkanie modlitewne, gromadzące członków greko-prawosławnego Kościoła, katolików i protestantów. Powiedziałam mu, że jedną z najważniejszych części misji było zjednoczenie Kościołów. Byłam zachwycona, gdy powiedział, że nie ma żadnych zastrzeżeń.

Niestety nasze dobre relacje nie trwały długo, ponieważ biskup Fryburga zakazał naszych spotkań modlitewnych. Kapłani, którzy brali udział w tych spotkaniach, nie mogli zrozumieć decyzji biskupa, ale musieli zaakceptować jego autorytet.

Pomimo tego Orędzia nadal się rozpowszechniał. Pewnej nocy Pan dał mi wizję. Widziałam wielkiego węża przypominającego gigantyczną anakondę. W rzeczywistości był jeszcze większy, z głową większą niż głowa dużego psa. Byłam

⁵ 23 kwietnia 1987 r.

przerażona ponad wyobrażenie, ponieważ wąż splótł się ze mną. Jego głowa zbliżyła się do mnie i zobaczyłam jego kły. Zbliżał się do mojej prawej ręki i paszczą uchwycił trzy moje palce, te same palce, których prawosławni chrześcijanie używają, aby uczynić znak krzyża. Wąż chwycił mocno moje palce i ssał je, tak aż bolały tak bardzo, że ból mnie obudził. Ból był rzeczywisty, ponieważ trwał przez pewien czas.

Zaledwie dzień po tym koszmarze miałam przemawiać na spotkaniu zorganizowanym przez grupę modlitewną w Genewie. Było to podczas Tygodnia Jedności, 18–25 stycznia, a nasze spotkanie zostało zorganizowane wczesnym popołudniem. Tego samego dnia metropolita organizował spotkanie w swoim kościele, ale w późniejszym czasie, po moim wystąpieniu. Celowo zaplanowaliśmy nasze spotkanie, tak aby nie kolidowało z jego spotkaniem. Kiedy metropolita dowiedział się, że dwa tysiące osób wzięło udział w moim spotkaniu, podczas gdy niewielki tłum uczestniczył w jego, był bardzo zirytowany. Oskarżył mnie o próbę konkurowania z nim, mówiąc, że zabrałam mu ludzi i stworzyłam równoległy Kościół. Oskarżył mnie nawet o działanie przeciwko Kościołowi.

Następnego dnia moja kuzynka zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Vassulo, wśród Greków krążą pogłoski, że jesteś ekskomunikowana. Bądź ostrożna; nie rób nic przez jakiś czas. Przez jakiś czas przyjmij postawę wyciszoną”.

Zapytałam ją: „Na jakiej podstawie by mnie ekskomunikowali?”

„Nie wiem, jakie są ich argumenty, ale na pewno nie podobają im się popularność twoich spotkań”.

„Co jest złego w spotkaniach modlitewnych? Czy oni chcą powstrzymać ludzi przed zbieraniem się na modlitwie?”

Kilka dni później otrzymałam telefon od Beatrice, przyjaciółki, która pojechała ze mną do Diang w Bangladeszu, a która również przyjechała do Szwajcarii i podjęła pracę w Ekumenicznej Radzie Kościołów w Genewie. Powiedziała mi: „Kilku tutejszych teologów pojechało do Ekumenicznego Patriarchy Konstantynopola na spotkanie. Spotkają się także z kilkoma

członkami Kurii Rzymskiej z Watykanie. Pamiętasz, jak kiedyś mówiłam ci o prawosławnym księdzu, który wierzy w twoje Orędzia? Jego żona czyta Orędzia i w nie wierzy. Jest teologiem i jest bardzo zaniepokojona, ponieważ pewne osoby, które tu pracują chcą ci zaszkodzić. W drodze do Konstantynopola pewien prawosławny ksiądz pokazał jej plan rozmów, które miały się odbyć w Patriarchacie i powiedział: „Widzisz? Co do Vassuli – tej który gra teologa – przedyskutują tą kwestię w Patriarchacie, aby ekskomunikować naszą tak zwaną teolożkę”.

Przyjęłam tę wiadomość i zapytałam Boga: „Jeśli chcesz, aby tak było, niech tak będzie, ale jeśli się nie zgadzasz, nie pozwól, aby tak się stało...”. Całkowicie powierzyłam się Jego Woli. Wiedziałam, jaki wpływ mają już Orędzia i jak bardzo diabeł chciał mnie powstrzymać, i chciał stworzyć podział między mną a przywódcami Kościoła, aby ograniczyć mój zasięg.

Moje serce nagle wypełniło się radością. Po tym telefonie od Beatrice wzięłam głęboki oddech i podskoczyłam. Tańcząc z radości, śmiejąc się mówiłam: „Jak cudownie jest wywołać strach u Szatana! Oznacza to, że to, co niosę, jest zagrożeniem dla Szatana i budzi jego lęk. Genialne! Jak cudownie być jego niebezpiecznym wrogiem i pracować dla Boga! Jak cudownie być narzędziem Boga do walki z diabłem, który chce zniszczyć Kościół! Ciesz się!”

Koszmar z wężem stał się realny. Ogromny wąż chciał zniszczyć te trzy palce, którymi robię znak krzyża – innymi słowy, chciał abym została ekskomunikowana.

Tymczasem w Konstantynopolu, nic się nie wydarzyło. Wrócili bez oświadczenia i cała sprawa zamarła.

Mimo to niektórzy duchowni grecko-prawosławni przychodzili do mnie, aby mi powiedzieć: „Masz rodzinę, prawda? Idź więc, dobra kobieto i służ swojemu mężowi i swojej rodzinie. Trzymaj się prac domowych i kuchni. Pozostaw sprawy Kościoła nam”.

„W Dniu Sądu – odpowiedziałam im – nie będziecie na moim miejscu, aby za mnie odpowiadać. Czy zatem mam was słuchać? Pan poprosi mnie, abym rozliczyła się za to, że

nie byłam Mu posłuszna i że nie uczyniłam tego, co nakazał i przykazał mi uczynić! Czy widzicie powszechną utratę wiary i ludzi opuszczających Kościoły? Czy to dla was za mało? Jego Winnica została zaniedbana i wysycha. Dlatego Chrystus, aby pokazać Swoją Władzę i Moc, wzywa takie „nicości” jak ja, aby je uformować i użyć jako Jego narzędzi do chrystianizacji tego zdechrystianizowanego społeczeństwa? Chrystus zszedł ze Swoich ikon, aby zreformować Swój Kościół i ożywić go. On jest tym, który ponownie podlewa swoją Winnicę. On Sam jako Jedyny jest tym który przyniesie Kościołom zjednoczenie i pokój na tym świecie. Chrystus znany jest z tego, że zabiera wzrok tym, którzy twierdzą, że widzą, i daje wzrok tym, którzy nie widzą!”

Następnie powiedzieli: „Jeśli zostałeś wysłanniczką Boga, udowodnij swoją pokorę, ukrywając siebie i wszystkie te pisma. Przestań paradować po całym świecie ze swoimi słowami...”

Wiele lat później Pan doradził mi, w jaki sposób odpowiadać tym ludziom:

„ludziom tym odpowiadaj tak: „Nie zamierzam być jak niegodziwy sługa, który ukrył swój talent, a potem został potępiony za to, że nic nie zrobił; przeciwnie, pomnożę swój talent i oddam chwałę Temu, który mi go powierzył; przekażę nie tylko temu pokoleniu ten cudowny cud, ale anioły będą niosły Słowa Boże i nadal będą je rozsiewać jak deszcz nasion rzucanych z góry na wszystkie przyszłe pokolenia, aby odnowić Boże stworzenie i upiększyć Kościół; otwórz usta Jego dzieciom i otwórz je, aby Go wielbiły; otwórz im oczy i pozwól im zbadać swoje serca; cała jestem opieczętowana Boskim Imieniem naszego Pana i nie boję się; jestem Jego Głośną Księgą, która ogłasza te same Prawdy, które nasz Pan nam przykazał więc nic nie jest nowe; nie mam nic nowego, co byłoby ode mnie mówione, moi bracia, ale wszystko, co do mnie jest mówione, pochodzi z Boskiej Wiedzy i z Ust Boga Trójosobowego;” to jest co masz im powiedzieć w Moim Imieniu;”⁶

Wiele lat temu Pan powiedział:

⁶ 7 sierpnia 2002 r.

„Vassulo, będziesz musiała stawiać czoła ciężkim próbom... kiedy widzę, jak wiele Moich duszpasterskich dusz zaprzecza Moim Znakom i Moim Dziełom, jak traktują tych, którym dałem Moje łaski, aby przypominali światu, że jestem pośród was, rozpaczam... oni zaprzeczają Moim Dziełom, tworząc pustynie zamiast czynić ziemię żyzną!”⁷

Widząc, jak bardzo był zły na nich nasz Pan, odważyłam się odpowiedzieć, chcąc ich usprawiedliwić i powiedziałam: „Panie, jeśli zaprzeczają Twoim Dziełom, muszą istnieć jakieś powody!”

Odpowiedział:

„Duchowo są martwi; oni sami są pustyniami, a kiedy widzą kwiat na tej wielkiej pustyni – jaką sami uczynili – pędzą do niego i deptają po nim, niszcząc go,”

„Dlaczego?”

„dlaczego? Bo ten kwiat razi na ich pustyni, pilnują, aby ich pustynia pozostała sucha! Nie znajduję w nich żadnej świętości, żadnej, co oni mogą Mi ofiarować?”

Udało mi się powiedzieć: „Ochronę Panie! Ochronę polegającą na tym, że boją się wypaczenia Twojego Słowa!”

Natychmiast odpowiedział:

„nie, oni nie chronią Mnie, zaprzeczają Mnie jako Bogu, zaprzeczają Mojemu Nieskończonemu Bogactwu, zaprzeczają Mojej Wszechmocy, porównują się do Mnie; wiesz co oni robią? promują ateizm, mnożą tych którzy Mnie biczują, zwiększając duchową głuchotę, nie bronią Mnie, szydzą ze Mnie! Ja mimo ich zaprzeczeń chciałem im pomóc, aby z kolei oni pomagali i karmili Moje owieczki;”

Zasmuciłam się na te słowa Boga... On odpowiedział:

„umiłowana, smuć się nad całym światem i nad tym czym się stał...”

Nie oznacza to, że wszyscy duchowni lub przywódcy Kościoła są źli. Jest wielu, którzy są dobrzy i wielu, którzy wykonują Wolę Pańską. W rzeczywistości Bóg porównuje pasterzy

⁷ 7 lipca 1987 r.

w niektórych Orędziach do Kaina i Abla. Kain nie podobał się Bogu, ponieważ nie wypełniał Woli Bożej, a Abel pełnił ją.

Zaczynałam żyć wizją Gołębicy, przemierzając trudną i niebezpieczną ścieżkę, którą widziałam w wizji.

9

TO CO NADPRZYRODZONE

Działanie łaski jest nadprzyrodzone. Wszystkie te nadprzyrodzone i mistyczne doświadczenia, które mi się przydarzyły można jedynie przypisać Bogu. On używa tych nadprzyrodzonych przekazów, łask i darów bez żadnej aktywności z mojej strony. Te wizje, duchowe sny, cuda, zapachy i pouczenia zostały obficie dane dla *Jego Chwały* oraz dla naszej korzyści i korzyści Kościoła.

Bóg wyjaśnia:

„Chcę ci pokazać, jak działałam; czy nie słyszałaś, że mówię snami, wizjami i znakami? Mówię najpierw jednym sposobem, a następnie innym, dopóki Mnie nie usłyszysz”¹;

Jednak nie wszystkie sny są Przesłaniami od Boga – tylko duchowe sny, czyli takie, które można nazwać „Bożym językiem snu”. W Biblii Bóg nazywa Swoich Proroków – „wyjaśniaczami snów”². Zaletą snu jest to, że Bóg może przemówić w krótkim czasie i przy minimalnym wpływie naszej świadomości. W moim przypadku miałam wiele duchowych snów, które czasem nazywam „wizjami”.

Zanim będę dalej udzielać wyjaśnień na ten temat, chciałabym podzielić się moimi doświadczeniami i rozmowami z Bogiem, ponieważ są one nadprzyrodzone. Podzielę się moimi obawami, wahaniem i słabością, i tym, jak przez nie, Bóg pokazuje Swoją Potężną Rękę i Swoją wielką Miłość.

¹ Vassula Ryden, *My Angel Daniel*, English Association of True Life in God, 19 stycznia 1987 r.

² Ks Pp 13, 1.

Pewnego dnia we wrześniu 1987, w roku, w którym przeprowadziłam się do Szwajcarii, byłam sfrustrowana, ponieważ nie miałam jeszcze okazji przekazywać i dzielić się Orędziami Boga. W pewnym sensie „popychał” mnie do mówienia o nich, a jednak w swojej absolutnej Mądrości nie otwierał przede mną drzwi, ponieważ czekał na odpowiedni czas. Straciłam cierpliwość i powiedziałam do Jezusa: „Prosisz mnie, abym oznajmiała Twoje Orędzie, ale niewiele robię! Na razie robię kserokopie i przekazuję je kilku krewnym i przyjaciółom, którzy chcą je przeczytać”. Jezus odpowiedział spokojnie:

„Zrobisz o wiele więcej niż kserokopie”.

Całymi dniami pytałem Boga, o powody, dla których wybrał mnie „profesjonalną grzesznicę”, prosząc Go, by zamiast mnie, wybrał jakąś zakonnicę i jej przekazywał Orędzie.

Słuchał cierpliwie, pozwalając mi mówić, a potem po prostu powiedział:

„Nie... Nie! Ja chcę ciebie. Jesteś obrazem twojego pokolenia”.

Wiedziałam, że to nie był komplement. Czy naprawdę przedstawiałam to, czym się dzisiaj staliśmy?

Nie byłam gotowa na wzniosłe doświadczenia. Bóg jednak wiele czynił dla mojej duszy, podnosząc mojego ducha, bym posmakowała wyższych poziomów Nieba i otaczającej Go chwały. Powiedział³:

„przyjdź i wesprzyj się na Mnie, czas jeszcze nie nadszedł. Bądź czujna i pozostań obudzona;”

Istnieje ryzyko zboczenia z drogi, gdy umysł nie pozostaje czujny. Bóg chciał mi przypomnieć o przeszłości, abym mogła wyraźnie zrozumieć różnicę. Wyjaśnił to w następujący sposób:

„Byłem zadowolony, że chociaż wydawało się, że Mnie zapomniałaś, usłyszałaś Mój głos; chciałem, żebyś Mnie kochała; chciałem, żebyś zrozumiała, jak bardzo Ja cię kocham; wiedz, że Ja, Bóg, zawsze osiągam Swoje cele;”

³ *My Angel Daniel*, 2 grudnia 1986 r.

Jego słowa pocieszyły mnie i poczułam ulgę. Kontynuował i powiedział:

„kiedy ukazałem ci się po raz pierwszy, trzymałem cię tak, abys podniosła głowę i spojrzała na Tego, który jest przed tobą; kiedy podniosłaś głowę, spojrzałem ci w oczy i zobaczyłem, jak czujesz się niekochana;”

To znaczy, niekochana przez Boga. Wielu z nas wciąż wierzy, że z powodu naszej grzeszności i nędzy miłość Boga maleje. Tak, ja również nie wiedziałam ani nie rozumiałam, że Bóg pokocha kogoś takiego jak ja, który nigdy nie modlił się, ani nie praktykował swojej wiary, żył obciążony grzechem i zbuntował się przeciwko Jego Prawu. Zawsze myślałam, że On kochał tylko tych, którzy Go kochali, czcili Go i prowadzili święte życie. Większość ludzi myśli tak, jak ja, wyobrażając sobie, że musimy być doskonali w oczach Boga, aby być kochanym przez Niego. Pamiętam, jak Bóg powiedział w jednym ze Swoich Orędzi⁴:

„nie czekaj, aż będziesz świętą, aby ofiarować Mi swoją miłość, przyjdź taka, jaką jesteś,”

Ponieważ On czyta w naszych sercach, wiedział o mojej winie i mojej niegodziwości, i współczuł mi. On bowiem nie-nawidzi tylko grzechu.

Wiele razy Bóg objawił mi, jak słabi jesteśmy i jak łatwo jest nam oddalić się od Jego Światła i mieszkać w wiecznej ciemności. Robimy to nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Oto zostałam na nowo przyciągnięta do Boga i pomimo ogromu łaski, którą otrzymywałam, wciąż byłam zmieszana, krucha i niepewna. Odważyłam się zrobić Panu wyrzut:

„Wszyscy, którzy otrzymali Twoje wezwanie, zostali odrzuceni, wyśmiewani i uznani za szalonych! Niektórzy byli spaleni na stosie. W naszym nowoczesnym społeczeństwie będę wzgardzona! Niektórzy mogą nawet posunąć się tak daleko, że nazwą mnie opętaną”.

⁴ 19 sierpnia 1988 r.

Bóg cierpliwie odpowiedział⁵:

„pozwól im zbliżyć się do ciebie, tym którzy chcą cię wysmiać, oni nie zdają sobie sprawy z tego, jak poważne są ich oskarżenia, wysmiewają się bowiem z Moich Słów; zajmę się nimi później; uwierz we Mnie; zawołałam cię ponownie, aby wyszeptać ci do ucha Moje pouczenia; wypełnię twoje usta Moimi słowami. Ja, Jahwe, jestem twoją Mocą;”

Następnie, aby mnie uspokoić, Pan z naciskiem powiedział:
„dam ci wystarczająco dużo siły, abys potrafiła nie zwracać uwagi na twoich prześladowców, których będzie wielu, Moje dziecko;”

Jęknełam, bo zauważyłam, jak Głos Boga nagle ściszył się, stał się poważny i bardzo smutny. Brzmiał jak ojciec, który był zmuszony poświęcić jednego ze swoich ukochanych dzieci na wojnie, wiedząc, że będzie torturowane i może nawet nie powróci żywe. On kontynuował:

„Ja jednak osłonię cię Moją tarczą; nikt nie będzie w stanie Cię skrzywdzić;”

Zachęcona tymi słowami, pomyślałam, mój Boże i moje Wszystko, z jaką pomysłowością Twoje uczucie i Twoja oj-cowska miłość rozciąga się, by osiągnąć i objąć troską Twoje stworzenia, które w wyniku ich odstępstwa leżą w zapomnieniu i w dolinie śmierci.

Wiedziałam, że Bóg przygotowuje mnie nie tylko na większe próby, ale także na Nieprzyjaciela: na wszystko, co może sprawić, że serce zacznie krwawić z bólu. Zaczęłam odczuwać skutki tego Orędzia i znów moje serce zaczęło się niepokoić. Bałam się, że ludzie wysmieją mnie. Moje człowieczeństwo ponownie zawładnęło moim duchem. Kłóciłam się:

„Mój Panie i Królu, chociaż wysłałeś mi jednego z najszlachetniejszych Książąt z Twojego Niebiańskiego Dworu, aby mnie poprowadził do Ciebie, jednego z najwyższych stopniem Książąt i Archaniołów, aby zwabić moją duszę i podążyć za Tobą, czuję się całkowicie niezdolna do tego zadania.

⁵ *My Angel Daniel*, 2 grudnia 1986 r.

Jestem najbardziej nikczemną, z plamami na duszy i wadami. Jak zwyciężysz? Przez taką nędzę? Czy Twoja Władza na tym nie ucierpi? Jesteśmy w 1987 roku! Niektórzy ludzie nie zaakceptują tego objawienia. „Mamy Pismo Święte do studiowania”, powiedzą”.

Wtedy Bóg odpowiedział⁶:

„te Orędzia dotyczące Kościoła, są przypomnieniem albowiem w Moim Sercu nadszedł dzień miłosierdzia, nadeszła godzina Mojej zbawczej pomocy czyż nie jestem Ojcem? czyż nie jestem zbawieniem dla Mojego potomstwa?... chcę wam przypomnieć, że Moje Słowo powinno być czytane; Moje Słowo jest błogosławione; Jestem Wszechmogącym Bogiem i jestem wolny, mogę swobodnie iść, gdzie chcę; dlaczego córko myślisz, że zrobię różnicę, bo żyjesz w 1987 roku? twoja epoka nie jest inną dla Mnie; posłuchaj, dla Mnie tysiąc lat jest jak wczorajszy dzień; Moje drzwi zawsze pozostaną otwarte...”

Westchnęłam:

„Jezus powiedział nam kiedyś, że prorok nigdy nie jest przyjmowany w swojej ojczyźnie. Wielu nie zaakceptuje mnie jako Twojej posłanniczki. Większość Twoich posłańców była traktowana jak głupcy lub mówiono, że zostali opętani. Zostali zabici!”

„żyj w pokoju, córko, wesprzyj się na Mnie; Ja, Bóg, będę twoją Siłą. Ze Mną nie musisz się bać. Ja ci pomogę;...”

Oto otrzymałam słowa Boga, ale pomimo wszystkich dobrych rzeczy, których doświadczyłam, czułam się zmartwiona i uwięziona w moich ciele. Po tak niesamowitym zjednoczeniu z Bogiem wciąż brakowało mi pewności siebie. Pan wzywał mnie każdego dnia. Wypełniałam zeszyty Boskimi naukami podyktowanymi przez naszego Pana z wielką radością, nie wiedząc, dokąd mnie to zaprowadzi. Byłam spleciona z tym, co naturalne i także nadprzyrodzone. Jednocześnie dawał mi ciągłą wizję i proroctwa dotyczące naszych czasów, a jednak nie dawałam Mu właściwych odpowiedzi.

⁶ *My Angel Daniel*, 1 stycznia 1987 r.

W tych dniach słabości, Bóg dał mi duchowy sen, aby mnie zachęcić. Widziałam w nim trudną drogę. Kiedy szłam, potknęłam się i upadłam. Podniosłam oczy i zobaczyłam bosego Jezusa. Pochylił się i podniósł mnie. Odwróciłam się i zobaczyłam znaną postać – pewnego mnicha. Mówił do mnie po włosku, gestykulując rękami. Chociaż nigdy wcześniej go nie spotkałam i znałam go tylko ze słyszenia, rozpoznałam mnicha jako świętego Ojca Pio. Żył we Włoszech w latach 1887 – 1968 i miał „stygmaty”; rany Chrystusa, na dłoniach i stopach. Ojciec Pio dał mi do zrozumienia, że nie powinnam rezygnować z podążania ścieżką, którą Bóg dla mnie wyznaczył, i wydawał się bardzo zdenerwowany, że mam wątpliwości. Obok niego, ale bliżej mnie, widziałam świętego Franciszka z Asyżu i bardzo wysoką drabinę, która wiodła do Nieba. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam wysoko nad sobą, na szczycie drabiny, sylwetki wielu Świętych, którzy gestem pokazywali mi, żebym się wspinała. I rozumiałam, że byłam na samym dnie i nawet jeszcze nie postawiłam nogi na pierwszym stopniu drabiny. Jeszcze nie zaczęłam się wspinać.

Następnego dnia po moim śnie odpowiedziałam na wezwanie Nieba i okazało się, że odezwał się do mnie sam święty Ojciec Pio. Zachęcał mnie, mówiąc: „*io sono con te,*” co oznacza „Jestem z tobą”. Byłam zdumiona. Zapytałam Jezusa: „Czy on jest z Tobą?” Odpowiedział: „*Tak, on jest ze mną Vassulo i beatyfikowany przeze Mnie...*”⁷

Bóg daje nam nadprzyrodzone sny, takie jak ten i inne nadprzyrodzone znaki, aby nas upewnić o Swojej Obecności. Nauczyłam się na podstawie moich doświadczeń, poznawać różnicę między nadprzyrodzonymi czynami Boga i przeciwnika, a działaniami naturalnymi. Nasza dusza może łatwo zobaczyć to, co naturalne, ponieważ ma do czynienia ze światem fizycznym. Na przykład możemy przypomnieć sobie o transcendentnym pięknie Boga, patrząc na piękną scenerię przyrody. Nadnaturalne jest to działanie, które wykracza poza strukturę

⁷ 27 września 1987 r.

natury, poza świat materialny. Owoc działania natury anielskiej lub demonicznej jest nadprzyrodzony.

Bóg może pójść dalej – może zesłać duchowe łaski skruchy, uwielbienia i dziękczynienia w najgłębsze zakamarki naszej duszy, powodując radykalne zmiany w ciągu kilku sekund. On może dotknąć naszych serc, nawrócić nas i doprowadzić do życia w modlitwie. To może być wynikiem tylko łaski.

Są różne sposoby, w jakie wchodzę w nadprzyrodzoną komunikację z Bogiem. Główną drogą jest to, kiedy On mnie wzywa. Czuję Jego wezwanie – niezależnie od tego, czy słyszę Jego Głos, czy po prostu Go czuję – i natychmiast wiem, że On prosi mnie, abym słuchała Go. Ten sposób komunikacji nazywa się lokucją. Trochę niepokoi mnie to, co robię w tym świecie materialnym. Chcę to szybko zakończyć, aby przyłączyć się do świata duchowego. Bóg jest jak magnes, który mnie wciąga, a kiedy już się połączę, nie chcę Go opuścić.

Moja dusza jest uniesiona i nasycona radością, gdy w Swym Pańskim stylu zaprasza mnie do napisania Jego Orędzia. Kiedy podnoszę ołówek, czuję mrowienie w ramieniu, jak prąd i zaczynam słyszeć Jego Orędzie. Kiedy to słyszę, piszę. On mi dyktuje, a ja piszę to, co mówi, dosłownie. Kiedy otwiera usta, by mówić, promień Światła wypływa i obejmuje mnie. Następnie melodyjnym głosem mówi, myśląc o naszej wolności wyboru:

„Czy nadal chcesz być ze Mną na tej drodze i pisać?”

Potem, drżąc i niemal tracąc przytomność, całkowicie oszołomiona Jego spojrzeniem na mnie, zapominam o świecie w obliczu tej cudownej wizji. Jego transcendentne Światło może objąć każdego, kto jest gotów ofiarować Mu swoją wolę. Tak, każdego bez wyjątku.

Otrzymując Orędzie, nie popadam w trans, jak ludzie, którzy mają do czynienia z okultyzmem lub „automatycznym” pisanie. Różni się to także od „ekstaz”, czego niektórzy doświadczyli, widząc nadprzyrodzony świat. Kiedy ktoś jest „w ekstazie”, jak opisali to niektórzy Święci, zostaje on całkowicie „nieobecny”. Możesz podejść do niego i szturchać go, a on nic nie poczuje. Są całkowicie w świecie duchowym.

Wielu ludzi, a zwłaszcza duchowieństwo, pyta mnie:

„Dlaczego Pan zdecydował przekształcić charakter twego pismo, jakby pochwycił twoją rękę?”

Odpowiadam zgodnie z prawdą: „Naprawdę nie wiem”.

Ale pewnego dnia sama zadałam to pytanie Panu i Jego odpowiedź rozśmieszyła mnie. Po prostu powiedział: *„Podoba Mi się, jak tak się dzieje”*⁸.

Więc nie mam nic do dodania.

Ponieważ jednak wiele osób jest zaintrygowanych zmianą pisma, chciałabym wspomnieć, że nie jest to pismo automatyczne. Ojciec Curty z Francji, znany i potężny egzorcysta, a także grafolog, badał mój przypadek, podobnie jak inni grafolodzy. Rzeczywiście wiedzieli ze swojego doświadczenia w tej dziedzinie, że ludzie, którzy praktykują „pismo automatyczne” podlegają pewnym konsekwencjom i ostatecznie ryzykują opętanie. Odkryli, że pismo Orędzia nie ma nic wspólnego z automatycznym pisanem. Ojciec Curty opisał wiele zasadniczych różnic między moim sposobem pisania, a pisanem automatycznym. Nazwał pismo Orędzia „pismem hieratycznym”, co oznacza święte pismo.

Dowiedziałam się, że należąca do znanych mistyków, św. Teresa z Avili doświadczała stanu zachwycenia ogarniającego ciało lub – w niektórych momentach – tylko jego części. Wierzę, że to, czego doświadczam w mojej dłoni, jest łagodną formą uniesienia i ufam, że Pan ma do tego swoje własne cele. Jak powiedziałam, Pan uczy w prosty sposób, dostosowując się do osoby.

Kiedy rozmawiam z Bogiem w świecie duchowym, wciąż wiem, co dzieje się wokół mnie w świecie materialnym. Jestem jednocześnie obecna w świecie materialnym i nadprzyrodzonym.

Pewnego razu w Bangladeszu, kiedy miałam lokucję i zapisywałam Orędzie, moja służąca weszła i zaczęła mnie wołać, bo przyszedł telegram, który musiałam podpisać. Było to

⁸ 7 listopada 1989 r.

zakłócenie w środku mojej komunikacji z Jezusem, więc krzyknęłam do niej: „Wyjdź!”. Ale Jezus, będąc tak miły, łagodnie mnie upomniał: „Zachowaj spokój” – powiedział. Było to tak słodko powiedziane, że zadziałało jak zimny prysznic gaszący moje wzburzenie. I znów zrozumiałam, jaki On jest łagodny i pokorny.

Innym razem mogę rozpocząć rozmowę z Bogiem, po prostu modląc się. Zacznę się modlić, tak jak wszyscy inni i zapisuję moje myśli skierowane do Niego. Kiedy to robię, On bezpośrednio mi odpowiada i zaczynam pisać słowa, które On do mnie mówi. Jest to wyjątkowy aspekt daru który Bóg mi dał. Powiedział mi:

„w odróżnieniu od innych, którzy otrzymują Moje Słowo jako dar i których odwiedzam wtedy, kiedy Ja chcę, tobie udzieliłem daru szczególnego, tego, że możesz Mnie przyzywać w każdym czasie, kiedy zechcesz; widzisz? udzieliłem ci tego szczególnego przywileju proporcjonalnie do zadania, jakim cię obciążyłem, i proporcjonalnie do Mego brzemia na tobie; widzisz, jak zważyłem wszystko, kiedy to planowałem? nie dlatego, że sama z siebie jesteś uzdolniona do tego wzniosłego zadania, jakim jest ożywienie i zjednoczenie Mojego Domu; wszystkie bowiem uzdolnienia, które posiadasz dzięki Mojej dobroci, pochodzą ode Mnie; czynię z ciebie zawierającą ten ogromny skarb naczynie, kruche, lecz ukazujące jasno, że taka nieprzeparta Moc nie pochodzi od ciebie, lecz ode Mnie, twego Boga;”⁹

Niezależnie od tego, jak długo trwa rozmowa, zawsze jednak w końcu się kończy. A kiedy tak się dzieje, przychodzi rozczarowanie. Powiedziałabym nawet, że jest to bolesne. Wyobraź sobie, że jesteś na jasnym, wspaniałym i majestatycznym dziedzińcu, a potem nagle zostajesz wciągnięty w brud i ciemność. Kiedy to się dzieje, rozglądam się wokół siebie i – jak Bóg kiedyś powiedział „kapiąc jeszcze od niebiańskiej rosy”¹⁰ – widzę świat fizyczny ze zwiększoną świadomością, jak trywialne są

⁹ 29 sierpnia 1998 r.

¹⁰ 30 listopada 1998 r.

jego rzeczy. Rzeczy, które uważałam za ważne i znaczące na ziemi, są niczym w porównaniu ze wspaniałością Boga.

Kiedyś przebywałam z moją dobrą przyjaciółką i Bóg mnie wezwał. Wzniósł moją duszę na Swoją Niebiański Dwór, przekazując mi Orędzie. Kiedy Orędzie zostało przekazane, moja przyjaciółka podeszła do mnie i przytuliła mnie. Mimo bliskiej więzi z przyjaciółką poczułam, że jej dotyk jest nie do zniesienia w tym momencie, jak zawsze w takich momentach. Jej uścisk nie zranił mnie na zewnątrz, ale w mojej duszy miałam bolesne uczucie dyskomfortu.

Niektórzy pytają mnie, skąd „wiem”, kto do mnie przemawia, kiedy otrzymuję Orędzie. Nie mam problemu, z rozróżnieniem, czy to Ojciec, Jezus Chrystus, Dziewica Maryja, czy Anioł komunikujący się ze mną, ponieważ światło zrozumienia i wiedzy jest dane mojemu umysłowi.

Bóg dostosowuje się do nas w bardzo delikatny sposób. Objawienia, które Bóg mi dał, są, że tak powiem, proste, niemal ludzkie. Dzieje się tak, aby nas nie szokować. Bóg objawia się poprzez wizje przybierając postać człowieka. To ma na celu uniknięcie lęku przed Nim, kiedy się zbliża, i zapewnienie, że Boskość i człowiek, nadprzyrodzone i naturalne, są ze sobą powiązane. Oto, co Jezus powiedział w Orędziu:

„Chciałbym dać ci do zrozumienia, że zbliżam się rzeczywiście w sposób nadprzyrodzony, przekazując wam Moje Orędzie; nie zapominaj, że jestem Bogiem Miłosierdzia i – pomimo twojej nędzy i obojętności, jaką wobec Mnie miałaś, kocham cię. Dałem ci charyzmat, abyś uczyła się bezpośrednio z Moich warg; czuję się dobrze, Vassulo, gdy Mi pozwalasz spoczywać w swoim sercu”¹¹.

Ktoś kiedyś twierdził, że w moich doświadczeniach nie ma nic nadprzyrodzonego i że muszą to być tylko moje prywatne medytacje. Powiedziałam do tej osoby: „Co twoim zdaniem będzie dowodem, że coś jest nadprzyrodzone?” Nie dostałam odpowiedzi.

¹¹ 8 marca 1987 r.

Znałam jednak odpowiedź. Nadprzyrodzone to działanie, które wykracza poza każdą stworzoną naturę. Ta forma działalności należy tylko do Boga. Nadprzyrodzone to spontaniczne nawrócenie serca, które prowadzi do skruchy. To wtedy Duch Święty dotyka naszych serc i prowadzi nas do życia w modlitwie. To wtedy, gdy oddajemy całe życie Chrystusowi. To jest wtedy, kiedy Bóg, poprzez Swoją łaskę, rozpala w nas ogień i przemienia nas w żywe pochodnie gotowe z kolei, aby zapalić cały świat i doprowadzić go żalu za grzechy. Tylko nadprzyrodzone działanie Boga może podnieść duszę do adorowania i wielbienia Go przez cały dzień. Te rzeczy nie są naturalne – są owocami nadprzyrodzonej łaski.

Niektórzy z moich starych przyjaciół, którzy nie wiedzieli nic o Bogu, powiedzieli kiedyś: „Może wszystko to pochodzi z twojego umysłu. Wiesz, jakiś ESP (percepcja pozazmysłowa) lub praca twojej podświadomości. Wiesz, jak podświadomość potrafi płać sztuczki”.

„Przepraszam – odpowiadałam – moja podświadomość była pusta w odniesieniu do spraw duchowych. Więc to doświadczenie Boga nie może pochodzić z pustej kartki”.

„Być może w głębi swego wnętrza chciałaś zostać zakonnicą, a to wynik twojego stłumionego pragnienia lub wyobraźni,” – kontynuowali.

„Zawsze byłam wolna i nigdy niczego nie tłumiałam w sobie. A jak wyjaśnicie znajomość spraw duchowych u kogoś takiego jak ja, kto nie otrzymał nawet godziny katechizmu? Czy to pochodzi z mojej wyobraźni? A co z nawróceniem tak wielu ludzi, którzy zetknęli się z Orędziami? Czy to również spowodowane moją wyobraźnią?”

Niektórzy duchowni zdecydowali, że wszystkie te tajemnicze wydarzenia, nie pochodziły z mojej wyobraźni ani spotkania z Bogiem, ale raczej są to sztuczki diabła, tak jak wierzył mój stary przyjaciel ks. Jim. Ale tym krytykom mówię: „Czy zatem Szatan nawrócił się? Ponieważ te spotkania nawróciły mnie do kochania i służenia Bogu i uczyniły to samo dla wielu innych osób. Nigdy przedtem nie miałam zamiaru zmieniać swojego

życia. Czy Szatan chciałby, abym ja i tysiące innych nawrócili się do Boga w ten sposób? Kto jeszcze oprócz Boga mógł mnie przemienić i tak wielu innych? Kto inny niż Bóg mógł uleczyć chorych i wypędzić demony? Kto jeszcze mógłby nas wzywać, kochać i ostrzegać?

Na szczęście, wielu przywódców religijnych przyjęło Orędzie, podczas gdy kilku zwątpiło w nie. Jeszcze inni zastosowali podejście „poczekamy i zobaczymy”. Nie ma naukowej metody rozróżnienia między tym, co naturalne, a tym, co nadprzyrodzone, tym, co uważa się od „Boga” w przeciwieństwie do „nie od Boga”. Władze Kościelne zwykle nie zajmują się osobistymi objawieniami, takimi jak moje, o ile osoba, która je przyjmuje, wciąż żyje. Podobnie jak nie możemy oceniać książki na podstawie kilku cytatów podanych poza kontekstem, tak Kościół również czeka, aż całość pracy danej osoby zostanie ukończona.

Wiem, że ludziom trudno jest zaakceptować to, że osoba taka jak ja otrzymuje Orędzie od Boga. Nie winię ludzi za wątpliwości. Ale kiedy zobaczą „owoc” tego dzieła, chciałabym, aby cieszyli się i oddawali chwałę Bogu za łaski, które On daje ludziom. Oprócz otrzymywanych przeze mnie Orędzi istnieją inne nadprzyrodzone wydarzenia, którymi chciałabym się podzielić.

Jakiś czas temu odbyliśmy pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Podczas żeglowania po Morzu Galilejskim kilku Szwedów z naszej grupy poprosiło mnie o krótką rozmowę. Zebraliśmy się w jednym z salonów i podczas naszej dyskusji wydaje się, że powiedziałam w bardzo przekonujący sposób: „Muszę pojechać na północ i świadczyć tamtejszym ludziom”. Miałam na myśli, że zamierzałam podróżować dalej na północ niż Szwecja. Podnieśli wzrok zaskoczeni i jeden z nich powiedział ze śmiechem: „Tam nie ma nikogo, tylko niedźwiedzie i renifery!”

Później powiedziano mi, że wpatrując się w niego uroczyście powiedziałam: „Tak, tam jest jedna dusza”.

Każdy, kto mnie dobrze zna, jest w pełni świadomy, że nie nawidzę zimnej pogody. Jestem osobą znad Morza Śródziemnego i pustyni. Z tego powodu podróżowanie w miejsca, które

niedźwiedzie polarne nazywają domem, nie leży w mojej naturze. Niemniej jednak po pielgrzymce, kiedy wszyscy wróciliśmy do domu, kiedy pewnego wieczoru przygotowywałam kolację, jeden ze Szwedów zadzwonił do mnie i powiedział:

„Miałas rację. W Laponii jest ktoś, kto zadzwonił, prosząc cię o złożenie świadectwa”. Byłam dość zdziwiona.

„O czym mówisz? O ile pamiętam, nigdy nie wspominałam o Laponii ani o jej zamrażającym krajobrazie”.

Słyszając moje niedowierzanie, rozmówca nalegał, opowiadając wszystko, co zostało powiedziane podczas naszej krótkiej rozmowy na ten temat na Morzu Galilejskim.

Westchnęłam ze zrozumieniem i odłożyłam słuchawkę. Bardzo dobrze wiedziałam, kto stoi za tym! Niech tak będzie; posłanie mnie tam, gdzie żyły niedźwiedzie i renifery, nie było niczym wielkim.

Najwyraźniej Bóg tak to ułożył, aby tak się stało. Ponieważ nie mógł na mnie liczyć, że chętnie wezmę buty i kurtkę, i skieruję się w stronę Bieguna Północnego, włożył mi te słowa do ust, a moi przyjaciele mnie do nich przywiązali. Bóg ma wielkie, święte poczucie humoru i dobrze nas zna. W takich momentach wiem, że nie ma sensu się kłócić, więc wzruszyłam ramionami i czekałam na zaproszenie do Laponii. Wkrótce nadeszło i polecałam spotkać moich braci i siostry z Laponii.

Po przyjeździe, w towarzystwie przyjaciółki, rozejrzałyśmy się, aby zobaczyć, kto się z nami spotyka i zauważyliśmy radosną, pulchną kobietę, która biegła przez halę przylotów, aby nas powitać. Pojechaliśmy prosto do naszego hotelu na lunch razem z Wielebnym ze Sztokholmu i jego przyjacielem. Restauracja była pusta, co sprawiło, że zastanawiałam się, gdzie byli mieszkańcy miasta i ilu ich będzie uczestniczyło w spotkaniu. Wielebny i jego przyjaciel nadal pili kawę, kiedy zostałam wezwana do wyjścia na salę spotkań.

Kiedy w końcu wyszli z restauracji, byli spóźnieni, więc musieli energicznie iść, by dotrzeć do miejsca spotkania. Gdy śpieszyli pustymi drogami, zobaczyli starszego mężczyznę idącego

w ich stronę. To było tak, jakby się na nich natknął. Uznając, że nie pochodzą z jego miasta, zawołał do nich, mijając:

„Moi dobrzy ludzie, skąd jesteście?”

„Ze Sztokholmu”.

„A dlaczego tak się śpieszycie, moi dobrzy ludzie?” – nalegał stary człowiek.

„Spieszymy się, aby iść i posłuchać proroka”.

„Prorok w naszym mieście?”

Mężczyzna był tak zaskoczony, że aby go przewrócić wystarczyłoby dotknięcie piórkiem.

„Tak i jesteśmy spóźnieni, czy ty też chcesz pójść z nami?”

„Przez całe życie wierzyłem, że prorocy znajdują się tylko w Biblii. Mówisz mi, że wciąż są w pobliżu – i to w moim mieście?”

„Chcesz pójść czy nie?” Obaj zawołali do niego zniecierpliwieni.

„Tak, idę!”

W sali zebrało się prawie sto osób i uważnie słuchało mego świadectwa. Wiele serc było poruszonych. Południowcy często uważają ludzi z północy za zimnych i nieokazujących uczuć, więc niesamowite było widzieć tak wielu ze łzami spływającymi po ich twarzach, pokazując, jak głęboko dotknęły ich Orędzie.

Czasami zdarza się, że Bóg nie mówi do nas Sam, ale korzysta z wysłanników. Może wykorzystywać najbardziej mało prawdopodobne osoby do komunikowania się z nami, a nawet zając miejsce przyjaciela lub nieznajomego. Może wysłać Anioła, który przybiera ludzką postać, aby przekazywał Swoje Orędzie.

Pamiętam, jak pewnego dnia spotkałam zupełnie nieznajomego mi człowieka, który nic o mnie nie wiedział, ale przekazał kilka słów nadziei, kiedy najbardziej ich potrzebowałam. Cierpiałam z powodu przesunięcia dysku i lekarz zalecił mi, żebym leżała w łóżku przez trzy miesiące. Było konieczne wykonanie rezonansu magnetycznego, więc moi przyjaciele odwieźli mnie do szpitala, zostałam umieszczona na wózku inwalidzkim i czekałam na dużym korytarzu. Poszarpany, nieogolony

mężczyzna podszedł do moich przyjaciół, chcąc sprzedać im chusteczki higieniczne i zapalniczki. Po tym, jak jeden z moich przyjaciół kupił coś od niego mężczyzna odszedł. Po kilku krokach, nagle odwrócił się i podszedł do mnie. Patrząc mi prosto w oczy, powiedział:

„Lekarze tutaj są bardzo dobrzy i wszystko wkrótce będzie dobrze, bo twoja misja jeszcze się nie skończyła”.

Byłam oszołomiona, podobnie jak moi przyjaciele. Ani ja, ani oni nigdy wcześniej nie widzieliśmy tego człowieka i na pewno nic o mnie nie wiedzieli. Wiedziałam już trochę o drogach Bożych i zrozumiałam, że słowa nieznanego były mi oferowane z miejsca o wiele bardziej odległego niż szpital. Bez względu na to, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie i bez względu na okoliczności, nadprzyrodzone lub absolutnie przyziemne, Bóg nigdy nie pozostawia nas samych – nigdy nie jesteśmy porzuceni.

To nie był jedyny raz, kiedy nasz Pan mnie umacniał. Pewnego dnia zostałam zaproszona, aby dać świadectwo na angielskiej wsi. Miejscowy ksiądz wyraził zgodę na przemówienie w sali parafialnej, a potem odprawił Mszę Świętą w kościele. Było to spotkanie w połowie tygodnia, które odbyło się w zimowy wieczór, kiedy niebo było ciemne. Dobrze pamiętam to spotkanie.

Kiedy mówiłam, przyglądałam się twarzom obecnych osób i ciągle dostrzegałam ziewających ludzi. Było ich ponad dwustu i jedyne, co widziałem, to szeroko otwarte ziewające twarze, to mnie przygnębiło. Oczywiście pracowali cały dzień, ale było to rozpraszające i czułam, że moje świadectwo nie było zainspirowane przez Ducha Świętego. Nikt się nie poruszał, po prostu wyglądali na zmęczonych i wyczerpanych.

Byłam smutna, nieco zniechęcona i wydawało mi się, że Orędzie nie dotarło do tych ludzi. Myślałam z perspektywy ludzkiej, a nie Bożej. Wewnętrznie się oskarżałam, użalając się nad sobą: „Całe to poświęcenie i całe to podróżowanie, pozostawanie do późna w nocy, stanie tam przez prawie dwie godziny, jestem kompletnie wyczerpana!”

Pod koniec mojego przemówienia wszyscy powoli podeszli do drzwi prowadzących do kościoła na Mszę. Była prawie dziesiąta i weszłam ostatnia. Wszyscy siedzieli i ławki były zajęte. Kontynuując narzekanie, pomyślałam: „Dziękuję bardzo za uwagę wszystkim! Nawet nie zostawiliście dla mnie miejsca”.

Stałam twarzą do tłumu, szukając miejsca, gdy zobaczyłam małego chłopca w wieku około dziesięciu lat, który stał i dał mi znak, żebym do niego dołączyła. Był w drugim rzędzie po lewej stronie kościoła, więc przecisnęłam się do niego i odkryłam, że ma dla mnie miejsce. Siedziałam na drugim końcu ławki i widziałam Azjatę – chłopiec był między nami.

Pomyślałam: „Jest dla niego późno; gdzie są jego rodzice? Ale chłopiec wydawał się być sam. To był późny wieczór, przed szkolnym dniem więc zastanawiałam się, jak mógł wyjść tak późno. Wtedy chłopiec przysunął się po ławce, by być blisko mnie i ujął moje ręce. Trzymając je, wskazał na różaniec na moim palcu i zapytał:

„Co to jest?” Odpowiedziałam: „To różaniec”.

Potem wskazał na inny palec, na którym nosiłam jeszcze jeden różaniec. Zapytał ponownie: „A to?” Odpowiedziałam: „To kolejny pierścień różańca, подарowany mi przez wizjonera”.

Pomyślałam, że pewnie on musi myśleć, że jestem dziwaczką, przystrajając tak moje palce różańcami. Za każdym razem, gdy mu odpowiadałam, patrzył na mnie i zauważyłam, że ma duże zielonkawoniebieskie oczy w kształcie migdałów. Potem przyszedł ksiądz i odprawił Mszę św. W tym czasie, dzięki obecności chłopca, poczułam się bardziej szczęśliwa.

Kiedy śpiewaliśmy hymn otwierający, gospoia kapłana usiadła tuż za nami śpiewając tak głośno i fałszując, że chłopiec zachichotał, podobnie jak i ja. W rzeczywistości musiałam powstrzymać się, aby nie roześmiać się na cały głos. W końcu nadszedł czas Komunii Świętej, a kiedy wstałam, odwracając się w kierunku chłopca, gotowa pójść za nim w kierunku stopni ołtarza, on zniknął na moich oczach – puf! Chłopiec po prostu się rozpląnął. Nie mogłam w to uwierzyć! Nie widziałam go ponownie w kościele.

Kiedy Pan daje dar prorocstwa, dodaje kolejny dar, który jest darem rozeznania. Te dwa dary idą w parze i muszę powiedzieć, że dar rozeznania, polegający na „rozróżnieniu” duchów lub ocenie pochodzenia i intencji duchów, jest bardzo ważny. Oto przykład:

Podczas wizyty na Filipinach – byłam tam nie po raz pierwszy – gdzie zostałam zaproszona, usłyszałam o młodej filipińskiej dziewczynce w wieku około czternastu lat. Powiedziano mi, że ona również otrzymuje Orędzia od Chrystusa. Ludzie byli zachwyceni, że ktoś spośród nich otrzymał ten dar. Powiedzieli mi, że jej Orędzia są bardzo podobne do tych, które ja otrzymuję. Zabierali ją ze sobą, gdziekolwiek szliśmy – była przy mnie przez cały czas.

Kiedy zakończyłam program dawania świadectwa i towarzyszących temu spotkań, został mi tylko jeden dzień na spotkanie z organizatorami i innymi przyjaciółmi. Kapłan, który mi towarzyszył odprawił Mszę dla nas wszystkich.

Stojąc obok młodej dziewczyny podczas Mszy, pomyślałam, że powinnam jej dać coś mojego. Nosiałam na palcu jeden różaniec i szczerze mówiąc, niezbyt go lubiałam. Był metalowy, a ja zamierzałam go zastąpić srebrnym lub złotym. Był również bardzo ciasny dla mojego palca, a ponieważ ona była drobniejsza, pomyślałam, że może mogłabym dać go jej. Próbowałam ściągnąć go z palca, ale mi się nie udało. Zdecydowałam, że później, podczas przerwy na lunch, pójdę do toalety, namydlę palec i będę mogła go zdjąć.

Msza się skończyła i dziewczyna odprowadziła nas do restauracji. Wszyscy usiedliśmy, kiedy przypomniałam sobie o różańcu, położyłam ręce na stole, żeby wstać i zobaczyłam, że on zniknął! Zniknął z mojego palca. Nie mógł się ześlizgnąć, ponieważ był zdecydowanie za ciasny. Westchnęłam, a kapłan, widząc moje zdezorientowanie, zapytał mnie, co jest nie tak. Opowiedziałam mu, co się stało. Spokojnie powiedział: „Matka Najświętsza nie chciała dać tego pierścienia osobie, dla której ty to zaplanowałaś. To Ona go zabrała”.

Natychmiast wzbudziło to moje podejrzenie i poprosiłam, czy mogę przejrzeć Orędzia tej dziewczyny, aby sprawdzić ich prawdziwość. Czytając je, zobaczyłam, że ona kopiuje Orędzia, które ja otrzymywałam. Nawet jej „Anioł” miał takie samo imię jak mój Anioł. Tak to wyglądało. Opowiedziałam tę historię moim zdziwionym przyjaciółom z Filipin. Później, kiedy opuściłam Filipiny, dowiedziałam się, że ta dziewczyna była oszustką i ostatecznie nikt już jej nie wierzył. Została zdemaskowana. Zrozumiałam, że Pan uchronił mnie abym nie była zwiedziona.

Czasami myślałam: „Chciałabym, żeby On trochę podniósł tę zasłonę, którą Jezus – jak kiedyś powiedział – umieszcza, kiedy jest ze mną. Chciałbym zobaczyć, co kryje się za nią!”

Ale Mądrość Boga jest nieskończona i On wie, co robi. Bóg wiedział przez cały czas, że gdyby miała całkowicie podniesioną tę zasłonę, z pewnością umarłabym. Całe moje ciało, umysł i wszystko zostałyby unicestwione.

Pewnego dnia uniósł nieco zasłonę. To było jedno z najbardziej niesamowitych mistycznych doświadczeń, jakie kiedykolwiek miałam i nigdy go nie zapomnę! To co się stało, było niezasłużone i wspaniałe.

NIEBO ISTNIEJE, ALE PIEKŁO TAKŻE



Vassula w wieku 2 lat, w roku 1944



Znaczek pocztowy z podobizną
Jego Cesarskiej Mości Hajle Selasje

VASSULA RYDÉN



Koperta z naklejonymi dziewięcioma znaczkami.
Znaczek z podobizną Cesarza – według obrazu Vassuli – był dostępny
w 19 nominatach



Narodowe mistrzostwa Bangladeszu w deblu kobiet



Vassula jako modelka na pokazie mody



Z rodziną na wakacjach w Bangkoku



Kościół katolicki i seminarium w Dhace



Na łodzi, w drodze do Diang



Nasze łóżka w Diang



Kolacja w Diang, z ojcem Dujarrier, katolickim pustelnikiem



Posiłek z samosy w wiosce Diang, w drodze powrotnej do Dhaki



Dystrybucja sari i lungi mieszkańcom wioski
– ofiarom huraganu w Bangladeszu



Vassula wkłada orędzie Chrystusa za pas Papieża Jana Pawła II
3 sierpnia 1988 (©*Osservatore Romano*)



Jedno ze spotkań z Vassulą w Indiach, w roku 1998



Świadectwo w Indiach



Modlitwa wokół jednego ołtarza,
podczas pielgrzymki do Jordanii w roku 2005



Dzieci z wioski w Kulun, w Bangladeszu,
dla których zbudowano szkołę



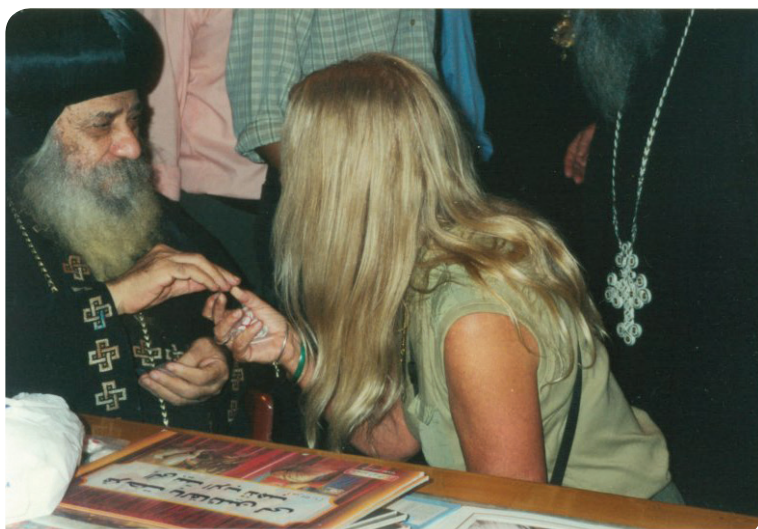
Dzieci korzystające z posiłków w domu Beth Myriam w Dhace



J.E. Kardynał Telesphore Toppo,
podczas jednej z pielgrzymek „Prawdziwego Życia w Bogu”



Przedstawienie Vassuli Arcybiskupowi Canterbury,
Rowanowi Williamsowi, w 2006 roku



Szenuda III (1923–2012), 117-ty Papież i Patriarcha
koptyjskiego Kościoła w Aleksandrii
udziela Vassuli błogosławieństwa na jej misję



Teodor II, Patriarcha grecko-prawosławny Aleksandrii i całej
Afryki udziela Vassuli błogosławieństwa na jej misję apostolską



Rozmowa z Patriarchą Teodorem II



Audycja prywatna u kard. Józefa Ratzingera, 22 listopada 2004, na krótko przed jego wyborem na Papieża. Spotkanie było wynikiem owocnego dialogu z Watykanem (©Hvidt)



Papież Benedykt XVI otrzymuje orędzia „Prawdziwego Życia w Bogu” w jednym tomie, 30 stycznia 2008 roku
(© *Osservatore Romano*)



Spotkanie w Mojmoszinho (Bangladesz) z elitą muzułmańską i głównym imamem Moulana Aboul Haque



Świadectwo dla hierarchów muzułmańskich
w Hotelu Mustafiz w Mojmoszinho (Bangladesz)



J.E. Premier Bangladeszu pani Sheikh Hasina
wręcza Vassuli Nagrodę Pokojową

NIEBO ISTNIEJE, ALE PIEKŁO TAKŻE



Medal Nagrody Pokojowej
Za Harmonię i Pokój między Religiami



Podczas Pielgrzymki ekumenicznej
„Prawdziwego Życia w Bogu”
do Ziemi Świętej, w roku 2013



Arcybiskup Kissag Mouradian wręcza Papieżowi Franciszkowi list Vassuli, pismo True Life in God i książkę „Jedność, cnota miłości” – zbiór orędzi Pana Jezusa Chrystusa na temat Jedności
(©*Osservatore Romano*)



Vassula i ks. prof. René Laurentin (1917–2017) podczas jednej z pielgrzymek „Prawdziwego Życia w Bogu”

them the chance to repent ; courage ! I
 am telling you this daughter : whoever
 will listen let him listen ; whoever will
 not , let him not ... 1x0yε 

20. 7. 90

O Lord , let Your Spirit rest upon
 me and invade me .

let Me bless you  I give you My Peace ;
 let My Spirit rest on you ; I the Lord
 will grant you the safety you sigh for ; keep
 firm in your faith because I am faithful
 to My Promise ; I will put My love law
 into the hearts of your nations and I

Jedna ze stron zeszytu Vassuli z pismem odręcznym Orędzi
 „Prawdziwego Życia w Bogu”

10 ZASŁONA SIĘ UNOSI

Pewnej nocy byłam sama. Mój syn spał w łóżku, a mojego męża nie było, bo pracował w Afryce. Było późno. Ruch na zewnątrz zmalął, a ja siedziałam na dywanie w salonie. Otrzymałam Orędzie od Jezusa, kiedy On do mnie mówił, nagle zapytałam:

„Czy mógłbyś lekko podnieść zasłonę, abym mogła Cię zobaczyć?”.

Jezus bez ostrzeżenia zrobił to, o co poprosiłam! W tym momencie poczułam, potężniej niż kiedykolwiek wcześniej, tę niesamowitą, wspaniałą Obecność wokół mnie. Przytłaczająca moc Potężnego Boga spadła na mnie jak piorun, przytłoczyła mnie i przygwoździła do podłogi! Leżałam tak przez jakiś czas, niezdolna do wstania. Już nie czułam Obecności „Kogoś”, ale zamiast tego w mgnieniu oka zobaczyłam coś przerażającego w swojej mocy, strasznego, przytłaczającego. Trzęsłam się, ale nie ze strachu. Byłam wstrząśnięta czystą niewytłumaczalną mocą, której doświadczyłam. Cała moja istota była prześiąknięta Potęgą i Wielkością Boga. Wszystko wokół mnie przestało mieć znaczenie, a całość mojej istoty nagle skoncentrowała się na jednym, ogromnym, otaczającym „crescendo” transcendentnej błogości.

Nie zdawałam sobie sprawy, że po moich policzkach spływają łzy. Nie płakałam ze smutku, to były łzy podziwu. Osłabiona tą potężną wizją rozejrzałam się przez łzy i zobaczyłem

dużą ilość zeszytów zawierających Boskie Orędzia. Nagle ogarnęła mnie nowa świadomość, wszystko stało się krystalicznie czyste.

Zadałam sobie pytanie:

„Czy naprawdę to ja napisałam to wszystko z Bogiem – jak to możliwe?”

To wtedy, stałam się całkowicie świadoma, że Bóg mnie prowadzi, a zeszyty naprawdę zawierają słowa Wszechmogącego! Jeśli wcześniej miałam wątpliwości, to przeminęły jak błyskawica.

W tej chwili miałam obraz całego wszechświata. Jego ogrom wydawał mi się niczym – naprawdę niczym i co do rozmiaru i co do wspaniałości – w porównaniu do niesamowitej mocy i wielkości Boga. Zrozumiałam, że Bóg jest niezaprzeczalnie Wszechmocnym Duchem porządku duchowego i Stwórcą całego wszechświata, który wszystko stworzył „z niczego” (*ex-nihilo*). On jest wieczny. Jest Panem Wszystkich, a dla Niego Wszechświat jest jak odrobina pyłu. A jednak ten Wielki Bóg zawiera tyle prostoty, łagodności, miłości i miłosierdzia, że nikt z nas nigdy nie byłby w stanie tego zrozumieć! Stało się dla mnie jasne, że gdyby Bóg chciał, mógłby z łatwością zmiażdżyć cały wszechświat za pomocą jednej myśli, a całe stworzenie upadłoby i zniknęło!

Kiedy myślimy o Jezusie Chrystusie, możemy się poczuć zjednoczeni z Nim, On bowiem przybrał postać człowieka. Zapominamy o Jego sile, Jego wszechmocy i że On również jest Bogiem.

Dzięki tej nadprzyrodzonej świadomości zrozumiałam, że cała ziemia jest niczym w oczach Boga! A jednak ten Wielki Bóg, który przewyższa wszystkie byty i nie jest przez nie ograniczony, przychodzi ze Swoim Sercem na Dłoni, aby ofiarować Je mi, nam wszystkim! Mówi otwarcie prostymi słowami, a nie w ciemnych kątach, a Jego Głos jest muzyką dla moich uszu. Zwraca się do nas z religią i poezją oraz z majestatycznym autorytetem. Jego myśli oświecają mój umysł abym zrozumiała ukryty sens Jego przypowieści. Z uśmiechem i wdziękiem

odkrywa przed nami tajemnicze słowa, które były ukryte przed naszymi oczami w Księdze Życia.

Po usłyszeniu, jak mówi, zrozumiałam, że Bóg jest także poetą i artystą! On Sam raz to potwierdził w jednym ze Swoich Orędzi:

„...w tych czasach Łaski, przychodzę z Miłosierdziem i zwracam się do was w poetyckich słowach; wypowiedane przeze Mnie Słowa to religia i cnota; z oliwą radości namaszczałam wszystkich, którzy się do Mnie zbliżają, pieczętując ich czoła;”¹

Sposób, w jaki On tworzy piękno i naturę wraz z jej różnymi niesamowitymi kolorami, oznacza dla mnie, że Bóg „ma dobry gust” i cieszy się tym, co robi; ani też nie ukrywa Swojej satysfakcji, z tworzenia rzeczy, ponieważ wszystko, co tworzy, nazywa „dobrym” i czuje się z tego powodu szczęśliwy. Przede wszystkim Bóg z radością daje nam te wszystkie „dobre” rzeczy, które On tworzy, za darmo, abyśmy się nimi cieszyli i dzieli się z nami wspaniałością Swego stworzenia. To doświadczenie tak szybko się zakończyło jak szybko się zaczęło. Jezus powiedział mi:

„Widzisz, jak się czułaś i dlaczego zasłaniam ci oczy? Nie byłabyś w stanie normalnie chodzić. Podniosłem tylko róg zasłony, a nie całą zasłonę”.

Podziękowałam naszemu Panu za to, że dał mi te wszystkie łaski i dar bez żadnej mojej zasługi. Zaczęłam rozumieć, że Bóg nigdy nie pozostawi mnie samej w tej misji, pamiętając słowa, które kiedyś wypowiedział:

„ogłaszaj Moje Święte Dzieła, czcisz Mnie... wystawiając Moje Światło na dachu twojego domu, aby każdy mógł Go ujrzeć, niech wszyscy To zobaczą, kiedy ujrzą to Światło, zgromadzą się ze wszystkich stron, przekaż im w jaki sposób przyszedłem do ciebie, by dać ci to Światło;”²

Po tej wizji życie toczyło się normalnie, aż któregoś dnia moja przyjaciółka zapytała mnie, czy chciałabym wziąć udział

¹ 21 maja 2001 r.

² 24 stycznia 1988 r.

w seminarium z teologii mistycznej prowadzonych przez pewnego teologa. Najwyraźniej teolog był ekspertem w tej dziedzinie. Przyciągnęło mnie to, ponieważ przypuszczałam, że jego wyjaśnienia pozwolą mi lepiej zrozumieć moją obecną sytuację. Moja przyjaciółka wcześniej poinformowała teologa o moich doświadczeniach i był zainteresowany ofertą tłumaczenia Orędzi z języka angielskiego na francuski. Teolog uznał za stosowne przedstawić mnie mnichom w benedyktyńskim klasztorze położonym wysoko w Alpach szwajcarskich. Znał ich bardzo dobrze i na czas medytacji zapewnili mu celę.

Nie mogłam doczekać się spotkania ze świętymi mnichami. Zostałam im przedstawiona. Chętnie poznali moją historię. Po wysłuchaniu mnie cieszyli się, że Bóg mnie pobłogosławił, przekazując Orędzia na nasze czasy. Zapraszali mnie do częstych odwiedzin, abyśmy mogli wspólnie się modlić. Kilka dni później, kiedy wróciłam do nich, ofiarowałam Przełożonemu krucyfiks, który Jezus pobłogosławił w szczególny sposób. Ten prezent go zachwycił, tym bardziej, że został pobłogosławiony w tak szczególny sposób.

Jednak wkrótce wszystko się zmieniło. Pozytywna atmosfera nie trwała długo, ponieważ diabeł po raz kolejny wtrącił się. Nauczyłam się, że aby zniechęcić duszę, diabeł użyje zarówno człowieka, jak i przedmiotów, aby osiągnąć swój cel. Odwraca wszystko na swoją korzyść, używając kłamstw i podstępów, aby oślepić dobrych ludzi, zamieniając ich w prześladowców duszy, którą on ściga. Diabeł nie tylko wykorzystuje ludzką słabość do tworzenia zamieszania, sporów i cierpienia, ale także wykorzystuje prawa natury na swoją korzyść, aby wywoływać hałas, a nawet katastrofy. Tak stało się w tym klasztorze.

Mnisi znali starszą kobietę, którą uważali za „ich mistyczkę”. Ona także utrzymywała, że doświadcza Boga, i od lat prowadziła klasztor i kierowała mnichami. Zachwyceni mnisi przedstawili mi ją, a to, co powinno być przyjaznym spotkaniem, aby podzielić się naszymi doświadczeniami, potoczyło się inaczej. Ta osoba wydawała się niezadowolona, że w ogóle tam byłam. Całe spotkanie było bardziej przesłuchaniem niż

przyjacielskim spotkaniem. Jej chłód i wrogość wobec mnie nie pasowały do obrazu, który przedstawiano mi o niej jako mistyczce, a jej sztywne podejście zaskoczyło mnie i poczułam się bardzo zraniona.

Oczywiście nie akceptowała zainteresowania mnichów mną. Aby odsunąć mnie od klasztoru, który wyraźnie uważała za swoje terytorium, powiedziała mnichom, że jestem diabelską oszustką. Powiedziała, że wszystkie moje stwierdzenia dotyczące Orędzi, moja relacja z Bogiem i Jezusem to mistyfikacja. Powiedziała przełożonemu, aby pozbył się krucyfiksu, który mu dałam, tak szybko, jak to możliwe, ponieważ ma złe moce. Później dowiedziałam się, że uwierzył jej i wyrzucił go z okna klasztoru na skały poniżej.

Bardzo mnie to zasmuciło. Wierzę, że ta kobieta myślała, że moja obecność spowoduje utratę kontroli i władzy nad mnichami, ale oczywiście nie było to moim zamiarem. Ten incydent zdenerwował mojego przyjaciela teologa do tego stopnia, że nie odwiedził już więcej klasztoru na szczycie góry. Odtąd przełożony tego klasztoru robił wszystko, co mógł, aby zwrócić ludzi przeciwko mnie, zarówno w Szwajcarii, jak i za granicą.

Skontaktował się nawet ze znanym włoskim księdzem, bardzo znanym, przekazując mu informacje nieprawdziwe i dyskredytujące Orędzia.

Dzięki łasce, ten włoski kapłan otrzymał Orędzia od Maryi Dziewicy, przeznaczone dla kapłanów w obecnych czasach i dzięki temu charyzmatowi stworzył Kapłański Ruch Maryjny. Z tego powodu był dobrze znany na całym świecie i wspierany przez wielu kapłanów i biskupów, którzy należeli do tego Ruchu. Tak się złożyło, że przełożony klasztoru był odpowiedzialny za Ruch w romańskiej Szwajcarii, a jego dezinformacja spowodowała, że ten włoski ksiądz wyrządził wielką szkodę na skalę międzynarodową, odwracając wielu swoich kapłanów od Bożych Orędzi.

Ojciec Bordeaux, świętobliwy zakonnik ze Stanów Zjednoczonych, otrzymał kserokopie niektórych Orędzi i przeczytał je z wielkim zainteresowaniem. Niestety, rozmawiał z włoskim

kapłanem, który powiedział mu, że Orędzia pochodzą od diabła, wołając „diavolo” po włosku. Później dowiedziałam się, że, jak ojciec Bordeau to usłyszał, był zasmucony nie do opisania, ponieważ Przesłania przemówiły do jego serca. Naprawdę wy czuł w nich Boga.

Kilka dni po otrzymaniu ciosu, ojciec Bordeau został zaproszony do Medjugorje, małej wioski w Bośni i Hercegowinie, gdzie Dziewica Maryja objawiała się codziennie sześciorgu młodym dzieciom i gdzie miliony przychodziły się modlić. Z ciężkim sercem udał się w podróż i poprosił Boga o znak. Modlił się: „Panie, jeśli Vassula pochodzi od Ciebie, a Ty naprawdę przekazujesz jej Orędzia, chciałbym dziś otrzymać bukiet kwiatów jako znak”.

Odmawiając tę modlitwę, dołączył do innych księży, którzy spowiadali przed słynnym kościołem Medjugorja. Nagle podszedł do niego bardzo wysoki mężczyzna z bukietem dzikich kwiatów. Spojrzał na kwiaty ze zdumieniem i pełen zaskoczenia zapytał: „Co to za kwiaty?” Nieznajomy odpowiedział: „Są dla ciebie – weź je”. Wciąż zdumiony tak szybkim odzewem Boga, zapytał, „Skąd je masz?” Mężczyzna odpowiedział:

„Dziś rano spacerowałem i zauważyłem dzieci bawiące się na boisku. Kiedy mnie zauważyły, zaczęły zbierać dzikie kwiaty, a potem podbiegły do mnie, żeby mi je ofiarować”.

Mnich ten, nie mając już żadnych wątpliwości w sercu i uznając, że to Bóg odpowiedział na jego modlitwę, stał się wielkim apostołem Orędzi w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy nadeszła Wielkanoc, Jezus dał mi do zrozumienia, że nieżyczliwy i negatywny stosunek benedyktyńskiego mnicha do mnie i Jego Orędzi bardzo go zasmucał.

Jezus poprosił mnie, bym napisała do mnicha, prosząc o zawarcie pokoju między nami. Pomimo wszystkich ran, jakie zadał mi mnich, szerząc oszczerstwa i pomówienia, byłam gotowa mu wybaczyć i uświadomić mu, że nie chowam do niego urazy.

Zachęcona przez Jezusa napisałam do tego zakonnika pocztówkę wielkanocną. Nie odpowiedział. Wierzę, że Pan dał mu szansę, z powodu tego co właśnie miało się wydarzyć.

Tymczasem włoski ksiądz, którego szwajcarski mnich wprowadził w błąd, odkrył prawdę o mnie z wiarygodnego źródła, znanego teologa, ks. René Laurentin, którego opinia na temat Orędzi była i nadal jest bardzo przychylna. Włoski ksiądz był zdenerwowany tym, że został źle poinformowany. Podczas następnej podróży przez Szwajcarię zadzwonił do swojego tłumacza, którym był ten sam szwajcarski mnich i skarcił go za to, że wprowadził go w błąd. To wprowadziło biednego mnicha w zakłopotanie, ale to nie koniec tej historii.

Następnego dnia włoski ksiądz odbył publiczne spotkanie dla osób świeckich. Moi przyjaciele, którzy się tam wybierali, poprosili mnie, abym do nich dołączyła. Nie byłam pewna, czy powinnam tam jechać, ale ich naciski przekonały mnie do wzięcia udziału w tym spotkaniu.

W samym środku przemówienia włoski kapłan powiedział, że nikt nie powinien mnie prześladować i że każda osoba otrzymała swój własny dar od Boga, zwany charyzmatem. Następnie powiedział, że każdy ma swobodę podążania za każdą osobą, która otrzymała od Boga charyzmat, taki jak prorocstwo lub dar uzdrowienia, lub dar poznania lub inne dary. Ostrzegł jednak, aby nigdy ich nie mieszać – co oznacza, że każdy charyzmat powinien działać samodzielnie. Zauważyłam, jak mnich się zarumienił, gdyż był zmuszony – jako tłumacz – przetłumaczyć te słowa o mnie. Po wystąpieniu podeszłam do włoskiego księdza, aby mu podziękować. Stał blisko mnicha i choć był niskiego wzrostu zdołał złapać mnicha za szyję, obniżając go do swojego poziomu i powiedział:

„Teraz przede mną przytul ją, pocałuj i zawrzyj z nią pokój!” Kiedy mnich to uczynił, wyszeptał mi do ucha: „Otrzymałem twoją kartę, ale nie mam zamiaru na nią odpowiadać”.

W międzyczasie teolog był tak zdegustowany nieugiętością mnicha i ciągłym prześladowaniem mnie, że zrezygnował z posiadania celi w klasztorze.

Kilka lat później ten mnich poważnie zachorował. Moja przyjaciółka, która go dobrze знаła, często chodziła do klasztoru, aby towarzyszyć mu podczas choroby. Podczas każdej

wizyty opowiadała mu o mojej misji i jej postępach oraz mówiła o dobrych owocach, które ta misji przynosi. W końcu przed śmiercią zaakceptował swój błąd i żałował. Widziałam w tym rękę Boga, ponieważ umierający mnich poprosił moją przyjaciółkę, aby przyniosła mu ponownie Księgi Orędzia. To była dla mnie lekcja, ponieważ dowiedziałam się, jak Bóg w Swoim wielkim Miłosierdziu zawsze daje nam szansę pokuty i przebaczenia przed śmiercią.

Pewnego dnia, gdy czuło się wiosnę w powietrzu a niebo było doskonale błękitne, postanowiłam zjeść lunch na naszej małej werandzie nad jeziorem Lemańskim. Kiedy zaczęłam jeść, zobaczyłam oczami mojej duszy Jezusa, siedzącego na krześle obok mnie i wpatrującego się w mój posiłek. Czułam się raczej nieswojo, ponieważ z początku nie wypowiedział ani słowa. Przestałam jeść. Wskazując na mój talerz podbródkiem, zapytał mnie:

„Czy to dobre?”

„O tak, Panie!” odpowiedziałam Mu zakłopotana, mając jedzenie w ustach.

On zapytał *„Czy nie chcesz, żebym go pobłogosławił?”*

Zrozumiałam i udało mi się powiedzieć: „Tak Panie”.

Pobłogosławił jedzenie i pozostał ze mną, dopóki nie skończyłam jeść, a tym samym sprawił, że zrozumiałam, że powinienam Mu podziękować pod koniec posiłku, co zrobiłam. Jestem przekonana, że Pan pojawił się w ten sposób, aby pokazać mi, jak bardzo pragnie On dać nam wszystkim Swoje błogosławieństwa.

Od pewnego czasu wysyłałam kopie Orędzi mojej siostrze na Rodos, która stała się tam prawdziwym apostołem Orędzi. Regularnie dzieliła się Orędziami ze swoimi przyjaciółmi i sąsiadami, którzy chętnie jej słuchali i czytali. Wielu lekceważących życie duchowe zostało gorliwymi chrześcijanami i wróciło do Kościoła. Moja siostra była tym tak zapalona, że nic nie powstrzymałoby jej przed rozpowszechnianiem Orędzi. Zadzwoniła nawet do swoich starych przyjaciół w Szwajcarii i opowiedziała im o moich doświadczeniach.

Doprowadziło to do tego, że jedna osoba z nich zadzwoniła i poprosiła o spotkanie, więc zaprosiłam ją do mojego mieszkania. Opowiedziałam jej o mojej historii i podczas mojej relacji zauważyłam, że od czasu do czasu spogląda w jedną stronę – w stronę szafki, w której trzymałam wszystkie zeszyty. W końcu zapytała mnie, gdzie są róże, które tak intensywnie pachną w salonie, ponieważ nie widziała ich w pobliżu. Powiedziałam jej, że nie ma róż. Powiedziała, że ją nos „piecze” od zapachu róż. Gdy otworzyłam szafkę, żeby jej pokazać zeszyty wstała, mówiąc:

„To stąd pochodzi zapach róż!”

Ja przez cały ten czas nic nie czułam. Ona zaś była tak wstrząśnięta tym doświadczeniem, że pierwszą rzeczą, którą zrobiła po powrocie do biura, było poinformowanie o tym swoich kolegów. Jej szef był bardzo ciekawy i zapytał, czy mógłby przyjść z nią na spotkanie ze mną. Bardziej był zainteresowany słuchaniem o Jezusie niż nadprzyrodzonym znakiem.

Jej szef był z pochodzenia Włochem i przez większość życia mieszkał w Szwajcarii. Był typowym playboyem, spędzał czas w kasynach, imprezował i jadał w wyśmienitym towarzystwie. Chociaż był wyznania rzymsko-katolickiego, rzadko chodził do swojego kościoła, a jego wiara osłabła. Gdy tylko weszli do mojego domu, oboje poczuli zapach kadzidła i zapytali mnie, czy perfumowałam mieszkanie. Zapewniłam ich, że nie mam kadzidła. Wziął to za znak od Boga. Było późno w nocy, kiedy oboje wyszli. Zamiast iść prosto do domu, Włoch wszedł do pierwszego kościoła, który był otwarty. Kiedy wszedł, światła były wyłączone i nie widząc nikogo, czuł, że drży. Szedł pustą nawą w kierunku ołtarza i ukląkł przed Chrystusem. Ciągłe pełen emocji, zadał Mu siedem pytań osobistych i zażądał znaku. W tej samej chwili usłyszał skrzypiący dźwięk z tyłu. Ale powiedział do Boga: „To nie wystarczy, abym uwierzył”.

Więc wstał i wyszedł. W międzyczasie nie miałam pojęcia, że był w kościele, ani nie wiedziałam, że zadawał Jezusowi pytania. Nazajutrz wczesnym rankiem Jezus wezwał mnie i poprosił, abym zapisała dla niego Orędzie. Zadzwoniłam do jego

biura i powiedziałem mu, że ma przesłanie od Chrystusa i powinien przyjść, aby je przyjąć. Zapomniałam, że ludzie czują się zszokowani, gdy słyszą, że otrzymali Słowo bezpośrednio od Boga, a ja, w swoim roztrzepaniu, poinformowałam go o tym w bardzo swobodny sposób.

Wciąż się uśmiecham, kiedy przypominam sobie wyraz jego twarzy, kiedy otworzyłam mu drzwi. Miał taki przybity wygląd – jego oczy pełne winy. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki opuścił kościół poprzedniej nocy, prawdopodobnie oczekiwał mocnych słów, wyrzutów od Chrystusa. Był zgarbiony i wydawało się, że skurczył się w takim stopniu, że nie wydawał się już taki wysoki, jak był w rzeczywistości. To było tak, jakby chciał, aby ziemia się otworzyła i go pochłonięła! Naprawdę nie wiem, jak udało mu się tak bardzo zmniejszyć. Wszedł bez słowa, a kiedy przekazałam mu Orędzie, zauważyłam, że drżą mu ręce.

Zauważyłam, jak cała jego cera zaczęła się rozjaśniać i stopniowo zmieniać, jak gdyby padało na niego światło podczas czytania Orędzia. Wciąż był w szoku i niepewnie powiedział:

„Chrystus odpowiedział na wszystkie siedem moich pytań postawionych Mu ostatniej nocy”.

Od tego momentu jego życie całkowicie się zmieniło. Czuł, że uzyskał przebaczenie. Stał się wiernym chrześcijaninem i świadkiem miłości Chrystusa. Z tej wielkiej radości chciał, aby jego najlepszy przyjaciel, który mieszkał we Francji, również odnalazł Boga. Zatelefonował więc do niego. Jego przyjaciel również był nie mniejszym playboyem niż on sam i poprosił go, aby przyjechał do Szwajcarii na weekend. Ale kiedy jego przyjaciel usłyszał, że odkrył Boga, wcale nie był zadowolony. Ten, który co noc towarzyszył mu w kasynach i na zwariowanych imprezach, teraz mówił o Bogu? Horror!

W końcu Francuz przyjął zaproszenie na weekend i z wielką niechęcią zgodził się przyjść do mnie, aby spotkać się ze mną, nazywając mnie „wiedźmą”, jakbym była jakąś czarownicą.

Kiedy przybyli do mojego domu, Francuz zobaczył, że wyglądam jak normalna, wysportowana kobieta, w dżinsach i białej koszulce, i w tym momencie odpuścił nazywanie mnie

„wiedźmą”. Jednak podczas naszego pierwszego spotkania milczał jak grób. Zaproponowałam im kolację na werandzie. Po kolacji podeszłam do szafki i wyjęłam jeden z zeszytów, aby pokazać mu odręczne pismo Orędzi. Nadal nie wypowiedział ani słowa. Wziął zeszyt w ręce i szybko przerzucił kartki, po czym oddał mi go, a ja położyłam go na niskim stole w salonie.

Wyszłam odnieść talerze, a kiedy wróciłam tam, gdzie siedział, poczułam najbardziej wykwintny zapach. Wydawało się, że jest to niewidoczna kolumna zapachu, a poza tym konkretnym miejscem nie było jej już ani śladu. Zawołałam ich do perfumowanego miejsca. Wyszli na werandę i po powąchaniu nasz przyjaciel z Francji powiedział spokojnie:

„Tak, to perfumy, które unosiły się z twojego zeszytu”.

Wiedziałam, że myślał, że perfumowałam zeszyt, więc powiedziałam:

„Nigdy nie perfumowałam swoich zeszytów. To znak, abyś uwierzył”.

Wzięłam go za rękę i zaprowadziłam do zeszytu, wciąż leżącego na stole w salonie, i poprosiłam, aby go podniósł i powąchał. Wiedziałam, że nie będzie pachniał i rzeczywiście tak było.

Był typem faceta, który nie okazuje swoich uczuć, ale w środku był rozdarty. Kiedy wyszli, poprosił o zatrzymanie się przy jakimkolwiek kościele i ku zdumieniu przyjaciela, bez żadnego wstydu ukląkł i modlił się. Chrystus natychmiast przywrócił mu jego wiarę jedynie małym znakiem, objawiając się jedynie zapachem.

Bóg wiedział, czego mężczyzna potrzebował i ten znak był właśnie tym. Bóg cudownie dostosowuje się do każdej osoby. Wie, czego potrzebujemy i kiedy. Podchodzi do nas w sposób, który najlepiej przyciągnie naszą uwagę – czasami przez czułość, aby nas nie przestraszyć, a innym razem w bardziej dramatyczny sposób, który „nas obudzi”. Pełnia Boga rozlana jest na każde stworzenie. W naszych tak trudnych czasach, w których racjonalizm i materializm przejęły każdy aspekt życia duchowego, czyniąc z niegdyś wierzących – niewiernych i atakując ich

umysły wszystkim oprócz Boga, ale Bóg, którego zapomnieli, nigdy o nich nie zapomniał. Sam Bóg mówi:

„...powiedz im, że Bóg, którego zapomnieli, nigdy o nich nie zapomniał.”³

Bóg rozszerza Swoje Boskie Miłosierdzie, dostosowując się, aby zstąpić na nasze tak zubożałe życie duchowe, udzielając nam niezasłużonych darów. Bóg szuka każdej duszy. Mówi:

„Zdarzyło się, że przechadzałem się wzdłuż rzeki i zobaczyłem drewno płynące⁴, dryfujące w światowym prądzie; pochyliłem się i wyłowilem je z nurtu; wziąłem je ze sobą do Domu i posadziłem w Moim Ogrodzie Radości; z ciebie, z kawałka suchego drewna, uczyniłem Drzewo; powiedziałem: „rośnij! rośnij i zapuść korzenie w Moim Ogrodzie, w Mojej Własności; z twoich kwiatów unosi się zapach łagodzący Moją Sprawiedliwość;” powiedziałem: „każdego miesiąca dasz zbiory owoców i twoje liście będą lekarstwem dla wielu;” Sprawia Mi przyjemność przycinanie ciebie od czasu do czasu; radością jest dla Mnie widok twoich kwiatów rozkwitających i nieustanne dojrzewanie twoich owoców; jedynie Woda⁵ z Mego Sanktuarium⁶ może zapewnić ci wzrost i Życie; Ja, Jahwe, będę czuwał nad twoim rozwojem; lubię, co jakiś czas, zbierać na Mojej drodze kawałki płynącego drewna⁷; mogę dać życie wszystkiemu, co podnoszę na Mojej drodze;”⁸

³ 27 maja 1993 r.; 28 stycznia 1995 r.; Także cytat Św. Michała z 19 sierpnia 1996 r.

⁴ Bóg mówi o mnie.

⁵ To Duch Święty.

⁶ To Serce Pana.

⁷ Bóg czynił aluzje do innej uprzywilejowanej duszy, którą pozwolił mi spotkać.

⁸ 13 listopada 1991 r.

11

WIZJE I ZNAKI

Takie wizje jak wizja Gołębicy nadal trwały. Wszystkie dane mi wizje pochodzą ze źródła Boskiej Mądrości i są darem Ducha Świętego. Większość wizji była symboliczna i wiele z nich już się zrealizowało.

Przez lata miałam wiele spotkań z przyjaciółmi, którzy chcieli dowiedzieć się więcej o Bożych działaniach. Zawsze mieli wiele pytań, a ja starałam się na nie odpowiadać. Oto niektóre z tych rozmów.

„Chciałbym, zanim będziemy mówić o wizjach i znakach, wiedzieć więcej o osobowości Boga; czy możesz nam opowiedzieć coś ze swoich doświadczeń?”

Po pierwsze, Bóg dostosowuje się do języka człowieka, do którego przychodzi i do którego mówi. Nie chodzi o to, że On się zmienia – bo Bóg jest niezmienny. Chodzi o to, że WSZELKA osobowość pochodzi od Boga. Jest On nieskończenie twórczy, może bowiem czerpać z nieskończonego bogactwa Swej skarbnicy cech charakteru, aby się dostosować do osoby, z którą się komunikuje. Dzieje się tak ze względu na narzędzie, aby ono zrozumiało, co On mówi. W ten sposób mówimy „tym samym językiem”.

Kiedy słyszę, jak Bóg mówi, to jest wspaniałe! Jego słowa są jak poezja! Nie ma wątpliwości, że Bóg jest Poetą i Artystą, a czytając Jego Orędzia, znajdujemy ten poetycki język na każdej stronie. Niektóre z Jego słów przypominają nam Hymny. Od czasu do czasu nawet nazywa Swoje Orędzia: „*Moim Hymnem Miłości*”.

Biblia to List Miłosny Boga. Sposób, w jaki On tworzy piękno i naturę wraz ze wszystkimi jej różnymi kształtami i kolorami, na przykład kolory tęczy, oznacza dla mnie, że Bóg kocha piękno, a Jego Majestat znajduje radość w tym, co On stwarza. Kiedy patrzysz na niektóre stworzenia – jak śmieszne ptaki – widzisz, że musi mieć również poczucie humoru. Dlaczego tworzy te śmieszne stworzenia? Ponieważ jednocześnie będąc Czystym Światłem i Władcą Wszystkiego, jest radosnym Bogiem, uśmiechniętym Bogiem, jest szczęśliwy. Bóg nie ukrywał swojej satysfakcji, po stworzeniu wszystkiego, a o wszystkim, co stworzył, mówi do Siebie: „To jest dobre”. I nie zapominajmy, że te dobre rzeczy, które On tworzy, są *dla nas!* Uwielbia dawać te wszystkie dobrodziejstwa za darmo, abyśmy się nimi mogli cieszyć i abyśmy dzielili się z Nim wspaniałością Jego stworzenia.

Dwa razy widziałam, jak Jezus mrugnął do mnie z fresku. Kontemplowałam wtedy fresk Wszechmogącego namalowany na kopule greckiej świątyni prawosławnej. W obu przypadkach czułam, że „nie ma rozwiązania” dla sytuacji, przez którą przechodziłam. Kiedy podniosłam oczy i spojrzałam na fresk Wszechmogącego, nagle mrugnął do mnie. Przyjaciół stojący obok mnie – kiedy po raz pierwszy tak się stało – również widział, to mrugnięcie. Za każdym razem te trudne sytuacje, zaraz po tym humorystycznym znaku, natychmiast się rozwiązały. Z tym mrugnięciem zrozumiałam, że Chrystus powiedział mi: „*Poczekaj i zobacz, co zrobię...*”

Na początku, kiedy nauczyłam się właściwie odmawiać „Ojcze nasz”, Bóg słuchając mojej modlitwy, po zaledwie kilku dniach, zapytał mnie:

„*Czy masz coś do ofiarowania Mi?*”

Zaczęłam więc myśleć o tym, co mogę dać Bogu, co by Mu się podobało. Bóg przerwał mi i powiedział:

„*Cokolwiek dobrego byś Mi dała, pochodzi to ode Mnie*”.

Zaczęłam pomyśleć o czymś, co miałam sama, aby Mu dać. Powiedziałam: „Wiem, że mogę namalować obraz – ikonę i przekazać go Kościołowi”.

„*Dar sztuki Vassulo, również pochodzi ode Mnie*”.

Oczywiście pomyślałam, więc powiedziałam: „Zatem nie mam nic od siebie, co mogłabym Ci dać”.

„*Masz*” – odpowiedział Bóg: „*Daj mi swoją wolę*”.

„Moja wolę? Ależ dałam ci ją tydzień temu!”

„*Tak, Moja mała, ale lubię to słyszeć każdego dnia!*”

Przed wszystkim muszę stwierdzić, że Bóg jest Majestatem, Najwyższą Władzą, Cudowną Osobą i całkowicie Wspaniałą. W obliczu Jego Chwały nawet księżyc w pełni traci swój blask. Bóg jest olśniewający i nie ma sobie równych. Kiedy mówi, mówi z majestatem.

Dusza chciałaby Go zapytać, tak jak ja to uczyniłam: „Dokąd mnie prowadzisz?” On odpowiedział: „*Do Prawdy*”. Przy innej okazji zapytałam: „W co mnie wprowadzasz?”

„*W Moje Ciało*” – brzmiała Jego odpowiedź.

Doprowadził mnie do wnikięcia w Jego Mistyczne Ciało, którym jest Kościół.

– „A teraz powiedz nam, jakie miałaś wizje?”

Doświadczyłam wielu wizji różnego rodzaju. Te duchowej natury sprawiły, że moja dusza dostrzega elementy, które nie mają cielesnych ciał, takie jak Anioły, światłość, prawda, dusze i sam Bóg. Inne wizje, których doświadczyłem, dotyczyły ukrytych lub przyszłych wydarzeń, a niektóre z nich później miały miejsce. Aby nas ostrzec, Bóg dał prorocтва.

Wizje mojej duszy zostały mi dane, abym mogła zobaczyć stan mojej duszy. Wizje Nieba, Czyśćca i Piekła również zostały mi pokazane.

Wizje w moim umyśle lub we śnie przychodzą do mnie nieoczekiwanie i spontanicznie, wtedy kiedy Bóg tego chce. Oczy mojej duszy dostrzegają tylko to, co Bóg chce, abym zobaczyła i zrozumiała. Jedną z najwspanialszych wizji, jakie kiedykolwiek mi dano, a która mnie zachwyciła, była wizja Boga Ojca. Bóg Ojciec pozwolił mi ujrzeć Go takim, jakim jest. Brakuje mi słów, aby opisać wspaniałość Ojca. Wiem, że wielu ludzi chciałoby zobaczyć Boga, ale Pismo Święte mówi, że jeśli Go zobaczymy to umrzemy. Była to jednak tylko wizja, a więc coś

zupełnie innego. Oto, co napisałam w zeszytach 25 września 1997 r., gdy przyzywałam imienia Jahwe:

„Nagle ukazała mi się cudowna postać, wyglądająca jak Syn Człowieczy w Jego chwalebnym Przemienieniu. Jahwe, Pan panów, ukazał mi się w pełnej okazałości. Jego niebiańska szata mieniła się, a jednak była bezbarwna; lśniąca, jakby pokryta diamentami i innymi szlachetnymi kamieniami. I kiedy patrzyłam, oszołomiona i zdziwiona, na tę czarującą wizję łaski i niezrównane piękno, Jahwe delikatnie wyłonił się zza chmur, wykonując to tak wdzięcznym ruchem, że poczułam, jak moje serce rozkwita.

„Jego Dostojęstwo przywodziło mi na myśl oblubienica wychodzącego z namiotu. Jego Obecność promieniowała wdziękiem. Nawet gdybym próbowała to wszystko opisać przez całe życie, nigdy by mi się nie udało. Jego Obecność jednocześnie promieniowała miłością, słodyczą i czułością, tak że moja dusza została powalona na ziemię. Jego piękna Głowa była pochylona lekko w prawo, jak na niektórych posągach Najświętszego Serca. „Jesteś piękny, mój Boże, chociaż mogę tylko zerknąć przez zasłonę, widzę Twoje ciemne kręcone włosy sięgające ramion, a Twoja piękna Twarz, bladość kości słoniowej, oczarowuje oko” – wypowiedziałam bez zastanowienia. Jednak postawa Jahwe była taka jak u kogoś onieśmielonego, ale nie mylicie tego, to nie było tak.

„Jak to będzie, gdy przez cały dzień w Niebie będziemy widzieć Ciebie na własne oczy? Jak i gdzie mam znaleźć wystarczające słowa, aby opisać Twoją Łaskę i Twoje Piękno? Nie znajduję słów, aby opisać zwłaszcza ten niewielki ruch, który wykonałeś, żeby wyjść zza chmur...”

Przy innej okazji, gdy otrzymywałam Orędzie od Chrystusa, niespodziewanie otrzymałam niesamowitą wizję Trójcy Świętej. Patrząc na Jezusa, widziałam wyraźnie dwie inne Osoby wychodzące z Niego jednocześnie: jedna z Jego lewej strony, a druga z Jego prawej strony. Wiedziałem, że patrzę na Świętą Tróję, która ma wzajemną miłość, komunikację i poznanie. W jednej chwili zrozumiałam, że wszystkie trzy Osoby, które

są jednym Bogiem, mają tylko jedną Wolę, jedną Moc, jedną Władzę. Zniknęli tak nagle, jak się pojawili, ponownie wkraczając w postać Chrystusa. W końcu, choć to Trójca, mamy tylko jednego Stwórcę: „Trzy w Jednym i Jeden w Trzech”. –

– „Czy miałaś kiedyś wizje Nieba lub Czyśćca?”

26 marca 1987 r. Bóg wezwał mnie, mówiąc w kilku słowach, jak Niebo zostało stworzone: On odmierzał każdą szerokość, wysokość i głębokość, a wszystkie wymiary były idealne. Mówił dalej, że każde małe żywe stworzenie pochodzi od Niego i wszystko należy do Niego. Powiedział, że całe Życie pochodzi od Niego, a Jego Oddech jest Życiem. Następnie delikatnie zapytał mnie, czy chcę dowiedzieć się więcej o Jego Niebiańskich Dziełach, na co odpowiedziałam: „Tak, Panie”. Następnie powiedział:

„Chodźmy na spacer po Mojej Chwale”.

W duchu chodziłam z Bożą Obecnością w pięknym, bardzo kolorowym Ogrodzie. Światło było obfite i jasne, ale nie pochodziło od normalnego słońca. Podczas spaceru zauważyłam ogromną kulę światła, która prawie dotykała horyzontu. To było jak wielkie słońce, ale można było na nie patrzeć, nie paląc oczu. Bóg zapytał mnie: *„Jak się czujesz, córko?”*

Czując się absolutnie zdumiona, powiedziałam: „Jest pięknie; to wszystko jest dziwne!”

On zapytał:

„Co widzisz?”

„Rodzaj słońca”.

„Tak, to jest Moja Święta Siedziba; a co widzisz wokół Światła?”

Na początku wydawało mi się, że wokół „słońca” poruszają się plamy. Z pewnością nastąpił ruch, ale potem, patrząc dokładniej, zobaczyłam, że te „plamy” okazały się legionem Aniołów krążących wokół Światła. Bóg powiedział:

„To są Cherubini otaczający Moją Chwałę. Co jeszcze widzisz?”

Wahając się, powiedziałam: „Jakieś stopnie prowadzące do „słońca”?

„Wejdźmy w to Światło. Jesteś gotowa? Zdejmij buty, bo wkraczamy na świętą ziemię. Jesteśmy teraz w Świetle”.

Pomyślałam, że gdy znajdę się w Świetle, znajdę się w ekstremalnej jasności, ale ku mojemu zaskoczeniu wszystko w środku miało niebieski kolor. Najbardziej uderzyła mnie jednak cisza i poczucie pokoju i świętości w powietrzu. To było niesamowite! Ogromne koło mnie otoczyło. „Ściana” nie była ścianą, ale żywymi stworzeniami. Byli Aniołami; ściana aniołów stojących blisko siebie, jakby przyklejonych do siebie i jeden na drugim aż do góry, zamykając „kopułę”; piękne, wysokie Anioły i wszystkie miały niebieski kolor. Było ich miliony, wielkie mnóstwo, a stali wyprostowani i w milczeniu, trzymając ręce razem, jak w modlitwie. Pan powiedział:

„Moi Serafini strzegą tego Świętego Miejsca i czczą Mnie nieustannie. Czy ich słyszysz?”

Nagle usłyszałam: „Święty, Święty, Święty jest nasz Bóg Najwyższy”. Bóg, zwracając moją uwagę gdzie indziej, powiedział:

„Czy wiesz kto to jest ten ze złotym mieczem i taki piękny?”

Widziałam innego Anioła, który różnił się od innych, ponieważ był „normalnego koloru”. Ubrany był w długie, połyskujące szaty najczystszej bieli. Miał złote włosy do ramion i trzymał piękny Złoty Miecz. Bóg powiedział:

„Miecz jest Moim Słowem; Moje Słowo jest czyste, przeszywa i oświeca”.

Nagle zobaczyłam, jak „kopuła” otwiera się w sposób, w jaki otwiera się kwiat. Bóg wykrzyknął:

„Popatrz, maleńka, spróbuj rozpoznać... Zobaczysz teraz Świętą Bitwę, która ma nadejść. O, córko, miej czujność wokół siebie i miej świadomość, że zło istnieje. Czy widzisz wszystko?”

Kiedy ta „kopuła” otworzyła się, zobaczyłam ogromny obraz. To było tak, jakby zoom był używany do przybliżenia wszystkiego do mnie. Na górze były konie o aksamitnie czarnych, dzikich oczach. Widziałam tylko oczy i część ich pysków. Obraz oddalił się jakby przybliżenie poszło do tyłu. Widziałam

przebieg bitwy między Dobrymi Aniołami i Złymi Aniołami. Pan powiedział:

„Moja Armia pokona Szatana i jego wyznawców, a z nimi tych wszystkich, którzy próbowali zniszczyć Moje Prawo. Pamiętaj, że Ja jestem Alfą i Omegą, Pierwszym i Ostatnim. Moje Słowo jest wieczne. Co teraz widzisz?”

„Widzę gada jakby wielkiego węża, który został zrzucony z konia”. Bóg powiedział:

„Ten smok zostanie pokonany włócznieą Mojego Świętego¹. Kiedy to nastąpi, wszyscy jego wyznawcy również upadną. Vassulo, pokażę ci teraz Moją Salę Sądu”.

Widziałam dużą salę, ale nikogo tam jeszcze nie było. Nagle usłyszałam stukot łańcuchów dochodzących z jednego kąta. Rozejrzałam się i zobaczyłam małą grupę dusz, „martwych ludzi”. Te dusze wydawały się dzikie nie do opisania, poplamione czernią, jakby tarzały się w węglu drzewnym. Wyglądały na nieszczęśliwe i jednocześnie oszołomione, niepewne co do miejsca gdzie były. Wydawało się, że nas nie widzą. Bóg wyjaśnił:

„Posłuchaj głosu trąb, to Moi Aniołowie ogłaszają Mnie. Daj mi rękę, bo jesteś moim małym gościem. Tak każdy Anioł pada na twarz przede Mną. Czy widziałaś tę rzeszę dusz? One przychodzą z podziemia. Są to udręczone dusze, które zostały uwolnione. Były u bram Szatana”². „Kto je uwolnił?”

„Ja, przez Moje Niebiańskie Dzieła i dzięki wsparciu tych wszystkich, którzy wynagradzają Mi i kochają Mnie. Widzisz, dlaczego chcę, żebyś Mnie kochała? Im bardziej Mnie kochasz, tym większa jest szansa, że zostaną wzniesieni ku Mnie i przyjdą do Mnie... To, co widziałaś, było wizją symboliczną. W rzeczywistości nie było ich w Mojej Sali [Sądu Ostatecznego]. Dusze zostaną osądzone dopiero na końcu”.

Wyjaśnienie powyższego Orędzia jest takie, że są dwa sądy. Pierwszy sąd szczegółowy dotyczy każdego człowieka w chwili jego śmierci, kiedy Bóg decyduje, dokąd pójdzie dusza; albo do

¹ Tak Bóg mówi o św. Michale Archaniele.

² Z Czyśćca Najbliższego Piekłu.

Nieba, do Czyśca, albo do Piekła. Sąd Ostateczny nastąpi po Drugim Przyjściu Chrystusa i po zmartwychwstaniu umarłych i ponownym połączeniu duszy człowieka z jego ciałem fizycznym.

Bóg kontynuował, mówiąc mi, że przebywające w Czyścu dusze są bezradne bez naszych modlitw i naszych dobrych czynów, ponieważ Bóg używa wszystkiego, co dobre, aby wyzwolić je z Czyśca i sprowadzić do Nieba.

Miecz w rękach Archanioła reprezentował Słowo Boże; gdyż Jego Słowo jest Wieczne, jest czyste, uderza i przeszywa. Dowiedziałam się, że Niebo jest realne; że istnieją aniołowie i demony, i że w przyszłości odbędzie się duchowa bitwa. Dzieje się to nawet teraz, ale ostatecznie diabeł i jego adepci przegrają tę bitwę.

– „Daj nam przykład „tajemnic”, które Bóg ci objawił”.

Kiedyś pochłonięta rozmyślaniami otrzymałam nie jeden, ale kilka razy, przytłaczającą wizję. Widziałam, że *cały wszechświat jest w Bogu* i że Bóg ogarnia sobą wszystko. Wszystko jest w Nim i nic nie może być poza Nim. Dopóki nie podzieliłam się z innymi tą wizją, ona wracała do mnie raz po raz. Powracała, dopóki nie mówiłam i nie napisałam o tym, że Bóg zawiera wszystko w Sobie.

– „Czy doświadczyłeś również cudownego zapachu róż lub kadzidła?”

Tak, te znaki często przytrafiały mi się, jak tym, którzy mnie otaczali, lub tym, którzy mówili o Orędziach. Dzieje się tak, że czujemy zapach róż lub kadzidła, nawet jeśli nie ma ich w pobliżu. To znak od Boga. Pewnego razu, kiedy jechałam z przyjaciółmi, mówiłam o Bogu Ojcu, kiedy nagle wszystkich otoczył zapach kadzidła. Tego typu rzeczy zdarzały się wiele razy. Zapach kadzidła pojawiał się, z notatników zawierających Orędzia albo po prostu przenikając powietrze wokół nas podczas modlitwy lub gdy dzieliliśmy się Orędziami. Wiele osób wyczuwa te zapachy; są znakiem Obecności Boga.

– „Dlaczego Bóg daje takie znaki?”

Od momentu, gdy weszłam w ten tajemniczy „świat” i otrzymałam zadanie przekraczające moją siłę, Bóg, będąc bardzo świadomy mojej słabości i mojej zależności od Niego, pobłogosławił mnie różnorodnymi nadprzyrodzonymi znakami Jego Obecności. Moja ciągła potrzeba Boga jest, jak potrzeba dziecka, aby zawsze być blisko rodzica, a te znaki są sposobem Ojca, aby zawsze przypominać mi, że On tam jest. I zawsze przekazuje zachęcające słowa:

„Moje dziecko, chociaż nie jesteś w stanie w pełni zrozumieć Mojej Mądrości, Ja byłem i jestem twoim jedynym Nauczycielem; sprawiłem, że krok po kroku, postępujesz naprzód, pouczam cię na Drogach Mądrości; prowadzę cię ścieżkami cnoty; nie staraj się skręcać w lewo ani w prawo, trzymaj się tego wszystkiego, co ci dałem;”³

– „Czy te znaki są naprawdę konieczne? Czy nie lepiej po prostu uwierzyć bez nich?”

Cokolwiek Bóg uczyni, zawsze będę wdzięczna i nigdy nie będę kwestionować Boga w Jego Mądrości ani wystawiać Go na próbę! Te znaki są „pokarmem” dla biednych i nieszczęśliwych; mają ożywić naszą wiarę. Bóg wie o wiele lepiej niż my, kiedy potrzebujemy znaków i dlaczego ich potrzebujemy. Boskie znaki nie są dane, aby zaspokoić naszą ciekawość, ale są dane, aby zachęcić nas do nawrócenia. Mają one doprowadzić nas do świadomości o Obecności Boga i do skruchy. Są dane, aby wprowadzić nas w życie modlitwy. Moje doświadczenie nauczyło mnie, że Bóg postępuje z nami bardzo cierpliwie i łagodnie, ze wszystkimi naszymi zachciankami, zepsuciem i grzechem. Pytam ludzi: „Czy widziałeś cmentarz? Wszyscy ci leżący pod ziemią też uważali, że byli niezastąpieni. Zabawne jest to, że w naszym ego i złudzeniu wielu z nas zachowuje się tak, jakbyśmy byli tak kompetentni, że nikt nie mógłby się z nami równać ani zaprzeczać: mamy odpowiedzi na wszystko. Ale w rzeczywistości tak mało wiemy – albo nic. Wiele z tego, co robimy i mówimy, to niewiele więcej niż udawanie. Prawda

³ 3 marca 1989 r.

jest taka, że wszystkie nasze wyobrażenia, wszystko, do czego dążymy, są bezwartościowe, chyba że rozpoznamy, skąd pochodzą nasze zdolności, i trzymamy się mocno wiedzy, że wszystko, co realne i prawdziwie inspirujące, pochodzi od Jednego Źródła, czyli od Boga. Kiedy więc Bóg daje nam znaki, powinniśmy je szanować, a nie kwestionować. Bóg powiedział mi:

*„Moje Znaki nie są wam dane dla wywoływania sensacji na tej ziemi; proszę uroczyście tych wszystkich, którzy poszukują sensacji, aby przyszedli do Mnie pokornie i z modlitwą;”*⁴

Kilka lat temu był mężczyzna, który opuścił kościół i niechętnie zawiózł żonę na jedno z moich spotkań, ponieważ nie wierzył w Orędzia, które otrzymywałam. Kiedy w końcu jechał swoim samochodem, spojrzał przez okno samochodu i zobaczył mnie, ale tak naprawdę mnie nie widział, a raczej Twarz Jezusa nałożoną na moją twarz! To całkowicie go zaskoczyło i miało potężny efekt ożywienia jego wiary.

Ten nadprzyrodzony znak spotkał wielu. Nic nie czuję, kiedy to się dzieje. Jezus podał jednak swoje powody. Ponieważ niektórzy ludzie wątpili, że Orędzia pochodzą naprawdę od Chrystusa, oto, co powiedział:

*„Ja, Bóg będę pomiędzy wami i zobaczycie na niej znak,”*⁵ *„Ja jestem Autorem „Prawdziwego Życia w Bogu” i Ja udowodnię to, pojawiając się na twoim miejscu; to dar Mojego Ojca dla ciebie i dla innych;”*⁶

– „Nie sądzisz, że to dziwne, że Bóg posługuje się tobą w ten sposób?”

Jestem w pełni świadoma, że byłam okropną grzesznicą i nie zasługuję na to, aby pojawił się na mnie obraz Jezusa, jakbym była taka jak On. Niemniej jednak nasz Pan, który jest Boską Prawdą i Samą Czystością, wybrał taki sposób, aby dowieść, że On jest Autorem tych Orędzi. Kiedy On objawia się ludziom, dzieje się tak z powodu wielkości miłości, jaką darzy

⁴ 3 marca 1989 r.

⁵ *My Angel Daniel*, 10 stycznia 1987 r.

⁶ 20 października 1994 r.

nas. Dusze, które zaobserwowały to chwalebne zjawisko, wybuchły płaczem skruchy i zostały znacznie wzmocnione w swojej wierze.

Pierwszy raz, kiedy pojawił się ten znak, byłam na Filipinach. Zostałam tam zaproszona, aby złożyć moje świadectwo i przekazać Orędzia Boga. Podczas wystąpienia nagle zauważyłam, że organizatorzy i ich przyjaciele, wszyscy siedzący w dwóch rzędach z przodu, zaczęli mi się bacznie przyglądać, mrużąc oczy niemal je przymykając. Ponieważ był późny wieczór, pomyślałam, że przysypiają. Potem zobaczyłam, jak patrzą na siebie i szepczą. Po spotkaniu przyszli do mnie i podekscytowani powiedzieli: „Widzieliśmy Pana na tobie! Twoja twarz zniknęła i zamiast tego widzieliśmy Jego!”

Byłam w szoku, ale Pan powiedział mi, że tak się stanie. On powiedział:

„Moja córko... mocą Ducha Świętego podniosłem cię, Moje dziecko, abys była w sposób doskonały połączona ze Mną i abys wobec tłumów świadczyła w Moje Imię, dając im siebie do ostatecznych granic twych możliwości; twoja wierność podoba Mi się; dlatego też będę nadal budował Mój Plan w tobie, aż zostanie dokończony... ubodzy usłyszają coś, o czym nigdy dotąd się nie mówiło, i zobaczą na tobie Moje Święte Oblicze, ci, którzy Mnie nigdy nie znali, zbliżą się do Mnie, ci, których oczy były zakryte, ujrzą całą Moją chwałę... każdy, kogo poruszy Mój Święty Duch wiejący dziś wszędzie, zostanie dziedzicem Mojego Królestwa, a Ojciec wraz z licznymi aniołami przyjmie go w Niebie; teraz błogosławię cię; ic.”⁷

Były niezliczone sytuacje, gdy różni ludzie w różnych krajach, nigdy nie słysząc o tym zjawisku, widzieli Święte Oblicze Chrystusa, zaślaniające moje, a czasami On pojawiał się w całej postaci. Zjawisko to zaobserwowano nie tylko gołym okiem, ale kilkakrotnie pojawiło się również na wideo. Chrystus pojawił się i na chwilę zajął moje miejsce tylko dla obserwujących

⁷ 27 grudnia 1994. IC oznacza po grecku Jezus Chrystus. Inicjały te znajdują się, zgodnie ze zwyczajem, na ikonach przedstawiających Chrystusa.

mnie – dla nich samych. Jak zdarzyło się, że był ktoś, kto obraził Chrystusa, On pojawiał się w koronie cierniowej z krwią wylewającą się na Jego czoło.

Pewnego razu w Nowym Jorku zostałam zaproszona do przemówienia na stadionie koszykówki z projektorami przekazującymi obraz na ogromne ekrany. Były tam obecne cztery panie, które nie wierzyły w mój dar. Przekonane, że jestem oszustką i zwodzę ludzi, postanowiły odejść na kilka minut przed moim wystąpieniem. Jednak, gdy tylko zaczęłam mówić, zobaczyły Święte Oblicze Chrystusa na jednym z ekranów i moją twarz na drugim ekranie. Ponieważ mówiłam, moje usta się poruszały, ale i także usta Chrystusa. Nagle na obu ekranach ukazało się Święte Oblicze Chrystusa – ale tylko połowa, bo druga połowa była moją twarzą. Oczywiście można sobie wyobrazić, jak się wtedy czuły. Siedziały jak przyklejone do ławki, aż do samego końca. Pełne wyrzutów sumienia za prześladowanie mnie przyszły opowiedzieć mi swoją historię i poprosiły mnie o wybaczenie. Roześmiałam się, powiedziałam, że wszystko jest w porządku i chwaliłam Pana.

Pewna kobieta powiedziała mi kiedyś, że klikając między kanałami na pilocie telewizora, natknęła się na moje wystąpienie. Została na tym kanale i nagle zobaczyła ten cud. Pobiegła do przyjaciółki, mówiąc jej, co widziała i powiedziała: „Musi mówić prawdę! Muszę znaleźć tę kobietę! Ona i jej przyjaciółka odnalazły mnie, a znajdując mnie, znalazły Orędzia. Dziś należą do grona osób, które po przeczytaniu Orędzi całkowicie zmieniły swoje życie. Odkryły „perłę” którą jest Bóg.

Pragnienie Boga wzrasta jak nigdy wcześniej, u każdego, kto zobaczy ten Znak. Kiedy Miłość budzi człowieka, obejmując jego serce, Bóg daje, mu odtąd uczestnictwo w Swoim Bycie. On przywraca wzrok tego człowieka, a ten będzie Go wychwalać do końca swego życia. Bóg w Swojej łaskawości, wynagrodzi mu to. To była obietnica dana w Orędziu, w którym powiedział:

„Mówię ci: nie pozwalam upaść nikomu z tych, którzy Mnie uwielbiają; nie zapominam o tym, kto narwadnia wysuszoną ziemię; Moje Serce jest zbyt wrażliwe i czyste, aby nie można Go było

*wzruszyć; Moja dobroć śledzi was jak matka, jak ojciec; obserwuję całe wasze zachowanie; kocham cię; nie miej żadnej wątpliwości co do Mojej Miłości;*⁸

– „Jakie inne znaki wydarzyły się w twojej misji?”

Wiele innych. Pamiętam, jak byłam w Brazylii, kiedy dawałam świadectwo wobec zgromadzenia liczącego sześć tysięcy osób, czytając im następujące Orędzie dotyczące wylania Ducha Świętego:

*„lecznicza Woda płynąca z Mojej Piersi, ten potok tryskający z Mojej Świątyni [Ciało Chrystusa (Serca) Ez 47, 12], napętni was i uzdrowi. Nikt nie będzie mógł zatrzymać tego Strumienia; ten potok będzie nadal obficie wypływał z Mojego Serca; będzie płynął wszędzie, rozchodząc się wieloma odnogami, rozdzielając się na wiele strumieni płynących we wszystkich kierunkach, a gdzie popłyną te lecznicze Wody, tam Każdy, chory, kaleki, niewidomy zostanie uzdrowiony; nawet umarli[duchowo] powrócą do życia; nikt nie będzie mógł Mi przeszkodzić w oczyszczeniu was;”*⁹

Ku mojemu zaskoczeniu, nie wiadomo skąd, z góry zaczęły spadać grube krople wody. Padały na mnie, na papier, który trzymałam w mojej dłoni i na cały pulpit przede mną. Przestałam mówić i spojrzałam w górę, myśląc, że może dach przecieka i pada deszcz. Na zewnątrz nie padało, krople spadały tylko na mnie i na stół. Ludzie zauważyli to wydarzenie, uśmiechali się i podekscytowani szeptali do siebie. Ponieważ jednak niektórzy kapłani siedzieli tuż za mną, pomyślałam, że może jeden z nich użył wody święconej. Gdy tylko skończyłam mówić, usiadłam obok księdza. Gdy tam usiadłam, ciężkie krople wody znów spadły na mnie z góry. Spojrzałam na kapłana siedzącego obok mnie, miał tępe spojrzenie patrzył przed siebie, nie mrugając okiem. Zapytałam go:

„Czy ksiądz to widział?”

„Tak” – powiedział i zamilkł.

⁸ 16 grudnia 1994 r.

⁹ 2 czerwca 1991 r.

Chwilę później zapytałam: „Czy spryskałeś mnie wodą święconą?”

„Nie, nie zrobiłem tego”. – odpowiedział. Zapanowała cisza – koniec rozmowy.

„Ale czym są te krople wody?” Nalegałam.

„Och, te, to znak Obecności Ducha Świętego”.

Dla niego było to całkowicie normalne. Mówił do mnie tak jakby wyjaśniał: „Budka telefoniczna jest tuż za rogiem”. Potem dodał, jakby to nie była wielka sprawa:

„Widzę to bardzo często w moim kościele, kiedy udzielam Chrztu”.

Zastanowił się chwilę, a potem zakończył rozmowę, mówiąc: „Wiesz, kiedy chodziłaś po sali i podnosiłaś oczy i patrzyłaś na mnie, twoja twarz zniknęła, a ja zobaczyłam nałożone na nią Święte Oblicze Chrystusa!”

Przy innej okazji podczas wizyty w Dublinie w Irlandii, wraz z małą grupą jechaliśmy minibusem z miejsca na miejsce. Zakładałam słuchawki, aby słuchać muzyki, nie zwracając uwagi na nic innego, po prostu patrzyłam prosto przed siebie. Przyjaciółka siedząca obok mnie modliła się Modlitwą Jezusa („Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem”), a kiedy wypowiedziała: słowa „Jezu Chryste...” usłyszała, jak mówię: „JAM JEST”. Była zdumiona majestatycznym sposobem wypowiedzania słów i pomyślała: „Ale, naprawdę umie Go naśladować”. Później, kiedy wyjęłam słuchawki, moja przyjaciółka powiedziała: „To było wspaniałe, „Jam Jest” wypowiedziane przez ciebie, kiedy ja powiedziałam: Jezu Chryste!” Nie rozumiejąc, powiedziałam ze zdziwieniem: „Nigdy tego nie powiedziałam. Dlaczego miałabym to zrobić?” Upierała się, że te majestatyczne słowa wyszły z moich ust. W końcu obie zrozumiłyśmy, że to nie ja, ale Pan przemówił.

Jezus, w Swojej łaskawości pokazał nam, jak reaguje, kiedy odmawiamy Jezusową Modlitwę. Tak się złożyło, że poprzedniego dnia moja przyjaciółka miała wątpliwości czy Jezus kiedykolwiek ją słyszy, gdy odmawia modlitwę. Zrozumiałam, że nasz Pan przemówił, do niej używając moich ust, aby

potwierdzić, że On jest zawsze Obecny i słyszy nasze modlitwy. Ma to również na celu przypomnienie nam, że nigdy nie wolno nam używać Imienia Pana nadaremno.

Podczas podróży do Szkocji moja przyjaciółka Carol przedstawiła mnie benedyktyńskiemu mnichowi. Właśnie w Rzymie spotkałam się z kardynałem, aby podzielić się życzeniem Jezusa, aby kościoły chrześcijańskie zjednoczyły się. Powiedziałam, więc temu benedyktynowi: „Celem Jezusa jest zjednoczenie Kościoła i pojednanie nas. Prawdziwa Jedność Kościoła polega na tym, żeby wszyscy kapłani ze wszystkich wyznań kościelnych zgromadzili się wokół jednego Ołtarza i wspólnie odprawiali Najświętszą Eucharystię”.

Mnich zareagował ostro i powiedział, że to nie będzie w porządku. Według Carol moja twarz zmieniła się nagle i przybrała bardzo poważny wyraz. Ogarnięta Duchem Bożym odwróciłam się i stanęłam w dość niezręcznej pozycji, ponieważ ruch był tak nagły i wymknął się spod mojej kontroli. Skierowałam na niego palec wskazując, prawie dotykając jego nosa, i z autorytetem, który wcale nie był mój, powiedziałam: „Tak myślą ludzie, ale nie jest to sposób myślenia Boga”.

Zarówno Carol, która dobrze mnie знаła, jak i mnich byli zaskoczeni, a nawet ja byłam zaskoczona, jak moje ciało tak szybko się obróciło. Wiedziałam, że te słowa nie pochodzą ode mnie. Mnich od razu wiedział też w swoim sercu, że te słowa, wypowiedziane z wielkim autorytetem i mocą, nie pochodzą ode mnie, ale od Wszechmogącego Boga.

Chociaż słowa te stanowiły wyzwanie dla jego konserwatywnych idei, mnich przyjął je, ponieważ wiedział, że pochodzą od Jezusa. Przez wiele dni prosił Carol o powtórzenie słów, aby zapamiętać to wydarzenie, w którym Bóg do niego przemówił.

Podczas wizyty w Szkocji dawałam świadectwo i czytałam Orędzia Boże mieszkańcom Edynburga. Chociaż były duże przeszkody, udało mi się dać świadectwo. Większość ludzi na sali była katolikami, ale byli też protestanci, którzy siedzieli z dala od podium. Ktoś w tłumie, czekając, aż się do nich odezwę, powiedział:

„Kim jest ta panienka? Dlaczego Vassula nie może wyjść i mówić!”

Ludzie wokół niego powiedzieli:

„Ale to jest Vassula!”

Był zaskoczony, ponieważ moje oblicze nagle stało się bardzo młode.

Gdy tylko powiedziałam tłumowi, że zacznę od Różańca Świętego, protestanci dali znak głowami, aby wspólnie wyjść z sali. Wstali i spojrzeli na mnie po raz ostatni, ale kiedy to zrobili, byli jakby zelektryzowani, ponieważ to, co zobaczyli, nie było już mną, ale zamiast tego stał sam Chrystus. Patrzyli, przecierając oczy i usiedli ponownie zszokowani. Rozumieli, że Chrystus chciał, aby pozostali i nauczyli się odmawiać Różaniec i słuchali tego, co Pan powie. Uświadomili sobie, że niosę nie tylko Słowo Boże, ale także „Pozdrowienia Anielskie” i że tę modlitwę należy uszanować.

Na początku lat 90. pewna zakonnica zaprosiła mnie do złożenia świadectwa w USA. Bardzo usilnie pracowała, aby zorganizować spotkanie i napotykała duży sprzeciw i przesładowania ze strony własnego brata, który był księdzem. Nie poddała się, ponieważ była przekonana o autentyczności Orzędzi Chrystusa. Kiedy jednak przybyłam, znalazłam ją przybitą i przygnębioną.

Przywitała mnie pośpiesznie, podniosła mój bagaż i zaprowadziła mnie do celi w klasztorze. Kiedy odłożyła bagaż odwróciła się, by na mnie spojrzeć, ale zamiast mnie zobaczyła stojącego przed nią Pana. Jego Ramiona były szeroko otwarte w geście powitalnym, by mogła wpaść w Jego objęcia. Siostra z wielkim wzruszeniem wpadła w Ramiona Jezusa i szlochała. Czuła, jak Jego Włosy dotykają jej policzka i Jego Ramiona obejmują ją. To tak, jakby mówił jej: „Dobra robota, Moje dziecko, za przetrwanie przez te trudności ze względu na Mnie – za przyjęcie Mojego posłańca i obronę Mojego Orzędzia. Nie martw się już, jestem z tobą i nad wszystkim czuwam”.

Kiedy odsunęła się i znów spojrzała, zobaczyła mnie a ja nie miałam pojęcia, co się stało.

– „A co ze znakiem „brokatu?”

Ten znak został nam dany podczas naszej pielgrzymki w Turcji, podczas której zwiedzaliśmy siedem kościołów z Apokalipsy. Wszyscy pielgrzymi zgromadzili się w hotelu, w którym miała zostać wygłoszona większość przemówień. Po odpoczynku w moim pokoju przed konferencją, w której miałam przemawiać, spojrzałam na przemówienie, które przygotowałam na temat Jedności, i ponownie je przejrzałam, wprowadzając kilka uzupełnień i zmian.

Kiedy nadeszła moja kolej, aby przemówić do zgromadzonych na sali konferencyjnej pielgrzymów, odczytałam moje przemówienie na temat Jedności. Zauważyłam, jak uważnie wszyscy słuchają. Po mojej przemowie, wracając do mojego pokoju, minęłam przyjaciela, który wskazał na moją twarz i powiedział, że mam brokat wokół ust i na policzkach. Nie zwróciłam uwagi i zasugerowałam, że może to jest mój balsam do ust. Gdy tylko weszłam do pokoju, zauważyłam jednak, że na stołku toaletki błyszczał brokat. Rozejrzałam się i zobaczyłam, go we wszystkich kolorach tęczy, pokrywał jasnobieżowy dywan, od ściany do ściany. Błyszczących punktów przybywało, pokrywając wszystkie powierzchnie – nawet telefon, lampy i pościel. Był wszędzie, również wzdłuż ścian i kątów. W łazience był identyczny, wielokolorowy brokat, a kiedy spojrzałam na swoją twarz w lustrze, zobaczyłam, że jest pokryta brokatem, szczególnie wokół ust! To było jakby przybył Anioł i wywołując efekt wybuchu rozproszył wszędzie lśniący pył.

Wyszłam na korytarz i zobaczyłam więcej blasku z lewej i prawej strony mojego pokoju, znów sprawiając wrażenie wielokolorowej eksplozji. Szłam korytarzem i patrzyłam na drzwi w poszukiwaniu brokatu, ale nie znalazłam na żadnych. Zawołałam przyjaciela, który pierwszy raz zobaczył to na mojej twarzy, a on przyszedł z innym przyjacielem, aby zobaczyć to piękne zjawisko w moim pokoju. Uderzyła go nie tylko ogromna ilość, ale także widok tak wielu pięknych kolorów.

Wiedział już o zjawisku brokatowego pyłu, gdyż widział ten dar u przyjaciółki, bardzo rozmodlonej osoby, która również

doświadczała „brokatu” na jej twarzy i na wszystkim, co posiadała świętego. W jej domu brokat pojawiał się codziennie, ale tylko jeden kolor na raz. Po badaniach odkryłam, że ten „brokat” ma nazwę i nazywa się po hiszpańsku „escarchas”, co oznacza „szron”. Naukowcy przebadali to zjawisko i stwierdzili, że jest to żywa materia, rodzaj plazmy, a nie papier czy aluminium. To jest coś, co nie jest z tego świata.

Następnego dnia poinformowałam o tym ks. René Laurentin, który jest ekspertem w dziedzinie mistyki i zjawisk jej towarzyszących, a on po prostu powiedział: „To znak dany ci od Boga. Bóg czuje się przez ciebie uwielbiony i chce ci powiedzieć, że jest z tobą”.

Słuchałam jego słów z westchnieniem ulgi, ponieważ nie byłam pewna swojej przemowy poprzedniego dnia. Znak uspokoił mnie, potwierdzając, że moje przemówienie na temat Jedności było tym, co Bóg naprawdę chciał, abym powiedziała, aby otoczyć Boga chwałą. Ten znak powiedział mi również, że poprawki do mojej mowy tak naprawdę nie pochodzą ode mnie, ale od Ducha Świętego. W takich momentach nigdy nie myśli się o zrobieniu zdjęcia. Miałam jednak dwóch świadków, którzy widzieli ten brokatowy pył.

– „A co ze znakiem „Shekina” – świetlistego obłoku?”

Innym zjawiskiem Bożej Chwały i Obecności jest słynne Shekina. Zwykle pojawia się na zdjęciach, pewno ze względu na czułość obiektywu aparatu. Pojawia się w świętych miejscach, na świętych ludziach, na przedmiotach religijnych, takich jak medaliony, krucyfiksy i tak dalej, lub w zgromadzeniach, gdzie ludzie spotykają się w Imię Boga. Jest to forma białej mgły, która wygląda jak chmura, i można ją nazwać słupem światła lub ognia. Obie nazwy są wymienione w Starym Testamencie, kiedy Izraelici byli prowadzeni na pustyni przez słup ognia nocą i przez „chmurę” w ciągu dnia.

W dzisiejszym społeczeństwie wielu ludzi uważa, że istniejemy tylko dla tego materialnego świata, i to przez najwyżej 90 lat. Jest to zakłamanie myślenie, ponieważ nie jesteśmy tylko materią, ale także duszą i duchem. Jesteśmy przeznaczeni

do szlachetności, aby żyć wiecznie w świecie duchowym, którym jest Niebo. Tak, jesteśmy stworzeni do czegoś wzniosłego, czegoś bardziej suwerennego, bardziej majestatycznego niż ten materialny świat, który przeminie. Mój Anioł powiedział mi pewnego dnia, że nic nie trwa wiecznie, tu, gdzie jesteśmy, ale tam, gdzie on mieszka, wszystko trwa wiecznie. Powiedział też, że to, co nazywamy „końcem naszego życia”, jest jedynie początkiem Wieczności. Nie jesteśmy więc wyłącznie materią ani jakimś przypadkiem tego fizycznego świata.

Wszystkie dane nam znaki mają tylko jeden cel: byśmy poszli za Panem i doprowadzili nasze życie do nieustannej modlitwy. Wszyscy jesteśmy bez wyjątku powołani do przemienienia tej ziemi z jej grzeszności w raj, prowadząc ją do chwały. Wypełnijmy naszą ziemię blaskiem, „*escarchas*”. Nałóżmy na siebie Naszego Pana Jezusa Chrystusa, który promieniuje i staje się światłem, abyśmy mogli zostać wchłonięci i wtopieni w Jego Światło.

Wieczór dobiegł końca, ale moi przyjaciele poprosili o więcej informacji i zapytali mnie, czy możemy spotkać się ponownie w ich domu.

12

DZIEŃ PAŃSKI

Nazajutrz udałam się do nich. Jak tylko usiedliśmy zaczęli mnie pytać, co przeżyłam, kiedy Bóg objawił mi moją duszę, pokazując mi moje prawdziwe „ja”, to ja, które On widzi. Przyjęłam ich pytanie i przypominały mi się słowa wypowiedziane kiedyś przez Jezusa:

„Jestem zdecydowany ocalić to pokolenie, okazując Moje Miłosierdzie; więc bądźcie szczęśliwi wy wszyscy, którzy słyszycie melodię Mojego Głosu i we Mnie, waszym Bogu, znajdujcie swe zadowoleni”¹;

Na samym początku, powiedziałam im:

„Powieм wprost: Bóg jest Ogniem”.

Patrząc na ich oczy, zauważyłam, że nie rozumieli tego, co powiedziałam. Chciałam z nimi rozmawiać bezpośrednio, więc dodałam:

„Nazywa się to Dniem Pańskim. Równie dobrze mogę nazywać to – po swoim własnym doświadczeniu – „Dniem wyboru” lub „Chrztem Ognia”. Nadal nie zrozumieli co chcę wytlumaczyć.

„Ten Dzień może nagle nadejść w każdej chwili, tak jak mi się to przydarzyło. Znam innych, takich jak ja, którzy już doświadczyli tego Dnia i przeszli przez ten Ogień, który zrównał ich z ziemią, doprowadzając ich do głębokiej skruchy. Kiedy tego doświadczasz, to tak, jakby Bóg powiedział ci w tym momencie: „Chodź! Mizerne, małe stworzenie, ty, udająca, że Mnie

¹ 12 lutego 2000 r.

nie widzisz! Przyjdź teraz! Wystarczająco popsulaś swoje życie, a Moje Oczy są zbyt czyste, aby nadal znosić widok twoich pogańskich zwyczajów. Po prostu powiedz mi, gdzie myślisz, że idziesz beze Mnie? Jak długo jeszcze będziesz się buntowała przeciwko Mnie? Aby cię ocalić, małeńkie stworzenie, wydość cię z grobu i ożywić, przyjdę do ciebie przez wzgląd na Moje Nieskończone Miłosierdzie, jak ktoś z pochodnią wchodzący do ciemnej jaskini. Pozwolę sobie wejść do twojej duszy, aby zbadać każde z twoich działań. Wtedy zapalę ogień i spalę do korzeni wszystko, co nie jest Moje”.

W końcu zobaczyłam, że wszyscy zrozumieli i zapytali:

„Czy wszyscy przejdziemy przez ten niematerialny ogień?”

„Tak, każdy z nas przeżyje straszny Dzień Pański. Nikt nie ucieknie. Jest to rodzaj mini-trybunału przed faktycznym Dniem Sądu. A gdybym była wami, modliłabym się, aby tego doświadczyć, teraz gdy jesteście jeszcze na ziemi”.

To ich zszokowało i zmieszało, więc zapytali: „Dlaczego to mówisz?”.

„Ponieważ ten Ogień ujawnia i obmywa cię z niezliczonych grzechów. Możesz to nazwać „aktem Bożego Miłosierdzia”. Bóg jest miłością i nie jest nią w mniejszym stopniu wtedy, kiedy objawia się jako Ogień pochłaniający. Lepiej jest doświadczyć tego oczyszczającego Ognia tutaj, na ziemi niż później w Czyśćcu. Dlaczego? Ponieważ wasze życie stanie się nieustanną modlitwą, podobającą się Bogu, i zmniejszy ilość czasu spędzonego w Czyśćcu po śmierci, gdzie cierpienie duszy jest bardziej intensywne z powodu oddalenia od Boga.

Bóg w Swojej życzliwości pokazał mi w 1986 r. wizję Czyśćca, do którego poszłabym, gdyby nie przyszedł ze Swoim Ogniem. W wizji leżałam na prawym boku na ziemi w bardzo ciemnym Czyśćcu, o wiele za słaba, by usiąść – bliska śmierci. Miałam postać małego dziecka w wieku około sześciu lat i wyglądałam na bardzo szczupłą, z zaledwie kilkoma włosami na głowie, które były bardzo krótkie. „Niebo” nade mną było zupełnie czarne, bez plamki światła, którą można byłoby zobaczyć. Potem usłyszałam, jak oddycham z trudem, jak astmatyk.

Czułam, że „Ktoś” stoi bardzo blisko mnie w tym opuszczonym, ciemnym miejscu. Już sama Jego Obecność była pocieszająca, ponieważ wszędzie wokół mnie była ciemność, pustka i samotność. Nagle pochylił się nade mną i uniósł mnie aż do Swojej piersi. Nie mogłam odwrócić głowy, by zobaczyć Jego Twarz, ale czułam ogromną miłość od tej Obecności. Widziałam, jak próbuję obrócić moje oczy w lewo, aby rzucić okiem na Niego, ale nie mogłam tego zrobić. Białka moich oczu były żółtawe i byłam przerażona, widząc, jak bardzo jestem chora! Używając resztki siły, która pozostała we mnie, z wielkim wysiłkiem moja chuda mała ręka desperacko wysunęła się, by chwycić Jego szeroki rękaw i nie puścić. Natychmiast, na ten mój żałosny gest, poczułam, jak Serce Świętego krzyczy z litości i smutku; była w Nim taka litość i taka miłość! Potem niósł mnie bardzo delikatnie i czule, aby zabrać mnie do Swego domu i uzdrowić mnie. Jak stróż, Jego Oczy nigdy mnie nie opuściły i jak kochająca matka On mnie wychował. I swoją miłością uzdrowił mnie”.

Następnie Bóg powiedział:

„Ja, Bóg, ulitowałem się nad tobą, widząc cię tak nieszczęśliwą; córko, podniosłem cię do Siebie i uzdrowiłem twoje poczucie winy; chciałem, żebyś Mnie poznała, bo jestem twoim Odkupicielem, który cię kocha; uzdrowiłem cię i pobłogosławiłem; rozłożyłem Mój płaszcz, pytając cię, czy nie zechciałabyś dzielić go ze Mną;”²

Jego słowa głęboko mnie poruszyły. Obecni zamilkli a ja kontynuowałam:

„Właśnie dlatego powinniśmy prosić Boga, aby dał nam teraz łaskę do oczyszczenia, widząc nasze grzechy tak, jak On je widzi, aby nasza dusza została doprowadzona do skruchy. Jednak ten Boski Ogień wykonuje swoje działania z różną intensywnością w zależności od osoby. To zależy od tego, na jakim etapie jesteś duchowo i od twojej relacji z Bogiem. Dzień Pański może być rozumiany przez inne nazewnictwo takie jak: nagłe „Nawiedzenie Pana w naszym życiu na ziemi”, „Chryst Ognia”

² *My Angel Daniel*, 2 grudnia 1986 r.

lub „Chrzest Duchem Świętym”. Bez względu na to, czy kiedykolwiek zobaczymy wizję lub usłyszymy Anioła, Bóg przyjdzie do każdego z nas. Tego Dnia nikt nie zostanie oszczędzony, nikt nie ucieknie. Każdy jest zapisany w Księdze „Bożych zasad”. Podczas gdy będziemy doświadczać tego Ognia, będziemy musieli wybrać – albo Bóg całkowicie nas zwycięży i zegnie nas do Swojej Woli, a my „przegramy bitwę” lub będziemy kontynuować bunt przeciwko Niemu, myśląc, że możemy wygrać. Aby wyjść z ciemności naszej duszy konieczne jest, aby nam pokazano co nosimy w duszy”.

Niektórzy z moich przyjaciół, którzy słuchali, powiedzieli, że oni również przeżyli podobne doświadczenia, ale nie tak głęboko bolesne. Jeden z moich przyjaciół wykrzyknął:

„Ale to jest przerażające!”

Odpowiedziałam: „Chociaż Dzień Pański brzmi przerażająco, nie należy się bać, ponieważ, jak to ujął Bóg, będziemy mieli nieograniczoną radość, gdy się to skończy. Otrzymamy radość Boskiej Świetlistej Obecności, lepsze zrozumienie naszego Stwórcy i bliższą relację z Nim. Przede wszystkim to objawienie naszej duszy wprowadza nas prosto na właściwą ścieżkę i odnawia naszego ducha. *„kiedy nastąpi odnowa – mówi Pan – wielu otrzyma Mnie, a wszyscy święci i aniołowie będą dziękować za dar Mojego Świętego Ducha”*. Dlatego jest to wielki dar, który ofiarowuje nam Bóg.

Otworzyłam zeszyt i przeczytałam im więcej o tym, co Bóg powiedział mi o tym Dniu i o tym, jak przyjdzie na całą ziemię:

„ci, którzy się zbuntowali i buntują się w uporczywy sposób przeciwko Mnie, zakosztują tego Dnia i wszystkiego, co on zawiera; przyjdzie on na tych grzeszników tak nagle jak błyskawica i jak groźny ogień i przemienia się w ludzkie pochodnie;”³

Szybko powiedziałam im:

„Nie bójcie się, Bóg opisuje, w jaki sposób ziemia zostanie podpalona duchowym płomieniem, a nasze sumienie zostanie obnażone w tym objawieniu. Tego Dnia, ten Boski Ogień

³ 1 czerwca 2002 r.

zamieni nieugięte serca w łagodne serca. Wtedy świat w agonii stanie się w pełni świadomy swoich niedociągnięć i braków, zepsucia i bezprawia, nie wspominając już o najgorszym: haniebnym odrzuceniu Zmartwychwstania Pana i Jego Wszechobecnności w naszym codziennym życiu.

W tym Dniu Niebiosą otworzą się i ci, którzy odrzucili Boga lub zajęli miejsce Boga, zostaną osądzeni surowo. Podczas gdy ci, którzy przestrzegali Jego przykazań i Jego Praw opartych na miłości, nie zostaną poddani próbie ognia, ponieważ Bóg jest rzeczywiście ich Bogiem i uznają Go za przewodnika swego życia. Oni już przeszli przez to doświadczenie...

Ludzie pytają mnie: „Kiedy nadejdzie ten dzień?” Ten dzień zaczął się i trwa, ponieważ wiele osób doświadczyło już tego niematerialnego Ognia. Im mniej uduchowieni są ludzie, tym bardziej będą musieli cierpieć w swojej duszy; to wszystko będzie zależeć od stanu ich duszy. Ale pozwólcie, że podzielę się z wami tym, co Bóg powiedział:

„kiedy nadejdzie Mój Dzień, biada również tym, którzy skupili swe życie na sprawach materialnych; Moim znakiem będzie ogień; już dają się słyszeć Moje Kroki i wielu widzi Ślady Moich Stóp; jak ujawniam się tym, którzy Mnie nie rozpoznali, jak w tym czasie łaski ukazałem się jako Miłosierdzie i jako Lampa, tak wtedy ukazę się jako pochłaniający Ogień; dlaczego ktoś uważa, że przejdę niezauważony? i nadal sądzicie, że Mistrz przejdzie obok was bez jakiegokolwiek kary? dobrze jest więc żałować za grzechy każdego dnia”⁴.

Nasz duch w swojej grzeszności skurczy się ze strachu, gdy to wewnętrzne objawienie duszy zostanie ujawnione w naszej świadomości, a zwłaszcza gdy uznamy, że pochodzi od Boga.

I zobaczyłam znowu jak oporni są moi przyjaciele by przyjąć te Orędzie więc zapytałam: „Czy nie chcecie poznać prawdy o swojej duszy?”

⁴ 1 czerwca 2002 r.

Jeden z nich odpowiedział: „Tak, oczywiście. Ale to jest przerażające. Czy możesz wyjaśnić nam więcej o pozytywnej stronie tego?”

„Tak! W tym czasie Bóg wyleje Swoją Woń na twoją duszę, oczyszczając ją i upiększając, a łuski pokrywające twoje oczy odpadną. Otrzymasz ogromną łaskę, aby spojrzeć na swoje prawdziwe ja. Boży Ogień zmiecie cię w proch, ale Bóg zapewni nas, że nie powinniśmy się bać, ponieważ proces ten postawi nas u Jego boku i ukierunkuje naszą duszę tak, aby nie błąkała się tu i tam bez celu. To jest wspaniałe”.

„Czy zostanie wydane jakieś ostrzeżenie, zanim to nastąpi?” zapytali.

„Nie. Pan przyjdzie jak „złodziej w nocy” bez żadnego ostrzeżenia. Pozwól, że przeczytam wam, co On powiedział:

*„kiedy głos ptaka umilknie i kiedy nuty śpiewu ucichną, wiedz, że w tej ciszy Ja przywołam na sąd wszystkie twoje ukryte czyny dobre lub złe;”*⁵

Kontynuowałam wyjaśnienie:

„Po wszystkich tych latach spędzonych na podróżowaniu z Bogiem coś wspaniałego pojawiło się we mnie i jestem pewna, że było to po tym, jak przeżyłam Dzień Pański. Byłam sama, pogrążona w rozmyślaniach o Bogu, gdy sprawił, że w jednej chwili i bez żadnego przygotowania, ani ostrzeżenia uświadomiłam sobie, że zostałam stworzona tylko dla Niego i że nie należę do mojej rodziny, nawet do siebie!

„Byłam wolna! Wolna od wszystkiego, wolna od świata. Nie mogę odpowiednio opisać, jak doszłam do tego stanu ducha. W mgnieniu oka Pan dał mi do zrozumienia, że poza Nim nie należę do nikogo: jestem Jego. W chwili, gdy to zrozumiałam, nagle pojawiło się przekonanie, że jestem zupełnie obca na ziemi i zupełnie inna, wyjątkowa. Muszę przyznać, że to poczucie całkowitego braku przywiązania i obojętności dało mi wielką radość, a poczucie ciepła i wolności mieszało się jednocześnie we mnie z bezpieczeństwem.

⁵ 13 września 2002 r.

„Gdybym wierzyła w UFO, powiedziałbym: „Jestem kosmitką i nie należę do ludzi, ani nie pochodzę z tej planety, bo czuję się inaczej, a jednak nikt tego nie podejrzewa”. Wyglądam dość normalnie, jak zwykła gospodyni domowa na zewnątrz, ale wewnątrz w jakiś naprawdę dziwny sposób było to tak, jakby Bóg mnie stworzył i wyszkolił tylko w jednym celu: pożyczyć mnie światu, abym się w niego wmieszała i stała się dla świata Jego Echem, przekazującym Jego Słowa Hymnu Miłości, który mi podyktował i nazwał „Prawdziwym Życiem w Bogu”. W skrócie: Jestem dzieckiem Bożym, wyszkolonym przez Niego i wysłanym jako „tajny agent” na ziemię, abym troszczyła się o Jego sprawy.

„Celem mojego stworzenia jest bycie świadkiem i praca na rzecz szerzenia Jego Królestwa. Wryty we mnie jest jeden cel: służyć Bogu i ofiarować się jako ofiara. Zaplanował tę misję na długo zanim mnie stworzył. Tak mi powiedział. Stworzył mnie w tym konkretnym czasie w historii, do tej konkretnej misji. Każdy z nas ma misję na ziemi”.

Jedna z moich przyjaciółek powiedziała: „Nie wszyscy jesteśmy Matką Teresą i nie możemy osiągnąć jej poziomu. Ja jestem tylko gospodynią domową, jaka jest moja misja?”

„Być dobrą gospodynią domową i dbać o to, co Bóg ci dał. On zawsze pokazuje każdemu, jakie zadanie ma wykonać w tym życiu i cokolwiek robimy, musimy to robić z miłością. Nie jesteśmy tacy sami. Każdy jest inny. Weź jako przykład szklanki o różnych rozmiarach. Dopóki każda szklanka jest wypełniona po brzegi miłością i dobrocią, bez względu na jej rozmiar, Bóg jest uwielbiony. Im więcej łask otrzymuje się od Boga, tym więcej trzeba mu oddawać.

„Musimy odkryć nieocenione skarby, które przyćmią każdą ziemską moc. Ten Skarb, który lśni niesamowitym Światłem, jest tuż przed naszymi oczami i jest dostępny dla wszystkich, dostępny dla nas wszystkich bez wyjątku. Bóg jest Ogniem, ale również Światłem. Wiedziałałam, że mój duch nie byłby w stanie wznieść się i dotrzeć do Boga, nawet gdybym się bardzo starała, ale dzięki łasce zostałam uniesiona, by odkryć Boże tajemnice.

„Moja wiara została ożywiona i poprzedzona miłością Boga, która ze względu na swoją wartość jest perłą niezrównaną. Jego Światło pozwala waszym duchowym oczom zobaczyć Skarb, który On przed wami umieszcza. Kiedy to zrobimy, sprzedajemy wszystko co mamy, aby Go osiąść. Jest to „Perła wielkiej wartości” – niezrównana. Ale aby ją zdobyć, trzeba przejść przez „Dzień Pański”.

Wieczór dobiegł końca. Niektórzy z nich zostali świadkami i stworzyli ekumeniczne grupy modlitewne związane z Orędziami.

13

WALKA DUCHOWA

Jedną z najważniejszych rzeczy, którą należy zrozumieć w życiu duchowym, jest duchowa wojna. Wojna duchowa to bitwa między Dobrem a Złem, a pole bitwy to my. Nie jest to wojna przeciwko ciału i krwi, ale przeciwko zwierzchnościom i władzom. W naszych czasach wszyscy jesteśmy uczestnikami tej duchowej walki.

Posłuchajmy tego, co Jezus powiedział mi kiedyś: *„dzisiaj trwa wielka bitwa;”*¹

Światłość i Ciemność nie mają ze sobą nic wspólnego. Dobrzy Aniołowie nie są sprzymierzeńcami zbuntowanych aniołów (demonów). W Niebie powstały niewidzialne moce, które nazywamy Tronami, Panowaniem, Zwierzchnościami i Władzami. Istnieją i otaczają nas siły Zła oraz Moce Dobra. Armia Dobrych Aniołów, którą zapewnia Bóg, jest znacznie większa i liczniejsza niż armia ciemnych sił.

Duchy są nieśmiertelne. Wiemy, że gromada aniołów upadła, a później dusza ludzka również upadła, a ich upadek przyniósł nędzę, grzech i śmierć. Gdyby nie Bóg, który Swoim rozkazem stworzył światło i stało się światło to cały świat duchowy byłby w ruinie, wchłonięty przez nicość, jak asteroidy są wchłaniane i znikają w czarnej dziurze.

Wśród mocy zła Szatan góruje ponad wszystkimi innymi demonami. Kiedy czuje, że traci duszę, podejmie wszelkie działania, aby ją sparaliżować. Nie zawahałby się użyć ludzi

¹ 21 listopada 1988 r.

i sytuacji, nawet wszystkich praw natury w stosunku do tego, którego obawia się, że straci. Wszystko skieruje przeciwko tej duszy, zwłaszcza kiedy wyczuwa, że ta dusza pewnego dnia zwróci się przeciwko niemu i stanie się jego wrogiem, niszcząc jego plany.

Zrozumiałam, że te złe siły chcą zniszczenia zarówno naszego ciała, jak i, co ważniejsze, zniszczenia naszej duszy. Demony z przyjemnością zobaczą, jak spędzamy z nimi wieczność w Piekło i cierpimy tak, jak one cierpią. Chcą doprowadzić wielu ludzi do apostazji i wyparcia się Boga. Chcą zrobić wszystko, co mogą, aby zniszczyć Boże stworzenie. Wojny, zbrodnie, nienawiść jednego narodu przeciwko drugiemu, rozbijanie rodzin i przyjaźni, aborcje, nieporozumienia i ciągły podział Kościołów, wszystkie te rzeczy są w pewien sposób manipulacjami demonów.

Demony wściekają się na Boga, za to, że nas kocha. Złoszczą się na każdego, kto staje się współpracownikiem Boga i zagraża ich złym planom. Gniewają się, gdy Bóg okazuje współczucie i miłosierdzie, aby nas zbawić. Są zazdrosne, gdy mówimy, że jesteśmy prawowitymi dziećmi Boga. Wściekają się z rozpaczy, kiedy zdają sobie sprawę, że ostatecznie przegrają bitwę, ale tymczasem nadal wybuchają gniewem i robią wszystko, aby zniszczyć to, co Bóg kocha i ceni. Jest to bitwa z ciemnymi siłami duchowymi, które pragną zainfekować i zepsuć nasze umysły i doprowadzić nas do czynienia zła, abyśmy mogli dołączyć do tych demonów w Piekło.

Piekło powstało po upadku aniołów, po bitwie między św. Michałem a Lucyferem i jego zastępami. To jest ich domena. Musimy wierzyć w świat duchów; musimy wierzyć w nadprzyrodzoność, ponieważ wiele rzeczy, których fizycznie nie widzimy, naprawdę istnieją. Niebo i Piekło istnieją.

Siły Ciemności rosną i obejmują wiele narodów jak mgła, a jednak nie możemy powiedzieć, że nie dano nam znaków tej wojny! Większość ludzi unika dyskusji na te tematy, woląc zmienić temat lub zatkać uszy. Jeśli się boją, oznacza to, że wierzą, ale nie chcą podejść do problemu z różnych powodów.

A jednak, jeśli otworzymy nasze duchowe oczy, ujrzymy wielką armię Aniołów Boga otaczającą to ogniste pole bitwy zbuntowanych aniołów, tak jak widziałam ja ich w wizji, którą Bóg mi dał.

Wszyscy jesteśmy uczestnikami tej bitwy, a bronią, którą możemy użyć, jest modlitwa, aby pokonać naszych wrogów i w końcu zatriumfować. Kiedy jesteśmy osobami szczerze modłącymi się, jesteśmy automatycznie po stronie Boga i nie powinniśmy się lękać, nawet w naszych słabościach, ponieważ moc Boża doskonali się w naszej słabości.

Misją przekazaną mi przez Chrystusa jest Jedność Kościoła. To zadanie jest znacznie przekraczające moje możliwości. Jednak Bóg wykorzystuje naszą niezdolność i słabość, aby pokazać moc Swojego ramienia, ponieważ to w naszej słabości i naszej zależności od Boga możemy być silni. Jezus powiedział do mnie:

„dałem ci cnotę męstwa, żeby była podstawą wszelkich innych cnót w tobie, bo przygotowałem twą duszę do tej walki dzisiejszego czasu, w której dobro jest przekształcane w zło;”²

„przypominam ci, małe ziarenko, że bierzesz udział w tej samej walce, w której staczali bój wszyscy Moi prorocy; gwałtowne wiatry mogą dąć na ciebie, powodzie mogą się wznosić, żeby cię zatopić, ale nic cię nie pokona, gdyż Ja jestem z tobą, jesteś pod Moją dobrą opieką, podtrzymującą cię w twojej kruchości;”³

„ci, którzy są wiernymi obrońcami Kościoła i świadkami, są dla Nas jak żyjące pochodnie, słowa ich płoną w ciemnościach świata; Ja daję im serce wojowników, żeby prowadzili dobrą walkę wiary i sprawiedliwości i włączyli się do duchowej walki waszego czasu prowadzonej przez Moich Archaniołów Michała i Rafała, oni są dzielnymi i przeważającymi siłą Żołnierzami Sprawiedliwości, obserwują poprzez Moje Światło każdy aspekt ludzkiego zachowania...”⁴

² 22 czerwca 1998 r.

³ 21 czerwca 1999 r.

⁴ 22 czerwca 1998 r.

Bóg wie, jak słabi jesteśmy. Widzi nasze szczere wysiłki, że staramy się „walczyć w dobrej walce”, próbując Go zadowolić, a jednak nie osiągamy naszych celów. On wtedy może przejąć pałeczkę. Pan pragnie „uratować sytuację”, ponieważ to przypomni nam, że to Jego moc, a nie nasza działa.

Nasze życie jest duchową bitwą, w której czasami będziemy ranni. Może nawet wydawać się, że przegraliśmy walkę i leżymy martwi na polu bitwy. Jednak wtedy Jezus prosi nas, abyśmy zwrócili się do Jego Matki, Dziewicy Maryi, aby uzyskać pocieszenie. Oto Jego słowa:

„– dziś, w tym okresie końca czasów, gdy rozszalała się walka przeciwko naszym dwóm Sercom [Jezusa i Maryi] i przeciwko Naszym dzieciom, które dają świadectwo Prawdzie, powiadam wam: uciekajcie się do waszej Błogosławionej Matki, Ona ukryje was pod Swoim Płaszczem tak jak ptak, który gromadzi pod swymi skrzydłami pisklęta;”⁵

„jeśli świat zadaje wam wstrząsające rany, zwróćcie się do waszej Matki, a Ona z Uczuciem i Swą Matczyną Miłością opatrzy wasze rany;”⁶

Pamiętam, że pewnego razu pomimo moich starań, nie udało mi się spełnić czegoś, o co zostałam proszona. Byłam tak zagubiona, ale wtedy bardzo szybko Jezus pojawił się i powiedział mi po ojcowsku: *„Nie martw się, dopiero się uczysz i cieszyć się z twoich wysiłków, ponieważ widziałem, że próbujesz”*.

Jednocześnie, kiedy składamy Mu obietnicę, musimy ją uszanować. Naszą gotowość na początku i dobre intencje słów powinny zastąpić działania, aby nie stały się pustymi słowami. Okazujemy Panu cześć, gdy pozostajemy konsekwentni i wierni do samego końca.

Gdy zaczęłam otrzymywać coraz więcej zaproszeń do dawania świadectwa, przypominałam sobie, że Bóg powiedział mi, że *„wielu zostanie nasyconych”⁷*. Wypełniło się to, co Bóg po-

⁵ 3 kwietnia 1996 r.

⁶ 13 grudnia 1992 r.

⁷ 15 grudnia 1986 r.

wiedział na początku. Enigmatycznie przepowiedział te słowa, które oznaczały we mnie pełnię Jego Ducha Świętego, a wielu nawróci się poprzez moje echo Słowa Bożego. Przepowiedział, że będzie wysyłał mnie przez morze do każdego narodu ze Swoim Orędzim, obejmując cały świat i ludzi, którzy nawet Go nie znali. I tak się stało. Zaczęłam podróżować do wielu narodów, biegając jak sprinter, jak globtroter. Niektórzy przyjęli mnie z otwartymi ramionami i przyjęli Słowo Boże z otwartym sercem. Czasami natomiast walczyłam od momentu, gdy opuściłam samolot. „*Strach atakuje ich [demony] w biały dzień na dźwięk Ducha Świętego*” – powiedział mi pewnego dnia Pan. Ale tak było w „pakiecie” tego co otrzymałam.

Teraz Bóg nauczył mnie być silną, a moją niezwykłą bronią jest Różaniec w jednej ręce i Krzyż w drugiej. 7 stycznia 2002 r. Jezus powiedział do mnie:

„*w Mojej życzliwej łaskawości zechciałem wybrać ciebie, wyćwiczyć, uformować jako atletę; teraz cieszę się, bo widzę, jak pragniesz Mi się podobać, kiedy idziesz dobrowolnie na pole walki*”.

Wszyscy mamy udział w tym biegu i Bóg nas zachęca do ukończenia go, wypełniając powierzona nam misję, i do zwycięstwa, zdobywając nagrodę, abyśmy mogli powiedzieć tak jak święty Paweł: „*W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem*”⁸. Dlatego Bóg może nas wyszkolić, abyśmy byli silni w tej bitwie i abyśmy nie biegali bez celu, jak kurczaki bez głowy, ale z zamiarem wygrania, mówiąc to, co powiedział św. Paweł: „*Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakbym zadawał ciosy w próżnię*”⁹.

Zostałam kiedyś zaproszona do przemówienia w Puerto Rico. Biskup postanowił zorganizować spotkanie na tak zwanej Świętej Górze, gdzie znajduje się także kościół. Siedem tysięcy ludzi zgromadziło się na szczycie góry. Jednak nie wszyscy jego duchowni byli jednomyślni co do zaproszenia mnie, co spowodowało podział między biskupem a duchowieństwem.

⁸ 2 Tym 4, 7.

⁹ 1 Kor 9, 26.

W trakcie przygotowań spotkania jeden z księży nieustannie sprzeciwiał się biednemu biskupowi i mojemu przybyciu. Powiedział, że wszyscy chrześcijanie spoza Kościoła rzymskokatolickiego to schizmatycy, więc ja będąc prawosławną obrządku greckiego, jestem schizmatyczką i oburzające jest, że katolicki biskup zaprosił mnie do zabrania głosu. Upředzenia i duma mogą nas zaślepić; często zmuszają nas do zamykania serc i podsycania zła i konfliktów tam, gdzie Bóg zamierzył wzbudzić dobro.

Kiedy przybyłam na spotkanie, zobaczyłam siedzącego księdza w pierwszym rzędzie z małym dyktafonem. Było mi go żal, był zlany potem po tym, jak wspiał się na stromą górę. Kiedy byłam w trakcie mojego przemówienia, mówiąc o Duchu Świętym, nagle zauważyłam, że ludzie byli bardzo podniekscytowani i nie patrzyli już na mnie, ale na słońce. Dla wielu wydawało się, że słońce zaczęło wirować promieniując różnymi kolorami. Odwróciłam się i zobaczyłam ten cud, ale tylko na chwilę, a potem wróciłam do czytania Orędzia Jezusa. Kapłan widział również „cud słońca”, a jednak jego odpowiedzią było skrytykowanie mnie, ponieważ nie poświęciłam wystarczająco dużo uwagi temu znakowi, a zamiast tego nadal czytałam Orędzie.

Ten niezwykle znak na słońcu został wyrażony tak mocno i majestatycznie, że wzbudził szacunek dla Orędzia, które czytałam. Wszystkich zachwyciło. Ci, którzy wcześniej mieli wątpliwości, przyszli mi powiedzieć, że nie tylko widzieli wirujące słońce, ale także widzieli Święte Oblicze Chrystusa na niebie, jak i na mojej twarzy. Święte Oblicze Chrystusa nałożone na moje było smutne i nosiło koronę cierniową, a krew spływała po całym Jego Obliczu. Diabeł może naśladować działania Boga, ale nie może podrabiać chwały i majestatu jednego ze świętych objawień Boga. W następstwie tego zdarzenia, kapłan stał się moim największym prześladowcą w Puerto Rico, nazywając mnie w biuletynach czarownicą i satanistą.

To była jedna z wielu bitew, w których miałam okazję uczestniczyć wypełniając moje wzniosłe zobowiązania do

podążania za Bogiem i służenia Mu. Ale oczywiście, jak większość z nas, zwróciłam się do Boga i narzekałam:

„Stałam się przedmiotem kpin... Ile jeszcze złośliwych rzeczy powiedzą o mnie? Nawet w zamian za moją przyjaźń potępiają mnie, chociaż wszystko, co zrobiłam, było zgodne z Wolą Twoją. Czy nie będziesz bronił mojej niewinności? Bóg odpowiedział tymi słowami:

„nie lękaj się, jestem blisko ciebie; pozwól, by tak było, bo dzięki tej ofierze odzyskuję dusze, które znajdowały się na drodze do zguby; ach, Vassulo... pewnego dnia ukażę ci wielką liczbę dusz, które ocaliłem poprzez rany, jakie twoi oszczercy zadali tobie, oraz poprzez wszystkie twoje akty wynagrodzenia... Moja Miłość do dusz przekracza wszelkie zrozumienie i powiadam ci wielka jest Moja tęsknota za Moimi biednymi duszami! jakże więc mogę pozostawać obojętny? jak? kiedy narody tłumnie wpadają w odstępstwo i w bunt? dzisiejszy bunt jest większy niż Wielki Bunt znany z przeszłości¹⁰; czy pasterz opuszcza swoje stado? Ja przecież jestem waszym Pasterzem i kocham Moją małą trzódkę”¹¹.

My, ludzie, nie lubimy prób, które przechodzimy. Jednak zawsze istnieją dobre powody dla tych prób, nawet jeśli ich nie dostrzegamy. Staram się zawsze przypominać sobie, że wszystko, co przeżywam w tej duchowej bitwie, może być wykorzystane dla realizacji Bożego planu zbawienia i dla mojego własnego dobra. Kiedy należymy do Boga, On może używać naszych krzyży jako „niebiańskich dzieł”, aby zbawić innych, którzy Go odrzucą i skazani są na potępienie. Lub może wykorzystać nasze trudne doświadczenia dla naszego własnego uświęcenia. W obu przypadkach zawsze użyje ich dla dobra.

To samo dotyczy naszych niepowodzeń. 7 stycznia 2002 r. Jezus przypomniał mi:

„co do twych niepowodzeń i uchybień to Ja napelniłem tam, gdzie ciebie nie dostawało i Moja wylewna miłość, jaką mam do ciebie, zobowiązała Mnie do zatroszczenia się tam, gdzie ty Mnie

¹⁰ Ps 95, 8-11.

¹¹ 26 czerwca 1994 r.

zawiodłaś; w Moim ojcowskim Miłosierdziu patrzyłem na wszystkie tve uchybienia tak, jak ojciec patrzy na zaniedbania swojego dziecka: ze współczuciem i z gotowością czulego udzielenia pomocy, bardziej niż kiedykolwiek, nie chcąc cię wystraszyć, szeptałem słodkie słowa miłości, jeszcze raz ci ukazując, jak się troszczę o ciebie i o twój postęp; co do utrapień, jakie cię nękają z powodu Mojego Kościoła i z powodu Mnie, to Moja siostró, Moja katedro, nie rozpaczaj; jednym Moim spojrzeniem odbudowałem to, co upadło;

...kiedy ukazałem ci Mój Kielich, wstałaś i powiedziałaś: „Jezu, pozwól mi z niego pić, ofiaruję Ci wszystko, co może Ci przynieść pociechę;” a Ja, wzruszony i zachwycony twym darem, wsparłem się na tobie i objąłem cię; objąłem Ramionami mały żonkil, ledwie narodzony i ledwie uleczony, lecz już cały będący sercem;

...kiedy cię ujrzałem, jak biegniesz do Oltarza w sposób zdecydowany i stanowczy, wielki okrzyk dał się słyszeć w niebiosach, które zaśpiewały: „Alleluja! chwała naszemu Panu, który ją zdobył!” potem podniosłem Kielich do twoich warg, nakazując ci jedynie skosztować i nie wypić całej jego zawartości; powiedziałem ci: „przyprowadź do Mnie Mój lud i zgromadź wszystkich razem wokół jednego Oltarza; głos wszystkim narodom posłuszeństwo wierze, ku czci Mojego Imienia; ukaż im, jakim absurdem jest trwanie w rozdzieleniu; Ja będę zawsze u twego boku;”

A ja, zachęcona i napełniona Jego miłością, odpowiedziałam Mu:

„Panie, w szaleństwie Twojej Miłości, szukałeś mnie i znalazłeś mnie. Kiedy zewsząd osaczały mnie trudności, uniosłeś moją duszę, aby wzniosła się ku Niebiosom z Tobą i została ocalona od rozdwojonych języków. Powalili mnie kilka razy, ale nigdy nie zdołali zmęczyć mojego ducha i nigdy nie zrobią tego, ponieważ jesteś moim Schronieniem”.

Bóg pokazał mi także, jak słowa z księgi Daniela, proroka, są istotne dla naszych czasów. Daniel widział w wizji mężczyznę ubranego w płótno¹², który mu powiedział, że na Końcu Czasów wielu zostanie obmytych, wybielonych i oczyszczonych; że

¹² Dn 10, 5.

niegodziwi nadal będą postępować źle oraz że niegodziwcy nigdy nie rozumieją, podczas gdy uczeni rozumieją¹³.

Wydarzenia te będą miały miejsce na Końcu Czasów a znakiem tego będzie, że „*wstrzymają Nieustającą Ofiarę i uczynią tam ohydę ziejącą pustką*”¹⁴. Aby lepiej zrozumieć, co to znaczy, Bóg pokazał mi, ile kościołów i katedr zostało sprzedanych z powodu braku kapłanów, braku funduszy i nieobecności wiernych. Te kościoły są przekształcane w drogie restauracje, hotele, kawiarnie i kasyna.

W tych byłych katedrach, w których odprawiano święte obrzędy i czczono Boga, Święte Ołtarze zamieniono na bary i stoły bilardowe. Święty Ołtarz był Świętym Miejscem, w którym kapłani dokonywali kiedyś Konsekracji, Nieustającej Ofiary Chrystusa, w której chleb i wino zostają przeistoczone w prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Jezusa Chrystusa.

Aby pomóc mi w pełni zrozumieć poważną sytuację Kościoła, pewnej nocy Bóg dał mi sen. W nim widziałam, jak Jan Paweł II¹⁵ cierpiał z powodu tego ogólnego odstępstwa od wiary i buntu. Pokazano mi Rzym i po raz pierwszy znalazłam się w Bazylice Świętego Piotra. Bazylika była pusta. Rozejrzałam się i zobaczyłam podłogę z marmuru – była piękna. Potem zobaczyłam przerażającą scenę: węże pełzały po wielkim ołtarzu. Był zaniedbany. Obrus liturgiczny był zakurzony, pajęczyny były wszędzie. Papież siedział sam na swoim tronie, prawą rękę położył na oparciu tronu, a głowę wsparł na lewej dłoni, która dotykała jego skroni. Był jakby zamyślony, ale w rzeczywistości był udręczony. Jezus dał mi do zrozumienia, że był sam, ponieważ wielu jego bliskich przeciwstawiało mu się i buntowało się przeciwko niemu. Było mi go bardzo żal.

To wtedy Bóg dał mi Orędzie do Papieża. Wyszeptalam: „Posługuj się mną całą jako wynagrodzeniem w Twoich Świętych Intencjach”. Moim głównym problem, o którym pomyślałam

¹³ Dn 12, 10.

¹⁴ Dn 11, 31.

¹⁵ Był Papieżem od 1978 do 2005 roku.

było: „Jak, mam to zrobić, jak udać się do Watykanu i przekazać Ozędzie Papieżowi?” Zawsze mówiłam, i wciąż to mówię, że łatwiej jest wejść na dziedzińce w Niebie niż na dziedzińce Watykanu! O wiele łatwiej jest spotkać Boga i rozmawiać z Nim niż spotkać się i porozmawiać z którymkolwiek z prałatów Watykanu, nie mówiąc już o samym Papieżu! Zostałam jednak wszystko w Rękach Boga i ufałam, że On wskaże mi drogę. Bardziej niż kiedykolwiek po prostu musiałam być posłuszna. Pojechałam więc do Rzymu, nie mając żadnego umówionego spotkania ani jakiegokolwiek pomysłu, jak spotkać się z Papieżem. Podróżowałam pociągiem z zaprzyjaźnionym księdzem i ostatecznie dotarliśmy do Rzymu – „Wiecznego Miasta”.

Odwiedzenie Rzymu to niesamowite przeżycie. Wszędzie, gdzie spojrzysz, są pozostałości wielkiego Cesarstwa Rzymskiego i pomniki, postawione przez jego władców, aby przetrwały ich krótkie życie. Pośród ruin ciągle góruje budowla, zbudowana warstwowo, przez wieki, na szczątkach wielkiego Apostoła – Bazylika św. Piotra. Kiedy przybywa się do Bazyliki Świętego Piotra, jakby pod „frontowe drzwi” Watykanu, nie można nie podziwiać tego widoku. Otacza przybysza geniusz jednych z największych i najbardziej utalentowanych rzemieślników w historii – jakim był Michał Anioł. Wszystko zostało zaprojektowane jako hołd dla Boga, symfonia z marmuru, granitu, zdumiewające dzieła sztuki. Budowniczowie starali się okazywać chwałę Bożą i robili to z powodzeniem. Stojąc w Bazylice, jesteś niewiele więcej niż plamką pośród jej wielkości. Jednak tam, wezwana przez Stwórcę, próbowałam wymyślić sposób, jak wejść do tego wnętrza, w jaki sposób spotkać Papieża.

Wiedzieliśmy, że w każdą środę Papież przyjmuje wiernych na audyencji generalnej, która odbywa się w wielkiej Sali na Watykanie. Wstęp był tylko po okazaniu biletu, więc pośpieszyliśmy do Biura Watykańskiego i udało nam się zdobyć dwa bilety. Urząd losowo wydaje te bilety, podając sektor i numer rzędu, w którym ma się siedzieć. Nikt nie może złożyć specjalnej prośby, należy udać się w miejsce wskazane na bilecie. W środku zaczęłam widzieć, jak realizuje się plan Boży,

ponieważ miejsca na naszych biletach znajdowały się w sektorze usytuowanym wzdłuż korytarza, którym Papież musiał przejść! Gdybym siedziała gdzie indziej, nie byłabym w stanie zrealizować szalonego wyczynu, który zaplanowałam.

Sala była wypełniona czterema tysiącami ludzi z całego świata. Wszyscy byli radośni, podekscytowani i śpiewali głośno, czekając na przybycie Papieża. Byłam spokojna i bardzo szczęśliwa, że dotarłam tak daleko. Teraz moja niemożliwa misja musiała się ziścić.

Kiedy wszedł papież, okrzyki były jeszcze głośniejsze. Wygłosił mowę, a kiedy skończył, zaczął powoli iść wzdłuż dużej nawy, najpierw wzdłuż mojej strony, a potem zamierzał przejść na drugą stronę i znowu do osób naprzeciw, przechodząc błogosławił wiernych, ale nigdy się nie zatrzymywał, ponieważ było to sprzeczne z protokołem. Gdy się do mnie zbliżył, wyjęłam kartkę, na której zapisałam Orędzie. Papież zatrzymał się naprzeciw mnie, błogosławiąc tłum za mną, wzdłuż mojego sektora. Wyciągnęłam rękę i wsunęłam Orędzie w jego rękę. Papież musiał poczuć, że coś wsuwa mu się w rękę, ale ponieważ jestem pewna, że zdarza mu się to dość często, udało mu się umieścić to z powrotem w mojej dłoni, wszystko bez żadnej zmiany wyrazu, po prostu kontynuując uśmiech, po czym spokojnie szedł dalej.

Poczułam, jak moje serce roztrzaskuje się z hukiem o podłogę: „zawiodłam, zawiodłam!” – myślałam. Potem stało się coś niezwykłego. Tuż za mną stał polski ksiądz, stojący na krześle, prawie nachylał się nade mną, który wołał radośnie do Papieża. Papież odwrócił głowę, by na niego spojrzeć, i uśmiechnął się, rozpoznając, że jest to rodak z Polski. Potem Papież cofnął się, czego nigdy nie robi i ponownie stanął przede mną, patrząc w kierunku kapłana. Wyciągnęłam rękę ku szerokiej szarfie wokół talii papieża i z łatwością wsunęłam Orędzie za nią. Dokładnie w chwili, kiedy to zrobiłam, kapłan wyciągnął niepewnie ponad mną swoją rękę; trzymał mnie za rękę, aby zachować równowagę i nieświadomie poprowadził moją rękę do szarfy Papieża. Zauważyłam wtedy, że czubek Orędzia był widoczny

i łatwo zauważalny, więc ponownie wyciągnęłam rękę i mocniej wsunęłam papier za pas. Wiedziałam, że później Papież pójdzie do swojej kwatery i zdejmie tam sutannę, i znajdzie Orędzie i przeczyta je.

O dziwo, pomimo wszystkich środków ostrożności, fotografów oraz towarzyszących mu arcybiskupów, nikt nie zauważył, tego co robiłam. Watykański fotograf, sfotografował dokładnie ten moment, a ja westchnęłam z ulgą: misja zakończona. Towarzyszący mi ksiądz, choć wiedział, o co mi chodzi, był tak podekscytowany widząc papieża, że też niczego nie zauważył. Będąc na zewnątrz na Placu Świętego Piotra, bał się nawet zapytać, czy mi się udało. Kiedy powiedziałam mu, co się stało, był zaskoczony do tego stopnia, że nawet gdyby się w tej chwili zdarzyło tsunami i zmiotłoby nas z placu, wywarłoby na nim mniejsze wrażenie niż moje wiadomości. To był taki szok, że był bliski zemdlenia na środku Placu Świętego Piotra.

Jakiś czas po moim pierwszym spotkaniu z Papieżem, 6 stycznia 1994 r., w Święto Trzech Króli, miałam kolejny sen z Papieżem Janem Pawłem II. Widziałam Papieża bardzo wyraźnie w jego białych szatach. Stał naprzeciwko mnie, patrząc na mnie. Wydawało się, że dobrze się znamy. Między nami stał plastikowy stół w kolorze kremowym i zrozumiałam, że plastikowy stół reprezentuje prostotę. Spojrzałam na jego białe szaty, badając je. Nie było wymiany słów, ale oboje czuliśmy się komfortowo. Potem usiadł przy moim stole, czekając na swój posiłek. Czując podekscytowanie, odwróciłam się w prawo, by otworzyć szafkę i wyjąć danie, bo był przygotowany dla niego deser.

Siedziałam naprzeciwko niego i patrzyłam, jak zjada deser, który wyraźnie mu smakował. Po zjedzeniu wstał, chcąc odejść. Pospieszyłam mu towarzyszyć do drzwi, a kiedy przeszłam obok jego prawej strony, zobaczyłam, że używa laski. Laska również miała kremowo biały kolor i nie była wykonana z drogiego drewna, ale z innego tworzywa przypominającego plastik, uformowanego tak, aby wyglądała jak bambus. Za pomocą laski zaczął iść w kierunku drzwi i zauważyłam, że nawet

podczas używania laski miał trudności z chodzeniem. (Było to tuż przed tym, jak Papież sam zaczął używać laski, nie tylko w moim śnie.)

Przez chwilę myślałam, że może upaść, więc bez wahania i bez pozwolenia chwyciłam jego prawe ramię i zarzuciłam na swoją szyję i ramiona, żeby go podtrzymać. On się nie sprzeciwiał i przyjął moją pomoc. Następnie objęłam go lewym ramieniem w pasie, aby mu pomóc wstać i przerzucić jego ciężar na mój lewy bok. Czułam ten ciężar na plecach. W ten sposób jego stopy ledwie dotykały podłogi. Kiedy objęłam go lewym ramieniem, poczułam jego żebra. Byłam zdumiona, jaki był szczupły. Kiedy patrzyłam na niego w ubraniu, nie dostrzegałam, że jest tak wycieńczony. Papież nie sprzeciwiał się mojej pomocy przez cały ten czas, gdy niosłam go na plecach.

Kiedy potem zastanawiałam się nad tym snem, Pan pozwolił mi go zrozumieć: Papież reprezentował Kościół. Niedługo po tej wizji mój przyjaciel ksiądz spotkał Papieża i podarował mu jedną z ksiąg zawierających Orędzia. Później inny kapłan zobaczył tę książkę w prywatnej kaplicy Papieża. Deser – który pożywał Papież w moim śnie – reprezentował Orędzia Boga. Fakt, że zjadł ten deser oznaczało, że przeczytał Orędzia i że je docenił, i że są one dobrym środkiem ewangelizacji.

Następnie Pan dał mi również do zrozumienia, że obraz Papieża chodzącego z laską, potrzebującego pomocy i wychudzonego pod szatami, świadczył o tym, jak niepokojąco słaby i wrażliwy stał się Kościół, głównie z powodu podziałów w nim, które szerzą globalne odstępstwo od wiary. Choć na zewnątrz może wyglądać zdrowo, Kościół osłabł od wewnątrz, potrzebując pokarmu duchowego. Noszenie Papieża na plecach oznaczało, że moją misją jest wspierać Kościół *poprzez Orędzia i moje świadectwo*, ale nie tylko Kościół instytucjonalny, ale wszystkich ludzi wiary, którzy tworzą mistyczne Ciało Kościoła.

Miało to również potwierdzić przesłanie, które pewnego dnia Chrystus mi dał: „*Muszę umocnić Mój Kościół*”. Nie powiedział tego, gdyby Kościół był silny i zdrowy.

Potrzebne są modlitwy, aby pokonać podziały, związać usta Molocha, boga ludzkich ofiar, zakończyć apostazję, wojny, terroryzm i zbrodnie, i trzymać się mocno Pana. Chociaż Bóg jest niewidzialny, wciąż jest z nami i pośród nas. Kiedy Bóg objawi się na końcu w całej Swojej Chwale, kiedy nadejdzie Jego czas, pokona diabła i całą jego kohortę. W międzyczasie ludzie powinni nauczyć się prosić potężnego Wojownika wszystkich czasów: Świętego Michała Archanioła o ochronę, modlitwę, którą diabeł od wielu lat skutecznie uciszał. Tę modlitwę powinniśmy odmawiać codziennie:

Święty Michale Archaniele, broń nas w walce,
a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą ochroną.

Niech go Bóg pogromić raczy, pokornie o to prosimy
A Ty, Wodzu Niebieskich Zastępów,
szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich
po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

14

PROROCTWA

W naszym życiu nie stawiamy czoła przeciwnościom jedynie w osobistych duchowych walkach. Istnieją także fizyczne wyzwania świata. W naszych czasach te wyzwania wkrótce dla nas wszystkich wzrosną. Zostało mi ujawnione i wielu innym, że ziemia będzie cierpieć z powodu naszych grzechów. Posłańcy Boga i Sam Bóg ostrzegają nas, prosząc, abyśmy się zmienili, zanim będzie za późno. Jego celem jest przywrócenie nam poprawnego myślenia, pobudzając nas do podejmowania właściwych decyzji, abyśmy mogli uniknąć lub przynajmniej zmniejszyć przyszłe nieszczęścia. Te prorocze zapowiedzi przyszłych wydarzeń, ogłoszone przez Boga, zwykle umacniają wiernych, i nigdy nie zaniedbują dania nam rozwiązania, bez względu na to, jak poważne są przepowiedziane wydarzenia.

Przez te wszystkie lata mojej misji rozwiązania, które Bóg oferował poprzez Orędzie, były zawsze takie same wobec każdego z nas indywidualnie: „Zmieńcie wasze serca i okażcie skrupałość”; a do Kościoła: „Pogódźcie się i pokonajcie swoje podziały, ponieważ te podziały was osłabiły i są zgorszeniem. Przestańcie celować w siebie jadowitymi strzałami, gdyż to ściąga na was Boską sprawiedliwość”.

Kiedy Orędzie zawierają ostrzeżenia – to znaczy, gdy zapowiadają, coś co ma się dokonać – oznacza to, że ostrzeżenie jest warunkowe, a przyszłe zdarzenia można modyfikować na podstawie naszej odpowiedzi. Księga Jonasza w Biblii jest tego doskonałym przykładem. Bóg ostrzegł mieszkańców Niniwy,

przez proroka Jonasza, że wkrótce nadejdą nieszczęścia, jeśli nie zmienią swojego stylu życia. Ludzie posłuchali ostrzeżenia, okazali żal i skruchę, i klęski udało się uniknąć.

Przez te ostatnie lata Bóg pokazał mi nadchodzące nieszczęścia, które nasze grzechy sprowadzą na nas, jeśli nie zmienimy naszego sposobu życia. Między innymi ostrzegano mnie symbolicznie przed atakiem na World Trade Center w Nowym Jorku w dniu 11 września, a także o pierwszym azjatyckim tsunami, które wyjaśnię bardziej szczegółowo później. Ale znacznie poważniejsza niż którakolwiek z tych tragedii jest „Kara Ognia”, którą Bóg pokazał mi jak spadnie na ziemię. Ogień nadejdzie jak huragan i zniszczy trzy czwarte ziemi. Chcę jednak na wstępie wyjaśnić ogólnie czym jest proroctwo.

Proroctwo istniało zawsze, zarówno przed przyjściem Chrystusa, jak i po Jego przyjściu. Biblia mówi nam, że prorok Eliasza, który żył w okresie Starego Testamentu, na długo przed Chrystusem, nigdy nie umarł, a przynajmniej nie w takim sensie, jak my to rozumiemy. Zamiast tego został uniesiony w rydwanie ognistym¹ na oczach zdumionego Elizeusza. Ten wyjątkowy przywilej, jaki Bóg nadał prorokowi, można interpretować jako symbol tego, że *prorocza posługa Eliasza nigdy nie umrze*. Niektórzy uważają, że wszystkie proroctwa zakończyły się z Biblią, czyli prawie 2000 lat temu. Ale nigdzie w Biblii nie jest powiedziane, że Bóg nie może udzielać posługi prorokowania, kiedy uzna to za stosowne, i tym, których wybierze, jak czynił to przez wieki. Ważne jest to, że nowe proroctwa nie mogą być sprzeczne z niczym w Biblii, ponieważ byłby to znak, że takie przesłania nie są „od Boga”.

Izraelscy prorocy ze Starego Testamentu często używali wyrażenia: „Tak mówi Pan...” W otrzymanych przeze mnie Orędziach podobnie będzie można zobaczyć zdanie „*Posłuchaj Mnie...*”. Podobnie jak w stylu starych proroków, Bóg wyraża się w pierwszej osobie w sposób poetycki, z autorytetem i majestatem, ale także z czułością.

¹ 2 Krl 2,11.

Ten proroczy dar odegrał ważną rolę w historii Kościoła oraz w życiu tych, którzy byli prorocstwem dotknięci. Ten dar, który jest wymieniony w Biblii² jako jeden z głównych darów Ducha Świętego, ma również tendencję do wywoływania negatywnych reakcji ze strony hierarchii kościelnej, ponieważ Bóg wielokrotnie wysyła Orędzia napominające duchownych za ich zaniedbywanie obowiązków powierzonych im przez Boga. Niektórzy przywódcy Kościoła utrzymują, że Duch Święty może działać i napominać za ich pośrednictwem – czyli przez osoby konsekrowane lub wybrane. Stanowczo odrzucają wszelkie głosy napomnienia pochodzące spoza ich szeregów. Prorocy pozostają jednak głosem w Kościele dla Jego dobra. Historia pokazała, że Bóg może i również używa mniejszych narzędzi – prostych, nawet „nieświadomych” ludzi, takich jak Joanna d’Arc, a którzy mieli niewielką wiedzę teologiczną.

Zadaniem proroka jest przekazywanie bez wahania słów Boga, kiedy im to nakazuje. W przeciwnym razie, jeśli prorok tego nie robi, będzie również pociągnięty do odpowiedzialności. Kiedy ludzie rozpaczają, prorokowi poleca się iść i pocieszyć ich dobrocią, dając im nadzieję. Kiedy ludzie Kościoła są w grzechu – jak widzieliśmy to w obliczu tak wielu skandali związanych z nadużyciami – Bóg zdecydowanie gani te zdeprawowane czyny, ale jednocześnie interweniuje, dążąc do skłonienia ich do poprawy. On napomina Kościół, ale nigdy go nie zaatakuje ani nie zburzy. Bóg ostrzega Kościół, aby unikał destrukcji. Biblia wyjaśnia, że zło nigdy nie zwycięży Kościoła: „*Bramy piekielne go nie przemogą*”³.

Sam Pan wyjaśnił rolę proroka w Swoim Przesłaniu z 12 lutego 2000 r.:

„Pouczyłem Moich proroków, jak kontemplować Moją Świętość, dając im dostęp do Mojej Szlachetności, aby się cieszyli Moją bezpośrednią Obecnością i aby zakosztowali Mojej słodyczy; zatem jedyna teologia, i dodałbym stanowczo, jedyna prawdziwa teologia,

² 1 Kor 12,10; 14,1.

³ Mt 16,18.

to kontemplowanie Mnie, waszego Boga, które jest przedsmakiem uszczęśliwiającej wizji; oto prawdziwa i święta teologia; to nie teolog-erudyta, który porusza swymi papierami, przemienia się w proroka ze swą teologią, nie on prorokuje, lecz ci, których Ja sam namaszczałam namaszczeniem Mojej Miłości, zamykając ich szczelnie w Moim Sercu, aby dosięgli Boskich i nadzwyczajnych wewnętrznych natchnień, które spoczywają w Moim Sercu, oni wypowiadają je jak ogień Mojemu ludowi;...

Od całej wieczności przewidziałam to odstępstwo w Kościele, lecz przewidziałam także Mój Zbawczy Plan w tobie, to, że zstąpię z Mojego Tronu i skieruję do ciebie Boską poezję Mojego Miłosnego Tematu i że objawię tobie, a poprzez ciebie innym, miłujące wstawiennictwo Mojego Nieskończonego Miłosierdzia;..."

Bóg może posługiwać się, każdym kim chce by Mu służył jako prorok. W 1917 roku podczas I wojny światowej, Pan wysłał Dziewicę Maryję do Fatimy, wioski w Portugalii, gdzie ukazała się trojgu biednym niepiśmiennym dzieciom. Powiedziała im, że jeśli ludzie nie okażą skruchy i nie nawrócą się do Boga, nadejdzie Druga Wojna Światowa, gorsza niż pierwsza, i że Rosja rozprzestrzeni swoje błędy na cały świat. Kościół i ludzie na całym świecie mieli brać poważnie te ostrzeżenia i działać natychmiast. Ale zamiast tego dzieci w Fatimie były źle traktowane, a proroctwa Matki Boskiej były zaniedbane. Niestety, wszystko, co Maryja powiedziała dzieciom, się spełniło. Druga wojna światowa rozpoczęła się dwadzieścia dwa lata po objawieniach w Fatimie i doprowadziła do śmierci milionów ludzi. Począwszy od rewolucji bolszewickiej w 1917 r., w tym samym roku, co objawienia, komunizm rozprzestrzenił się na cały świat, zniewalając i zabijając miliony ludzi.

W latach 80. XX wieku, kiedy Związek Radziecki i inne kraje komunistyczne były jeszcze u szczytu potęgi, nikt nie mógł przewidzieć, że komunizm w Europie wkrótce rozsypie się w proch. Jednak 4 stycznia 1988 r. usłyszałam, jak Chrystus woła moje imię. Nalegał i po tonie Jego Głosu wiedziałam, że jest dotknięty. Pośpieszyłam po ołówek. Powiedział:

„Jedna z *Moich umiłowanych córek leży martwa! Twoja siostra!*”

„Kto leży martwy, Panie?”

„*Moja ukochana córka, Rosja!*”

Zrozumiałam, dlaczego Pan nazwał Związek Radziecki moją „siostrą”, ponieważ jego mieszkańcy to przede wszystkim prawosławni chrześcijanie tacy jak ja. Zauważ tutaj, że Pan nazwał ją jej imieniem: Rosja.

Potem, jakby się spieszył, powiedział: „*chodź! chodź, a pokażę ci ją;*” Bóg wziął mnie w duchu na rozległe pustkowia gdzie widziałam siebie stojącą na skraju pustyni. Pokazał mi tam palcem martwą kobietę, leżącą w gorejącym słońcu, tylko kilka metrów przede mną. Jej ciało było wychudzone, umęczone i wydawało się, że była opuszczona nawet w śmierci. W wizji czuje się wszystko i wszystko staje się realne. Kiedy zobaczyłam jej stan i smutek naszego Pana, było mi tak przykro, że rozpłakałam się. „*O! Nie płacz, ... Wskreszę ją dla Mojej Chwały, Ożywię ją, jak ożywiłem Łazarza!*” – zawołał Pan.

Następnie, Pan wyjaśnił mi, Swoją metaforę, mówiąc, że podczas tych lat komunizmu w Rosji i innych krajach spalili Jego Domy (kościóły) i ludzie stali się ateistami. Potem powiedział, że powinnam przestać płakać, ponieważ był teraz blisko Rosji, Jego Ręka jest na jej ciele, kontynuował, aby ogrzać jej serce, wskresić ją i *przemienić*. Wtedy będzie mogła Go uwielbić. Niedługo potem dowiedzieliśmy się, że komunizm w Rosji umarł. To proroctwo spełniło się podczas rosyjsko-prawosławnego święta Przemienienia Pańskiego w sierpniu 1991 r. Wraz z rozwiązaniem Związku Radzieckiego, które zostało formalnie potwierdzone 25 grudnia 1991 r., w dniu, w którym upamiętniamy Narodzenie Chrystusa!

Gdybyśmy posłuchali Bożych ostrzeżeń za pośrednictwem Dziewicy Maryi w 1917 roku, moglibyśmy uniknąć ogromnej ilości cierpień. Jest to prawdą także teraz, kiedy On nadal nas ostrzega i wzywa nas do pokuty. Otrzymałam wiele innych proroctw o powrocie Rosji do Boga, ale najbardziej uderzyło mnie proroctwo o tym, że Rosja powstanie jako kraj, który będzie

wielbił Boga bardziej niż jakikolwiek inny naród i że stanie na czele wielu narodów. Pan z mocą wyraził się o jej potężnym przebudzeniu słowami: „*Rosjo, będziesz żyła!*” Te ostatnie proroctwa, pokazujące, że Rosja będzie bronić chrześcijaństwa w najpotężniejszy sposób, to dopiero nadejdzie. Oto krótki fragment orędzia z 13 grudnia 1993 r.:

„Powiadam ci, twoja siostra Rosja stanie na czele [duchowym] licznych narodów i na koniec otoczy Mnie chwałą... Postawię jej pasterzy na czele licznych narodów;”

Następne Orędzie zostało mi przekazane 17 marca 1993 r. To było 20 lat przed wyborem nowego Papieża Franciszka. Przesłanie jest ostrzeżeniem, aby się nie słuchać fałszywych proroctw, które krytykują go na lewo i prawo, otwarcie i butnie, bez obaw nazywają go „fałszywym papieżem” lub, co gorsza, Antychrystem. Z powodu jego otwartości na Ducha, wielu się z nim nie zgadza i narzekają na niego. Jego homilie są odważne, usuwają stare uprzedzenia i sztywność w dążeniu do jedności. Ponieważ jest to długie Orędzie, wybrałam tylko kilka linii:

„Ja, Jezus Chrystus, pragnę ostrzec Moich kapłanów, Moich biskupów i Moich kardynałów, pragnę ostrzec cały Mój Dom przed wielkim uciskiem; Mój Kościół zbliża się do wielkiego ucisku, pamiętajcie: wybrałem was przez Mojego uświęcającego Ducha do uwielbienia Mnie; Wybrałem was od początku, abyscie byli mocnymi filarami Mojego Kościoła i abyscie żyli wiarą, w Prawdzie; Wybrałem was, abyscie dzielili Moją Chwałę i pasli Moje baranki; Mówię wam z powagą, że wkrótce będziecie poddani próbie ognia; módlcie się i poście, abyscie nie byli wystawieni na próbę; bądźcie wytrwali i zachowajcie tradycje, których zostaliście nauczeni; bądźcie posłuszni Mojemu papieżowi [wszystkim Papieżom po Janie Pawle II] i bez względu na to, co nadejdzie; pozostaniecie mu wierni, a Ja udzielenie wam łask i sił, których będziecie potrzebowali; Przynaglam was, abyscie byli mu wierni i trzymali się z daleka od każdego, kto buntuje się przeciwko niemu; przede wszystkim nie słuchajcie nikogo, kto go odrzuca; nigdy nie pozwólcie, aby wasza miłość do niego była nieszczerą... Wkrótce staniecie wobec ciężkiej próby, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyliscie. Moi wrogowie będą

usiłowali kupić was sobie podstępными mowami; demon już działa i Zniszczenie jest blisko was; papież [wszyscy papieże po Janie Pawle II] będzie musiał wiele wycierpieć i dlatego wy wszyscy będziecie prześladowani, głosicie bowiem Prawdę i jesteście posłuszni Mojemu papieżowi; to dlatego też was nienawidzą, gdyż ich uczynki są złe; naprawdę ci wszyscy, którzy pracują dla zła, nienawidzą Światłości i unikają jej ze strachu, by ich dzieło Zniszczenia nie wyszło na jaw;”

Ciągle mówię ludziom: „Czy Bóg mógłby tak długo milczeć?” Wydaje mi się, że proroctwo o Ogniu jest bardzo bliskie.

Pierwsze proroctwo o karze ognia zostało mi dane w wizji z 1 września 1987 roku. Zostałam wezwana przez Boga:

„Vassulo, dam ci wizję wznoszącą cię do Mnie: pokażę ci, jak pojawia się niebo”.

Niebo zostało mi pokazane. Wyglądało jak każda noc z gwiazdami. Potem się zmieniło. Zamiast gwiazd zaczęło pojawiać się coś innego, coś groźnego. Widziałam, coś co przypominało plamy farby, jak na palecie malarza, ale jeden kolor dominował nad innymi, przewyższając wszystkie inne. Była to szkarłatna czerwień, stawała się coraz gęstsza jak drożdże wylewające się na nas z góry. To proroctwo odnosi się do przyszłości: otrzymujemy ostrzeżenia i czas na zmianę naszych serc. Gęsta czerwona farba mogła być lawą lub ogniem. To proroctwo zostało rozszerzone o dalsze wyjaśnienia od Boga, które można przeczytać poniżej. Oto, co powiedział Pan:

„Ja, od początku czasów, ukochałem Moje stworzenie; powołałem je jednak też do istnienia, aby i ono Mnie kochało i Mnie uznało za swego Boga;... od początku czasów ukazywałem ludzkości swoją Miłość, lecz pokazałem również Moją Sprawiedliwość;... świat nie przestał Mnie obrażać a Ja, z Mojej strony, nie przestałem przypominać im Mojego istnienia i tego, jak ich kocham; Mój Kielich Sprawiedliwości jest pełny, stworzenie!... Moje wołania odbijają się i wstrząsają niebiosami, wprawiając Moich aniołów w drżenie przed tym, co nadejdzie; jestem Bogiem Sprawiedliwości i Moje Oczy są zmęczone patrzeniem na obłudę, ateizm, niemoralność; Moje stworzenie stało się – w swym upadku – powtórzeniem

tego, czym była Sodoma; wstrząsnę was Moją Sprawiedliwością, jak wstrząsnąłem mieszkańcami Sodomy; nawróćcie się, stworzenia, zanim przyjdę;"

Pan w Swoim Miłosierdziu nie chce nas karać, dlatego przychodzi, by przywrócić nas do zdrowia. Pytanie brzmi: czy wiemy, że potrzebujemy lekarza? Czy w ogóle rozpoznajemy i doceniamy Jego Miłosierdzie? 4 maja 1988 roku Bóg dał mi kolejną wizję Kary Ognia, która sprawiła, że zadrżałam. Widziałam siebie stojącą na dworze, gdy nagle powiał silny, ognisty, trujący i śmiercionośny wiatr. Ogarnął przyrodę. Kiedy dosięgnął drzew, natychmiast zmarniały i wyschły, spalone. To było jak huragan ognia, pozostawiając po sobie smutek i śmierć. Ludzie biegali, próbując zaczerpnąć świeżego powietrza, ale kiedy wdychali powietrze, natychmiast rozpałało ich wnętrze, jakby połknęli ogień. Jezus powiedział mi:

„Czas jest bliski, bliższy niż kiedykolwiek, O, przyjdźcie do Mnie, umiłowani! przyjdźcie do Mnie! Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem, przyjdźcie do Mnie teraz, kiedy jest jeszcze na to czas, kiedy trawa jest jeszcze zielona, a kwiaty rozwijają się na drzewach, O przyjdźcie! kocham was niezmiernie! kochałem was zawsze pomimo waszej niegodziwości i złych czynów... ach, Vassulo, czas prawie że się skończył⁴, to co ma nadejść, jest tak bliskie was!"

Ponownie w roku 1994, 18 grudnia:

„Mój Kościół zabrzmi pewnego dnia okrzykiem radości, gdyż w Mojej odwiecznej Miłości położę kres temu odstępstwu szybciej, niż było to przewidziane; ... najgorsze ma nadejść; nic nie może się zrealizować nagle; Mój Ojciec ujawni ubogim Swą Potężną Rękę, lecz co do odstępców i Buntownika, spali ich burza ognia ze wschodu, z powodu wszystkich okropności, jakich się dopuścili... winny umrze z powodu swej winy; gdyby się nawrócił przed Moim Dniem i naprawił to, co zniszczył, i uznał swój grzech, przebaczyłbym mu i żyłby, a nie umarł: takie jest Moje Prawo, po trzykroć Święte;"

⁴ Gdy Jezus wypowiedział te słowa, widziałam w wizji gorący, śmiertelny, zatruty, silny wiatr wiejący na nas i przyrodę, pozostawiając po sobie tylko śmierć. Wszystko, czego dotknął, pozostało martwe.

Pan mówił o tym Ogniu tyle razy, ostrzegając nas i mimo to ludzie pytają mnie, czy mówi metaforycznie, czy dosłownie? Pytają mnie, czy ten ogień będzie atomowy, czy spowodowany naturalnie – na przykład przez asteroidę. Odpowiadałam: „Nie wiem. Wiem tylko, że Pan mówi o realnym ogniu. Nazwał go nawet „huraganem ognia”. To tak, jakby się zapaliła atmosfera i On sprawił, że zobaczyłam to dwa razy w wizjach. Wszystkie te prorocтва zapisałam w Orędziach „Prawdziwego Życia w Bogu”.

11 września 1991 r. Jezus dał mi zdumiewające prorocтво, które później okazało się tragiczne dla Stanów Zjednoczonych Ameryki. Było to dokładnie dziesięć lat przed, wielką katastrofą Wież, World Trade Center w USA. W Orędziu nasz Pan był bardzo niezadowolony z ludzkości. Z ciężkim Sercem poprosił mnie, abym spisała to Orędzie:

„...Moje Oczy przypatrują się dzisiejszemu światu, jednemu narodowi po drugim, badają duszę po duszy w poszukiwaniu odrobiny ciepła, odrobiny hojności i odrobiny miłości, jednak tylko bardzo, bardzo niewielu posiada Moją łaskawość; bardzo niewielu troszczy się, by prowadzić święte życie; tymczasem dni uciekają i są już liczone godziny przed wielką zapłatą”.

Potem Jezus nagle zmienił ton i poważnie powiedział:

„– ziemia zadrży i zostanie wstrząśnięta – i całe zło wzniezione jak Wieże [jak Wieża Babel] legnie w gruzach i zostanie pogrzebane w pyłe grzechu! w Górze, Niebiosa zostaną poruszone i zachwieją się fundamenty ziemi!”

Dokładnie dziesięć lat później, 11 września 2001 r., runęły wieże w Nowym Jorku w wyniku największego ataku terrorystycznego w historii Ameryki.

Przerazające, apokaliptyczne doświadczenie z 11 września wstrząsnęło światem. Rzuciło to mieszkańców Ameryki na kolana. Przez jakiś czas kościoły były pełne ludzi, a ludzie zwracali się do Boga. Mieszkańcy Nowego Jorku, którzy mają reputację szorstkich i silnych z powodu stresu związanego z życiem w mieście, nagle zwolnili tępo, stali się wobec siebie życzliwi i skupiali się na tym, co najważniejsze w życiu.

Ale wkrótce szok minął. I zamiast prawdziwego zwrócenia się do Boga i skruchy, świat stał się gorszy niż przedtem. Zamiast zrozumieć, że te tragedie spotkały nas w wyniku naszych własnych grzechów, świat nadal podążał drogą diabła, a nie Boga.

26 grudnia 2004 r. tsunami uderzyło w Sumatrę i inne kraje Oceanu Indyjskiego, zabijając ponad 230 000 ludzi z różnych narodów. Jezus przekazał mi również proroctwa ostrzegając mnie cztery razy w latach poprzedzających tę katastrofę. Pierwsze proroctwo o tsunami pojawiło się 10 września 1987 roku. Oto, co zapisałam w zeszycie:

„Nagle Jezus przypomniał mi sen, który miałam ostatniej nocy i zapomniałam o nim. To była wizja, którą ostatnio widziałam, ale w moim śnie wyglądało to gorzej. Pan powiedział:

„posłuchaj, pozwoliłem ci zobaczyć tę wizję we śnie, abys poczuła to wydarzenie, nie, nie ma ucieczki!”

Napisałam:

„Pamiętam, kiedy zobaczyłam, jak nadchodzi czerwona gigantyczna fala. Próbowałam uciec i ukryć się, wiedząc, że to niemożliwe”.

Zapytałam naszego Pana: „Ale dlaczego miałbyś to robić, skoro nas kochasz? Dlaczego?” Odpowiedział:

„Jestem znany jako Bóg Miłości, a także Bóg Sprawiedliwości”.

Zapytałam: „Co możemy zrobić, aby to zatrzymać?” Bóg odpowiedział:

„od was wszystkich wymagane są ogromne akty wynagrodzenia; jednocząc się i będąc jednym, kochając Mnie, wierząc we Mnie, wierząc w Moje Boskie Dzieła, bo Ja zawsze jestem wśród was”.

11 września 1991 r., w dniu otrzymania ostrzeżenia dotyczącego Wież, Jezus dał mi drugie ostrzeżenie na temat tsunami.

„piorunami i Płomieniami nawiedzę niespodziewanie wyspy, morza i kontynenty; słuchajcie uważnie Moich ostatnich słów ostrzeżenia, słuchajcie teraz, gdy jest jeszcze czas; czytajcie Nasze

Orędzia⁵ i kiedy Niebo mówi, powstrzymujcie się od lekceważenia i głuchoty;... niebawem, już wkrótce, Niebios otworzą się i Ja ukażę wam, Sędziego".

Następnie 24 grudnia 1991 r., w wigilię Bożego Narodzenia, otrzymałam trzecie ostrzeżenie. Było to znaczące, ponieważ zostało podane w Wigilię Bożego Narodzenia. Zrozumiałam, że Jezus był bardzo niezadowolony ze sposobu, w jaki chrześcijanie świętowali Boże Narodzenie. Podczas gdy powinni pójść do kościoła i czcić Jego Święte Imię, wielu Boże Narodzenie traktuje jako święto wypoczynku i konsumpcji, obrażając Chrystusa, przywiązując większą wagę do ozdabiania choinek, wymiany prezentów i objadania się aż do niestrawności, zamiast wychwalać Jezusa i oddawać Bogu cześć za Jego Narodziny.

Chrystus powiedział, że Wróg powoli, ale konsekwentnie pracuje nad zniszczeniem Jego Imienia. Już od kilku lat, kartki świąteczne zaczęły pomijać imię Chrystusa. Dziś na nich jest napisane „pozdrawienia sezonowe” itp. pod pretekstem żeby „nie obrażać innych religii”, tak jakby ktoś był naprawdę był obrażony, gdy chrześcijanie praktykują to, w co wierzą i „zachowują Chrystusa w święcie Bożego Narodzenia”. Jest wiele wysiłków, aby usunąć Imię Jezusa ze społeczeństwa. Wysiłki te są częścią diabelskiej próby wyeliminowania Imienia Jezusa z naszych umysłów. Ludzie pytają mnie: „Gdzie jest Antychryst i kiedy on nadejdzie?” Moja odpowiedź brzmi: „On już działa wśród nas, starając się wyeliminować Chrystusa z naszego świata”. To dlatego ostrzeżenie Chrystusa z 24 grudnia 1991 roku brzmiało następująco:

„dzisiaj przybywam z warunkami pokoju i Postaniem Miłości, lecz ziemia bluźni udzielanemu przeze Mnie pokojowi; w czasie tej Wigilii Mojego Narodzenia wysmiewa się i kpi sobie z Miłości, którą daję; ludzkość święci te dni bez Mojego Świętego Imienia; Moje Święte Imię zostało odrzucone i uważa się dzień Mojego Narodzenia za wielkie wakacje, pełne rozrywek; adoruje się bożków;

⁵ Jezusa i Maryi, Dwóch Świadców.

*Szatan wszedł do serc Moich dzieci, bo znalazł je osłabione i uspio-
ne; ostrzegłem świat;...*

Czwarte i ostatnie ostrzeżenie, które odnosiło się do tsunami i innych przyszłych wydarzeń, było 18 lutego 1993 r.:

*„widzicie, nadchodzą dni, w których przygotowuję się do przy-
bycia przez Grom i Ogień, lecz ku Mojemu wielkiemu smutkowi
znajdę wielu z was nieświadomych i w głębokim śnie! wysyłam do
ciebie, stworzenie, posłańca za posłańcem, aby przeszył twą głucho-
tę, lecz jestem już zmęczony twoim oporem i apatią;... odurzeni
waszym własnym głosem sprzeciwiliście się Memu Głosowi, lecz
nie pozostanie tak na zawsze; wkrótce upadniecie,... Mój Kościół
jest w ruinie z powodu waszego podzielenia się;... ziemia zostanie
wstrząśnięta i jak spadająca gwiazda zadrży w posadach, usuwa-
jąc ze swych miejsc góry i wyspy; całe narody zostaną unicestwio-
ne; niebo zniknie jak zwój pergaminu [Ap 6,14], jak widziałas to
w swojej wizji, córko; [21 lipca 1990]; wielka agonia nadejdzie na
wszystkich mieszkańców, a biada niewierzącym! postuchaj Mnie:
jeśli ludzie mówią ci dziś: «ach! Żyjący będzie miał Litość nad
nami, twoje proroctwa nie pochodzą od Boga, lecz z twego wła-
snego umysłu;» powiedz im: choć mówi się o was, że żyjecie, jesteście
umarli; wasze niedowiarstwo potępia was, ponieważ odrzuciliście
wiarę w Mój czas Miłosierdzia i zabroniliście Moim rzecznikom
rozpowszechniania Mojego Głosu, który miał ostrzec i ocalić Moje
stworzenia;...”*

Według naukowców, kiedy doszło do trzęsienia ziemi pod powierzchnią Oceanu Indyjskiego, powodując tsunami, cała ziemia zatrzęsła się, zatrzymała na ułamek sekundy i wyszła ze swej normalnej osi. Przesunięcie płyt tektonicznych ziemi spowodowało pęknięcie o długości ponad tysiąca kilometrów, przesuwając dno morskie nad uskokiem o około 10 metrów poziomo i kilka metrów pionowo. Wyspa Sumatra i inne wyspy przesunęły się o kilka metrów od swojego pierwotnego miejsca. To było katastrofalne wydarzenie, które z pewnością powinno było zwrócić naszą uwagę.

Wiadomości o tsunami zszokowały i przeraziły nas wszystkich, ale nikt nie może powiedzieć, że Bóg nie ostrzegał nas.

On wysyła ostrzeżenia przez tych, których wybiera jako Swoich rzeczników, ale często naszą odpowiedzią jest: „Nie potrzebujemy tych ostrzeżeń. Mamy Biblię Świętą i pisma Ojców Kościoła, nigdy nie zaniedbywaliśmy ofiar i modlitw, więc cóż Chrystus miałby powiedzieć nam więcej niż to, co już nam dał?” Nie tylko zatykają sobie uszy, ale zabraniają rozpowszechniania Bożych Słów, wznosząc przeszkodę za przeszkodą.

Po uderzeniu tsunami w Sumatrę i podążeniu w kierunku Afryki świat oglądał apokaliptyczne sceny w telewizji. Widok katastrofy naturalnej dotyczącej tak wielu mieszkańców i turystów w ciągu zaledwie kilku minut, spowodował cierpienie, przerażenie i głęboki smutek – zwłaszcza, że licznymi ofiarami były dzieci. Ale byliśmy także świadkami „cudów”, które nastąpiły: dwudziestodniowy noworodek znaleziony przy życiu, unoszący się na małym materacu; mały szwedzki chłopiec, odnaleziony żywy i zdrowy. Ludzie starali się bezinteresownie pomagać potrzebującym. Tragedia przypomina nam o tym, jak słabi i mali jesteśmy – całkowicie zależni od Bożych planów – a cuda wnoszą nasze serca ku chwale Boga, który stał się współbratem.

Ale niestety, kiedy dotyka nas nieszczęście tak wielkie i z tak wielką liczbą niewinnych ofiar, niektórzy ludzie natychmiast obwiniają Boga, a nie grzeszną ludzkość. Dla wielu będzie to jedyny raz, kiedy przypomną sobie Boga, mówiąc o Nim w gniewie, obrażając Go jeszcze bardziej. Słyszycie, jak mówi: „Jeśli Bóg jest dobry, jak mógł pozwolić na takie rzeczy?” Jednocześnie ból i smutek czasami powodują, że ludzie mówią rzeczy, bez zastanowienia.

Te tragedie, jakkolwiek są okropne, mogą być okazją do łaski. Ale gdybyśmy tylko posłuchali Bożych ostrzeżeń, niektórym z nich można by całkowicie zapobiec.

W tym samym proroctwie z 18 lutego 1993 r. Bóg mówił także o „Godzinie Ciemności”, która nadejdzie na ziemię, jeśli nie zmienimy naszych serc i nie powrócimy do Niego:

„szósta pieczęć właśnie jest otwierana⁶ i zostaniecie wszyscy pogrążeni w ciemności, i nie będzie więcej oświecenia, gdyż dym buchający z czeluści będzie jak dym z ogromnego pieca: taki, że słońce i niebo pogrążą się w tej ciemności⁷; ...przygniotę was do ziemi, żeby wam przypomnieć, że nie jesteście lepsi od żmij... będziecie się dławić i dusić waszymi grzechami;... gdy nadejdzie Godzina Ciemności, ukazę wam wasze własne wnętrze; przenicuję zupełnie wnętrze waszych dusz; kiedy zobaczycie waszą duszę tak czarną jak węgiel, nie tylko odczujecie smutek jak nigdy przedtem, lecz w straszliwej boleści uderzycie się w piersi mówiąc, że wasza własna czerń jest daleko gorsza niż otaczające was ciemności;... sprawię, że życie ludzkie rzadsze będzie niż kiedykolwiek przedtem; kiedy Mój gniew ustanie, wtedy ustawię Mój Tron w każdym z was i wspólnie, jednym głosem, jednym sercem i jednym językiem uwielbicie Mnie, Baranka”.

Z tego fragmentu zrozumiałam, że Dzień Ostrzeżenia przyjdzie objawić nam w szczególny sposób nasze prawdziwe „ja” i to, co nosimy w naszej duszy. Niegodziwi będą wstrząśnięci i zszokowani, gdy stan ich duszy zostanie im objawiony w Świetle Bożym.

Bóg nadal wzywa nas w nocy naszej duszy, zaglądając przez okno naszego serca, przypominając nam, że nie tylko narażamy ziemię, ale cały kosmos! 8 marca 2000 r. Pan powiedział:

„Niebo nigdy nie chyliło się tak nisko ku ziemi, jak się pochyla teraz; kiedyś mogłem słyszeć z ziemi jeszcze jakieś westchnienia, lecz teraz ledwie cokolwiek słyszę; to dlatego ogarnia Mnie litość nad tobą, pokolenie; od tych zwłok dochodzi Mnie jedynie głos mówiący tonem chętnym: „spójrzcie! mogę żyć na pustyni jak pelikan, mogę żyć na ruinach jak zawodzająca sowa; mogę żyć bez Boga, gdyż potrafię czynić lepiej niż Bóg...”

7 lutego 2002 r. Bóg dał następujące ostrzeżenie dla USA i całego świata:

⁶ Ap 6,12.

⁷ Ap 9,2.

„wasz naród rządzi się prawami całkowicie niezgodnymi z całym Moim Prawem Miłości, które różni się od waszego systemu obcych praw; na mocy tych praw popełnia się zbrodnie tak haniebne, że zagrażają nie tylko ziemi, lecz również stabilności całego kosmosu;... dziś, z wysoka, z żalem patrzę, ile jeszcze waszych planów zwróci się przeciwko wam; świat spożywa już owoce swego biegu prowokującego przyrodę do konwulsyjnego buntu, który ściąga na was klęski naturalne i sam siebie dusi z powodu waszych knowań; dałem wam znak już przed wieloma laty, ale tylko niewielu to zauważyło; oczyszczenie które spada na ciebie teraz jak plaga, pokolenie, przyciągnie wielu do Mnie, ci zaś, którzy wzgardzili Moimi ostrzeżeniami, powrócą do Mnie w swej rozpacz;...”

Cały świat rozpada się teraz w swoim złe. Jak na ironię świat pragnie pokoju, ale nasze grzechy powstrzymują nas od jego osiągnięcia. 30 września 2002 r. Pan powiedział mi:

„...ci, którzy stają wyprężeni na trybunach, ogłaszając pokój... a w jakiż to sposób, jaką drogą wprowadzą pokój między sobą, skoro sami przekraczają Moje Przykazania i są w stanie wojny ze Mną?”

Kiedy Jezus przyszedł do mnie w latach osiemdziesiątych, ostrzegał nas nawet wtedy, że Kielich Ojca już się wypełnia. Wiele razy mówił, że prowokujemy Jego Sprawiedliwość, która ściągnie na nas Karę Ognia. Wtedy było to jednak warunkowe. Potem, po upływie piętnastu lat, Jezus powiedział, że Bożej Sprawiedliwości nie można całkowicie cofnąć, ponieważ Jego Przesłanie nie zostało zauważone.

Kara może jednak zostać zmniejszona. W jaki sposób? Zmieniając nasze życie, żałując za grzechy i prowadząc Prawdziwe Życie w Bogu. Możemy zmniejszyć Ogień poprzez akty zadośćuczynienia, akty prawdziwej miłości, modlitwy, a zwłaszcza pojednania Kościołów jednoczących się wokół jednego Ołtarza.

7 stycznia 2008 roku Maryja obudziła mnie tuż po 3:10 rano. Powiedziała mi, że jesteśmy bardzo blisko przepowiedzianych wydarzeń, które stoją przed ludzkością i że są one u naszych drzwi. Te wydarzenia są przyciągane przez złe postępowanie

świata, odrzucenie Słowa Bożego, światowa złośliwość, obłuda i bezbożność. Maryja powiedziała, że:

„Ziemia jest w niebezpieczeństwie i będzie cierpieć z powodu ognia”. Mówiła także, że:

„Gniewu Bożego nie da się już dłużej powstrzymać i że spadnie on na nas, ponieważ człowiek nie chce zerwać z grzechem,” oraz, że „Miłosierdzie Boże przez te wszystkie lata miało przyciągać do Niego jak najwięcej dusz. On wyciągał Swe Ramiona, aby ich uratować, ale tylko nieliczni słuchali. Jego czas Miłosierdzia nie potrwa już długo i czas nadchodzi kiedy wszyscy zostaną poddani próbie, a ziemia wyleje z swego wnętrza rzeki ognia, a ludzie tego świata, którzy nie mieli Boga w swoich sercach zrozumieją swoją nicość i bezradność. Bóg jest stanowczy i wierny Swojemu Słowu. Nadszedł czas, w którym domownicy Boga zostaną poddani próbie, a ci, którzy odrzucali Jego Miłosierdzia, posmakują Ognia Bożego”.

W tym momencie zapytałam o ludzi Kościoła, którzy są ślepi i prześladują Dzieła Miłosierdzia Bożego. Matka Boża odpowiedział, że *„oni również przejdą to, na co zasłużyli”*. Matka Boża nadal mówiła o ofierze. Prosiła mnie, abym *„przypomniwała wszystkim, że Bóg, nasz Stwórca, prosi nas, abysmy w pełni oddali się Mu, i że samo nawrócenie nie wystarczy bez ofiar i nieustannych modlitw. Istnieją różne sposoby okazywania Bogu miłości i hojności,” że „ci, którzy naprawdę kochają Boga, są błogosławieni i nie powinni się bać w tych dniach”*.

Nasza Błogosławiona Matka powiedziała: *„ci, którzy wytrwają w trudach, są błogosławieni”*.

Ona jest *„zadowolona ze wszystkich kapłanów, którzy dzielą się dziełami Boga i je rozszerzają”*. Powinni *„pozostać w ufności, ponieważ otrzymali specjalne łaski od Ducha Bożego i że dzięki Duchowi umocnili się w Panu i Jego Planie Zbawienia”*. Pani powiedziała: *„Chrystus udziela im Swego Pokoju. Jeśli ktoś służy i składa się w ofierze, sąd, który ma nadejść przez ogień, nie będzie dla niego tak dotkliwy, ponieważ w duchu będą cieszyć się wezwaniem Boga, który go ożywił”*. Nasza Pani powiedziała: *„Wielu upadło, ale wielu zostanie podniesionych. Wielu nie dotrzymało*

Słowa Bożego w swoich sercach i wystąpili przeciwko danemu im Słowu”.

To, są główne treści, jakie Matka Boża przekazała w swoim Orędziu.

28 listopada 2009 r. Pan wezwał mnie i dał mi modlitwę, którą miałam rozpowszechnić. Prosząc nas o modlitwę i wyproszenie Jego Miłosierdzia. Oto, co powiedział nasz Pan:

„Zwróć się do mnie Vassulo w ten sposób:

Czuły Ojcze, nie spuszczaaj Swego gniewu na tą generację, bo zginie zupełnie; nie spuszczaaj na Twoje stado nieszczęścia i udrękę, bo wody wyschną i przyroda uschnie; wszystko podda się Twemu gniewu nie pozostawiając nic po sobie; gorąc Twego Oddechu zapali ziemię i zamieni ją w pustkowiu! Na horyzoncie gwiazda będzie widoczna; noc będzie spustoszeniem, a popiół spadnie jak śnieg w zimie, pokrywając ludzi jak upiory; miej miłosierdzie nad nami, Boże, i nie sądz nas surowo; pamiętaj o sercach, które radują się w Tobie i Ty w nich! Pamiętaj o Twojej wierności i nie pozwól by Twoja Ręka spadła na nas z mocą, ale raczej w Swoim Miłosierdziu podnieś nas i umieść Twoje prawa w każdym sercu. Amen”.

Kiedy otrzymałam tę modlitwę, czułam w sercu, że to jest pilne. Zdania: *„ponad horyzontem będzie widoczna gwiazda, noc zostanie spustoszona, a popioły spadną jak śnieg zimą, pokrywając twój lud niczym zjawy...”* uderzyły mnie szczególnie, gdy to usłyszałam, ponieważ Jezus zmienił ton i stał się bardzo poważny. Tak więc z pomocą innych wysłaliśmy tę modlitwę na cały świat i wszystkie grupy modlitewne odmawiały ją nieustannie.

Cztery miesiące później, 20 marca 2010 r., wulkan Eyjafjallajökull na Islandii wybuchł i wywołując ogromną chmurę popiołu. Region wokół tego wulkanu został ewakuowany. Niektóre osoby kręciły filmy w pobliżu i nie można było zobaczyć na nich nic na odległość kilku metrów, ponieważ chmury popiołu znajdowały się w atmosferze otaczając ludzi i nadając im wygląd zjaw. Wszystko było szarawe i pokryte popiołem. Transport lotniczy został zatrzymany, a liczne odwołania samolotów spowodowały utratę dziesiątek milionów dolarów. Podróżnicy

utknęli na całym świecie. Owoce, ryby i inne produkty zaczęły gnić w magazynach.

14 kwietnia 2010 roku, gdy wulkan nadal wybuchał, na horyzoncie środkowego zachodu Stanów Zjednoczonych pojawiła się jasna gwiazda. Wierzę, że ta spektakularna „gwiazda” była ostrzeżeniem, ponieważ wulkan nadal pluł popiołem przez kolejne półtora roku. Wierzę, że nasze modlitwy zostały wysłuchane, ponieważ pobliski większy wulkan nie wybuchł zgodnie z oczekiwaniami.

Odmawiając tę modlitwę, Bóg wiedział, że ten meteor zmierza na ziemię. Należy zapytać: „Dlaczego Bóg dał nam tę modlitwę, aby modlić się cztery miesiące wcześniej? Czy to nie dlatego, aby uchronić nas przed wielką katastrofą?” Wielu ludzi na świecie żyje w apatii i w duchu letargu. Wielu ludzi Kościoła zabrania Bogu przemawiać do Swego ludu i błędnie doradza ludowi, aby nie słuchał, uniemożliwiając im w ten sposób poznanie Woli Bożej.

Jednak gorsze stanie się na tej ziemi, jeśli my, podobnie jak Faraon, który w swoim uporze odmówił słuchania Mojżesza, zignorujemy Znaki Czasu a wtedy będzie za późno.

Pomimo surowości tych Orędzi, nie mają one być przepowiedniami zagłady i mroku. Boska słodycz i czułość objawiają się widocznie. Te Orędzia i proroctwa naszych czasów są darem od Boga, który daje je nam w tych trudnych czasach. Wszystkie wychodzą z Jego bezgranicznego Miłosierdzia, aby nas obudzić; są wezwaniem, które pochodzi od Jego wzniosłej Miłości. Jest to Godzina Miłosierdzia, ale nadejdzie czas Sprawiedliwości, ponieważ Bóg nie pozwoli nam obrażać Go w nieskończoność.

Nikt nie będzie w stanie przeszkodzić Bożym planom. To tylko kwestia czasu.

Jeżus pyta nas: *„pokolenie, jedność nadejdzie, ale w jaki sposób? Przez warunki pokoju czy przez ogień?”*

Do nas należy wybór. Czy chcemy się zmienić? Jeśli to zrobimy, nie musimy się bać. Należymy do Boga, a Bóg do nas. Zatriumfuje ta dusza, która oddaje się Bogu.

15

CUDA

Aby przyciągnąć naszą uwagę, Bóg dał wiele cudów i nadzwyczajnych znaków otaczających moją Misję. Były one spełniane przez Ducha Świętego podczas moich świadectw lub były odpowiedzią na modlitwy. Oto kilka przykładów tych cudów.

Zostałam zaproszona do przemówienia w Ameryce, w małej kaplicy w Independence, w stanie Missouri, 11 stycznia 1992 r. Pod koniec mojego wystąpienia podeszła do mnie ładna młoda kobieta z czteroletnim synem, który był owinięty w koc. Nazywał się Curt. Tego dnia, podobnie jak w inne dni, miał gorączkę i nie był w stanie chodzić ani nawet założyć butów. Bardzo cierpiał. Matka Curta była zdruzgotana, a jej twarz była opuchnięta od płaczu. Towarzyszyła jej niska zakonnica, siostra Mary Lucille, która przemówiła w jej imieniu.

„Ten chłopiec umiera. Cierpi na wyniszczające młodzieńcze reumatoidalne zapalenie stawów. Zdiagnozowano go, gdy miał dwa lata w Children’s Mercy Hospital w Kansas City”.

Byłam w szoku, ponieważ chłopiec musiał to zrozumieć, bo odwrócił twarz w moją stronę i spojrzał na mnie. Siostra Lucille kontynuowała: „Czy mogłabyś się za niego pomodlić i dać chłopcu błogosławieństwo na jego czole?”

Matka nie mogła się opanować, ponieważ tak mocno płakała. Westchnęłam ze współczuciem, a potem wyciągnęłam rękę, aby zrobić znak krzyża na jego czole, rozpaczliwie błagając Pana i Matkę Bożą: „Zrób coś!”. Powiedziałam. Tylko te dwa

słowa. Chłopiec został wyleczony natychmiast, ale nie wiedzieliśmy o tym.

Curt i jego matka opuścili kaplicę i poszli do domu, ale kiedy już tam dotarli, dziecko nie położyło się, jak zwykle; zamiast tego wstał i przemówił, prosząc o jedzenie i picie. Zdezorientowana matka złapała dziecko i ruszyła do szpitala, żeby go zbadać. Jego badania krwi nie wykazały śladu choroby.

Ja wiem, co wówczas zrobiłam i powiedziałam, ale to, co oni zobaczyli i usłyszeli to całkiem inna historia. Oto, czego byli świadkami: ujrzeli mnie, błogosławiącą Curta na czołe, później ujęłam dłońe Curta jedną po drugiej i czyniłam znak Krzyża na nich. Potem podniosłam koc i uczyniłam znak krzyża na podeszwach jego stóp. Następnie, znów podniosłam koc i zrobiłam wielki znak krzyża na jego kręgosłupie. Potem zwróciłam się do matki i użyłam słowa „kiedy” nie „jeśli”, powiedziałam jej: „Kiedy twój chłopiec wyzdrowieje, naucz go Różańca”. Nie miałam pojęcia, że to wszystko miało miejsce. Ale mały chłopiec został wyleczony, a później powiedział swojej matce: „Mamo, kiedy spojrzałam na Panią, była bardzo piękna. Kiedy dotknęła moich pleców, jej ręce były zimne i to bolało. (Prawdopodobnie poczuł ból podczas gojenia.) „Ta piękna Pani zapytała mnie, czy chcę zobaczyć Niebo i wzięła mnie i zobaczyłem anioły”. Byłam zaskoczona, gdy dwa miesiące później, usłyszałam ich wersję tego, co się wydarzyło.

To był cud, który Bóg dokonał całkowicie w ciszy. Matka i zakonnica wraz z chłopcem udały się do wielu miast w USA, aby dać świadectwo o tym cudzie. Przekazano mi pełną dokumentację szpitalną, którą przekazałam Watykanowi, ale nigdy nie otrzymałam od nich odpowiedzi potwierdzającej otrzymanie ich. Zachowałam jednak kopię tych dokumentów. Później spotkałam chłopca kilka razy, a kiedy ostatni raz widziałam go, był wyższy ode mnie, cudowny i przystojny nastolatek. Wypiliśmy razem drinka i zapytał mnie: „Czego Bóg chce ode mnie, skoro mnie uzdrowił?” Zaśmiałam się i powiedziałam mu: „Po prostu kochaj Go i bądź szczęśliwy. Oddał ci życie. To jest Jego dar, więc bądź szczęśliwy”.

Dziadek Curta napisał następującą relację do jednego amerykańskiego magazynu:

„W tym dniu, 11 stycznia 1992 r., siostra Lucille wzięła za rękę moją córkę, która niosła w ramionach mojego wnuka i zaprowadziła ją do Vassuli. Ta zapytała: „O co chodzi?” Następnie Vassula modliła się do Boga Ojca, do Jezusa i Najświętszej Matki prosząc o uzdrowienie. Poprzez jej modlitwy Curt został uzdrowiony. Nie przyjmuje leków i zniknęły wszystkie problemy zdrowotne związane z zapaleniem stawów. Poprzez modlitwy Vassuli Curt otrzymał dar od Boga. To tylko jeden przykład nieskończonej Miłości i Miłosierdzia Boga”.

Curt widział naszą Najświętszą Matkę, widział własnego anioła, a także otrzymał dar widzenia Aniołów Stróżów innych ludzi.

Wiele cudownych uzdrowień miało miejsce w ciągu moich lat, ale tylko rodzice Curta zadali sobie trud uzyskania dokumentacji szpitalnej i jej przekazania do mnie. Wszyscy inni, którzy zostali uzdrowieni, odeszli, czując się szczęśliwi, ale nigdy nie pomyśleli o tym, żeby zdobyć akta medyczne i dać mi je.

Inna historia dotyczy Libanki, która mieszkała w Sztokholmie w Szwecji. Miała wodę w płucach. Jej córka przeczytała Orędzie, a kiedy zostałam zaproszona do przemawiania w kościele w Sztokholmie, nie chciała przegapić mojego wystąpienia. Była ubrana i gotowa do wyjścia, gdy jej chora matka poprosiła ją, aby pozostała w domu, aby dotrzymać jej towarzystwa. Córka postanowiła jednak wysłuchać mojego wystąpienia i nie było sposobu, aby zatrzymać ją. Matka odmówiła pozostania sama i postanowiła towarzyszyć córce, która była raczej zirytowana, wiedząc, że zły stan jej matki opóźni je.

Kiedy przybyły, kościół był pełny. Nie mogąc znaleźć dwóch miejsc razem, musiały usiąść osobno. Warto zauważyć, że matka nic o mnie nie wiedziała – o „Vassuli” – a nawet to, czy moje imię wskazuje na mężczyznę czy kobietę. Później powiedziała swojej córce, że kiedy spojrzała na mnie, ujrzała na moim miejscu Mężczyznę z brodą. Gdy na niego spojrzała, poczuła, że coś się dzieje w jej płucach. Podczas mojego wystąpienia czuła

się coraz lepiej i została uzdrowiona. Kiedy moje wystąpienie dobiegło końca, podbiegła do córki, tańcząc i próbując jej powiedzieć, że została uzdrowiona. Jej córka nie mogła uwierzyć, jak jej matka, z minuty na minutę, odyskiwała zdrowie i stała się pełna życia i wigoru. Kiedy matka powiedziała, że widziała mężczyznę z brodą, zrozumiały, że to Jezus. Opowieść usłyszałam dopiero następnego dnia rano, przed opuszczeniem Sztokholmu. Córka z radością opowiedziała mi o tym cudzie.

Stamtąd udałam się do Kopenhagi w Danii, gdzie popołudniu miałam spotkanie. Zanim zaczęłam moje świadectwo, opowiedziałam zgromadzeniu o cudzie w Sztokholmie. Wśród obecnych była starsza pani, która miała raka podniebienia. Następnego dnia rano miała iść do szpitala na operację. Kiedy usłyszała historię cudu, jej serce poruszyło się i po prostu wymamrotała do siebie: „Chciałabym, żeby coś takiego mi się też przydarzyło”. Następnego ranka przysłała jej przyjaciółka, aby zabrać ją do szpitala, ale o dziwo kobieta nie widziała już żadnych znaków raka w ustach, a kiedy rozmawiała z przyjaciółką, nie sprawiło jej to bólu. Jej przyjaciółka zauważyła również, że jej mowa była lepsza; teraz poprawnie mówiła. Kiedy w końcu poszła do szpitala, lekarz sprawdził jej usta i był zdumiony, że nie widzi już śladu raka na jej podniebieniu.

Na całym świecie, gdzie dawałam świadectwo nasz Pan wielu uzdrowił. Pewien emerytowany lekarz w USA został wyleczony z białaczki dzięki błogosławieństwu i modlitwie nad nim. W Chicago głuchy chłopiec, około czternastoletni, został wyleczony, gdy położyłam na nim ręce i modliłam się. Na konferencji w Pittsburgu modliłam się za człowieka, który chodził o kulach, a kiedy poszedł spać tej nocy ból nóg zniknął i został uzdrowiony.

Niestety nie otrzymałam od tych osób żadnych akt medycznych. To przypomina mi czasy, kiedy Jezus wyleczył dziecięciu trędowatych. To byli Żydzi i jeden Samarytanin¹. Po uzdrowieniu przez Jezusa wszyscy odeszli, nie dziękując Mu –

¹ Łk 17, 11-19.

z wyjątkiem Samarytanina, który wrócił, aby podziękować Jezusowi. Słyszałam, jak Pan powiedział: *„Łaska jest ofiarowana każdemu...”*

Wiadomo, że św. Paweł odwiedził wyspę Rodos w Grecji i głosił „Chrystusa Zmartwychwstałego”. Jego imieniem nazwano małą, malowniczą zatokę. Aby uczcić jego odwiedzin, Grecy zbudowali małą kaplicę tuż nad zatoką. Zaledwie kilka kilometrów na północ od kaplicy znajduje się klasztor św. Nektariusza, w którym Bóg czekał na mnie z niespodzianką. Tego lata odwiedziłam moją siostrę Yannulę, która mieszkała wtedy na Rodos i czułam potrzebę samotności przez pewien czas. Pomyslałam, że to odosobnienie będzie wspaniałe, więc postanowiłam udać się do klasztoru św. Nektariusza, który w tym czasie był pod opieką dwóch zakonnic, które mnie znały.

Budynek klasztoru mieści się w najpiękniejszej okolicy. Musiało to być w planie Bożym, abym została tam, ponieważ w ciągu tygodnia wezwał mnie do napisania bardzo długiego Orędzia wyjaśniającego, w jaki sposób przekraczamy Jego Dziesięć Przykazań. Bóg chciał nam wyjaśnić, jak bardzo się mylimy, wierząc, że przestrzegamy Przykazania, a jednak tak nie jest. To było bardzo zdumiewające odkrycie.

Ogromne sosny otaczają klasztor i Kościół, a na zboczu rosną różnego rodzaju zioła, których aromat unosi się w powietrzu, szczególnie wieczorem. Od czasu do czasu słysząc wrzask pawi biegających swobodnie po wzgórzu. Nie było tam nikogo oprócz sióstr, z których jedna była całkowicie niewidoma. Spała z szeroko otwartymi oczami, uniemożliwiając stwierdzenie, czy śpi, czy nie. Poprosiłam ich o pozwolenie na pobyt przez tydzień w jednym z wielu, bardzo prostych pokoi i na szczęście zgodziły się.

Jednak zanim się wprowadziłam, wspomniałam o moim planie jednej z moich przyjaciółek, która natychmiast zapytała, czy może do mnie dołączyć. Nie byłam zbyt zadowolona z jej prośby, ponieważ była ona ostatnią osobą, którą chciałam mieć przy sobie podczas tych dni rozmyślań. Była ona znana jako największa gaduła na ziemi: jeden ciągły monolog bez

wytchnienia. Jak mogłabym znaleźć spokój, jeśli będzie mnie zagłuszał ten słowny młyn? Potem wpadłam na pomysł: zgodzę się, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, że składamy ślub milczenia; po drugie: ślub postu o chlebie i wodzie przez tydzień. Postanowiłam, że podczas krótkich przerw możemy wymienić tylko kilka słów. Moja przyjaciółka dzielnie się zgodziła na te warunki więc pozwoliłam jej towarzyszyć mi.

Miała trudności z dotrzymaniem tych ścisłych zasad i czwartego dnia prawie się załamala. Było mi jej bardzo szkoda; wyglądała na bardziej martwą niż żywą, a jej twarz była szara. Kiedy zapytała: „Czy mogę dostać coś do jedzenia – może pomidora?” Zaśmiałam się, mówiąc, że może zjeść wszystko, na co ma ochotę, nawet całą jagnięcinę! Mimo to dotrzymała ślubu milczenia i pościła wargami! Co przypomina mi Przesłanie od Matki Bożej, która mi powiedziała: „*Pość ustami...*”, co oznacza: nie osądzaj, nie plotkuj itp.

Po zapisaniu pod Boże dyktando długiego Orędzia wyjaśniającego wszystkie sposoby, w jakie łamiemy Jego Dziesięć Przykazań, najbardziej uderzyło mnie piąte przykazanie: „Nie będziesz zabijał”. Bóg powiedział:

„...ty wiesz, że zabroniłem ci zabijać, pokolenie! jak się to dzieje, że zabijacie, chociaż nazywacie się Moimi, chociaż uważacie, że należycie do Mojego Kościoła i nauczacie przeciw zabójstwu? czy przypuszczacie, że zdołacie obronić wasz punkt widzenia i że będziecie się mogli upierać co do waszej niewinności przede Mną w Dniu Sądu, chociaż gromadzicie zbrodnie dzieci mających się narodzić? uczestniczę z Nieba w przerażających scenach, ach! jakże cierpię widząc łono, które formuje to dziecko, a potem je odrzuca i posyła na śmierć bez imienia i bez żalu; łono, które je formowało, nie przypomina już sobie o nim; tym powiadam: „możesz wyostrzyć swój miecz, ale broń, którą przygotowujesz, zabije ciebie; obecnie to nie dziecko nosisz w swym łonie, lecz brzemienny jesteś nieprawością; właśnie poczęłeś Udrękę i zrodzisz Podstęp; wykopałeś dół i pogłębiłeś go, lecz ty sam wpadniesz do jamy, którą przygotowałeś!

*twoja złość obróci się na twoją głowę, a twój gwałt spadnie na twoje ciemię;*²

Mając na uwadze ten fragment, chciałabym opowiedzieć historię o tym co może uczynić pokora kobiety, wiara i posłuszeństwo Bogu oraz to, jak uwielbiła ona Boga. Spotkałam ją w Zambii podczas wizyty tam, gdy dawałam świadectwo i dzieliłam się Orędziami Boga. Napisała nawet swoją historię i dała mi ją.

Zanim weszłam do dużej sali, aby wygłosić przemówienie do zebranych tam tłumów, przeszłam przez podwórko, na którym zebrało się wielu ludzi, aby mnie spotkać – w tym także ksiądz. Zauważyłam tam śliczną dziewczynkę w wieku około czterech lat, ubraną na białą jak baletnica, z małymi warkoczami na głowie. Zbliżyła się do mnie, usłyszałam, jak jej matka mówi: „To jest Vassula”. Myślałam, że mówi córce, kim jestem, ale tak nie było. Dziewczynka nazywała się Vassula, a jej matka przedstawiała mi swoją córkę. Opowiedziała mi następującą historię.

Podczas ciąży z córką wystąpił poważny problem, a rokowania dla ciąży nie były dobre. Lekarz powiedział, że choroba zabije dziecko i najprawdopodobniej doprowadzi do jej własnej śmierci, chyba że ciąża zostanie przerwana. Biedna kobieta nie wiedziała, co robić, ale po omówieniu sytuacji z mężem zdecydowała się na aborcję następnego dnia. Tego samego wieczoru przyjaciel zaprosił parę na obiad, chociaż nie wiedział nic o ich sytuacji ani o tym, co powiedział jej lekarz. To właśnie wtedy kobieta odkryła, jak ważny jest Bóg na nasze zmartwienia. Po posiłku gospodarz pokazał im wideo jednego z moich przemówień wygłoszonych w Stanach Zjednoczonych. Nosiło tytuł „Sprawy życia”, a podczas tego wystąpienia mówiłam o aborcji i o tym, w jaki sposób diabeł raduje się z powodu rozlewu niewinnej krwi. Mówiłam o tym, jak diabeł przyjmuje tę „ofiarę”, która pozwala mu rosnąć w siłę. Podczas oglądania filmu biedna kobieta zamarła, gdy usłyszała to wszystko, co Bóg miał

² Ps 7, 12-16, 5-20 sierpnia 1990 r.

do powiedzenia na temat aborcji. Kiedy para poszła do domu, kobieta zwróciła się do swojego męża i powiedziała: „Nie pójdę jutro na aborcję. Jeśli Bóg chce, aby moje dziecko umarło pozwolę mu je wziąć. Jeśli mnie też chce, niech mnie zabierze, ale nie zabiję tego dziecka”.

Wkrótce potem, co było zadziwiające, poprawiło się jej zdrowie, wraz z dzieckiem w jej łonie i z czasem urodziła zdrową córeczkę. W podziękowaniu za to, jak doszło do tego wydarzenia, postanowiła nazwać dziecko moim imieniem. Powiedziała mi: „Nawet gdyby to dziecko było chłopcem, nazwałabym go Vassulą”.

Przypomniałam sobie słowa Pana z 4 sierpnia 1988 r. jak powiedział do mnie:

„bez względu na to, jak trudna może ci się wydawać sytuacja, zaufaj Mi i bądź posłuszna; zawsze ci pomogę, kiedy zobaczę, że jesteś Mi posłuszna i spełniasz Moją Wolę;”

16

WĄSKA ŚCIEŻKA

Kiedy ktoś działa dla pokoju, czeka go prześladowanie. Nie jestem bigotką, ale zostałam oskarżona o bycie nią. Nie jestem kłamczuchą, ale zostałam oskarżona o udawanie, że słyszę głos Boga. Nadal jestem całkiem świadoma – jeśli tak mogę powiedzieć – ale zostałam potraktowana jako wariatka. Nie mam zamiaru niszczyć Kościoła prawosławnego, do którego należę, ale prawosławny mnich oskarżył mnie o bycie koniem trojańskim opłacanym przez Papieża, aby zwabić biednych prawosławnych do zostania katolikami. Ludzie pisali artykuły do mojego Kościoła z prośbą o ekskomunikę dla mnie – niektórzy nawet rozpowszechnili fałszywe pogłoski, że już zostałam ekskomunikowana. Do dziś niektórzy z nich knują złośliwy plan, by to zrobić bez jakiegokolwiek uczciwej oceny. Otrzymywałam nawet groźby śmierci – w trzech różnych krajach!

Pan przypomina nam, że ścieżka prowadząca do Życia Wiecznego jest wąska, pełna prób. Pewnego dnia naprawdę poczułam się zmęczona i wyczerpana wszystkimi atakami, które wydawały się kumulować na mnie, więc wiedząc, że Jezus ma nieskończoną moc w Swoich Rękach, i On jest w stanie uporządkować sprawy i wygładzić drogę, posłam do Niego i narzekałam. Odpowiedział¹:

„Łaska nie przychodzi bez cierpienia, och, czegoż bym nie uczynił dla Moich najbliższych, Moich najdroższych przyjaciół!”

¹ 25 września 1992 r.

Powiedziałam wtedy: „Pozwól, że przytoczę słowa Świętej Teresy z Avili i powiem Ci: „Nic dziwnego, że masz tak niewiele przyjaciół!” Jezus niewzruszenie odpowiedział:

„wszyscy ludzie są słabi... niemniej jednak, odpowiem na twoje słowa mówiąc ci: gdyby tylko twoja dusza wiedziała, co ci ofiaruję i robię do ciebie, Ty pierwsza poprosiłabyś Mnie o więcej prób, jeszcze więcej cierpień, jeszcze więcej krzyży, wszystkiego! dyscyplinuję tych, których kocham, więc nie sprzeciwiaj się temu, co Mnie wydaje się dobre;”

A innym razem dodał:

„Ja, Pan, ukazuję ci drogi, które przemierzyłem aż do Mojej Męki; ponieważ Mi służysz, powinnaś iść za Mną; co chciałabyś, abym ci powiedział? chciałabyś, żebym ci powiedział: «idź za Mną, ale nie chodź po śladach Moich Stóp?» to niemożliwe, ktokolwiek Mi służy, powinien podążać za Moimi Krokami, skąpanymi w Mojej Krwi...”²

1 maja 1992 roku Bóg objawił mi powód, dla którego urodziłam się ze sklejonymi powiekami przez trzy dni. Powiedział, że zawarł mistyczny pakt z moją duszą w tajemniczy sposób, od samego początku, gdy byłam jeszcze w łonie matki, tak że od pierwszej godziny mego życia musiałam Mu złożyć ofiarę postu. To wyrzeczenie – który wybrał sam Bóg – było powstrzymaniem się od patrzenia na światło dzienne przy narodzinach. Już wtedy Bóg przygotowywał mnie do stawienia się pewnego dnia na drodze bardzo trudnej misji, misji znacznie przekraczającej moje możliwości. Miałam być świadkiem, wyrzuconym do świata głuchych i niewierzących, i głosić Jego Słowo dane wszystkim Jego stworzeniom, pocieszając nieszczęsnych i biednych, przynosząc im nadzieję i prosząc, aby każda rasa i wyznanie zawarły pokój ze sobą i przestrzegały Jego Świętych wskazań i Przykazań oraz aby poprzez moją słabość podnosił tych, którzy byli bliscy zguby.

Uczynił, mnie nieustraszoną na groźby napastników, przez co miał na myśli demony. Pan dodał, że przeze mnie będzie

² 3 czerwca 1993 r.

ścigał i tropił odstępców. Potem dodał, że dzięki mnie, poprzez moje ofiary, modlitwy i cierpienia doprowadzi Kościół do pojednania i zjednoczenia się w jego różnorodności. Bóg z mocą powiedział, że musiał wzmocnić mnie od samego początku zawarcia przymierza z Nim, bo wkroczył w plany Swojego Wroga. Ale oto Jego własne Słowa:

*„Ja, Jahwe, twój Odwieczny Ojciec, kochałem cię Miłością nie-
skończoną od dnia, w którym cię stworzyłem i trzymałem w Moich
Rękach; ach... nigdy nie zapomnę tego dnia jaka byłeś małeńka;
powiedziałem: «dzięki tej małej, kruchej dziewczynce wypędzę
Najeźdźcę z licznych dusz;» ty i Ja zawarliśmy układ, że będziesz
pracować dla Pokoju głosząc Moją Miłość, aby odbiła się echem aż
po krańce ziemi, poprzez twą słabość zgromadzę tych, którzy byli
bliscy śmierci; uczynię cię nieustraszoną wobec zagrożeń i napast-
ników; poprzez ciebie będę ścigał i osaczę odstępców i że wtedy po-
prowadzę w tobie twoje pokolenie do pojednania i zjednoczenia się
gdy już wdzieratem się w plany Mojego Nieprzyjaciela, musiałem
od początku wzmacniać i prowadzić twoją duszę, aby wyraziła Mi
swoją zgodę; powiedziałem: «uświęćaj się poszcząc już od twoich
narodzin, tego pragnę; nie dam ci światła przy twym narodzeniu;
przez trzy dni i trzy noce pozostaniesz w ciemnościach i tak bę-
dziesz pościć;»”³*

Dzięki naszym ofiarom i próbom Pan dokonuje wielkich dzieł dla nas samych, dla innych i dla Kościoła. W ten sposób Orędzia rozprzestrzeniają się na cały świat, odnosząc zwycięstwo. Wiele dusz zostało przekształconych w nowych apostołów, aby dołączyć do tej duchowej bitwy. Ci apostołowie czerpią ogromne błogosławieństwa i niezwykle łaski od Boga; stali się częścią boskiego planu, aby dotrzeć do wszystkich, nawet do najgorszych grzeszników, z pokojem, miłością i świętością, aby Kościół mógł się ożywić i mieć moc przezwyciężenia zła, które go atakuje.

³ 1 maja 1992 r.

Pan mi nakazał⁴:

„– słuź Memu Domowi w odzyskaniu Jego żywotności, przypominając Mu, że Moja Obecność rozświećla wszelką ciemność;...

– słuź Memu Domowi, przemawiając w Moje Imię, abym Ja, w Mojej transcendentnej Miłości, mógł nadal wylewać Moje błogosławieństwa na to pokolenie;”

Musimy nauczyć się, że ofiarna miłość liczy się w oczach Boga, wierność Duchowi Bożemu wymaga porzucenia własnej woli, umierania dla siebie i stawiania Boga na pierwszym miejscu w naszym życiu. Bóg jest plusem w naszym życiu, a nie minusem. Musiałam nauczyć się tej lekcji. Musiałam stosować się do poleceń Boga, ufając Mu i wierząc, że zapewni On nam wszystkie skarby Swojej Mądrości, wsparcie i czułość Swojej miłości.

Jedność jest moją misją. Aby wypełnić wolę Bożą, największy z Kościołów – Kościół rzymskokatolicki – musiałby odegrać w tym centralną rolę. Nagłe pojawienie się objawienia pochodzącego od Boga zwykle niepokoi ludzi. Moja praca była na radarach Watykanu od wielu lat. Wydano „Notyfikację”, w której podano w wątpliwość Orędzia, bez skontaktowania się bezpośrednio ze mną. Nie rozmawiano ze mną, ani nie przedstawiono dokładnie mojej sprawy, choć Prawo Kanoniczne wskazuje, co należy zrobić w sytuacji takiej jak moja.

Sam Chrystus udzielił swoim uczniom wskazówek, jak odróżnić prawdziwego proroka od fałszywego. Powiedział, że prawdziwy prorok, jak dobre drzewo, przyniesie dobre owoce, co oznacza, że przesłania i misja takiej osoby będą miały pozytywny wpływ na życie duchowe ludzi, przybliżając ich do Boga. Trzeba lat, a nawet dekad, aby zobaczyć, jaki będzie długoterminowy owoc misji człowieka, ale w końcu staje się jasne, czy misja przynosi dobre owoce, czy złe. Właśnie dlatego Kościół często prowadzi dochodzenia latami przed wydaniem wyroku w sprawie mistycznych wydarzeń, takich jak moje.

⁴ 20 października 1998 r.

„Czas ucieka i kończy nam się czas” – powiedziałam jednemu z zaprzyjaźnionych kapłanów – „i jeśli świat nie obudzi się z letargu i nie zacznie żałować za grzechy, całe zło pochodzące z ziemi prędzej czy później spadnie na nas! Tak mało ludzi słucha. Pan chce zjednoczenia Jego Mistycznego Ciała. Ciągłe mówi Swoim pasterzom, że nie chce, aby byli jak administratorzy prowadzący Jego Kościół, ale jako pasterze, którzy troszczą się o swoją trzodę, ale oni nie słuchają! A teraz ta notyfikacja... Ziemia przywołuje Boską Sprawiedliwość i prowokuje Go, nawet natura buntuje się przeciwko nam”. Odszukałam wtedy fragment Orędzia, które Bóg dał 15 kwietnia 1996 r. Pan powiedział:

„Aż do tej pory milczałem i przymykałem Moje Oczy, wiele razy cofałem Rękę, która miała na was spaść, pokolenie; tak wiele razy powracałem do Moich postanowień, by was podnieść przez ogień;... wkrótce Mój Głos zostanie usłyszany jak uderzenie gromu... usłyszycie, jak Ja mówię: „dość! dość, już wystarczy!” ziemia się rozstąpi i ci, którzy buntowali się przeciw Mnie, ujrzą, jak spada na nich Moja Ręka; Ja jednak podtrzymam naczynia Mojego Syna; przybędę w nawałnicy ognia; dla niektórych przyjdzie to jak błogostawieństwo, jednak ci, którzy nigdy się Mnie nie lękali, w tym dniu nauczą się bojaźni wobec Mnie...”

Kapłan westchnął, a następnie powiedział: „Jesteś zaskoczona? Historia się powtarza. Ile razy w historii ignorowano zasady ostrożności i łamano prawa kanoniczne? Szttywność każdej organizacji działającej w ten sposób nie ujawnia jej siły, ale jej słabość. Wówczas charakter Jego proroka musi być tak nieelastyczny jak Kościół. To jedynie Bóg daje siłę prorokowi by stawiał czoła ludziom – sam przeciwko wszystkim, dla dawania świadectwa”.

Pomimo narastających przeszkód Głos Chrystusa nadal mnie zachęcał, abym się nie bała, ale kontynuowała szerzenie Jego Słowa w tym umierającym świecie. Kiedy poczułam, że nic się nie zmienia i okazałam moje zniecierpliwienie, On próbował mnie skłonić do przemyśleń i powiedział:

„...wysyłam cię do narodów, aby ogłosić, że Moje Słowo żyje! zatem trwaj, nie wahaj się i nie lękaj; Ja jestem twoją Tarczą;... twój bieg jeszcze się nie zakończył...”⁵

Następnie, 12 sierpnia 1998 r., kiedy byłam na Rodos, Jezus zaskoczył mnie słowami:

„wysyłam cię do kraju⁶, w którym rozciągniesz swe gałęzie ponad morzem;... wyślę cię do nich, aby drzewo oliwne na nowo wydało swe oliwki, a winorośl swe owoce... w odpowiednim czasie wyślę cię do nich i pokażesz się im;”

Wiedziałam, że Jezus mówi o Rzymie, ale nie miałam pojęcia, jak się tam dostać i „pokażać się im”, jak Jezus powiedział kilka tygodni wcześniej. O dziwo, niedługo po tym Orędziu mój mąż powiedział mi, że zaproponowano mu nową pracę. „Gdzie?” – zapytałam go. „W Rzymie”, odpowiedział: „z umową na sześć lat”. Po raz kolejny Pan organizował sprawy. Wszystko, co musiałam zrobić, to współpracować z Jego planem!

Przed przeprowadzką do Rzymu, jeszcze mieszkając w Szwajcarii, otrzymałam telefon od szwajcarskiego księdza o imieniu ks. Damian. Powiedział mi, że przeczytał książkę, która mnie broni, i że po jej przeczytaniu poczuł w sercu, że powinien coś zrobić, aby mi pomóc. Zapytał, co może zrobić, a ja zasugerowałam, czy mógłby się za mnie modlić. Zapytał mnie, czy kiedykolwiek spotkałam kardynała Cassidy, który był szefem Papieskiego Biura Jedności Chrześcijan w Watykanie. „Nie, nie znam go,” – odpowiedziałam: „Myślę, że nie popiera mojej pracy”. Cóż – powiedział kapłan – musiał być o tobie źle poinformowany. To mój dobry przyjaciel. Chciałabyś się z nim spotkać, gdybym umówił takie spotkanie?” „No tak, oczywiście, jeśli on zechce się ze mną spotkać,” była moja odpowiedź.

Wkrótce potem ks. Damian pojechał do Rzymu. Kiedy wrócił, powiedział mi, że kardynał Cassidy wołał, żebym najpierw spotkała się z ks. Fortino, który pracował w jego biurze i dał mi jego numer telefonu.

⁵ 16 kwietnia 1993 r.

⁶ Do Włoch.

Było lato i właśnie wyjeżdżałam na wakacje na Rodos. Po przybyciu tam zerknęłam do torebki i poczułam coś dziwnego. Gdy wyciągnęłam rękę, zobaczyłam, że była pokryta cienkim, czerwonym pudrem, jakby laterytem. Spojrzałam do torebki i ku mojemu wielkiemu zdumieniu zobaczyłam tam masę kokonów utworzonych z tej samej czerwonej substancji, niektóre z nich połamane, i setki małych, czarnych martwych pajaków leżały wszędzie, z wyjątkiem jednego, który był znacznie większy prawdopodobnie była to matka. Od razu wiedziałam, że była to satanistyczna manifestacja. Moja torebka nigdy nie opuściła mojej dłoni od momentu opuszczenia Szwajcarii aż do przybycia na Rodos, i byłam pewna, że nikt nie mógłby podłożyć kokonów do mojej torebki. Podejrzewałam czary – czarną magię – ponieważ po prostu zmanifestowały się znikąd. Zostało to później potwierdzone przez znanego egzorcystę, który powiedział, że wierzy, że to zła manifestacja dokonana przez kogoś, kto pracował z Szatanem przeciwko mnie. Moi przyjaciele, którzy byli tego świadkami, byli bardzo wstrząśnięci. Modliłam się nad torebką, przepędzając diabła mocą Jezusa, a następnie wyrzuciłam kokony, kurz i wszystkie pajaki do kosza na śmieci. Nigdy więcej nie użyłam tej torebki, a miesiąc później zobaczyłam, że ta czarna skórzana torebka stała się zielonkawa i wyglądała na bardzo zniszczoną. Mogę powiedzieć, że Szatan był bardzo niezadowolony, że drzwi Watykanu się dla mnie otwierają, i że wszelkie nieporozumienia, które wciąż wiszą jak gęsta czarna chmura w Watykanie, wkrótce mogą się wyjaśnić.

Następnego dnia zadzwoniłam do Watykanu, aby porozmawiać z ks. Fortino. Zastanawiałam się, jak potoczy się nasza rozmowa. Ks. Fortino podniósł słuchawkę i po przedstawieniu się powiedziałam, że zostałam poproszona żebym się z nim skontaktowała. Ku mojemu zdziwieniu, mimo że był on pochodzenia włosko-albańskiego, mówił ze mną po grecku. Był bardzo przyjazny. Ustaliliśmy datę spotkania, po mojej przeprowadzce do Rzymu. Wydawało mi się, że Chrystus ułatwia moją wąską ścieżkę.

Bóg ma swój czas i swój plan. Po tygodniu od przeprowadzki do Rzymu zaparkowałam tuż pod oknami biura ks. Fortino w Watykanie. Jego biuro mieściło się w bardzo starym budynku, typowym dla architektury watykańskiej i znajdowało się zaledwie kilka metrów od ogromnej Bazyliki Świętego Piotra. Podeszłam do portiera i podałam mu szczegóły mojego spotkania. Zaprowadził mnie do starej, drewnianej windy, która zatrzeszczała na drugim piętrze, gdzie zadzwoniłam do apartamentu Unity Office. Inny portier odebrał dzwonek i zaprosił mnie do oczekiwania w małym salonie. Niemal natychmiast przyszedł ks. Fortino, witając mnie bardzo ciepłym uśmiechem. Był niski i tęg. Poprosił mnie, abym poszła za nim, a gdy szliśmy, przedstawił mi krótką historię każdej ikony, którą mijaliśmy w drodze do oficjalnej sali spotkań. W końcu weszliśmy do sali i usiedliśmy przy ogromnym, podłużnym stole używanym do oficjalnych prac Papieskiej Rady do Spraw Jedności.

Ks. Fortino był znany jako bardzo skromny i dobry człowiek, osiągalny i przyjazny. Był typem osoby, która natychmiast sprawia, że czujesz się swobodnie. Jego pierwsze słowa, wypowiedziane z humorem, brzmiały: „Twoje imię wywołało duży hałas tutaj w Watykanie”. Odpowiedziałam: „Och, dobrze, w końcu...” Pewno zabrzmiałam zuchwało, ale nie mogłam się oprzeć, bo czułam się szczęśliwa, ponieważ byłam właśnie tam, gdzie chciał Pan i dzięki Jego łasce to się stało. Mogłam teraz powiedzieć w Watykanie prawdę i wyjaśnić, o co chodzi w Orędziach, i powiedzieć im, o co prosił Pan. Takie było spełnienie słów Jezusa do mnie: że zostanę wysłana do Miasta Wschodniego, a On poprowadzi mnie do tych, którzy kwestionują moją misję.

Mieliśmy interesujący dialog i widziałam, że ks. Fortino był otwarty na Orędzie. Ku mojemu zaskoczeniu przeczytał nawet niektóre z nich. Nasza rozmowa była bardzo przyjazna, a tuż przed moim odejściem powiedział: „Vassulo, drzwi tego Biura zawsze będą dla ciebie otwarte. Możesz wejść w dowolnym momencie i porozmawiać ze mną. Chcę ułatwić ci życie”.

Czułam, że był w pełni świadomy wszystkich prześladowań, którym stawiałam czoła.

To zaproszenie spowodowało, że często wpadałam do Biura Jedności, informując ks. Fortino o najnowszych wydarzeniach z mojej misji. Pewnego dnia w końcu umówiłam się na spotkanie z kardynałem Cassidy, „szefem” tego urzędu.

W dniu, w którym się z nim spotkałam, zadzwoniłam do Biura Jedności i ks. Fortino wyszedł mi na powitanie. Przepraszając powiedział: „Bardzo mi przykro, ale kardynał Cassidy umówił się ze swoim lekarzem, ale wkrótce wróci”. Zaprowadził mnie do małego pokoju. Po pół godzinie drzwi się otworzyły i wszedł kardynał Cassidy. Pozdrowiłam go i zauważyłam, że unikał patrzenia mi w oczy. Zaczęłam przedstawiać się dokładniej, ale nagle mnie zatrzymał i powiedział: „Po prostu przejdź do faktów, nie mam czasu”. Odpowiedziałam: „Chciałam się spotkać, ponieważ mam do czynienia z waszymi ludźmi, czyli katolikami”. Wypowiedziałam te słowa, aby spojrzeć na mnie, a on to zrobił. Kontynuowałam: „Cieszę się, że mogę opowiedzieć o moim powołaniu” i opowiedziałam mu o mojej misji. Podkreśliłam ekumeniczne pielgrzymki i to, że wszyscy duchowni z różnych wyznań Kościoła proszą się wzajemnie o przebaczenie i jak gromadzą się, aby modlić się przy jednym Ołtarzu.

Nagle rozgniewał się i powiedział: „Tego rodzaju występkami szkodzi pani naszemu postępowi w jedności!”.

Byłam zszokowana. Podnosząc głos, powiedziałam: „Jaki jest wasz cel co do jedności? Czy nie należy pogodzić się i modlić przy jednym ołtarzu?”.

„Tak! Ale jeszcze nie teraz, nie tak!” – odpowiedział.

Ale ja nalegałam: „Jedność jest łatwa, gdy jest miłość”.

Wstał i powiedział: „Muszę już iść”.

Zachowałam spokój i powiedziałam: „Następnym razem, kiedy będziecie w Radzie rozmawiać o jedności w tym biurze, chciałabym być obecna”. To było oczywiście zbyt daleko idące i wiedziałam o tym.

Odpowiedział: „Zajmie się tym ks. Fortino, jest twoim dobrym obrońcą”, a potem wyszedł z pokoju.

Wróciłam do domu i napisałam do niego list, w którym dodałam akapit z Orędzi, cytując prośbę Chrystusa o jedność w Kościele. Powiedziałam kardynałowi, że jestem bardzo rozczarowana sposobem, w jaki mnie przyjął. W międzyczasie ks. Fortino bardzo chciał wiedzieć, co się stało i zadzwonił do mnie. Kiedy opowiedziałam mu o spotkaniu, był bardzo rozczarowany i powiedział: „To oczywiście, że wpłynęły na niego negatywne raporty. Nie martw się, porozmawiam z nim. Tydzień później ks. Fortino oddzwonił do mnie i powiedział: „Vassulo, wszystko jest teraz wyjaśnione. Kardynał Cassidy czeka na ciebie w każdej chwili”.

Niedługo potem odwiedził mnie w Rzymie grecko – prawosławny archimandryta i chciał spotkać się z kardynałem Cassidy. Zadzwoiłam do Biura Jedności i umówiłam go tam. Kiedy tym razem zobaczyłam kardynała, był bardzo sympatyczny – nie mogę wymyślić lepszego słowa. Wydawało się, że tym razem ma o mnie nowe zdanie. Zaprosił mnie do przyłączenia się do nich na spotkaniu, ale odmówiłam, mówiąc, że to nie jest spotkanie dla mnie, i poszłam do poczekalni. Później robili zdjęcia, a ja celowo trzymałam się z daleka, aby kardynał nie pomyślał, że chciałabym użyć zdjęcia z nim, aby się promować. Gdy wychodziliśmy, wszyscy byliśmy w dobrym nastroju.

Cieszyłam się, że mogłam nawiązać nowy kontakt z kardynałem Cassidy. Moje myśli wróciły do tamtych dni w Bangladeszu, kiedy mój Anioł po raz pierwszy zawołał mnie i zastanawiałam się, jak potoczyły się sprawy od tamtego czasu. To była trudna, wąska ścieżka, ale nie bałam się, bo blisko mnie, trzymając mnie za rękę, był Jezus. Idąc tą wąską ścieżką, Pan osiągnął tyle zwycięstw, tyle nawróceń ludzkich serc i dusz. Teraz Bóg zorganizował, aby Jego Orędzia dotarły do władz Jego Kościoła w Rzymie, w samym urzędzie, w którym Kościół prosi o Jedność Chrześcijan, o którą sam Chrystus prosił w Orędziach. Byłam szczęśliwa!

Ale moja radość nie trwała długo. Z każdym krokiem postępu w mojej misji czekały mnie nowe próby. Gdy tylko wyłoniły się te watykańskie kontakty, zaczęły się pojawiać wszelkiego rodzaju problemy osobiste. Syn mojego pierwszego kuzyna nagle zmarł podczas jazdy motocyklem na safari na afrykańskiej pustyni. Moja matka straciła wzrok, została ograniczona do wózka inwalidzkiego i musiała zostać umieszczona w domu dla starszych. Od tego czasu raz w miesiącu podróżowałam z Rzymu do Szwajcarii, aby spędzać z nią czas i sprawiać jej radość w cierpieniu. W tym samym czasie moja starsza siostra i jej mąż zachorowali na raka. Lekarze musieli operować moją siostrę i otworzyć jej żołądek. Następnie przeszła chemioterapię, a jej zdrowie coraz bardziej upadało, aż cztery lata później ona i jej mąż zmarli w ciągu trzech dni od siebie. To było drugoczące patrzeć, jak cierpią w ten sposób, a ze względu na mamy chorobę nigdy nie powiedzieliśmy jej, że oni umarli, ponieważ wiedzieliśmy, że spowoduje to jeszcze większe cierpienie.

W tym samym okresie mój najstarszy syn, Jan, miał gorączkę. Zaledwie dwa dni po swoim ślubie zdiagnozowano u niego chorobę Hodgkina. On także musiał przejść chemioterapię. To było tak bolesne, że sprawiło, iż zaczął płakać jak dziecko i potrzebował uspokajających tabletek. Pewnego dnia, kiedy był naprawdę przygnębiony, zawołał mnie we łzach i powiedział z desperacją: „Jestem twoim synem! Jak to możliwe, że Bóg pozwala, aby mi się to przytrafiło, kiedy ty tak ciężko dla Niego pracujesz?”.

Byłam rozdarta w środku, ale wszystko, co mogłam zrobić, to nadal ufać Bogu. Tak więc każdego dnia modliłam się żarliwie za Jana i zastanawiałam się, co będzie dalej. Czy Pan zabrałby go ode mnie? Czy zostałabym poproszona o zaakceptowanie tego krzyża? Pan nie ujawnił mi odpowiedzi, aż do pewnego dnia, kiedy rozmawiałam przez telefon z Janem, usłyszałam najwspanialsze słowa, jakie matka mogła usłyszeć. Dobry Pan wyszeptał do mnie i powiedział: „*Twój syn znów odzyska zdrowie*”. Byłam podekscytowana i czułam się tak, jak

musiała się czuć Maryja, kiedy wiedziała, że Jej Syn Jezus zmarł-wychwstanie. Pan dotrzymał słowa i mój syn wyzdrowiał.

Ale zaledwie kilka miesięcy później moja młodsza siostra Helen, która mieszkała w Szwajcarii, zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Matka nie je i nie pije. Prawdopodobnie umiera. Natychmiast opuściłam Rzym i udałam się do Szwajcarii. Kiedy przyjechałam, moja matka była wychudzona, a jej oczy były zamknięte. Rozmawiałam z nią, ale ona mnie nie poznawała i nie odpowiadała. Nie miała już kontaktu ani z moją siostrą ani ze mną. Po kilku dniach spędzonych z nią musiałam wyjechać do Indii na wyprawę misyjną zaplanowaną kilka miesięcy wcześniej. Kiedy nadszedł czas na opuszczenie pokoju mojej matki, był to najbardziej bolesny i najsmutniejszy moment w moim życiu. Z ciężkim sercem spojrzałam na nią i nie wiedząc, czy ją jeszcze zobaczę, powoli wyszłam na korytarz. Moje serce było tak ciężkie, że chociaż nie płynęły łzy, bolało mnie całe ciało. Nie mogłam już zebrać myśli, ani nie widziałam nic przed sobą. Starałam się skupić na tym, że wkrótce będzie z Panem, ale czułam tylko ból oddzielenia się od tej, która sprowadziła mnie na ten świat, tej, która mnie wychowała, chroniła, i modliła się za mnie przez całe swoje życie. Lecąc samolotem z powrotem do Rzymu, a następnie do Indii, zastanawiałam się, jak bardzo zmieniło się moje życie od czasów mojej beztrudnej młodości. Pan tak wiele mi dał, ale „wąska ścieżka” do Nieba również wymagała wielkich poświęceń. Cztery dni później moja siostra zadzwoniła do mnie do Indii, aby powiedzieć, że nasza matka zmarła.

Potem, zaledwie rok po śmierci mojej matki, mój brat nagle zmarł. Zaczęłam się zastanawiać, czy ktokolwiek z mojej rodziny pozostanie przy życiu. Grecko-prawosławny ksiądz, który przewodniczył pogrzebowi mojego brata, wyraził tę samą troskę i wyszeptał: „Wystarczy! Kiedy to wszystko się skończy?”

Czyiłam związek pomiędzy tymi wszystkimi nieszczęściami i czarami, czego symbolem były kokony i martwe pająki. Ci sataniści, którzy celowali w moją rodzinę i mnie, używali

mocy szatana i prawie zabrali mojego najstarszego syna. Nasz Pan jednak nie pozwolił diabłu pójść tak daleko.

Niezwykle trudno było stracić brata, matkę, siostrę, szwagra i kuzyna i patrzeć, jak mój syn prawie umiera. Jednak wszystko, co mogłam zrobić, to modlić się i ufać Bogu. Nie mogłam odwrócić się od Boga ani od misji, którą mi powierzył. Musiałam wierzyć, że On ma kontrolę i wiedział, co jest najlepsze dla nas wszystkich. To jest wybór, który wszyscy robimy, kiedy stawiamy czoła naszym krzyżom w życiu. Możemy je odrzucić i złorzeczyć Bogu, albo możemy je przyjąć i chwalić Boga. Nasza odpowiedź na takie sytuacje nie może zmienić krzyży. O wartości Krzyża dowiedziałam się z własnych słów Jezusa. Czasami daje nam Swoją Krzyż, aby nas uświęcić i doprowadzić do modlitwy oraz doprowadzić do bliższego zjednoczenia z Nim. Czymkolwiek jest nasz krzyż, Boże powody są zawsze dobre.

Oprócz wszystkich tych doświadczeń rodzinnych, doświadczenia pochodzące z zewnątrz również wzrastały. Ci, którzy byli przeciwni mojej misji, byli wściekli, że mam teraz dostęp do Biura Jedności w Watykanie i że mogę się tam udać w każdej chwili. Wzmocnili więc oszczerstwa i ataki na mnie, nawet kontaktując się z Watykanem, aby przekonać ich, by zwrócili się przeciwko mnie. Sprawilo mi to wiele cierpienia. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ludzie, którzy twierdzą, że działają na rzecz jedności, sprzeciwiają się tym, którzy faktycznie zbierają Kościoły razem, modlą się i pracują na rzecz jedności w różnorodności. „Dlaczego oni noszą tę złość w swoich sercach? Czy nie widzą, jak Ręka Boga działa?” Zapytałam męża: „Co jeszcze powiedzą ci ludzie?” Znów przypominałam sobie słowa Ojca, który powiedział, że będą mnie ścigać jak zwierzynę, polując na mnie i dadzą wysoką nagrodę temu, który mnie zniszczy.

Pan jednak przypomina nam wszystkim:

„gdy czyjeś serce jest wszczepione w Mój Krzyż ze wszystkim, co to za sobą pociąga, to dowód na to, że ten ktoś jest zjednoczony i stanowi jedno ze Mną, że jest uformowany we Mnie i zespolony

*ze Mną; kto jest przekonany, że należy do Mnie, powinien zrozumieć, że należy również do Mojego Krzyża;*⁷

Pomimo głosów docierających do Watykanu z opozycją wobec mnie, kardynał Joseph Ratzinger, który był prefektem Watykańskim Kongregacji Nauki Wiary (a później został papieżem Benedyktem XVI w 2005 r.), postanowił rozpocząć ze mną dialog. Poprosił, abym napisała moje odpowiedzi na pięć pytań, aby uzyskać wyjaśnienie kwestii poruszonych w Nocie Watykanu, która głosiła obawy dotyczące mojej pracy. Miałam nadzieję, że udzielając tych odpowiedzi, Watykan może zmodyfikować swoją Notę lub całkowicie ją unieważnić.

Po udzieleniu odpowiedzi na pięć pytań Kardynała powiedziano mi, że jest on zadowolony. Zapytałam o wyniki badań dzieł, poinformowano mnie, że jego odpowiedź brzmi: „Tutto è positivo”, co oznacza, że wszystko jest pozytywne.

Z tą dobrą wiadomością poprosiłam o prywatną audiencję z Kardynałem Ratzingerem, który powiedział kiedyś, że spotka się ze mną tylko wtedy, gdy otrzyma zadowalające odpowiedzi na kwestie wymienione w Nocie. Jak już zostało to osiągnięte, ustalono spotkanie z nim na 22 listopada 2004 r. Kiedy przyszedłam, zaprowadził mnie do bardzo znamienitego salonu i powiedział po francusku: „*Finalement!*”, co oznacza „Wreszcie!”. To wiele dla mnie znaczyło i chwalіłam Pana, myśląc: „Wszystko, co się dzieje, pokazuje moc i autorytet Jezusa Chrystusa”.

Nigdy bym nie pomyślała, że pewnego dnia Bóg poprowadzi mnie do serca Watykanu i że będę rozmawiała z przyszłym Papieżem o sprawach dotyczących Kościoła. Gdy rozmawialiśmy z kardynałem Ratzingerem, jego prostota i pokora zrobiły na mnie wrażenie. Dwukrotnie podczas naszego spotkania powiedział: „Kościół czasami popełnia błędy, ale prosimy Boga, aby nam wybaczył”. Podarowałam mu książkę „Prawdziwe życie w Bogu”, która zawiera Orędzia i pokazałam mu, że nowe wydanie zawierało moje odpowiedzi na pięć pytań, o które

⁷ 11 listopada 1998 r.

prosił. Powiedział: „Dobrze, każdy powinien przeczytać ten dialog, aby w jego świetle odnaleźć prawdę”.

W wyniku tego spotkania z Kardynałem Ratzingerem wielu moich krytyków zostało na chwilę uciszonych i przyćmionych. Żaden z nich jednak nie przyznał się do błędu, ani nie cieszył się z tego pozytywnego wyniku. Przeciwnie, mówili: „To jest odstępstwo”, co oznacza, że „Watykan dopuścił się odstępstwa”! Wcześniej ci sami ludzie trąbili głośno: „Rzym przemówił!” I wszyscy drżeli, przyjmując Notę w taki sposób, jakby powiedziano im, że Bóg przemówił. Teraz, gdy im to nie odpowiada, mówią: „Rzym dopuścił się odstępstwa”. Jednak wiele tysięcy ludzi na całym świecie, którzy wierzyli w Orędzia, w tym wielu kapłanów, świętowało rozeznanie i zmianę postawy Rzymu.

Zaledwie dwa tygodnie później okres pracy mojego męża w Rzymie dobiegał końca i nadszedł czas, abyśmy wyjechali. Jednak przed moim wyjazdem ks. Fortino umówił się ze mną na spotkanie oraz z kardynałem Kasperem, który zastąpił jego byłego przełożonego, kardynała Cassidy. Ujrzałam w nim bardzo wesołego mężczyznę. Nie miałam wątpliwości, że spotkanie zostało zorganizowane przez naszego Pana, aby spełnić Jego prośbę: żeby Kościoły współpracowały, aby zjednoczyć datę Wielkanocy. Przez ponad 1000 lat Wielkanoc była obchodzona w innym dniu przez Kościół prawosławny i Kościół rzymskokatolicki (choć czasami te daty nakładają się). Jezus wiele razy mówił mi, że ta rozbieżność jest symptomem braku jedności Kościoła i znacznie osłabia moc Kościoła na świecie. Wyjaśniłam to Orędzie kardynałowi Kasperowi. Powiedziałam mu, że Jezus obiecał, że jeśli Kościoły ustalą jedną datę Wielkanocy, Pan zrobi resztę. Przywróci jedność między Kościołami w sposób, którego sami nigdy nie moglibyśmy zrobić, a to przyniesie pokój całemu światu.

„Pan chce, abyś przyprowadził Kościół katolicki do zjednoczenia z Kościołem prawosławnym i wspólnym świętowaniem Wielkanocy” – powiedziała kardynałowi. Ponieważ jego Biuro było odpowiedzialne za budowanie jedności między Kościołami, był on najlepszą osobą do wysłuchania tego

Oređzia. Wstał i podziwiając ikonę Zmartwychwstałego Chrystusa, którą mu przyniosłam, uśmiechnął się i powiedział: „Ale wy macie niewłaściwą datę!”. Patrzyłam na niego i w imieniu mojego greckiego Kościoła prawosławnego powiedziałam: „Ale wy też!”. Milczał, a ja kontynuowałam: „Proszę posłuchać, wasza Eminencjo, data nie ma tak wielkiego znaczenia, jak wspólne obchodzenie tego święta, tak jak powinniśmy. Właśnie tego chce od nas Chrystus, a jeśli to zrobimy, Pan obiecał, że zrobi resztę i całkowicie nas zjednoczy!” Zastanawiał się przez chwilę, zanim powiedział: „Przedstawię to, co zasugerowałaś Ojcu Świętemu, Papieżowi Janowi Pawłowi II”. Wstałam, podziękowałam mu i wyszłam.

Pan zatryumfował. Otworzył drzwi, aby przekazać Oređzia do właściwych ludzi, a w 2005 r., krótko po moich spotkaniach z kardynałem Ratzingerem i kardynałem Kasperem, zmarł papież Jan Paweł II, a kardynał Ratzinger został wybrany papieżem. Wydawało się, że wszystko porusza się w właściwym kierunku, ale czekały mnie kolejne próby. Gdy kardynał Ratzinger został papieżem Benedyktem XVI, kardynał William Levada został prefektem Kongregacji Nauki Wiary (CDF). Pomimo odpowiedzi, które udzieliłam na pięć pytań, a które zostały teraz wydrukowane w mojej książce, kardynał Levada postanowił wysłać list do wszystkich katolickich biskupów świata w 2007 r., powtarzając Notę Watykańską z 1995 r., która wydawała się być sprzeczna z pozytywną relacją, którą zbudowałam z CDF. W chwili pisania tej książki sytuacja z Kościołem katolickim wciąż się zmienia, podobnie jak z moim greckim Kościołem prawosławnym. W niektórych obszarach przywódcy Kościoła surowo mnie odrzucają, ale w wielu innych obszarach nadal jestem wspierana przez biskupów, kapłanów, teologów i zakonnice, którzy czytają Oređzia, piszą do mnie listy, uczestniczą w spotkaniach modlitewnych i dołączają do naszych pielgrzymek, aby budować Jedność między Kościołami.

Jeśli chodzi o tych, którzy sprzeciwiają się mojej misji, staram się nie tracić pokoju, który dał mi Chrystus. Wiem, że Bóg prosił mnie o ducha przebaczenia, miłości i współczucia wobec

nich. Niedawno Bóg dał mi sen. To była jedna z najbardziej uderzających wizji, jakie kiedykolwiek miałam. Znalazłam się na dziedzińcu, siedząc na ławce przed wejściem do ogromnej, pięknej Katedry. Wydawało się, że tam mieszkam, ale także, jakbym tam należała i jej pilnowała, ponieważ trzymałam kilka kluczy do frontowej bramy Katedry.

Mój duch był w stanie całkowitego spokoju psychicznego i nic już nie miało dla mnie znaczenia. Byłam w tym samym spokojnym stanie, którego doświadczam, kiedy jestem zapraszana do modlitwy nad ludźmi, błogosławiąc ich krucyfiksem. W takich chwilach modlitwy, dość często, pod wpływem Ducha Świętego doświadczam lewitacji. Czuję, że ktoś ciągnie moje ciało w górę, a jednocześnie moje stopy są unoszone z ziemi. Cieszyłam się spokojem, który mnie otaczał, gdy Bóg odpoczywał we mnie, a ja w Nim. Wszystkie przeszłe cierpienia i radości, wszystkie potężne wydarzenia lub zamieszki, które miały miejsce w moim życiu, wydawały się już niczym, zdawało się, że straciły swe oddziaływanie na mnie. Otulona spokojem umysłu czułam się niewrażliwa i wolna od świata. Ogarnęło mnie poczucie spokoju, poczucie nie przynależności do nikogo ani niczego. Czułam się wolna od wszystkich ludzi, bez względu na to, czy byli wrogami czy przyjaciółmi, wolna od polemik i gróźb, wolna od radości lub smutku, bez śmierci; w skrócie, nic już mnie nie obchodziło, nic nie wywierało na mnie wrażenia, bo należałam do Boga, a Bóg był mój.

W tym spokojnym stanie, pogrążona w tym duchu, widziałam, jak pięciu Kardynałów pośpiesznie zbliża się do Katedry, w których jednego rozpoznałam jako Kardynała Joseph Ratzinger (który został Papieżem Benedyktem XVI, a obecnie jest emerytowanym Papieżem). Dotarli do bramy katedry i zamierzali wejść. Patrzyłam, jak kardynał Ratzinger próbuje otworzyć bramę katedry kluczem. Nie pasował, więc wypróbował inne klucze, jeden po drugim, ale żaden z nich nie pasował. Pięciu kardynałów wyglądało na zakłopotanych. Wstałam i po cichu, powoli podeszłam do nich, nie patrząc na nich, a jednocześnie czułam na sobie ich wzrok. Wiedziałam, że zastanawiają się, co

tam robię. Bez trudu umieściłam jeden z kluczy, które miałam, w zamku i otworzyłam dla nich bramę.

Z tej wizji zrozumiałam, że przywódcy Kościoła nie słuchają Orędzia Chrystusa, które może doprowadzić ich do Jedności. Brakuje przywrócenia wzajemnej miłości i pokory; jest to właściwy klucz, który pozwoli im zobaczyć prawdę w zupełnie innym świetle i osiągnąć Jedność. Ach – jakże Pan Jezus dobrze zna różnice pomiędzy Kościołami! A jednak chce, aby zmienili sposób podejścia do siebie nawzajem. W wizji, Chrystus pokazał im, że wszyscy powinni się ugiąć i używać klucza pokory i miłości, niczego innego.

Jezus powiedział:

„nigdy nie przestałem ustanawiać proroków, umieszczając ich na drodze Prawdy dla Mojego Zbawczego Planu; prowadzę ich do wypełnienia ich szlachetnych słubów, które pojawiły się na ich ustach podczas naszego miłostnego Boskiego spotkania;...nie zakrywają twarzy przed trudnościami, lecz zniosą ze spokojem wszystkie doświadczenia, a ich serca nie zostaną złamane, lecz uświęcone; nie zerwą też swych słubów wierności i dzielenia Mojego Krzyża; kiedy ujrzą ich rany i zapytacie: „kto zadał ci te rany?” oni odpowiedzą wam wszystkim: „ofiarowałem moje plecy na wynagrodzenie za ciebie; rany, które widzisz, zostały mi zadane z wściekłością w domu przyjaciół mojego Mistrza... to dlatego, że powiedziałem im prawdę, oni uznali mnie i potraktowali jak wroga;... ale to nie ma znaczenia, nie przywiązuję żadnej wagi do moich ran; dla mnie ważne jest poznanie Krzyża, Narzędzia naszego Odkupienia, Krzyża naszego Odkupiciela,... postuszeństwo Bogu jest przed postuszeństwem ludziom, mówi Pisma [Dz 5, 29] byłem więc posłuszny i szedłem za pouczeniami niebieskimi, jakie zostały mi udzielone;”⁸

Ilekoć te głosy sprzeciwu wydawały się przytłaczać mnie, Bóg zawsze wysyłał głosy innych ludzi, aby mnie wesprzeć. Po długich podróżach misyjnych po całym świecie często wracam do domu wyczerpana i przygnębiona. W takich chwilach

⁸ 28 kwietnia 2000 r.

miłość mojej rodziny była właśnie tym, czego potrzebowałam. Pamiętam, jak mój syn Fabian przyszedł do mnie i powiedział: „Wyglądasz na zmęczoną, mamó. Czy wszystko w porządku?” „Tak, wszystko w porządku” – odpowiedziałam. Nie przekonany powiedział: „Wiesz, przez trzy dni zajmę się kuchnią. Ugotuję i posprzątam. Więc co chciałabyś dzisiaj zjeść, kurczaka i ziemniaki z piekarnika czy spaghetti bolognese? Wybrałam jedno z nich, a on nie pozwolił mi wejść do kuchni, ani nawet podnieść kubka, aby odnieść go do kuchni. Miał zaledwie trzynaście lat, ale on także dorastał, by zostać małym apostołem. Już podzielił się tym, co wiedział o Orędziach ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi, a jako młodzi ludzie byli zainteresowani zadawaniem mi wielu pytań, na które zawsze lubiłam odpowiadać.

„Nigdy nie zniechęcaj się” – próbowałam przypomnieć sobie i innym – ponieważ na końcu tunelu będzie światło. Wytrwajcie, nigdy nie traćcie nadziei i nigdy nie puszczajcie rękawa naszego Odkupiciela. Przyłgnijcie do Niego! Dla wierzących zawsze jest Wielkanoc, która następuje po Wielkim Piątku. Zawsze. To jest Boża obietnica dla nas. I Bóg dotrzymuje Swoich obietnic.

„zaprosiłem cię na Moją Uroczystość, a poprzez ciebie wielu innych... Moja podpora, wspierająca Mój Krzyż Jedności, promienień światłości Poznania Mojej Chwały, promienień w tej ciemności światła Mojej hojności i nie lękaj się; wlałem olej namaszczenia w twoje usta, abys mogła mówić dla Mnie; bądź Moim pierwcą wciąż pełną dobrej myśli, śpiewaj temu pokoleniu, podróżując dookoła świata licząc na Moją Łaskę;... kiedy mówisz, Moja miłości, nie odchodź od tematu; tak, powtarzaj wszystko, co Ja powiedziałem, lecz w kilku słowach; umieść w każdym sercu klejnoty, jakie dałem tobie; niech każdy wie, że Moje Rozmowy są samą słodyczą; Jestem z tobą; ic;”

Tylko z Bożą pomocą możemy stworzyć świat pokoju. Jezus powiedział wszystkim:

⁹ 29 sierpnia 1998 r.

*„przypomnę Moim dzieciom, że Moje Współczucie nie przecho-
dzi obojętnie, bo jestem dla nich Ojcem; sprawię, że ich serca zaśpie-
wają dla Mnie i uświadomią sobie, że poza Moją Świątynią ich
stół jest pusty; zrozumieją, że poza Moją Świątynią zaduszają ich
własne troski i brzemiona; poza Moimi Ramionami staną wobec
Zniszczenia i Śmierci”¹⁰;*

*powiedz im, że Księżę Pokoju, ten Bóg otoczony cherubinami,
porzucił Koronę i Królewskie Szaty, aby przemierzać świat boso
i obleczony w płócienny wór¹¹ dla ukazania Swego smutku; jak
ciebie potraktowałem życzliwie i dałem ci miejsce w Moim Naj-
świętszym Sercu, tak potraktuję też resztę Moich dzieci;... i z nimi
dokończę wędrówki;”¹²*

¹⁰ 6 października 1993 r.

¹¹ Ap 11, 3

¹² 11 października 1993 r.

17

KONIEC CZASÓW

Głos z wysokości Chwały zawołał, że Skarby Nieba zostały zachowane na Koniec Czasów. Ten Głos poprosił mnie, abym wszystko zapisała. Obwieścił:

„pokolenie, robie postępy jak chmury nad wami, ale wielu mówi, że nie widzi Mnie; wędrujecie tam i z powrotem po bogactwach świata, ale jeśli chodzi o zobaczenie duchowych skarbów, które mogą na was wylać, aby przybrać was w majestat, nie zwracacie uwagi;”¹

Pan wyjaśnia dalej, że jednym z najszlachetniejszych i najbardziej szacownych Skarbów jest Wiedza o Bogu, ponieważ dzięki temu Skarbowi zyskuje się bliską przyjaźń Boga i Jego Samego. Następnie 3 kwietnia 1996 r. ten sam Głos mówi nam, co przewidział:

„zostało zapowiedziane, że w tym okresie końca czasów Nasze Dwa Serca² wzbudzą apostołów, którzy będą nazwani: apostołami końca czasów; Królowa Nieba i Ja pouczymy ich, by szli naprzód do każdego narodu i ogłaszali bez lęku Słowo Boga, nawet gdyby zostali skąpani we krwi z powodu podstępnych ataków Nieprzyjaciela, nie zostaną pokonani; ich język przeszyje wrogów Mojego Kościoła jak miecz obosieczny, ujawniając ich herezje; nigdy się nie zachwieją i nigdy nie zazną lęku, bo udzielię im ducha męstwa; różga niszczyciela nie osiągnie ich; nie pozostawią oni ani jednego

¹ Marzec 2001 r.

² Wyrażenie „Nasze Dwa Serca” odnosi się do Serca Jezusa i Serca Jego Matki.

kamienia nie odwróconego, będą podążać za grzesznikami, wyniosłymi mówcami, wielkimi i dumnymi, obłudnikami, zdrajcami Mojego Kościoła, będą podążać za nimi z Moim Krzyżem w jednej ręce i różańcem w drugiej, a My będziemy przy nich; powalą heretże i na ich miejscu wzniosą wierność i prawdę; będą stanowić odtrutkę na truciznę, bo wzrosną jak pączki na Królewskim Sercu Maryi [Jezus ma na myśli, że Maryja ich uformuje.];”

To Orędzie nadziei jest naprawdę zgodne z tym, co dzieje się dzisiaj w tym Końcu Czasów. Bóg powołuje i formuje „Apostołów” w niezwykle sposób w ciągu ostatnich lat, nazywając ich „Apostołami Końca Czasów”. Są oni formowani i inspirowani przez Boga, aby postępować zgodnie z Jego Wolą i rozpalić cały świat, prowadząc go do zjednoczenia i wyrzeczenia się wszystkich poprzednich grzechów. Ich przejście wywoła odnowienie duchowe, ponieważ Duch Święty będzie ich Przewodnikiem, Poczieszcicielem i Towarzyszem.

Termin „Koniec Czasów” nie oznacza, że świat się zatrzyma lub dobiegnie końca. Jest rozumiany jako szczególny czas w historii i tylko jako wyrażenie. Teraz żyjemy w Końcu Czasów, w środku duchowej bitwy, niewidocznej dla oka, ale odczuwanej wokół nas, a nawet bardziej w naszej duszy. W tej walce między dobrem a złem musimy wybrać albo jedno albo drugie. Bitwa zależy od nas. Tylko my mamy możliwość wyboru, ponieważ możemy prześledzić zarys naszego życia i zdecydować, za czym stoimy, za dobrem lub za złem. Na końcu o wyniku tej bitwy zadecydują dokonane przez nas wybory.

Duchowa bitwa Końca Czasów jest tak gwałtowna, że Bóg interweniuje w sposób pełny i niewypowiedziany przez Swego Ducha Świętego. Jest to czas, w którym Boża Łaska i Miłosierdzie płyną obficie jak nigdy dotąd w historii, wzywając wszystkich do skruchy, zanim będzie za późno. W tym samym czasie Duch Święty rozdaje dary całej ludzkości, nawet dla najmniej-szych; nie tylko dla odnowienia, ale także po to, abyśmy poznali Wolę Boga.

Mieliśmy wiele znaków wskazujących, że żyjemy w czasach, o których mówi Pismo Święte, kiedy Antychryst jest w pełnej akcji i stara się na zawsze przejąć kontrolę nad światem.

Oto kilka słów, które Chrystus dał mi 19 kwietnia 1992 r.:

„...świat zamienił Moją Boskość na bezwartościową imitację: śmiertelnego człowieka; porzucił on Prawdę Bożą dla Kłamstwa; powiedziano jednak³, że przy końcu czasów Szatan zacznie działać i że pojawią się wszelkie rodzaje cudów i wielka liczba mylących zjawisk, znaków⁴ i cudowności, i wszelkiego zła mogącego zmylić tych, którzy skazują się na zniszczenie, bo nie chcieli pochwycić Miłości Prawdy, która mogła ich ocalić;... oto przyczyna, dla której wysyłam moc, aby ich wprowadzić w błąd i doprowadzić do uwierzenia w to, co błędne; wszystko po to, aby potępić wszystkich, którzy odmówili uwierzenia prawdzie i którzy zamiast niej wybrali niegodziwość; moc Buntownika [Antychrysta] jest taka, iż obecnie bez żadnej obawy ukazał się wam otwarcie; to ten, o którym mówił prorok Ezechiel⁵ ten, który napełniony jest pychą ten, który uważa się za Boga ten, który przedrzeźnia Prawdę, który uważa się za równego Mi i mówi, że siedzi na Moim Tronie; Buntownik jest w rzeczywistości Wrogiem Mego Kościoła, antychrystem, człowiekiem zaprzeczającym Najświętszej Trójcy; czy nie czytałaś: „któż zaś jest kłamcą, jeśli nie ten, kto zaprzecza, że Jezus jest Mesjaszem? ten właśnie jest Antychrystem, który nie uznaje Ojca i Syna; każdy kto nie uznaje Syna nie ma też i Ojca, kto zaś uznaje Syna, ten ma i Ojca;” [Zobacz 1 J 2, 22-23]

Chciałabym wyjaśnić, że Pismo Święte może odnosić się do poczynań zła, gdzie sam Szatan kieruje swoimi adeptami ignorującymi każde Przykazanie Boże. W ten sposób toczą wojnę z ludem Bożym i zamieniają świat w chaos. Wystarczy tylko posłuchać wiadomości, widzieć współczesne niszczenie ludzkich wartości i to, jak zło chce zwyciężyć.

³ 2 Tes 2, 9-12.

⁴ Szatan, małpujący Boga, może nawet dać stygmaty, jak dał je niektórym należącym do sekty New Age.

⁵ Ez 28, 1.

Nauka i technologia zapewniają nam niezrównany komfort materialny. Ale często osobisty komfort materialny zastępuje prawdziwe potrzeby moralnej i duchowej wiedzy ludzkości. Wszyscy ludzie chcą żyć spokojnie, czując się szczęśliwi i kochani, ale niektórzy chcą osiągnąć swoje szczęście, stosując nieetyczne metody, które mogą być okrutne i ohydne w oczach Boga. Niekórzy uzyskują szczęście za wszelką cenę; nie wahają się zadać cierpienia innym, dążąc do zaspokojenia swoich samolubnych zachcianek.

Czasami wydaje się, że świat został wywrócony do góry nogami. Ludzie mówią: „Tyle niesprawiedliwości i tyle cierpienia...” Tak, mam na myśli to, co mówię o niewidzialnej, ale zawsze obecnej duchowej bitwie, w której żyjemy. Pozwólcie, że wyjaśnię tę sytuację, cytując słowa Matki Bożej z 15 maja 1990 r.:

„świat oziębł się, pogrążył w lodowatym chłódzie,... świat umarł dla miłości, jęczy w głębokiej ciemności, bowiem nienawiść, chciwość i egoizm ogarnęły całą ziemię, aż do jej wnętrza; jestem wstrząśnięta strasznymi scenami, nieprawością tego świata ciemności i odstępstwem, które przeniknęło do samego Sanktuarium; klęski, głód, cierpienia, wojny i plagi, wszystko to ściągacie sami na siebie; wszystko, co z ziemi pochodzi, do ziemi powróci; ziemia znajduje się na drodze do samozniszczenia, lecz to nie Bóg zsyła wam te wszystkie klęski, jak wielu z was uważa; Bóg jest Sprawiedliwy i pełen Miłosierdzia, to zło przyciąga zło;”

Diabeł po raz kolejny zwodzi świat tym samym kłamstwem, jakim oszukał Ewę: że możemy być Bogiem i wobec tego nie potrzebujemy Boga.

Wyobraźcie sobie przez chwilę, że wszyscy ludzie, którzy popełniają złe uczynki, czyniliby dobre uczynki, każdy samolubny człowiek stał się bezinteresowny, wszelkie akty chciwości na ziemi stały się aktem miłości, a każdy akt niesprawiedliwości stał się aktem sprawiedliwości. Czy nie zgadzacie się ze mną, że gdyby taka sytuacja zaistniała, nie byłoby już głodnych i bezdomnych ludzi na ziemi? Czy potraficie sobie wyobrazić

stosowanie nauki w celu wczesnego ostrzegania przed klęskami żywiołowymi zamiast do produkcji broni i toczenia wojen?

Gdyby ludzie stanęli w prawdzie, że w Bogu jest miłość i doznali miłości od bliźnich, to zaprowadziłoby ich do nie tylko kochania Boga, ale także siebie nawzajem. Gdyby ludzie odpowiedzieli na modlitwę Boga i modlili się, ten świat byłby „rajem” i hymnem wdzięczności dla Boga. Gdyby zaakceptowano, że musi istnieć jedność między Kościołami chrześcijańskimi, to byłaby nadzieja na wypełnienie się obietnicy Jezusa: *„jedna owczarnia i jeden Pasterz”*⁶. Gdyby ludzie przyjęli Boga tak, jak zalecają Apostołowie Końca Czasów, Bóg byłby już *„wszystkim we wszystkich”*⁷. Gdyby ludzie z powagą przyjęli ostrzeżenie dotyczące szatana, zostałby on usunięty z serc i ze świata. Gdyby ludzie słuchali wezwania Bożego do nawrócenia, wszyscy mężczyźni i kobiety byłiby już świętymi. Gdyby wszyscy dzielili się tym, co Bóg mówi dzisiaj w swoich Orędziach, osobista historia każdego z nas, a w konsekwencji historia całej ludzkości, byłaby Pieśnią Miłości.

21 lipca 1990 r. Pan dał mi bardzo przerażającą wizję. Patrzyłam przez okno. Był dzień, nagle ziemia zaczęła się trząść gwałtownie pod moimi stopami. Ziemia poruszała się w górę i w dół i usłyszałam Głos mówiący, że trzęsienie ziemi ma moc 8 w skali Richtera. To nie był koniec. Znów spojrzałam przez okno na niebo i zobaczyłam, jak ogarnia je ciemność. Wpatrywałam się w niebo i widziałam, że z każdą sekundą robiło się ciemniejsze, aż doszło do głębokiej nocy. Potem, gdy patrzyłam na gwiazdy, zobaczyłam, jak spadają, a raczej jakby oddalały się od wschodniego horyzontu do zachodniego. To było tak, jakby opuszczały niebo. Potem drżenie ustało, a w ciemności panował groźny bezruch. Zauważyłam, że w moim pokoju było bardzo słabe światło. Spojrzałam przez okno i zobaczyłam, że w całym mieście było tylko kilka domów, w których widać było słabe światło.

⁶ J 10, 16.

⁷ 1 Kor 15, 28.

Następnie, 4 sierpnia 1990 r., otrzymałam te słowa:

„Sprawiedliwość wkrótce zstąpi; ecclesia ożyje; ziemię ogarną płomienie;”

I znowu, 13 grudnia 1992 r. Pan wzywa nas:

„pokolenie, jeszcze się na Mnie nie zdecydowało; kiedy zatem podejmiesz decyzję powrotu do Mnie? czy chcesz przejść u progu tej epoki przez gorejący ogień, przez siarkę i pożerające płomienie?”

3 czerwca 1993 roku usłyszałam Głos Boga, który mówił:

„biada nieskruszonym! ta pustynia będzie usłana ich trupami, pustynia, którą sami przygotowali; wtedy Mój anioł napętni Ogniem kadzielnicę, którą trzymał przed Moim Tronem i ot-tarzem, i rzuci ją na ziemię [Ap 8, 5]; a kiedy każdy będzie uważnie patrzył, wtedy nadejdzie gwałtowne trzęsienie ziemi i części ziemi zapalą się i przemieszczą⁸; wielu ucieknie w góry, aby się ukryć w grotach i pomiędzy skałami⁹; będą Mnie wzy-wać, lecz Ja nie będę słuchał...”

Wiele ostrzeżeń, takich jak to, zostało nam przekazanych ponownie, ostrzegając przed samozagładą.

3 czerwca 1994 r. Głos Boga zawołał:

„nie przychodzę, by świat potępić, jestem bowiem tu, aby świat zbawić; jestem tu teraz, aby świat ostrzec... pozostanie przebu-dzeni, modląc się cały czas o siłę, abyście mogli przetrwać to co nad-chodzi;”

I znowu usłyszałam, jak nasz Ojciec w Niebie powiedział ze smutkiem:

„patrzę dziś na ziemię i wolalbym nigdy jej nie stworzyć... Moje Oczy widzą to, czego wolalbym nigdy nie oglądać, a Moje Uszy słyszą to, czego nie chciałbym nigdy usłyszeć! Moje Serce Ojca pogrąża się w smutku; ukształtowałem człowieka na Mój obraz i podobieństwo, lecz on upadł i dziś tak wielu ludzi przyjęło wygląd Bestii!”¹⁰

⁸ 2 P 3, 12.

⁹ Ap 6, 15.

¹⁰ 15 kwietnia 1996 r.

W Orędziach Bóg mówi o trzech różnych złych postaciach: Antychryst, Bestia i Smok. Każdy z nich ma swoją rolę do odegrania na Końcu Czasów.

Te trzy postacie tworzą trójkąt. Ks. José Antonio Fortea, znany egzorcysta, w swojej książce *„Wywiad z egzorcystą”* napisał:

„Apokalipsa wyraźnie rozróżnia trzy kluczowe postacie, które powstaną w opozycji do Chrystusa i Kościoła na Końcu Czasów: Antychryst, Bestia i Smok (lub Wąż). Podczas gdy Antychryst jest człowiekiem, Bestia jest potęgą polityczną, która przynosi wojnę na ziemię. Smok to diabeł. Nie ma dwuznaczności ani zamieszania w wersach Apokalipsy, dotyczących tych trzech kluczowych postaci”.

Trudno jest zinterpretować wyrażenia symboliczne, a Biblia często używa takich wyrażen, zwłaszcza gdy odnoszą się do diabła. Od czasu do czasu powstają filmy, w których historia przedstawia diabła tworzącego syna. To jest niemożliwe. Nie powinniśmy zapominać, że diabeł jest duchem i dlatego nie może mieć potomstwa. Jednakże, jak widzieliśmy, może on wejść do ludzi i posiąść ich, lub może ich zaatakować, opętać ich lub kusić. Po opętaniu diabeł ma kontrolę i może z łatwością działać przez nich.

Święty Paweł pisze o Końcu Czasów w Drugim Liście do Tesaloniczan, rozdział 2. Mówi o tym, jak możemy rozpoznać, że nadszedł Koniec Czasów. Mówi o dwóch Znakach.

Pierwszym Znakiem jest wielkie Odstępstwo (kiedy ludzie odrzucają Boską Prawdę), w którym obecnie się znajdujemy. Drugim Znakiem jest duch buntu, w którym Szatan będzie grał Boga, naśladując Go – a nawet zasiadając na tronie Bożym i małpując Go. Pan pouczył nas, że kiedy próbujemy pojąć lub w pełni wyjaśnić znaczenie jakiegoś fragmentu Pisma, to nie powinniśmy nigdy oddzielać go od jego kontekstu. Nauczył mnie łączyć go z innymi fragmentami Biblii, zaczerpniętymi tu i ówdzie, aby nadać pełny i całkowity sens.

W naszym obecnym ogólnościowym kryzysie moralnym i Odstępstwie, obawy o pokój i powrót do ludzkich wartości

nie są brane pod uwagę, szczególnie w najbardziej rozwiniętych przemysłowo krajach. Święta Sprawiedliwość jest prowokowana codziennie, godzinę po godzinie, dodając grzech do grzechu. Czasem zastanawiam się nad Bożą cierpliwością i tolerancją i zdumiewa mnie, że Bóg wciąż nas toleruje i jeszcze nie zniszczył nas wszystkich wielką karą.

Odstępstwo i duch Buntu to główne Znaki Końca Czasów, o których wspomniano w Księdze Daniela. Katedry są sprzedawane, szerzy się terroryzm, katastrofy naturalne zdarzają się coraz częściej i stają się bardziej gwałtowne. Wielu z nas służy nieistniejącym bogom – filozofom. 1 czerwca 2002 r. Pan powiedział:

„ludzie za waszych dni poszukują fałszywych bogów¹¹ podążają za różnego rodzaju pogańskimi systemami¹² aby jak myślą, osiągnąć poznanie i moc; świat jak nigdy dotąd urzekło piękno kryształów, piękno liści, żywiołów, które stawia on ponad Moją Wszechmoc, swe prośby bowiem kierują do tych uzdrawiających energii, zamiast do łaskawej i leczącej mocy Mojego Świętego Ducha; skoro wywiera na nich wrażenie kształt [kryształy], to niech wywnioskują, o ile potężniejszy jest Ten, który uformował kryształy, liście i tym podobne rzeczy, Twórca ich wszystkich!...”

Człowiek jest skłonny do wszystkiego, aby wejść w posiadanie skarbów tego świata, które zużywają się i nie trwają, zamiast chwytać prawdziwe skarby Nieba.

Kryzys gospodarczy jest kolejnym wielkim znakiem dla ludzkości. Wszechmogący Bóg niszczy teraz Mamonę, która reprezentuje boga pieniędzy i któremu świat pokłonił się nisko i uwielbia, niosąc egoizm, wojny i niegodziwości w sercach, zamiast posiadanie w naszych sercach miłości do Boga.

Jednak pomimo niegodziwości i bezbożności świata Bóg wciąż nas kocha i zapewnia, że odbuduje to, co szatan zniszczył. Oto, co powiedział 6 maja 1992 r.:

„Szatan wymiotuje dziś na ziemię całą swą nienawiść; w swojej wściekłości rozrywa i niszczy całe narody, niszczy i doprowadza

¹¹ Religie.

¹² Takimi jak bioenergoterapia.

do nieszczęścia za nieszczęściem, lecz Moja Ręka odbuduje z wielką mocą wszystko, co on zniszczył;"

Pośród naszego obecnego Odstępstwa nasz Pan daje nam Znak nadziei na ten Koniec Czasów. Znakiem tej nadziei jest odnowa, którą Pan nazywa „Drugim Zesłaniem Ducha”. Rozdawane są nam niezasłużone dary, takie jak: mówienie językami, dar proroctwa, dar uzdrawiania, dar wiedzy i tak dalej. Krótko mówiąc, to, co jest nam dane, to wszystko pochodzi z Nieba.

Nawet kiedy dusza jest duchowo martwa, a jej „smród śmierci” dociera do nieba, teraz, w czasach łaski i miłosierdzia, Święty Duch nagle i nieoczekiwanie zstępuje na tę duszę i tchnie w niej tchnienie zmartwychwstania, aby ją ożywić. Następnie rozpala tę duszę, wypalając do korzenia wszystko, co złe i nieczyste. Duch Święty unosi ją w Swojej miłości i sprawia, że smakuje Bożej słodyczy. Przemieniona i rozpalona słodyczą Boga, dusza ta śpieszy by tę radość przekazać innym i odtąd staje się potężnym świadkiem Boga. Z grobu przekształciła się w Katedrę.

W Księdze Apokalipsy 21: 1-2 są zapisane metaforycznie następujące słowa:

„I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I ujrzałem Miasto Święte – Jeruzalem Nowe zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża”.

Oto, co Pan powiedział w jednym ze swoich Orędzi z 3 kwietnia 1995 r.:

„Nowe Niebiosy... będą wtedy, gdy Mój Święty Duch zostanie wylany na was wszystkich z góry, z najwyższego Nieba; tak, ześlę Mego Świętego Ducha na was, aby uczynić Niebo z waszych dusz i abym w tym Nowym Niebie został po trzykroć otoczony chwałą...

niech Mój Święty Duch uczyni w was Nową Ziemię, aby wasza ziemia rozkwitła i aby przeminęła wasza pierwsza ziemia, która była własnością szatana; wtedy Moja Chwała na nowo rozbrzmi w was i wszystkie Boskie ziarna – zasiane w was przez Mojego Świętego Ducha – wykiełkują i wypuszczą pączki w Moim Boskim Świetle;”

W tym Orędziu od naszego Pana „*Nowe Niebo i Nowa Ziemia*” reprezentują metaforycznie stan naszej duszy. Przed tym odnowieniem dusza w swojej grzeszności była jak niebo zasłonięte ciemnością nocy. Jednak dzięki obecności Ducha Świętego w duszy świeci ona teraz wewnątrz i na zewnątrz jak tysiące gwiazdozbiorów, ponieważ otrzymała całą promienną Chwałę Boga.

Co do Nowej Ziemi, przed odnowieniem dusza była jak pustkowia, jałowe i suche. Z nawiedzeniem Ducha Świętego stała się Nową Ziemią, Rajem, Edenem dla Boga, ponieważ zasiane w niej ziarna były Boskimi, Niebiańskimi nasionami.

Miasto Jeruzalem reprezentuje również naszą duszę. Jesteśmy miejscem zamieszkania Ducha Świętego i możemy je nazwać Sanktuarium, Świętą Siedzibą, Namiotem, Miastem Bożym, Jeruzalem... Po tej odnowie możemy powiedzieć, że starego Jeruzalem już nie ma; zostało odnowione jako Nowe Jeruzalem. Innymi słowy, nasze „stare ja” już nie istnieje, a nowe ja, przemienione w światło Ducha Świętego, jest teraz Nowym Jeruzalem, pochodzącym z Nieba od Boga. To miasto należy teraz do Boga i nie potrzebuje już słońca ani księżyca dla oświetlenia, ponieważ jest oświetlone promienną Chwałą Bożą, świecącą na nią.

W tej przemianie dusza jest teraz jak piękna oblubienica, przydziana dla swojego Męża, ponieważ jest ubrana w Chrystusa. Małżonek, który jest nikim innym, jak naszym Stworzycielem¹³ wówczas wprowadzi swoją oblubienicę do małżeńskiej komnaty, czyli do Jego Serca.

Jezus mówi nam:

*„powiedzcie więc waszym душom, Moi umiłowani: „spoczywaj tylko w Bogu, gdyż On sam jest jedynym źródłem twojej nadziei” niech wasze serce się raduje i niech wasza dusza zostanie odnowiona, gdyż w tych czasach wylewam Moje łaski na ludzkość, jak nigdy przedtem w historii;”*¹⁴

¹³ Por. Iz 54, 5: „Bo małżonkiem twoim jest twój Stworzyciel, któremu na imię – Pan Zastępów”.

¹⁴ 3 sierpnia 2001 r.

Jezus Chrystus zastanawia się, dlaczego mamy tak wiele trudności w rozpoznaniu Znaków Czasów o których mówi Pismo Święte.

6 października 1993 r. pyta nas:

„dzisiaj gałązki figowca są soczyste i rozwijają się jego liście; czy wciąż nie rozpoznajecie tych Czasów? jak to się dzieje, że tylu spośród was nie potrafi czytać i zrozumieć Pisma? jak to się dzieje, że większość z was straciła zdolność spostrzegania? czy nie powiedziałem: «czuwajcie»? dzieci, dzisiaj jest wam ofiarowywane Moje Królestwo; nie przechodźcie bez zauważenia tego; nie pozwólcie też, aby Moje Królestwo was ominęło; nie lekceważcie Mojej Miłości; przyjdźcie, Ja jestem zawsze z wami;”

Na różne sposoby interpretowano „porwanie”¹⁵, o jakim mówi Biblia, wyjaśniając je jako porwanie/wzięcie fizyczne. Ludzie zapominają, że przez większość czasu Jezus mówił metaforycznie lub posługując się przypowieściami.

Jeśli chodzi o tę kwestię, oto słowa Jezusa, które otrzymałam 20 lipca 1992 r.:

„pozwólcie Mi oznaczyć czoła pieczęcią Mego Świętego Ducha; nadszedł Czas rozdzielania; nadszedł czas zdania rachunku; powiedziałem wszystkim, że przyjdę do was jak złodziej; przyjdę wtedy, kiedy zupełnie nikt nie będzie tego podejrzewał; z dwóch mężczyzn jeden zostanie wzięty, a jeden zostawiony; z dwóch kobiet jedna zostanie wzięta, a jedna zostawiona; Żniwo jest prawie gotowe do zbioru i pozostaną niezliczone trupy, kiedy powiem: „Oto Ja Jestem!” wtedy powiem do Mojego anioła¹⁶: „nadeszła godzina rozdzielania i usunięcia wszystkich tych, którzy nie są Moi i oddzielenia ich od tych, którzy Mnie uznali; wszystkich tych, którzy nie chcieli podlegać Mojemu Prawu; oddzielenia ich od tych, którzy przyjęli Mojego Świętego Ducha i którzy pozwolili, aby On był ich przewodnikiem i Pochodnią; wszystkich, którzy w swoim

¹⁵ Mt 24, 40-41.

¹⁶ Nawołanie do przypowieści o chwaście Mt 13, 24-30.

odstępstwie zbuntowali się przeciw Mnie¹⁷ wszystkich noszących imię bestii albo liczbę 666, oddzielenia ich od tych, których czoła są oznaczone Pieczęcią Baranka;” nadszedł czas kiedy Ja Sam oznaczam Mój lud Moim Imieniem i Imieniem Mojego Ojca;”

Pedagogika Boga – Jego nauczanie – w pewnym sensie polega na powtarzaniu się na różne sposoby, aby każdy zrozumiał Jego Słowa.

23 grudnia 1993 r., Pan raz jeszcze wyjaśnił powyższy fragment. Oto Jego Słowa:

„...drzewo figowe już uformowało swe figi, a winorośl już przekwitła. Córkę, czy nie widzisz? Czy nie dostrzegłaś Mojego Znaku na niebie¹⁸? słuchaj i pisz: pokolenie, wysłałem do ciebie i nadal wysyłam Moich Aniołów¹⁹, aby zgromadzili Moje wybrane dusze z czterech stron świata, z jednego krańca niebios do drugiego, aby były gotowe, bo wkrótce zstąpi z niebios Oblubieniec i będzie z wami... wasz dzisiejszy świat szybko się zużyje; Wysyłam wam Moich Aniołów, aby zgromadzili Moich wybranych, Mój lud, aby odnowili Mój Kościół; czy nie zauważyliście? czy nie rozumieliście? czyż wciąż nie dostrzegacie Mojego Znaku? dziś Mój Święty Duch porywa co drugą duszę, ogarnia ją Swym gorejącym Ogniem i wysyła, by była świadkiem Najwyższego. Mój Święty Duch podnosi jednego, a drugiego zostawia w prochu pomiędzy prochem; Jeden jest wzięty, jeden zostawiony²⁰; Mój Święty Duch jak wiatr wieje tam, gdzie Mu się podoba; słyszycie Jego Głos, lecz nie umiecie powiedzieć, skąd przychodzi ani dokąd podąża;... za waszych dni Mój Święty Duch wieje na was z jednego krańca na

¹⁷ Ten fragment potwierdza prorocstwo św. Pawła z 2 Tes 2, 1-12 o dwóch znakach poprzedzających koniec czasów: Wielki Bunt (Odstępstwo) oraz Buntownik (duch Buntu).

¹⁸ Nawiązanie do Mt 24, 30.

¹⁹ Aniołowie tutaj znaczą: posłańców. Wybrańcy wysłani przez Boga do świata, niosący Jego Słowo.

²⁰ Podobnie nie wiemy, dlaczego np. w rodzinie jedna osoba jest ogarnięta Duchem Świętym, nawrócona, przesyciona miłością do Boga, a inna – nie.

drugi; Jego tchnienie jest jak rzeka płynąca we wszystkich kierunkach, wszędzie, gdzie płynie ta rzeka, drzewa owocowe wypuszczają listki, które nigdy nie więdną i leczą ktokolwiek je spożyje, doznaje uzdrowienia;... jak to się dzieje, że nie potraficie dostrzec olśniewającego Światła Mojego Świętego Ducha? Jak światło siedmiu dni w jednym, tak Mój Święty Duch łśni dziś na niebiosach²¹ czyż nie wystarcza wam ten Znak Syna człowieczego ukazujący się na niebiosach? Mój Święty Duch gromadzi i ocala rozproszone stado jak pasterz gromadzący stado. Pokolenie, ujawniam przed tobą rzeczy ukryte i nieznane, w stosownym czasie ujawniam przed tobą te rzeczy; czy obrócisz się na prawo, czy na lewo, zobaczysz na niebiosach olśniewający znak Mojego Świętego Ducha i twoje uszy usłyszą: «Ja Jestem Ten!»²² Ja Jestem jest z tobą w sercu. Ja Jestem znajduje się tutaj, aby zbudować twoją nadzieję, twoją moc, twoją wiarę i twoją miłość;”

Te słowa są Duchem. Zauważmy, że Duch w pełni działa odnawiając Boże stworzenie. Duch Święty uwalnia naszego ducha od grzechu. Ciało jest ciałem, a zatem to „zabranie”, o którym mówi Jezus nie jest porwaniem ciała, lecz ducha. Kiedy Jezus mówi o trupach i śmierci, dzieje się to również w duchu, ponieważ grzech zabija nas duchowo.

W poniższym Orędziu, danym 12 kwietnia 1997 r., Bóg próbuje nas wstrząsnąć i obudzić naszego ducha z letargu, abyśmy zobaczyli Znaki Czasów.

„ziemia jest w zamięcie i tak wiele przelewa się krwi niewinnej; lecz są to równocześnie znaki czasów; Szatan i jego mroczne królestwo opluwają ziemię swymi wymiocinami, wywołując troski w rodzinach i także podziały; wzbudzają fałszywych proroków po całej ziemi, dokonujących też znaków i cudów w tym celu, by nawet wybrani ulegli ich zdradzie;”

Niestety świat ponownie myli się co do oceny Czasów i nie może ich rozpoznać. Święta Łaska wieje na nas i w naszej ciemności tego nie zauważamy. Bóg mówi, że wielu z nas prowadzi

²¹ Mt 24, 30.

²² J 18, 6 i 8.

wojnę w naszych sercach, a nie pokój, a ta wojna, która jest prowadzona w naszych sercach, uwidacznia się. Tutaj znowu słowa Jezusa mogą pokazać wyraźniejszą wizję tego, jak nasz świat popadł w ciemność i jak Jego Ręka jest wyciągnięta, aby nam pomóc.

10 czerwca 1992 r. Chrystus powiedział:

„w tych czasach, jak nigdy przedtem, wyciągam z wysoka Moją Rękę, aby was ocalić z mocy zła, które przygotowuje się, aby zgasić tę odrobinę światła pozostającą w was i aby was zmusić do przebywania w ciemności; nie mówcie więc: „nie ma nikogo, kto by mnie ocalił albo kto przyszedłby mi na ratunek” ani że pozbarwieni jesteście wszelkiej pomocy. Wezwijcie Mnie sercem, a przybiegnę do was”.

W innym fragmencie z 17 września 1992 r.:

*„Ja jestem łagodny i pokorny sercem i wiem o wszystkim, co jest w waszych sercach, zatem proście Mojego Ducha, a Mój Duch przyjdzie wam na ratunek; Duch prosi was teraz o częste odma-
wianie tej modlitwy:*

*„Jezu, ani śmierć, ani życie,
ani aniołowie, ani zwierzętność,
ani rzeczy teraźniejsze,
ani przyszłe,
ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie,
ani jakiegokolwiek inne stworzenie,
nigdy nie zdoła
odłączyć mnie od Ciebie;
ślubuję Ci wierność;
to moje uroczyste przyrzeczenie;
pomóż mi być wiernym temu ślubowi
na wieki i na zawsze; amen”.*

Bez Boga w naszym życiu nie będzie pokoju. Bez zmiany serca i bez miłości do bliźniego nasz świat będzie nadal zagrożony w chaosie. To takie proste. Bez prawdziwych wartości w życiu zmierzamy do poważnej zagłady spowodowanej przez nas i przez nikogo innego.

Wybór należy do ciebie.

MISJA VASSULI

Kiedy zadaje jej się pytanie, gdzie leży rozwiązanie, by stworzyć lepszy świat, odpowiedź Vassuli brzmi: „Najpierw załujcie, umierajcie dla swoje ego, powróćcie do Boga i módlcie się; to moja recepta na niezdrowy i chory świat”.

Doświadczenia Vassuli sprawiły, że wyznawcy wszystkich wyznań chrześcijańskich postawili to samo pytanie, które stawiali prorocy we wcześniejszych czasach: Czy Wszechmogący Bóg zstępuje na ziemię i przemawia do ludzi?

Zainteresowanie, jakie misja Vassuli wzbudza na całym świecie od ponad dwudziestu lat, jest wyraźną wskazówką, że wielu chrześcijan uważa, że tak jest, i że Bóg nadal objawia się przez cały okres chrześcijaństwa aż do naszych czasów.

Głównym tematem Orędzi Vassuli, które nieprzerwanie otrzymuje, jest zjednoczenie Ciała Chrystusowego – Kościoła. Jednocześnie jej misja dotarła i została przyjęta przez ludzi wszystkich wyznań, w tym hinduistów, muzułmanów, buddystów i innych. Rzeczywiście wiele tysięcy osób wyznających te religie uczestniczyło w jej spotkaniach, a niektórzy dołączyli do pielgrzymek „Prawdziwego Życia w Bogu”. Vassula jest regularnie zapraszana na konferencje ekumeniczne i międzywyznaniowe na całym świecie i była prelegentem w siedzibie głównej ONZ w Nowym Jorku, mówiąc na temat „Jak uzyskać pokój w Ziemi Świętej”.

GRUPY MODLITEWNE I KONTAKTY MODLITEWNE

Bóg poprosił Vassulę o utworzenie grup modlitewnych. Są z natury ekumeniczne i nazywane są grupami modlitewnymi „Prawdziwego Życia w Bogu”. Obecnie są one rozmieszczone w ponad 77 krajach na całym świecie, w tym w ponad 30 stanach w USA i Kanadzie. W celu uzyskania informacji prosimy o kontakt: www.tlig.org

PIELGRZYMKI I REKOLEKCJE

Po utworzeniu grup modlitewnych Vassula została pouczona, aby wezwać różne Kościoły do wspólnej modlitwy, praktykowania adoracji i prowadzenia dialogu na temat Jedności. Od tego czasu Vassula z pomocą innych organizuje pielgrzymki, które odbywają się co dwa lata. Podczas tych pielgrzymek codziennie odbywa się celebracja religijna, odprawiana przez duchownych różnych wyznań chrześcijańskich. W słowach Vassuli: „To, co się dzieje na nabożeństwach i zebraniach, kiedy wszyscy się spotykają, jest tak wspańiałe, ponieważ wszystkie te Kościoły różnych wyznań miały już – w nieoficjalny sposób – przedsmak Jedności, która ma nadejść”.

Informacje o nadchodzących pielgrzymkach można znaleźć na stronie www.tlig.org.

MIŁOŚĆ W PRAKTYCE

Orędzia, które Bóg przekazał Vassuli, są nie tylko dla chrześcijan, ale dla wszystkich ludzi i jasne jest, że nasza wiara musi zostać wprowadzona w życie, a nasza miłość uwidoczniiona przez służbę innym.

W 1997 roku Vassula doświadczyła wizji Dziewicy Maryi w miejscu narodzin Chrystusa w Betlejem. W tej wizji Dziewica Maryja powiedziała jej, że oprócz dawania ludziom pokarmu duchowego, musi również dawać ludziom namacalne jedzenie. W innym Orędziu Jezus przypomina Vassuli: *„Cokolwiek robisz jednemu z najmniejszych spośród was, robisz to Mnie”*. We współpracy z wieloma wolontariuszami Vassula ufundowała obecnie domy – zwane Beth Myriam, czyli Dom Maryi – w 16 krajach na całym świecie. W tych domach, które są otwarte dla wszystkich ludzi bez względu na wiarę, czytelnicy orędzi oferują żywność i opiekę potrzebującym, a niektóre zapewniają opiekę medyczną i szkolną.

Informacje dotyczące *Beth Myriam* można znaleźć na stronie: www.tlig.org

„PRAWDZIWE ŻYCIE W BOGU”



Komplet Orędzi „Prawdziwego Życia w Bogu”, otrzymane przez Vassulę Rydén w latach 1986–2003, jest dostępny w jednym tomie oraz w wersji z 6. tomów, a także w formie e-książek. Są one publikowane w oryginalnym języku angielskim oraz w innych językach.

Bliższe dane: foundation@tlig.org.

Pełne informacje na temat Prawdziwego Życia w Bogu, można znaleźć na stronie internetowej: www.tlig.org.

Polskie wydanie Orędzi „Prawdziwego Życia w Bogu”, otrzymane przez Vassulę Rydén w latach 1986–2003 (z Impri-matur i Nihil Obstat) ukaże się w jednym tomie pod koniec 2020 roku. Będzie to publikacja oparta na oryginalnym tekście angielskim i wydana pod licencją Fundacji Prawdziwego Życia w Bogu w Genewie (Szwajcaria).

Aktualne informacje, świadectwa, a także zamówienia w przedsprzedaży prosimy składać przez stronę internetową:

www.spotkanieizpanem.com



Oficjalna polska strona internetowa: <http://www.tlig.org/pl/>
Bliższe informacje pod adresem e-mail: poland@tlig.org